BIBLIOTEKA GŁÓWNA
WSP
KRAKÓW
Stemma
11262
[redacted]

80
Chm.
Stud
457
156/II

BIBLIOTEKA GŁÓWNA KRAKÓW
11262
Czytelnia 8/09/Ch

STUDYA I SZKICE

Z DZIEJÓW LITERATURY POLSKIÉJ.

SERYA II.

1132
II

Gimnazjum Ś. Jacka w Krakowie
№ 58
BIBLIOTEKA UCZNIÓW

ج ١

Czytelnia

STUDYA I SZKICE

Z DZIEJÓW LITERATURY POLSKIÉJ

PAŃST. GIMNAZJUM II w KRAKOWIE
Bibl. księga inwentarzowa
Dz. 4 poz. 210

SKREŚLIŁ

Piotr Chmielowski.

1132 II

SERYA II.

Pogląd na poezyę polską w pierwszéj połowie XIX stulecia. — Kazimierz Brodziński. — Ballady Tomasza Zana. — Juliusz Słowacki towiańczykiem. — Korespondencya Zygmunta Krasińskiego. — Józef Bohdan Zaleski.

Gimnazjum S. Jacka w Krakowie
No 58
BIBLIOTEKA UCZNIÓW.

KRAKÓW.
NAKŁAD KSIĘGARNI J. K. ŻUPAŃSKIEGO & K. J. HEUMANNA.
POZNAŃ. — J. K. ŻUPAŃSKI.
1886.

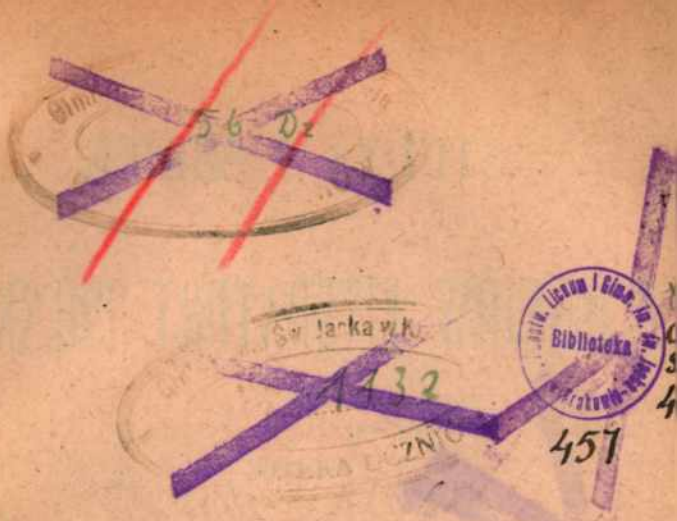

KRAKÓW. — DRUK WŁ. L. ANCZYCA I SPÓŁKI,
pod zarządem Jana Gadowskiego.

BIBLIOTEKA
Państwowej
Wyższej Szkoły Pedagogicznej
w KRAKOWIE
11262

I.

POGLĄD NA POEZYĘ POLSKĄ

w pierwszéj połowie XIX stulecia.

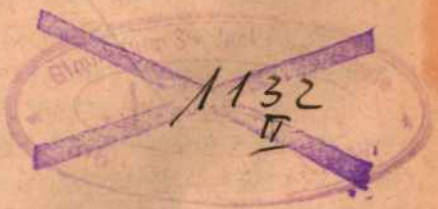

I.

Charakter „Wieku Oświeconego“ w Polsce. — Główni działacze księża. — Poezya rozsądku i poezya serca. — *Bard polski.* — Powolne wnikanie do literatury żywiołu ludowego. — Strona zewnętrzna utworów poetycznych: styl, język; stosunek jéj do dawniéj używanéj.

Literatura nasza w wieku XVIII, jak wszystkie inne literatury narodów ucywilizowanych, była organem myśli rozbiorczéj, występującéj zbrojnie przeciw tradycyjnie przekazywanym a ślepo przejmowanym pojęciom, przyzwyczajeniom, nałogom i urządzeniom. Ze stanowiska rozumu albo, ściśléj mówiąc, zdrowego rozsądku, rozpatrywała ona wszystkie kwestye religijne, polityczne, społeczne i estetyczne, starając się podnieść i opromienić to, co się ze zdrowym rozsądkiem zgadzało, a obalić i ośmieszyć to, co wymaganiom jego nie czyniło zadość.

Ten racyonalizm łączy nasze piśmiennictwo najściśléj z piśmiennictwem „Wieku Oświecenia“ wogóle. Są atoli cechy szczegółowe, nadające mu znacznie odmienną od innych barwę. Cechy te są wynikiem przyczyn różnorodnych, które możnaby skupić w trzech głównych grupach: w *usposobieniu* narodowém, w *czasie* przeszczepienia pojęć obcych i w *sposobie* tego przeszczepienia.

Pojęcia i ideały „Wieku Oświeconego“ nie wyrosły samorodnie na gruncie narodowym, nie były wynikami wie-

kowego rozwoju, nieprzerwanie ciągnącego się wśród umysłowości społeczeństwa; ale dostały się do nas zzewnątrz, w kształtach już zupełnie gotowych. Gdyby naród nasz posiadał usposobienie i uzdolnienie rozbiorcze takie, jak niektóre inne narody, np. sąsiedzi nasi najbliżsi — Niemcy, toby ten gotowy materyał z gruntu niemal przerobił poswojemu i dopiero w téj nowéj postaci dał mu u siebie zupełne prawo obywatelstwa. Otóż zagłębianie się w pojęciach nie było bynajmniéj cechą naszéj umysłowości: przyjęliśmy, co nam podawano, niezbyt pilnie patrząc, co było na dnie, tylko przyswajając sobie powierzchownie słowa i hasła. Stąd krytyka w żadnym kierunku nie poszła daleko; żartowano nieraz z rzeczy najpoważniejszych; ale żarty te zazwyczaj na ustach tylko rodziły się i umierały... Wszyscy u nas potrosze tak postępowali, jak radził fircyk warszawski młodemu Mikołajowi Doświadczyńskiemu: „Nie tak to trudno zostać filozofem, jak WMPan rozumiesz. Chwal tylko, co drudzy ganią; myśl jako chcesz, byleby osobliwie; kiedyniekiedy z religii zażartuj, decyduj śmiele a gadaj głośno: przyrzekam, że ujdziesz wkrótce za wielkiego filozofa“.

Usposobienie to, gdyby nawet było rzutniejszém i wytrwalszém, uledz-by musiało pod ciężarem téj masy pojęć, jaka naraz do kraju się dostała. Pierwsze światełka nowéj fazy umysłowéj zaczynają się u nas ukazywać dopiero w połowie XVIII stulecia, to jest wtenczas, gdy pojęcia i poglądy „Wieku Oświeconego“ liczyły w Anglii całe sto, a we Francyi pięćdziesiąt lat zgórą. Nieszczęściem naszém olbrzymiém było to, żeśmy całe stulecie przepędzili w drzemce umysłowéj, nic nie widząc, ani słysząc, co się wokoło nas na polu rozumu odbywało. Wielkie imiona Bakona, Kartezyusza, Newtona, Spinozy, Locke'a, Leibnitza — były u nas do połowy XVIII stulecia całkiem nieznane; a cóż dopiero

mówić o ich wiekopomnych teoryach, których poznanie wymagało studyów specyalnych! Co więcéj, nawet nauka największego geniusza narodowego, Kopernika, była w kraju jego własnym, albo nieznaną, albo wyklinaną; jeszcze w roku 1763 wyśmiewał się ks. Pikulski tak, jak poprzednio ks. Bystrzonowski, z niedorzecznéj teoryi „Kopernika“... Kiedy zatém za pośrednictwem Francyi zapoznaliśmy się z nowym dla nas światem pojęć, wypadało przejść niejako szkołę całego stulecia. Było to oczywiście nad nasze siły: woleliśmy więc brać to, co było gotowém, co łatwém swém piórem rozpowszechnili Francuzi, aniżeli zwracać się do pierwotnego źródła, do studyowania wielkich reformatorów zasad Na tém oczywiście gruntowność zyskać nie mogła.

A i sposób rozszerzania się w kraju pojęć i ideałów „Wieku Oświeconego“ musiał je w znacznéj części osłabić, odbierając im to, co było zbyt ostrém, zbyt rażącém. Propagatorami idei XVIII wieku byli u nas przeważnie duchowni. Rozpatrzmy się tylko w nazwiskach: ks. Konarski, ks. Bohomolec, ks. Albertrandi, ks. Piramowicz, ks. Naruszewicz, ks. Krasicki, ks. Staszic, ks. Kołłątaj, ks. Jezierski. A jakkolwiek kapłani ci starli z siebie cechy wyłącznie księże, kościelne, a niektórzy doszli nawet do wyznawania czystego deizmu; to przecież z natury już pierwotnego wykształcenia nie mogli oni występować radykalnie, ani w religii, ani w polityce. W religii dążyli jedynie do rozpowszechnienia tolerancyi i odebrania praktykom zewnętrznym zbyt wygórowanego znaczenia, jakie dewocya XVII wieku im nadała; w polityce liczyć się musieli z potrzebami narodu, pragnącego polepszenia bytu, nie zaś bujania w abstrakcyjnych sferach „najlepszéj formy rządu“. Stąd też propaganda idei „Wieku Oświeconego“ odbywała się połowicznie, lękliwie niemal. Drukując np. pisma Woltera

w przekładzie polskim, nie śmiano niekiedy kłaść nazwiska autora, a miejsce druku oznaczano w Lipsku *(Królewna Babilońska)*; gdy tymczasem napaści i oszczerstwa na filozofa fernejskiego, miotane we Francyi, skwapliwie tłómaczono i rozpowszechniano w kraju; jakkolwiek dodać należy, iż robili to zwykle ludzie bez talentu, a czasami i bez nauki, co nadzwyczaj osłabiało doniosłość ich napaści.

Z lekkomyślnych i rozpustnych obyczajów stolicy, z pojedyńczych wybryków, przez wichrowate popełnianych jednostki, nie można bynajmniéj wnioskować o stopniu rozwielmożnienia się u nas ideałów XVIII stulecia. Ci, co z fraczka i peruki sądzą o wewnętrznéj reformie umysłowości, nie widzą właściwéj i istotnéj przyczyny, zarówno jednego jak i drugiego objawu. Modę i formy życia salonowego przejmowano nader łatwo i zanadto pochopnie bezwątpienia, gdyż to były rzeczy zupełnie powierzchowne, niewymagające najmniejszego natężenia głowy; inaczéj wszakże rzecz się miała z reformą umysłową, która bez pracy pilnéj i wytrwałéj jest poprostu niemożliwa.

Racyonalizm, takie cechy posiadający, był niewątpliwie nadzwyczaj ważną dźwignią oświaty narodowéj: nie drażniąc stron słabych, wykorzeniał on zabobony i przesądy, rzucał światło krytyczne na dzieje krajowe, rozbudzał zamiłowanie do badań na polu wiedzy przyrodniczéj i ekonomicznéj. Niespożytą więc zasługę położyli znakomici nasi pisarze Stanisławowskiéj epoki, dając narodowi pokarm zdrowy, choć suchy. Z rodzaju atoli ich działalności wynika nieodzowna konieczność prowadzenia rozpoczętych dopiero co prac daléj a daléj, ażeby można było dojść do jakichś dodatnich rezultatów w praktyce. Tymczasem bieg wypadków przerwał gwałtownie prace te w dziedzinie politycznéj; wielcy oświeciciele naszego wieku XVIII pozostawili tylko po sobie szczere, serdeczne życzenie wzruszenia

przewagi księżéj i chęci równouprawnienia mieszczan i zaopiekowania się prawnego wieśniakami. Życzenia te i chęci zamienione były wprawdzie w ustawę; lecz właśnie ustawa ta jednoroczném zaledwie i nader niespokojném cieszyła się życiem. Po skończonéj tragiedyi pozostali przy życiu oświeciciele myśléć już jedynie mogli o pracy na polu ekonomiczném i literackiém.

Pomijając tu sprawy ekonomiczne, przyjrzymy się bliżéj usiłowaniom literackim.

Gdyby przykład Morsztynów w połowie XVII wieku pociągnął był za sobą naśladowców, wcześniéj przebylibyśmy to literackie przesilenie, które się klasycyzmem francuskim nazywa. Poezya francuska świetnością wiersza, doborem wyrazów, prawidłowością budowy podbiła sobie Europę pod względem umysłowym, a więc i poetyckim. Wzory francuskie przeszły najpierw do Anglii, potém do Niemiec i, różnym podlegając modyfikacyom, zapanowały na czas jakiś wszechwładnie. Ale wtedy właśnie, gdy literatura francuska wraz z pojęciami i obyczajami przeszczepiona była do Polski, najbliżsi nasi sąsiedzi już zaczęli zrzucać z siebie więzy Gallów, krocząc do świątyni piękna drogą samodzielnie utorowaną. Myśmy atoli na Niemców się nie zapatrywali; co więcéj, nie znaliśmy aż do początków XIX stulecia wielkich pisarzów w nowym idących kierunku; podrzędni tylko poeci, smakowi francuskiemu hołdujący, znajdowali tłómaczów i naśladowców: jak idee, tak i formy estetyczne przeszczepiono zatém z Francyi. W połowie XVIII stulecia obok poezyi rozumu, służącéj za organ nowych reformatorskich dążności, zjawiła się tam poezya uczucia, poezya świata wewnętrznego w połączeniu z serdeczném zamiłowaniem widoków przyrody. Wiele w tém było przesady, deklamacyi, udania, mianowicie wśród mniéj utalentowanych pisarzów i owczym pędem idącego ogółu,

znużonego etykietą dworską i salonową, pragnącego zatém swobody przynajmniéj w stroju pasterskim. Ale prąd ten wyniósł także na powierzchnię potężny utwór, malujący silne namiętności: *Nową Heloizę* Rouss'a

U nas, w początkach reformy literackiéj, przemagała, oczywiście, poezya rozumu, jako najpotrzebniejsza i najodpowiedniejsza w wielkiéj sprawie rozproszenia ciemnoty czasów saskich. Przyzwyczajenie atoli do życia wiejskiego, mającego dla ogółu ukształconych większy powab, aniżeli pobyt w mieście, odbiło się już dosyć wcześnie w poezyach opisowych Drużbackiéj, która, nie znając pewnie Thomsona, swoje „Cztery pory roku“ wyśpiewała, nie bez wdzięku, choć i nie bez trywialności. Dopiero w ostatniéj ćwierci XVIII stulecia smak francuski i w téj poezyi uczuciowéj i w tém zamiłowaniu natury zapanował, wydając z jednéj strony mdłe i wielce niesmaczne sielanki, a z drugiéj piękne prostotą swoją krajobrazy wiejskie i drobne sceny z życia potocznego. Przedmiot i sposób pisania sielanek powszechnie jest znany, mniéj natomiast uwydatniono u nas tę okoliczność, że już nawet wśród klasycyzmu mieliśmy obrazki wiejskie, przypominające mimowolnie jednę z cech poezyi tak zwanych *Lakistów (Wordsworth'a* i innych). Niewiele ich jest, to prawda; ale właśnie dlatego na baczniejszą zasługują uwagę. Jako przykład charakterystyczny przypomnę jedynie Franciszka Karpińskiego „Podróż z Dubiecka na Skałę“, gdzie nietylko sam przedmiot wzięty jest z życia codziennego, nietylko pojawiają się obrazki natury, nietylko żart swobodny a niewinny miesza się do opisu zwykłéj przechadzki wiejskiéj; lecz nadto nie zapomniano również zanotować (i to bez drwin) wiary ludu, przywiązanéj do kapliczki opuszczonéj. W tymże prawie czasie, kiedy Stachowicz wprowadzał do malarstwa polskiego postaci wieśniacze, zadźwięczała także i w poezyi naszéj nuta wiej-

ska (Fr. Karpińskiego: *Pieśń mazurska*, *Pieśń dziada Sokalskiego)*; a niebawem i lud sam miał się na scenie ukazać *(Krakowiacy i Górale*, Bogusławskiego).

Nadzwyczaj ciekawemi pod względem pojęć literackich w ostatniéj ćwierci XVIII wieku są uwagi twórcy owych obrazków i pieśni, pomieszczone w rozprawie „O wymowie w prozie i poezyi". Sam już ich napis wskazuje, że Karpiński nie odróżniał wewnętrznie poezyi od wymowy, a wczytanie się w ich treść przekonywa, że domniemanie to jest najzupełniejszą prawdą. Żąda autor jasności, dokładnego pojęcia rzeczy, prawdopodobieństwa w rysunku charakterów i opowiadaniu wypadków; fantazyi zaś zostawia pole bardzo niewielkie, bo ma ona tylko ozdabiać i upiększać to, co rozum jako suchą prawdę podaje. W tym względzie jest Karpiński echem wszystkich estetyków klasycyzmu; równocześnie atoli wchodzi do jego kodeksu poetyckiego wymaganie serca po poecie, zalecanie wsłuchiwania się w głosy natury i potępienie używanéj wówczas pospolicie mitologii starożytnéj. Wprawdzie Karpiński żąda serca od poety i przyglądania się uczuciom ludzkim dlatego, ażeby mógł potém w wierszach tém potężniéj do strony moralnéj czytelnika przemówić, a usunięcia mitologii domaga się w imię powszechnéj zrozumiałości poety; kieruje się zatém czysto-praktycznemi pobudkami: ale zato istotnie poetyczny element, dla saméj poezyi tylko, spostrzegamy w jego pięknem malowidle uczuć, jakie w poecie widok natury obudza. „Dla niego — powiada — uśmiecha się przyjemna łąka, niedostępne zasępiły się skały, w gruzach własnych niezdobyte kiedyś zamki dawnéj swojéj siły i piękności płaczą... Dla niego zachód słoneczny tę bogatą chmurom przyległym rozdaje barwę, księżyc okropnéj nocy w cichości panuje i w niezmierzonéj gdzieś-tam odległości stateczne gwiazdy migocą. Dla niego szumią nawałne wody, porzu-

ciwszy dawne koryta swoje, płyną swobodnie po fundamentach jeszcze pozostałych miast kiedyś poniszczonych; potężny sroży się wicher i... w puszczę nietkniona siekierą zakradszy się, wyniosłe powalił dęby, pod któremi przy silnym korzeniu ich drzewka młodociane i kwiat leśny ubity poległ".

Atoli to poczucie natury, zalecone tu poecie przez Karpińskiego, nie wydało u nas ani dzieła znakomitego, ani też nie znalazło tak szczerych i natchnionych wyznawców, jak to widzimy np. w Niemczech. Usposobienie ogółu szlacheckiego zanadto było rubaszne, by mogło się zapuszczać w analizę swych uczuć do lasów, na które codziennie patrzano, lub do stawów mdłém światłem księżyca opromienionych, w których ryby łowiono.

Podobnież było i z uczuciami posępnemi, melancholijnemi, które wniosło do piśmiennictwa naszego zapoznanie się z Macphersonowskim Ossyanem. Poemata te doszły do nas najpierw w przeróbce francuskiéj, która podniosła jeszcze deklamacyjność oryginału. Wzbudziły one wielkie bardzo zajęcie wśród sfer literackich; w samym XVIII wieku dwu mieliśmy Ossyana tłómaczów: Krasickiego i Kniaźnina. Tak mało jednak licowały one jużto z elegancyą i pustotą stołeczną, jużto z rumianemi i wesołemi obliczami szlachty wiejskiéj, że nie mogły również wywrzéć takiego wpływu, jak w innych krajach, a szczególniéj w Niemczech. Dopiero cios straszny, jakiego w końcu stulecia ogół doświadczył, zwrócił poważniejsze umysły ku melancholii i wywołał najpiękniejszą bezwątpienia elegię, jaka w XVIII-tym wieku w literaturze naszéj powstała. Nosi ona napis: *Bard polski;* oznaczona jest rokiem 1796; autor nieznany. W szeregu posępnych, choć spokojnych pod względem wykonania, obrazów przypatrujemy się téj boleści głębokiéj, która się wypowiada słowami prostemi i przez to tém większe czyniącemi

wrażenie. Jeżeli przez lat pięćdziesiąt słyszało się tylko zgrzyt satyry, brzęk trybularza, okrzyk upojenia zmysłowego, śmiech lekkomyślności lub kwilenie czułostkowego usposobienia; to tu poraz pierwszy widzimy głęboko odczutą boleść męża, który się rozstał z tém, co mu rzeczywiście najdroższém było.

Z powyższego przeglądu możemy nabrać przekonania, że jakkolwiek w literaturze naszéj XVIII stulecia odbiły się różnorodne usposobienia, to przecież przeważne panowanie przypadło w udziale temu, które wywołały i podtrzymywały wzory francuskie. Myliłby się jednak, ktoby sądził, że już w wieku XVIII pisarze nasi, czyto pod względem wyboru treści, t. j. materyału poetycznego, czy też pod względem formy, osiągnęli już ten szczyt doskonałości, ku któremu wzory owe prowadziły. Bo co do wyboru tematów, to nie było u nas bynajmniéj téj predylekcyi do dziejów starożytnych lub obcych, jaką w tragiedyach francuskich widzimy. Owszem poeci nasi wybierają przedmioty z dziejów narodowych, tak Wacław Rzewuski, jak Karpiński, Niemcewicz. Co więcéj, pisarze ci nie ubiegają się bynajmniéj, nietylko za poważnym aleksandrynem ze wszystkiemi jego wymaganiami, ale nawet — rzecz dla Francuza gorsząca! — piszą *prozą* (*Kazimierz W.*, Niemcewicza). Wiersz wogóle nie potrzebuje mieć koniecznie rymu; ztąd zjawiają się, nietylko teoretycy, którzy dają wskazówki, jak trzeba pisać wiersze rytmiczne (Nowaczyński; *O prozodyi i harmonii języka polskiego*, 1781); ale i sami poeci całe utwory swoje wierszem nierymowym ogłaszają (Kniaźnin: *Trzy gody, Matka Spartanka, Temistokles, Pieśni Ossyana*). O kończenie myśli wraz z wierszem lub dwuwierszem nie bardzo się starano. Wyrazów „nieszlachetnych“ nie unikano zbytecznie; owszem, gdzie dla dobitności wyrażenia były potrzebne, pomieszczano je bez bojaźni (*Satyry*, Naruszewicza).

Wpływ zatém wzorów francuskich i tu, tak samo jak

w pojęciach, zatrzymał się w pół drogi. Sprawił on to, że język zaczęto oczyszczać z naleciałości łacińskich, że styl uczyniono równiejszym, to jest, niemieszczącym w sobie jednocześnie podniosłych i trywialnych rzeczy, że starano się o pewne zaokrąglenie utworów i że jasność wyżéj cenić zaczęto, aniżeli barwność obrazów. Ten postęp ku gładkości i poprawności możemy zauważyć bardzo wyraźnie na ciekawym literackim fakcie. W roku 1752 wyszły poezye Drużbackiéj, mieszczące pomiędzy innemi piękny opis wiosny; w wierszu tym znajduje się zwrotka następna:

Wiosna tu panią, wiosna czasem władnie;
Młodość tu sama mieszka w żywéj porze:
Miejsca tu nie ma śmierć, co starych kradnie;
Nikt tu w żałobnym nie chodzi kolorze.
Co dzień, co moment na złość Libityny,
Wenus z Lucyną zapraszają w chrzciny.

W kilkadziesiąt lat potém Krasicki, przytaczając w dziele swojém o *Rymotwórstwie i Rymotwórcach* wiersz Drużbackiéj, uczuł, że niektóre strofy nie zgadzają się z dobrym smakiem, więc je zupełnie opuścił; w innych raziły go pewne wyrażenia, czasami trywialne, a czasami dosadne tylko i malownicze, więc je zamienił na inne, zazwyczaj jasne, ale bezbarwne. Tak n. p. w przytoczonéj strofie wiersze kursywą wydrukowane zupełnie na inne zamienił, chociaż według naszego smaku „śmierć, co starych kradnie“ jest bardzo pięknem i szczęśliwém wyrażeniem. Co do Wenery z Lucyną, zapraszających w *chrzciny*, miał zapewne słuszność Krasicki, nie chcąc zostawiać pomieszania pojęć chrześcijańskich z pogańskiemi; ale te wiersze, któremi wypuszczone zastąpił, nie mają najmniejszéj cechy poetyczności. Brzmią one:

Codziennie moment następuje słodki,
Nigdy tu sporne nie zejdą wyrodki.

Toć-to same abstrakcye...

Ta okoliczność naprowadza nas właśnie na oznaczenie roli fantazyi w ówczesnéj twórczości poetyckiéj. Ponieważ całém staraniem poetów było, ażeby w ich utworach panowała jasność i zgodność ze zdrowym rozsądkiem, musieli więc używać takich wyrazów, któreby ściśle określały pojęcia, a zatém zazwyczaj wyrazów abstrakcyjnych; musieli daléj namiętnym wybuchom nakazać milczenie, regulując je według wymagań ukształconego salonowego towarzystwa, musieli wreszcie stronę życia czysto-fantazyjną, marzycielską, w opisach swoich pomijać. Stąd poszło, że człowiek przez nich przedstawiany nie jest człowiekiem zupełnym ze wszystkiemi słabościami i namiętnościami, z całą potęgą serca i fantazyi, z całą dobroduszności ą i okrucieństwem; ale jest tylko ułamkiem człowieka t. j. człowiekiem rezonującym. Stąd, daléj, poemata nie są szeregiem obrazów, ale szeregiem sucho opowiedzianych wypadków lub rozumowań. Stąd styl traci barwność, a język ubożeje.

Bądźcobądź, ani język nie pozbył się takiéj liczby wyrazów, jak francuski, w którym n. p. wyraz *mouchoir* raził na scenie za czasów klasycyzmu; ani styl nie doszedł do téj poprawności i gładkości, która już z nieruchomością graniczy. Ubóstwa nawet fantazyi nie odczuwano, nie wiedząc, do czego ona zdolną być może. Zdobycze natomiast pojęciowe „Wieku Oświeconego“ zbyt były nęcące, ażeby nie miano jaknajgoręcéj pragnąć ich coraz szerszego rozpowszechnienia w wierszach, coraz bardziéj wygładzonych i do wzoru poprawności nieposzlakowanéj zmierzających.

II.

Filozofia krytyczna i idealistyczna. — Reakcya konserwatywna i legitymistyczna. — Szkoła romantyczna. — Jak te wpływy oddziaływują na poezyę polską. — Sentymentalność; rycerskość; zwrot do przeszłości dziejowéj, a nawet przeddziejowéj. — Zwrot do badania ludu. — Woronicz. — *Śpiewy* Niemcewicza — K. Brodziński.

Pod koniec wieku XVIII zaszły w umysłowości europejskiéj trzy potężne zwroty, które, powstawszy niezależnie od siebie, późniéj łączyły się ze sobą ściśléj lub luźniéj i nadały początkowi naszego stulecia fizyognomię nadzwyczaj wyrazistą. Zwrotami temi były: w filozofii powstanie krytycyzmu i idealizmu przeciwko sensualistycznym i materyalistycznym teoryom filozofów francuskich; w religii i polityce reakcya konserwatywna i legitymistyczna; w poezyi szkoła romantyczna niemiecka. Kant, Fichte, Scheling, w filozofii; de Maistre, Bonald na polu polityki i religii; Tieck, Schleglowie, Novalis w poezyi — stanęli na czele ruchu umysłowego, nadając mu potęgą talentu swego znaczenie i wpływ nadzwyczaj wielki.

Znając charakter naszego „Wieku Oświecenia“, możemy zgóry niejako przypuszczać, że wpływ ten w naszym rozkawałkowanym kraju nie mógł siły swéj wywrzeć.

Filozofia XVIII wieku, sensualistyczna, zaledwie przyjmować się zaczęła w uniwersytetach i literaturze; do głębszego jéj studyowania nie przyszło nawet: ci więc mężowie, co w tém stuleciu nauki swe kończyli, przejęci jeszcze byli najzupełniejszém dla niéj uznaniem i wszelkie przeciw niéj oddziaływanie poczytywać musieli za chęć wprowadzenia zamętu w umysły, za targnięcie się na podstawy oświecenia. Niewielu też liczyła zwolenników nowa filozofia niemiecka, a i ci zwolennicy starali się ją przedewszystkiém dopasowywać do religijnych usposobień ogółu. *Jaroński* łączył naukę

Kanta z nauką Kościoła jajnajściślej, a Józef Kalasanty *Szaniawski*, zaznajamiając publiczność z nowemi teoryami, wykazywał ich zgodność z chrystyanizmem. Dlatego też mógł *Jan Śniadecki* z całą stanowczością potępić Kanta, nie znajdując z początku silnego sprzeciwienia się.

Reakcya religijna i polityczna jeszcze mniéj liczyć mogła zwolenników. Tam gdzie przez czas jakiś zniesiony był kalendarz katolicki a cześć bóstwa Rozumu na miejsce czci boskiéj ustanowiona; gdzie rodzinę królewską zamordowano i przebyto dni teroryzmu: reakcya taka miała zupełną racyę bytu. Ale w kraju naszym polityczny legitymizm był nonsensem, a obrona prawd religijnych prawie zbyteczną, bo umysły ukształconego ogółu bynajmniéj nie zrywały, nietylko z chrześcijaństwem wogóle, ale i z katolicyzmem wszczególności. Jeżeli zachodziły jakieś nieporozumienia, to te dotyczyły hierarchii głównie i niektórych instytucyj jak n. p. klasztorów; rzadko zaś szło o coś więcéj, jak to było w sprawie rozwodów. Nie miała też reakcya religijna wielkich po swéj stronie talentów, bo największym jéj filarem był gburowaty ks. *Karol Surowiecki*. Tymczasem ci, co w obronie idei XVIII wieku stawali, rozumie się takich oględnych idei, jakie się u nas wyrobiły, mieli talent słowa, mieli powagę w społeczeństwie i bronili dobréj sprawy, bo sprawy rozpowszechniania światła, opieki nad ludem wiejskim, swobody słowa i tolerancyi religijnéj. Bracia *Śniadeccy*, wszyscy współpracownicy „Wiadomości Brukowych“, hr. *Stanisław Potocki* i współpracownicy „Pamiętnika Warszawskiego“ występowali przeciw „obskurantom“ w imię zasad „liberalnych“ i dopóki reakcya nie przeniosła się do sfer rządzących, byli zwycięscami. Loże wolnomularskie, do których należeli najznakomitsi przedstawiciele umysłowości ówczesnéj, wielce się także przyczyniały do rozszerzania idei liberalnych.

Szkoła romantyczna miała napozór korzystniejsze pod względem wpływu na naszę literaturę warunki. Dwie okolice dawnéj Rzeczypospolitéj znajdowały się pod rządem niemieckim: w Galicyi uczono tylko w języku niemieckim, a w t. z. Prusach Południowych wykład w klasach wyższych gimnazyalnych odbywał się również w tym tylko języku. Młodzież zatém miała sposobność zapoznać się z piśmiennictwem niemieckiém. Zważyć atoli potrzeba, że w szkołach uwzględniano przedewszystkiém starszych autorów, którzy już powszechném cieszyli się uznaniem; o nowym więc ruchu na polu poezyi nie mogło tam być mowy. Powtóre, sympatye Polaków zwracały się wyłącznie ku Francyi; nic więc dziwnego, że i literaturę francuską najwyżéj ceniono. Jeżeli zaś ktoś zapoznał się przypadkowo z pisarzami romantycznymi, to uczuwał do nich wstręt z powodu ich uwielbienia dla średnich wieków i z powodu dziecinnéj wiary w cudowność. A jak romantyzm niemiecki, tak i najznakomitsi nawet poeci współcześni tego kraju nie posiadali u nas rozgłosu; o Schillerze n. p. po jego śmierci niéma wzmianki w „Pamiętniku Warszawskim“, a w „Dzienniku Wileńskim“ znajduje się wprawdzie wspomnienie wraz z uznaniem jego talentu; ale autor téj króciutkiéj wzmianki (prawdopodobnie Jędrzej Śniadecki) nie omieszkał dodać, iż trudno się zgodzić, „aby styl i poezya *Schillera* mogły przewyższać *Racine'a*“, a próby pisania tragiedyj w innym niż francuski stylu uważa conajmniéj za niepotrzebne.

Jak w XVIII, tak i w pierwszych piętnastu latach XIX stulecia, głównem ogniskiem ruchu literackiego była Warszawa. Galicya, która niegdyś tyle świetnych wydała talentów, teraz, przygnębiona systematem nauczania, zamilkła. Litwa i Ruś przygotowywały dopiéro grunt, na którym wzrosnąć miały niebawem bujne i wspaniałe kwiaty poezyi. Warszawa posiadała swoje Towarzystwo Przyjaciół

Nauk, swoje salony literackie i pisma peryodyczne: mogła też dosyć swobodnie rozwijać się w kierunku naukowym i belletrystycznym.

W kierunku naukowym przeważnie zajmowało uczonych naszych zbadanie przeszłości, tudzież ochrona języka ojczystego. Badania te zyskały naówczas nieco obszerniejszą podstawę w dziejach filologii słowiańskiéj. *Jan Potocki*, *Surowiecki*, *Aleksander Sapieha*, *Linde* — nie poprzestawali na historyi, miejscowości i mowie kraju własnego, lecz zapuszczali się daléj w przeszłość, szersze krainy okiem obejmowali i wciągali do porównania języki pokrewne. Obok tych zajęć głównych, zwrócono się także i do ludu. Woronicz rozprawia o ułożeniu pieśnioksięgu dla wieśniaków, ażeby ich uszlachetnić i oświecić; Hugo Kołłątaj radzi spisywać obrzędy, zwyczaje i obyczaje ludu, ażeby poznać lepiéj charakter przeszłości; głos jego nie ginie bez echa: w „Pamiętniku Warszawskim“ z r. 1805 znajdujemy opis szczegółowy „swactw, wesel i urodzin u ludu na Rusi Czerwonéj“.

W kierunku belletrystycznym uprawiano te rodzaje piśmiennictwa, jakie ostatnia ćwierć XVIII wieku zostawiła po sobie. Sielankowe usposobienie, sielankowe uczucia wniknęły jeszcze głębiéj w serca ogółu ukształconego i objawiły się w urządzeniu mieszkań, w zabawach, w stroju, we wzajemnym płci obojéj stosunku; kapliczki i ołtarze miłości, aleje przezywane „kołyskami przyjaźni“, ubiór wyrażający wewnętrzne uczucia (co tak wybornie przedstawił *Gorczyczewski* w satyrze „Gotowalnia Sentymentalna“), pieśni śpiewane przy gitarze, których przechowane szczątki dość liczne świadczą o istnieniu całéj masy tego rodzaju utworów; zbieranie sielankopisarzów, rozprawianie o nich: oto są wymowne świadectwa tego, z gruntu sentymentalnego, usposobienia wśród klas ukształconych na początku naszego

wieku. Puławy, Arkadya były uplastycznionemi sielankami. Sielanka była dawniéj zabawką znudzonych etykietą salonową; teraz przybierała jeszcze odcień marzycielski: była ideałem szczęścia znikłego, była pociechą w smutku.

Tragiedya historyczna, zarówno tłómaczona jak oryginalna, była drugim ulubionym w tym czasie rodzajem. Oprócz chęci zachowania języka ojczystego w czystości wobec rozwielmożnionego teatru francuskiego w Warszawie, tragiedya miała nadto na celu przypomnienie losów dawno ubiegłych, podniesienie uczuć honoru, miłości kraju i dzielności rycerskiéj. Autorowie nasi biorą treść z dziejów kraju własnego: *Niemcewicz*, *Wężyk*, *Feliński* dramatyzują naszę historyę, gdy tymczasem przekłady arcydzieł francuskich mają być wskazówką ideału tragiki.

Największemu ośmieszeniu w nowszych czasach podległa liryka tego okresu. Niepodobna zaprzeczyć, że wiele tu było rzeczy płaskich, niegodnych poezyi, wiele napuszonéj śmieszności i zarozumiałego głupstwa, przykrytych gorzéj lub lepiéj dobranemi rymami. Jeżeli jednak Molski chodził spokojnie z przedpokoju do przedpokoju, zanosząc odę, to dla Chrystusa, to dla Heroda, były natomiast inne liryki, wysoko nastrajające umysł i podnoszące serca. Takie *ody* jak *Do Kopernika* albo *Na powrót wojsk* były, już-to wspaniałém przedstawieniem zasług największego męża narodu, jużto sympatycznem przypomnieniem dzielnych czynów spółczesnych. *Ludwik Osiński*, *Kajetan Koźmian* — niejeden świetny pozostawili utwór liryki.

Jeżeli do tych rodzajów dodamy słabe a dość liczne usiłowania z zakresu poezyi dydaktycznéj, to będziemy mieli ogół tych poetycznych szranek, wśród których obracała się poezya, że tak powiem „patentowana“, uznana przez publiczność, poklaskiwana w stolicy, produkująca się w czasopismach i w teatrze.

Obok niéj atoli istniała literatura rękopiśmienna, będąca niejako rozwinięciem tych uczuć tęsknych, tych wspomnień mgłą zachodzących, jakie „Bard Polski“ wyśpiewał. Że Ossyan, który w początkach naszego stulecia więcéj jeszcze niż poprzednio miał tłómaczów, przyczynił się do spotęgowania melancholii, to rzecz bardzo prawdopodobna; rzeczywiste wszakże uczucia przeważne miały w utworzeniu tych pieśni, o których mówimy, znaczenie. Rycerz oddalony od krajów i poszukujący laurów, to u podnóża Alp, to w wąwozach iberyjskiego półwyspu miał dosyć pobudek, by załzawionem okiem spoglądać na tę grudkę ziemi, którą wziął ze sobą w daleką i niebezpieczną wędrówkę, jako pamiątkę i jako błogosławieństwo. Pomimo to tęsknota nie stanowiła w ich pieśniach tonu zasadniczego, bo byli to nie marzyciele, ale ludzie biorący czynny udział w świetnych walkach bohatera wieku, patrzący na wiekopomne zwycięstwa i ożywieni nadzieją lepszéj, bodaj najlepszéj, przyszłości. *Cypryan Godebski*, *Konstanty Tymieniecki*, a z nieco młodszych *Antoni Gorecki* — zyskali sobie imię zaszczytne poetów-legionistów.

A i w kraju samym był mąż, który, zagłębiając się w uczucia własne i odgadując uczucia szlachetnych przedstawicieli ogółu, zaśpiewał na nutę poważną a tęskną. Był to „poeta żałoby narodowéj“, *Jan Paweł Woronicz* (1757—1829). Jego *Hymn do Boga* jest wyższy polotem poetycznym od wszystkich mu spółczesnych, a nastrojem zbliża się w części do utworów późniéj wyśpiewanych; jego *Sybilla*, *Sejm Wiślicki* odtwarzają zdarzenia przeszłości z tą rzewnością, która, nie do czułostkowego, ale do prawdziwie czułego serca przemawia. W *Lechu* zerwał nawet stanowczo z mitologią klasyczną i wprowadził mitologię słowiańską. Utwory jego obiegały również w rękopismach;

przepisywano je i wyuczano się ich na pamięć; dopiero za czasów Królestwa Kongresowego doczekały się druku.

To zakochanie się w przeszłości, wolne zresztą od ubóstwiania jéj błędów, rozszerzało się na coraz to większe kręgi i sprawiło, że utwór, który był wyrazem tego usposobienia, doczekał się takiéj popularności, jakiéj nie miał żaden poprzedni. *Niemcewicz* (1758 - 1841), który — jak się pięknie wyraził Mochnacki — w grobowce sławnych ziomków swoich wszczepiał gałązki cyprysowe, w swoich *Śpiewach historycznych* połączył uczucie sławy narodowéj z wymaganemi naówczas formami i stał się prawdziwie narodowym poetą, bo przemówił do wszystkich, którzy tylko czytać umieli. Był to fakt niezmiernéj doniosłości literackiéj i społecznéj, że pierwsze wydanie *Śpiewów* z roku 1816 bardzo szybko rozprzedaném zostało i niebawem dwukrotnie musiało być przedrukowaném (r. 1818 i 1819), że nic nie wspomnę o późniejszych, nader licznych, edycyach. Znaczyło to, że książeczka Niemcewicza nie był to numer bibliograficzny, nie było to cacko dla kółka wybranych, ale dzieło, w którém każdy uczucia swoje widział odzwierciedlone i lubował się niemi. Było to zarazem zapowiedzią, że literatura wchodzić zaczyna w masy, jak się to wkrótce pokazało, w części co do utworów prozą („Malwina“, „Pielgrzym w Dobromilu“, „Pamiątka po dobréj matce“), a szczególniéj co do poezyi.

Pod względem formy starano się teraz osięgnąć ten stopień doskonałości, o jaki nie bardzo dbano w wieku XVIII. Myśl musiała się kończyć wraz z wierszem lub dwuwierszem, nie wolno więc było przenosić zdania z końca jednego wiersza na początek drugiego; wyrazy musiały być wszystkie „szlachetne“ w najlepszym smaku; wersyfikacya odznaczać się była powinna dźwięcznością i poprawnością. Nie wszyscy, oczywiście, wszystkim tym wymaganiom czy-

nili zadość; Niemcewicz wogóle nie przywiązywał nadzwyczajnéj wagi do formy, a obeznany z literaturą angielską, która od połowy XVIII stulecia już na nowe zaczynała wchodzić tory, nie był zaślepionym wielbicielem francuszczyzny. Woronicz miał wielką skłonność do tworzenia nowych wyrazów i zwrotów, a skutkiem tego dykcya jego nie mogła się zacieśniać w szczupłych granicach wymuszonéj poprawności. To też głównie tylko poeci i literaci warszawscy, w zwartém kółku rozprawiający o pięknie, pragnęli dojść do nieposzlakowanéj poprawności i niczém niezmąconéj regularności. *Osiński, Koźmian* w Warszawie, *Feliński* w Krzemieńcu — dosięgli pod tym względem szczytu.

Nowe pojęcia o stosunku formy do treści znajdowały u nas przystęp w miarę tego, jak się zapoznawano z literaturą inną niż francuską, a mianowicie z niemiecką. Najwcześniéj zaznajamiano się z utworami niemieckiemi na scenie — jak wykazuje A. Bełcikowski[1]) — gdzie przedstawiono w początkach wieku naszego „Don Karlosa“, „Fieska“, a nawet płód jakiegoś przedstawiciela Sturm-und Drang-Periode p. n. „Maska Żelazna“ albo „Abellino bandyta wenecki“. W rozprawie Wężyka „O poezyi dramatycznéj“ z r. 1811 widzimy pobieżną przynajmniéj znajomość Schillera i Goethego (najpewniéj z odczytów Schlegla), a głębszą — Shakespeare'a. Pierwszym atoli, co się odważył wypowiedzieć zdanie, że literatura niemiecka bogatszy plon dla umysłu przedstawia aniżeli francuska, był *Jan Samuel Kaulfuss*, profesor gimnazyum w Poznaniu, który napisał rozprawę: „Dlaczego język i literatura niemiecka zdolniejszemi są do ukształcenia rozumu i serca, niż język

---

[1]) *Romantyczność przed Mickiewiczem* w „Wieńcu“ r. 1872. (Obecnie w zbiorze „Ze studyów nad literaturą polską“ Warsz. 1886, str. 407—427).

i literatura francuzka“ (w r. 1816). Ale jak rozprawa Wężyka wydała się zbyt nowatorską Towarzystwu Przyjaciół Nauk, tak rzecz Kaulfussa wywołała w „Pamiętniku Warszawskim“ surową odprawę, w któréj, dla dowiedzenia, że literatura niemiecka niewiele warta, wyśmiano i wyszydzono *Fausta*, Goethego. Pomimo te protesty pojęcia nowe wciskały się do umysłów i rozpłomieniały wyobraźnie, zwłaszcza, gdy je przeczytano w języku francuskim, porywającym sposobem przedstawione. Dzieło pani Staël *O Niemczech* (pierwsze wydanie w r. 1813) wywarło i u nas niezmiernie głębokie wrażenie i rozpowszechniło stanowczo wiadomości o nowszym ruchu umysłowym w Niemczech. Tu ujrzano nowy świat poezyi, świat marzeń i uniesień, tu widziano przywrócone prawa fantazyi; tu odczytywano świetne o zapale ustępy. Dzieło to, jako francuskie, niebawem dostało się i do nas; *Pamiętnik Warszawski*, *Dziennik Wileński* i *Tygodnik Wileński*, pomieszczały z niego wyjątki, a czasami z niém polemizowały [1]). Dopiero późniéj spostrzeżono, że utwór ten może przyczynić się do zupełnego zdyskredytowania płodów muzy francuskiéj, że może zaprowadzić na szlaki metafizyki, którą w imię trzeźwéj filozofii francuskiéj ze wstrętem odpychano. Zaczęto wtedy upominać, ażeby nie słuchano „paradoksów“ pani de Staël. Było to już zapóźno. Młodzież szczególniéj lgnęła do poezyi, która uczucie i wyobraźnię na pierwszy plan wysuwała. *Tymowski*, *Minasowicz* zaczęli przekładać Schillera.

Był wówczas wśród literatów warszawskich młodzieniec dwudziesto-paroletni, który od lat nader wczesnych

---

[1]) Zajęcie się to było tak znaczne, że już w dwa lata po śmierci słynnéj autorki ukazał się u nas jéj życiorys p n. „Wiadomość charakterystyczna o życiu i pismach pani baronowéj de Staël przez Ignacego Skarbka *Kiełczewskiego* wydana“ (Warszawa, 1819, str. 50).

zapoznał się z literaturą niemiecką, a dla którego książka pani Staël była do pewnego przynajmniéj stopnia sformułowaniem własnych jego poglądów, powoli się wyrabiających w jakieś kształty ściśle określone. Mówię tu o *Kazimierzu Brodzińskim* (1791—1835). Brat jego starszy, wcześnie zmarły, zajmował się pilnie literaturą niemiecką, przetłómaczył nawet „Dziewicę Orleańską“ Schillera; zachęcał téż młodego Kazimierza do studyowania utworów sobie ulubionych. Kazimierz, przybywszy do Warszawy i wszedłszy w grono tutejszych literatów, jakkolwiek nie zerwał z poezyą niemiecką i tak samo jak Tymowski i Minasowicz dawał do „Pamiętnika Warszawskiego“ przekłady z Schillera *(Kassandra)*, nie mógł przecież oprzéć się ciążeniu atmosfery duchowéj, w któréj przebywał, i w wierszu „Poezya“ porównał twórczość poetycką z czynnością pięknéj pani przed zwierciadłem. Powoli dopiéro wyższe zadania poezyi zaczęły w świadomości jego się uwydatniać; a dzieło pani de Staël wraz z Odczytami Schlegla o poezyi dramatycznéj ugruntowało w nim stanowczo wyższe na twórczość poglądy.

Błędném atoli jest mniemanie, jakoby Brodziński był Janem Chrzcicielem naszéj poezyi *romantycznéj*. W określeniu tém odczuwano już i dawniéj pewną nieściłość, gdyż w pismach Brodzińskiego znajdowano zdania wprost przeciwne takiemu twierdzeniu; ale starano się ominąć tę niedogodność przypuszczając, że młody autor nie miał dosyć śmiałości wobec starych klasyków bronić otwarcie tego, co w głębi duszy za rzecz najlepszą poczytywał. Naciągnięte to wyjaśnienie rozbija się o wyraźne wyznania samego autora rozprawy „O klasyczności i romantyczności“. Bezwątpienia, w téj nadzwyczaj ciekawéj rozprawie wyznawał on wielce odmienne od przyjętych w Warszawie poglądy na poezyę; bezwątpienia, wiele jest nieśmiałości i niedomówień w tém, co wypowiedzał: ale kto tę rozprawę prze-

czyta uważnie, przekona się, że zwolennikiem romantyczności niemieckiéj Brodziński nie był. Był on eklektykiem w teoryi i praktyce: spokojna i lękliwa jego natura nie lubiła i nie znosiła ostrych przeciwieństw, radykalnych przewrotów; stąd też dążyła do pojednania, do ukojenia. Wobec zapalonych klasyków utrzymywał on nadzwyczaj prawdziwe twierdzenie, którego się wyuczył u Schlegla i pani Staël, że chcąc właściwie ocenić poezyę jakiegokolwiek narodu, potrzeba zbadać jego usposobienie, zwyczaje, uczucia, pojęcia i charakter; że zatém przykładanie jednéj miary do poezyi wszystkich narodów świata jest niedorzecznością rażącą. Nie stawał on jako apostoł romantyczności w kraju naszym, ale jako tłómacz jéj powodzenia i znaczenia w Niemczech, i pod tym względem oddawał jéj sprawiedliwość wszędzie, gdzie tylko przeciw zdrowemu rozsądkowi i pojęciom Wieku Oświeconego nie wykraczała. Z romantyczności przejął jedno z charakterystycznych zdań swoich, że „pieśni *ludu* są źródłem najpiękniejszéj poezyi“, co w r. 1818 uznawali już w części i inni pisarze nienależący do Szkoły Romantycznéj, jak *Chodakowski* (Czarnocki), który namiętnie zbierał pieśni ludu, jak *Lach Szyrma*, który w „Dzienniku Wileńskim“ (r. 181[illegible], maj) przetworzył poetycznie dwie pieśni czerwonoruskie: „Jaś i Zosia“, „Zdanek i Halina“. Brodziński gorąco wzywał o hodowanie i uprawianie tych „kwiatów zachwycenia“, co wyrastają „na równinach słowiańskich, na polach naszych przodków“; ale religijność mistyczną, ale metafizyczne zagłębianie się w tajnie natury, ale uwielbienie dla rycerstwa średniowiecznego, ale wprowadzenie świata czarów do poezyi nowoczesnéj — potępiał stanowczo i naśladować ich nie radził. Ani ścisłego naśladownictwa Greków i Rzymian, ani niewolniczego wpatrywania się we wzory francuskie nie doradzał on również. Program jego był inny. Rozważając ducha poezyi naszéj

dawnéj, widział w niéj wszędzie „panującą miłość kraju, zapał w uwielbianiu szlachetnych obywatelskich czynów, miarkowanie w uniesieniu, imaginacyę swobodną nie przerażającą, bez fantastycznych wyobrażeń, łagodną tkliwość, prostotę zbyt małéj liczbie tegoczesnych obcych pisarzów właściwą, rolnicze obrazy wiejskości i rodzinnego życia, moralność praktycznéj filozofii, namiętności nieburzliwe i skromność obyczajów“. Oprzéć więc radził poezyę spółczesną na podstawie dziejowéj i rozwijać to, co w przeszłości było dobrego. Z nabytków romantyczności to brał tylko, co z duchem narodu się zgadzało. „Nie bądźmy echem cudzoziemców! — wołał — Jako... chrześcijanie nie szukajmy wrażenia romantycznego w religii, w tych okropnościach posępności, jak ją znalazły ludy giermańskie; szanujmy w niéj *łagodniejsze* towarzyskie uczucia, jakiemi tchnął święty jéj prawodawca, jakie z jéj nauk wypływać powinny i jak ją przodkowie nasi pojmowali. Jako Polacy, przywiązani do ziemi ojców, nie szukajmy do wspomnienia na przodków wzorów w rycerskiéj poezyi średnich wieków: malujmy ich sposobem obywatelskich rycerzów, zajętych radą o jéj dobro, żyjących z rolnictwa, nie warujących się po skałach, jak orły na zdobycz po blizkich równinach, nie za sławę dam swoich, ale za ziemię walczących“. Żądał więc poezyi narodowéj, czerpiącéj natchnienie z obyczajów i dziejów własnych. Wyraził tę drugą stronę poetycznéj treści w formie następnéj: „Romantycznością naszą są nasze niegdyś miasta, których obwody już czarna rola przykryła; smutne grody, w których nasi królowie przemieszkiwali, a do których murów teraz wieśniacy strzechy swoje przytykają; stolica, gdzie teraz na oddzielonéj ziemi śpią dwie ukochane rodziny królów naszych i tylu rycerzy; Sybilla, gdzie marne pozostałki świetności naszéj przed zagładą uniesiono; mogiły rycerzów, które po niwach naszych wszę-

dzie napotykamy; rycerstwo, co na wzór Eneasza zniszczoną opuściło Troję, nie dla zakładania nowéj siedziby na ziemi latyńskiéj, ale dla dochowania oręża z okupem krwi za cudzą sławę, aby z nim wrócić do grobu ojczyzny, z niesłychaną nadzieją".

Brodziński nie rozpoczynał nowego okresu, ale pragnął rozwijać tylko dawniejsze; nie zrywał z tradycyą, ale ją rozszerzał i uzupełniał temi pierwiastkami, jakich najbliższa przeszłość dostarczyła. Co do formy, domagał się większéj swobody, gdyż — jak mówił — częstokroć przepisy sztuki i gustu francuskiego są raczéj tylko formalnością, któréj dopełnienie stanowi, prawda, nienagannego w poezyi obywatela, ale zato tamuje mu drogę do rozwinięcia władz umysłowych, gdy nietylko ścisłe praw dopełnianie, ale ich używanie odznacza prawdziwego obywatela. Geniusz — mówił — umié swobodę swoję z prawami pogodzić; mierny talent nic prócz ich dopełnienia nie zrobi.

Wykonywając niejako postawiony przez siebie programat, napisał Brodziński prześliczną sielankę: *Wiesław* (1820). Bohaterami jéj są wieśniacy krakowscy, których tak dobrze był poznał i serdecznie pokochał w latach swego dzieciństwa. Nowością były w piśmiennictwie naszém te postaci, niemające w sobie najmniejszéj przymieszki sentymentalności, te pieśni proste i naiwne, a jednak tak piękne, nadające obrazowi zabaw wiejskich ten odcień poezyi, który je uduchowia i podnosi. A jak umiejętnie, z jak trafnym, artystycznym rozmysłem splótł dzieje rodziny wiejskiéj z drugim pierwiastkiem, który zalecał, tj. z dziejami wielkiéj rodziny narodowéj, z walką roku 1794! Wśród takiego otoczenia i takich wspomnień jakże ślicznie rysują się sylwetki, i poczciwych gospodarstwa, i hożéj a skromnéj Haliny, a szczególniéj Wiesława i tego Nestora w miniaturze, dziewosłęba Jana, który i rozprawiać i radzić, i po-

chwalić się zręcznie potrafi! W rysunku tych charakterów widzimy już także nowość t. j. większą szczegółowość rysów drobnych, o które dawniéj nie dbano.

A jednak mimo te nowości sielanka Brodzińskiego nie odskakiwała zbytecznie od przyjętych zwyczajów literackich. Ta cała sfera wiejska została uidealizowaną, mianowicie w słowach włożonych w usta osób. Poeta nie chciał wprowadzać do swego poematu rysów ciemnych, charakterów szorstkich i nieokrzesanych, namiętności nizkich i zwierzęcych, które pomimo wszystkie deklamacye o łagodności Słowian w naturze ich, tak samo jak w naturze innych ludów, nietylko odszukać się dają, ale nieraz w bardzo dobitny sposób na jaw występują.

Poemat Brodzińskiego był tedy istotnie spełnieniem tych wymagań, jakie autor poetom naszym postawił: treść, która urywkowo wchodziła niegdyś do poezyi naszéj, rozszerzył; wprowadził do niéj wspomnienie najbliższéj przeszłości, a formę o tyle odnowił, że do prawdy życiowéj się zbliżył, nie rażąc nazbyt nawyknień literackich swego czasu.

Ale zarówno rozprawa jego jak i poemat zanadto jeszcze przemawiały do zdrowego rozsądku, zanadto trzymały na wodzy fantazyę, zanadto były łagodne i spokojne, ażeby burzącym się uczuciom młodzieży odpowiedzieć w zupełności, ażeby stać się wskazówką dla jéj poetycznéj twórczości. Zmiana stanowcza i radykalna w sposobie czucia i w rozpostarciu skrzydeł fantazyi była dziełem innego męża, należała się przedstawicielowi młodszego pokolenia. Przedstawicielem tym był Adam Mickiewicz.

III.

Stan oświaty na Litwie. Jan Śniadecki. Leon Borowski. Wpływ dzieła pani de Staël *O Niemczech.* — Adam Mickiewicz. — Pierwszy jego

wiersz drukowany *Zima miejska*; *Grażyna* i inne utwory pierwszéj fazy. — Druga faza, sentymentalna: *Dudarz*. — Trzecia faza, ludowa: Ballady. — Czwarta faza: wpływ uczucia osobistego. Czwarta część *Dziadów*. — Hasło romantyczne. — Różne późniejsze utwory do r. 1830. — Walka z klasykami. — Malczeski. — Zaleski. — Goszczyński. — Powieściopisarstwo historyczne. — Komedya i Fredro.

Litwa przez długie wieki przygotowywała się do wydania gieniuszu. Od czasu połączenia się z Polską światło zachodniéj nauki powoli się w niéj rozszerzało. W XVI stuleciu widzimy tu lichych wierszokletów i kilku mężów nauce praktycznéj poświęcających się. Toż samo powiedzieć można o wieku XVII i połowie XVIII. Dopiero od drugiéj połowy tego stulecia zaczynają się na Litwie budzić większe zdolności; nie działają one jednak na miejscu, ale przenoszą się do ognisk oświaty ówczesnéj: do Warszawy albo do Puław. Tak było z Naruszewiczem, tak z Kniaźninem. Od początku stulecia bieżącego szczęśliwy zbieg okoliczności zapewnił Litwie bardzo staranne systematyczne wykształcenie w świetnie zorganizowanym uniwersytecie wileńskim i szkołach od niego zależnych. Oświecenie ogółu zrobiło bardzo wielkie postępy. Idee XVIII wieku w owéj bardzo umiarkowanéj postaci, jaką u nas przybrały, zaczęły przenikać w coraz dalsze warstwy. Przeciwieństwo między liberalizmem i obskurantyzmem istniało naturalnie i tutaj. Akademia połocka stanęła naprzeciw uniwersytetowi wileńskiemu; ale walka była, oczywiście, zgóry rozstrzygnięta na lat kilka tj. dopóki reakcya ogólna nie oddziałała przygnębiająco na zapaśników Wieku Oświeconego. Towarzystwo Szubrawców dopomagało bronią dowcipu i szyderstwa poważnym wywodom rozpraw naukowych, uniwersyteckich, i roznosiło promienie światła do takich głów, które silnego blasku umiejętności znieśćby nie mogły. „Dziennik Wileński“, „Tygodnik Wileński“, „Wiadomości brukowe“, łatwą

miały walkę z „Miesięcznikiem Połockim“ lub „Pamiętnikiem magnetycznym“.

Grona młodzieży uniwersyteckiéj związały się również w towarzystwa, mające na celu wspieranie się w razie biedy, pomaganie sobie w naukach i przestrzeganie dobrych obyczajów. Ten ostatni punkt zasługuje na baczną uwagę, bo wykazując czyste źródło, z którego nowa poezya wypłynęła, wyjaśni nam również właściwy romantyki naszéj charakter. Młodzież ta lubiła, bezwątpienia, poezyę i w życiu swojém zaszczytne i wpływowe miejsce jéj zostawiała. Jakież były najbliższe jéj wzory, jakie otoczenie poetyczne?

W Wilnie nie było hierarchii poetyckiéj, którąby miała jakąś powagę, jakieś wysokie w społeczeństwie znaczenie. Najbardziéj cenionym był *Antoni Górecki*, który dumami, krakowiakami i bajkami swemi, bez pretensyi do poprawności pisanemi, przemawiał do serca i do rozumu. *Ignacy Szydłowski* swojemi odami w duchu liberalnym zdobywał sobie dopiero stanowisko. Inni wierszopisowie, pomieszczający swoje utwory w ówczesnych dziennikach, nadzwyczaj skromne posiadali zdolności. Ale jeżeli nie było powag poetycznych, to były powagi krytyczne. *Jan Śniadecki*, przyzwyczajony do ścisłéj prawidłowości w matematyce i astronomii, żądał takiéjże prawidłowości w poezyi i dlatego był zdecydowanym wielbicielem reguł, które dla Francuzów Boileau, dla Polaków Dmochowski, a dla wszystkich „polerowanych“ narodów Horacyusz przepisał. Kiedy wyszła rozprawa Brodzińskiego „O klasyczności i romantyczności“, poczytał sobie za obowiązek wzmocnić zarzuty przeciw romantykom niemieckim wymierzone, a raczéj całą ich działalność piętnem niedorzeczności naznaczyć. Wychodząc ze stanowiska zdrowego rozsądku i potrzeby oświaty dla kraju, potępił świat fantazyi, niepoddany rządom rozumu, potępił świat namiętności, pewne granice dobrego tonu przekracza-

jących. W słowach jego było bezwątpienia bardzo wiele prawdy, ale też i bardzo wiele niewłaściwych sądów, wynikających z niezrozumienia właściwéj sfery poezyi.

Bezwzględne jego wyroki łagodził znacznie ówczesny zastępca profesora wymowy i poezyi w uniwersytecie, *Leon Borowski*. Wykształcony dość wszechstronnie, znający mianowicie literaturę hiszpańską i angielską obok klasycznéj, występował on ostro przeciw bezbarwności i płytkości poezyi francuskiéj. W wykładach swoich zaznajamiał studentów z rozwojem literatury na Zachodzie; a jakkolwiek sam nie posiadał wielkich zdolności poetycznych, jakkolwiek ducha reformatorskiego w sobie nie miał; nie mógł wszakże tamować polotu dusz młodych.

Te młode dusze znajdowały się pomiędzy dwoma wpływami, z których jeden bronił je od zetknięcia się z literaturą niemiecką, a drugi nic niebezpiecznego w tém nie widział. Powaga Śniadeckiego była wielką, nawet wówczas, gdy przestał być rektorem; ale ostatecznie nie mogła przeszkodzić napływowi wyobrażeń nowych, o których studenci dowiadywali się, jużto od Borowskiego, już też z dzieła pani de Staël, lub wreszcie z „Pamiętnika Warszawskiego“. Nie mamy dokładnych szczegółów o tym powolnym napływie; w każdym jednak razie anegdota o tém, jakoby studenci dowiedzieli się o nowych żywiołach poetycznych dopiero z „Ludmiły“ Żukowskiego, przyniesionéj przypadkowo przez młodego Czerniawskiego, nie posiada téj doniosłości, jaką jéj niektórzy przypisują. Mogła być ona ostatniém ogniwem, łączącém długi szereg rozmyślań nad poezyą z wcieleniem pomysłów poetyckich w formę ballady; ale nie mogła być nigdy ogniwem pierwszém. Zadużo było innych środków zaznajomienia się z literaturą niemiecką, ażeby należało przyjmować jedyne pośrednictwo „Ludmiły“. Anegdota ta tém mniejszą ma wartość, że nikt nie określił

daty owego zdarzenia, o którém opowiada. Daleko lepsze, pewniejsze wskazówki mamy w rozwoju duchowym Adama Mickiewicza.

Adam Mickiewicz (1798—1855) w ciągu dwu pierwszych lat w uniwersytecie nie pisał zdaje się nic; kształcił tylko styl na wzór Trembeckiego; myślał zaś ciągle o poemacie heroi-komicznym p. n. *Kartofla*, którego wiele wyjątków miał słyszéć Odyniec. Część heroiczną w nim miało stanowić odkrycie Ameryki; część zaś drugą — uprawa i użycie ich u nas, czyli, pod tą żartobliwą formą, obraz wiejskiego życia i obyczajów naszych. Jesteśmy tu jeszcze w zakresie czysto-klasycznych pojęć o poezyi.

W roku 1818 zjawia się pierwszy drukowany wiersz jego p. n. *Zima miejska*. Jestto bardzo udatny poemacik w guście klasycznym z częstemi wzmiankami mitologicznemi. Staranność o dźwięczność wiersza i jego poprawność jest tak wielka, że zaledwie w trzech miejscach pozwolił sobie poeta przenieść myśl z jednego wiersza do drugiego. Dbałość o szlachetne wyrażenia, o unikanie słów właściwych ale pospolitych, widzimy w tém, że palenie fajki nazywa się tu „oddychaniem stambulskich goryczy“; zamiast „pije herbatę“ wyraża się poeta: „pije z chińskich ziół ciągnione treści“; o grze w karty i w bilard powiada wykwintnie:

Którzy są z szczęściem poufali ślepem,
Pod twój znak idą, królu Faraonie,
Lub zręczni lekkim wykręcać oszczepem,
Pędzą po suknach wytoczone słonie.

Z roku 1819 mamy recenzyę „Jagiellonidy“ zupełnie w duchu klasycznym napisaną.

To są utwory, które całkiem odpowiadały pojęciom klasyków francuskich i naszych. Z biegiem lat rozszerzył tę sfere Mickiewicz, zapatrzył się na klasyczność prawdziwą.

a mianowicie na Homera i Wergiliusza, i częścią ulegając wpływowi atmosfery literackiéj, częścią torując sobie nowe drogi, stworzył jednę z najpiękniejszych powieści poetycznych: *Grażynę*. Że poeta wziął przedmiot z czasów średniowiecznych, to bynajmniéj nie sprzeciwiało się naszym regułom klasycznym; wszakże autor „Jagiellonidy“ tęższamę opracowywał epokę. Nie chcę tu bynajmniéj przez tę wzmiankę zestawiać dwu utworów; zaznaczam tylko, że poczytywanie Grażyny za utwór romantyczny i porównywanie jéj z powieściami Walter-Scotta, lub Byrona nawet, jest zupełnie niesłuszne. Jeżeliby szło o zestawienia, tobym przypomniał ten świetny ustęp z „Eneidy“, w któréj Wergiliusz Kamillę na czele amazonek wystawił. Zapewne postać Grażyny jest odmienna od Kamilli, bo Kamilla występuje tylko w chwili walki, a Grażynę widzimy jeszcze przed powzięciem postanowienia, co pozwoliło poecie wykazać w niéj te czysto kobiece strony, które z niéj zupełniejszą czynią kobietę. Grażyna odprawia posłów krzyżackich, licząc na zwłokę; ona nie ma jeszcze zupełnie gotowego planu: to też gdy nadspodziewanie szybko rzeczy toczą się ku katastrofie, pyta ze zdziwieniem: A gdzież są posłowie? — i dopiero w chwili ostatniéj zdobywa się na czyn heroizmu, który bardzo blizko z czynem rozpaczy graniczy. A jeżeli w postaci głównéj znajduje się pewne pokrewieństwo z bohaterką starożytną, to tém bardziéj w wykonaniu łatwo poznać wpływ klasyczny. Przypomnijmy sobie, że połowę „Grażyny“ zajmują mowy, mowy bezwątpienia bardzo piękne i charakterystyczne, w których Litawor i Rymwid odbijają wnętrze swego usposobienia; ale mowy te bądźcobądź mają nastrój bardziéj retoryczny niż poetyczny. Zauważmy daléj trzeźwość, a nawet pewien chłód uczucia, panujący w całym utworze. Poeta romantyczny zupełnie inaczéj wyzyskałby uczucia swoich bohaterów. Prócz tego zauważmy tu niezmiernie

wielką ścisłość wyrażenia, porównania, odznaczające się prostotą i niezwykłą regularnością, prawidłowość budowy wiersza wedle przepisów francuskich: a będziemy mieli zbiór cech niewątpliwie świadczących o stopniu pokrewieństwa z utworami klasycznemi. Nie odbiera to bynajmniéj wartości „Grażynie“, która piękną i wykończoną jest, jak była; wyjaśnia nam to jedynie silny wpływ otoczenia, jak niemniej wpływ Grodka, profesora literatury greckiéj i łacińskiéj w uniwersytecie wileńskim.

Do tegożsamego kierunku zaliczyć wypada *Warcaby*, *Wiersz do Lelewela* i *do Doktora S.*

Drugą fazą, przez którą przeszedł młodzieńczy umysł Mickiewicza, była sentymentalność i sielankowość, przebijająca się w tak zwanych romansach. „Dudarz“ jest to właściwie idylla z całym owym wymarzonym światem pasterzy i wieśniaków, z delikatnemi ich uczuciami, przeniesionemi ze sfery wykształconéj, a nielicującemi bynajmniéj z prostym trybem życia ludu wiejskiego. Zwyczajny wieśniak nie mógł, oczywiście, śpiewać:

Kiedy mię skał tych dzikich zakątek
Ukrył przed *gminu* obliczem,
Odtąd już dla mnie świat ten był niczem,
Żyłem na świecie pamiątek.

Zwyczajny wieśniak nie nosi z sobą „bladych włosów zawiązki i zeschłego listka cyprysu“ i nie zaleca przed śmiercią dudarzowi, ażeby poszedł do wioski i powtórzył lubéj śpiewane niegdyś *tryolety*. W przedstawieniu życia wiejskiego więcéj tu nienaturalności, aniżeli w „Wiesławie“ Brodzińskiego. Ta faza trwała krótko, ale odbiła się widocznie i w czwartéj części „Dziadów“.

Trzecią fazą jest zwrot do pieśni i podań ludowych. Tu przeniósł się poeta do sfery wyobrażeń ludu, przyjął jego wiarę w stosunki świata ziemskiego z pozaziemskim;

pod względem formy jedynie starał się o estetyczniejsze wyrażenie. *Lilie*, *Świteź* i *Świtezianka* są to najpiękniejsze w tym rodzaju utwory.

Dotychczas był poeta w zgodzie z ówczesnym rozwojem literatury polskiéj, przebył bowiem w krótkim przeciągu czasu te zwroty, jakie literatura nasza do ostatniéj ćwierci XVIII-tego wieku przebywała. Teraz posunął się o krok daléj: wyobrażenia ludowe zastosował, nietylko do dawnych wydarzeń w świecie podań, nietylko do sfery, w któréj podania te powstały, ale starał się je przenieść do współczesnego bytu klas ucywilizowanych, starał się je nawet w pewien dogmat poetyczny zamienić. W *drugiéj* części „Dziadów“ przedstawiony obrzęd przywoływania dusz zmarłych sam w sobie nie ulegałby zbyt wielkim i ciężkim zarzutom; ale jest on częścią tylko, i to częścią całości, która wcale nie nadawała się do takiego zestawienia, gdyż przedstawiała nie wyobrażenia ludu, ale uczucia człowieka spółczesnego. W tym składzie jak obecnie jest ona tylko dekoracyą, która razi swoją zabobonnością. Możnaby twierdzić, że dla fantazyi stanowi żywioł pożądany; takby może było, gdyby dusza nasza składała się z władz oddzielnych, samoistnie i osobno działających. Ale w człowieku wszystko najściśléj ze sobą się łączy; to, co obraża rozum, nie może zadowolić wyobraźni. Ta też część najwięcéj wywołała oburzenia ze strony klasyków; a po latach pięćdziesięciu kilku musimy im *pod tym względem* przyznać słuszność. Jeżeli jednak estetycznie nie może obudzić przyjemnego wrażenia, to ważna jest ta część druga pod względem myślowym. Wykazuje ona charakter naszéj romantyki w różnicy od romantyki niemieckiéj. Jedna mianowicie ze scen opowiada o cierpieniach złego pana, który gnębił poddanych: jestto obrazek jakby wzięty z „Wiadomości Brukowych“, świadczący, że romantycy nasi nie należeli bynajmniéj do wstecznikow,

pragnących powrócić do dawnych dobrych czasów; ale tak samo, jak i liberalni przedstawiciele klasycyzmu, pragnęli polepszenia doli włościan.

Inny wniosek możnaby wyciągnąć z wiersza „Romantyczność“, który stanowi pewne udogmatyzowanie wiary poetyckiéj romantyków. Zdawałoby się, że tu Mickiewicz wprost już powstaje przeciw rozsądkowi, przeciw badaniom naukowym, przeciwstawiąc im naiwną, a jak my musimy powiedzieć, zabobonną wiarę prostaczków. Przyznać potrzeba, że forma, w któréj poeta wypowiedział swój pogląd, może naprowadzić na tak fatalne określenie zadania romantyki. Przyznać także potrzeba, że niektórzy późniejsi romantycy, doprowadzając do ostateczności zdanie Mickiewicza: „Czucie i wiara silniéj mówi do mnie, niż mędrca szkiełko i oko“, pogardzili rzeczywiście rozumem i badaniem. Nie należy jednak obwiniać poety o to, że go źle zrozumiano, nie należy nadto uprzedzać się formą wiersza; ale trzeba wniknąć w treść jego i w powody, które utworzenie jego wywołały. Tak rozważana „Romantyczność“ przedstawi nam najpierw ten sam protest przeciw suchéj, pedantycznéj, książkowéj wiedzy, jaką wypowiedział Faust w swoim sławnym monologu, którego przecież nikt o pomiatanie rozumem nie posądzi. Powtóre widzieć w wierszu tym będziemy upomnienie się o prawa fantazyi i uczucia, tak lekceważone przez klasyków, a mianowicie przez Jana Śniadeckiego, którego pod postacią starca, każącego ufać swojemu szkiełku i oku, poeta przedstawił, podając nawet treść jego napadów na romantyczność w słowach:

Duchy — karczemnéj tworem gawiedzi,
W głupstwa wywarzone kuźni:
Dziewczyna duby smalone bredzi,
A gmin rozumowi bluźni.

Roztwierał tu poeta (w ułomnéj, co prawda formie)

ten świat marzeń, świat przeczuć i natchnień, słowem świat wewnętrzny każdego człowieka i całéj ludzkości, który bezwątpienia stanowi, nie wyłączny wprawdzie, ale zawsze nader cenny skarb życia naszego. Świat ten, jakkolwiek tłómaczyć go sobie będą, uznać muszą, zarówno idealiści jak i pozytywiści, bo stanowi on fakt, nieznany wprawdzie tym, którzy w prozie życia i poziomych interesów grzęzną, lecz niezawodny dla tych, co w krainie myśli i uczucia przebywać lubią i czar jéj znają.

Wprowadzenie atoli świata ducha do poezyi nie byłoby wywarło wielkiego dodatniego wpływu, gdyby Mickiewicz poprzestał był na téj formie wcielenia, którą w balladach, w wierszu „Romantyczność“ i w drugiéj części „Dziadów“ widzimy. Znaczyłoby to tylko pójście w ślad za romantykami niemieckimi. Uczucie silne, namiętne a zawiedzione dało możność poecie do posunięcia się o krok daléj, do wzniesienia poezyi o jeden szczebel wyżéj. To było drugim i daleko ważniejszym pierwiastkiem reformy poetycznéj. W czwartéj części „Dziadów“ rozpalił Mickiewicz to ognisko uczucia, z którego, nietylko wszyscy późniejsi poeci, ale także i znaczna część społeczeństwa, formy dla wzruszeń swego serca pożyczała. Można powiedzieć, że bez tego poematu nasze życie wewnętrzne t. j. życie naszego serca nie miałoby tych cech głębokości, żywości i gorącości, obok idealności, jaką rzeczywiście posiada. Było to istotnie naówczas objawieniem świata nieznanego;! poezya bowiem dawniejsza, albo była zupełnie umiarkowana, a nawet chłodna pod względem uczucia (jak u Kochanowskiego), albo żarem zmysłowym, lekką gazą Petrarkowego idealizmu przesłonionym, buchała (jak u Morsztyna), albo wreszcie w miękkie, trochę albo i zupełnie, fałszywe rozpływała się tony (jak u sielankopisarzów z końca XVIII i początku XIX stulecia). Teraz odsłonił poeta uczucie prawdziwe, głębokie,

przepaściste nawet, ze wszystkiemi jego pociechami i złudzeniami, z całą dolą, a zwłaszcza niedolą. Gustaw nie pozuje, nie dramatyzuje swéj namiętności: on odczuwa tylko głęboko to, co przebył, widzi w świetle najpiękniejszém szczęście minione a w przyszłości nie dostrzega żadnéj gwiazdy: oddany jest zupełnie temu, co czuje i wypowiada; dlatego też nie zważa na innych ludzi, dlatego dochodzi do obłąkania, bo jedna myśl, jedno uczucie, zajmujące go całkowicie, przesłaniają mu wrażenia zewnętrzne i nie dopuszczają, ażeby one na jego umysł oddziałały uzdrawiająco. Bo i to właśnie należy do charakterystyki tego uczucia, że zostaje ono pod silnym wpływem fantazyi, ale rozumie się zupełnie bezwiednie. Gustaw nie umié podać rzeczywistych krzywd doświadczonych od kochanki, którą przeklina; nie może jéj w chwilach stosunkowo trzeźwiejszych oskarżyć o zdradę, gdyż ona mu nigdy nic nie przyrzekała; ale nietylko cierpienia rzeczywiste, nietylko takie, na które patrząc, widz najprozaiczniejszy, najchłodniejszy, za męczarnie uznać je musi, nie! i cierpienia wyobraźni są również bólami okropnemi i równie rzeczywistemi dla tego, który cierpi, jak i pierwsze.

Niewątpliwie w naśladowaniu uczuć Gustawa wiele znalazło się niedorzeczności, przesady, fałszywéj wzniosłości i fałszywych cierpień; nie ujmuje to przecież ani wartości poematowi, ani jego zasługi pod względem nietylko historyczno-literackim, ale i społecznym. Wrażliwość na ideały jest tak ważnym czynnikiem udoskonalenia ludzkiego, że budzenie jéj jest prawdziwie cywilizacyjnym czynem.

Równocześnie z utworzeniem poematu miłości, napisał Mickiewicz *Odę do młodości*, budzącą wrażliwość na ideały szersze, ogólniejsze, społeczne. Jest to objaw energii młodzieńczéj i téj nieprzepartéj wiary w siebie, która ufa, że wszystkie przeszkody usunie, wszystkie zapory udoskonale-

nia złamie i sprowadzi dla społeczeństwa, dla ogółu, czasy promieniejące szczęściem, swobodnym rozwojem wszystkich władz ducha i ciała. I ten utwór wyrażeniem: „Łam, czego rozum nie złamie“ wywołał gromy ze strony racyonalistów, wyrzekających, że wiersz poety do ślepych wiedzie zamachów, które razem ze szczęściem indywidualném zatruć mogą zdrój życia społecznego. Z całą czcią, jaką mamy dla potęgi rozumu ludzkiego, z całém uznaniem, jakie żywimy dla trzeźwego zapatrywania się na środki i cele, nie możemy przecież w rozwoju rozumu tylko widzieć zadania człowieczeństwa; dla nas harmonijne kształcenie wszystkich potęg ducha, swobodnie na własnych podstawach rozwijającego się, jest ideałem; a że Mickiewicz zaakcentował w Odzie uczucie i fantazyę, było to dziejową koniecznością wobec zubożenia tych potęg w czasach bezpośrednio poprzedzających wystąpienie nowych poetów.

Od tego czasu aż do roku 1831 działalność poetyczna Mickiewicza nie wniosła do poezyi naszéj nowego gruntu, żywiołu, lecz się przeważnie zasadzała na rozwijaniu pod rozmaitemi formami już wniesionych, na kombinowaniu ich i na zdobywaniu coraz-to nowych i coraz świetniejszych barw i umiejętném władaniu artystycznym światłocieniem.

W *Sonetach* erotycznych mamy rozwinięcie rozmaitych faz uczucia, opiewanego w czwartéj części „Dziadów“; w *Sonetach krymskich*, prawdziwém arcydziele tego okresu pod względem formy i treści, przechodzi stopniowo poeta od uczucia bólu i tęsknoty do ukojenia artystycznego. Zazwyczaj rozważają *Sonety krymskie* jako luźne utwory; tak jednakże nie jest. Poeta puszcza się w podróż z głębokiém i przejmującém uczuciem tęsknoty za krajem i za temi drogiemi osobami, które w kraju zostawił, których ujrzeć się nie spodziewał i rzeczywiście nie ujrzał już nigdy. W początkowych sonetach przedstawiona ta boleść w przecudném

połączeniu z obrazami bogatéj w efekty przyrody, które tak pięknie, tak wyraziście odpowiadają wewnętrznemu usposobieniu poety; w następnych rozpatrywanie cudów natury i olbrzymich nieszczęść narodów całych przyczynia się do zmniejszenia boleści indywidualnych, które w porównaniu z cierpieniami ludów bardzo małemi wydać się musiały. To też w ostatnim sonecie poeta, oparty o skałę, przypatruje się falom morskim napływającym na brzegi, zalewającym je, niejako pochłaniającym, które przecież niebawem ustępują i zostawiają po sobie perły, muszle i korale; poeta porównywa namiętność, w sercu jego burzącą się i pochłaniającą wszystkie inne uczucia, do tych fal gwałtownie na ląd się wdzierających i spostrzega, że namiętność ta pod wpływem rozwagi, pod wpływem przeniesienia się w uczucia ludzkości całéj ustępuje powoli z serca, zamienia się na pieśń, mającą mu nieśmiertelność zapewnić. Tym sposobem dochodzi poeta do ukojenia artystycznego, pełnego harmonii, wynikłéj z pokonania i zlania dyssonansów. *Farys* i *Konrad Wallenrod* są znowuż rozsnuciem tematu, który już w *Odzie do młodości* zadźwięczył. *Farys* rozwija tylko w szczegółach, barwą wschodnią zaprawionych, ten popęd do czynu, do działania, nieokreślonego pod względem środków, ale jasnego co do celu, którym jest swobodny rozwój siły i zdolności. Jest on wyrazem tego tytanicznego rwania się do dzieł wielkich, które się w Niemczech za czasów tak zwanéj *Sturm- und Drang- Periode* po raz pierwszy objawiło, a które przeszło też do nas i na własnym rozwinęło się gruncie. W *Konradzie Wallenrodzie* ta walka tytaniczna nie więzi się już w wyrazach, ale się przebija i na świat zewnętrzny wychodzi w kształtach całego szeregu postanowień i czynów. Jeżeli mieszanina liryki z epiką i połączona z nią ściśle mieszanina różnorodnéj formy wierszowéj nie sprawia nam dzisiaj estetycznego zadowolenia: to niezmierna

siła uczucia i nadzwyczajny polot wyobraźni i wyrazisty rysunek charakterów, przewyższając wszystko, co Mickiewicz do r. 1828 napisał, usprawiedliwiają najzupełniéj uznanie, jakie odrazu poemat ten zyskał i zapewniają mu w literaturze miejsce zaszczytne. Idea zasadnicza nie jest tak złą, jak to pospolicie przedstawiają. Była ona wynikiem najpierw potęgi namiętności, stanowiącéj najważniejszy pierwiastek romantyki naszéj, i to tworzy rodzimy jéj żywioł; a powtóre była wynikiem tego wpływu, jaki utwory Byrona na poetów naszych wywierały. Nie szło tu poecie o usprawiedliwienie zdrady, pomimo epigraf z Macchiavella, boć przecież nie wystawia jego tryumfu, nietylko już wpośród społeczeństwa, które zdradą swoją uszczęśliwić pragnął, ale nawet we własném swém wnętrzu; Konrad Wallenrod czuje się wprawdzie „dumnym i wielkim“ z dokonania swego czynu, ale te słowa właśnie wskazują, że sam siebie musi o tém głośno zapewnić, ażeby słowom przynajmniéj uwierzył, kiedy sumienie ciągłe mu robi wyrzuty. Charakter Wallenroda był w zaraniu życia zepsuty przez wynarodowienie: stąd téż wszystkie późniejsze jego smutne nałogi i ponure czyny świadczą wprawdzie o wielkiéj energii ducha, lecz noszą zarazem na sobie piętno zepsucia moralnego. W charakterze jego siła i przewrotność tak się zespoliły, że młodzieńcze nawet uczucie miłości nie mogło się utrzymać w prostocie pierwotnéj, jaką nam poeta w opowiadaniu Wajdeloty przedstawił, lecz się zmieniło w chorobliwe marzycielstwo i nielicującą z bohaterstwem sentymentalność.

Takie są utwory Mickiewicza przed rokiem 1831; widzimy w nich dwa nowe a niezmiernie ważne żywioły wprowadzone do ówczesnéj poezyi: tj. świat fantazyi z tłem ludowém i świat namiętności, do coraz większéj podnoszący się potęgi. Pod względem zewnętrznym spostrzegamy powolne wyzwalanie się zpod przepisów gładkości i popra-

wności, powolne łamanie tych stężałych form i rodzajów poetycznych, coraz świetniejsze rozwijanie się dykcyi poetycznéj, która porównania bierze zarówno z natury najbliższéj, jak i czaruje blaskami krain wschodnich.

To wprowadzenie nowych żywiołów poetycznych i to wyłamywanie się zpod przepisów ceremoniału literackiego musiało sprowadzić z jednéj strony przeciwników stanowczych, a z drugiéj zapalonych naśladowców. Taki jest los każdéj reformy, opierającéj dążności swoje na nowéj myśli i dążącéj do zmiany tego, co ustalone, choćby nie wiekami całemi, ale jakimkolwiek dłuższym przeciągiem czasu.

Przeciwników znajdowała nowa poezya wśród tych, co byli pojęciami Wieku Oświeconego przejęci. Błędném jest mniemanie, jakoby klasykom naszym chodziło jedynie i wyłącznie o poprawność języka i stylu według przepisów i wzorów francuskich: dbali oni o to bezwątpienia, z recenzyj nawet niektórych można ów wniosek ubliżający umysłowości wszystkich ogółem klasyków wyciągnąć; bliższe jednak zbadanie rzeczy przekonywa, że obok języka i stylu, szło im także o pojęcia i uczucia. Nie wyrażała się sprzeczność ta pomiędzy przedstawicielami starszego i młodszego pokolenia tak ostro i tak stanowczo, jak to było w Anglii i we Francyi; gdyż, jak staraliśmy się wykazać powyżéj, idee wieku XVIII ani były tak radykalne ani tak rozpowszechnione u nas jak gdzieindziéj; sprzeczność mimo to istniała rzeczywiście. Jakże można było wymagać od tych, co połowę najlepszą życia swego poświęcili na propagowanie światła, na tłumienie zabobonów, ażeby z zadowoleniem przypatrywali się wprowadzeniu zabobonów do świątyni poezyi? Jednostronność rozsądku i rozumu rozbiorczego nie pozwalała się przejąć barwnością fantastycznych obrazów, a ukazywała natomiast niebezpieczeństwo dla oświaty w kraju, który, bądźcobądź, daleko był pozostał po za krajami najbardziéj ucy-

wilizowanemi. Z drugiéj strony ci ludzie nie przywykli byli do wybuchów namiętnych i oczywiście w dojrzałéj już dobie życia nie mogli ich zrozumieć, gdyż ich w sobie nie czuli. Kazać im odczuwać bóle i cierpienia Gustawa znaczyło tosamo, co kazać flegmatycznemu usposobieniu przejmować się entuzyazmem i gwałtownemi tegoż entuzyazmu wylewami wybuchać. Ta sprzeczność zasadnicza zaślepiała, naturalnie, światłych skądinąd ludzi i zasłaniała im widok na piękności, nieulegające żadnemu zaprzeczeniu. Gdy Mostowski nazywa sonety Mickiewicza „paskudztwem“, to bezwątpienia zdumiewać się musimy, chociaż, przypomniawszy sobie rażącą nas niekiedy rubaszność przodków, która, pomimo ogłady Wieku Oświeconego przebijała się w ich charakterze tak, jak pospolita natura Telimeny zpod warstw napływowych etykiety, ujrzymy w tém wyrażeniu tylko niechęć do obrazów namiętnych, do porównań dalekich i mniéj jasnych dla rozsądku, chociaż ponętnych dla fantazyi. A to naturalne zamiłowanie w uczuciach spokojnych potęgowało się jeszcze względami ogólniejszemi. Bo najpiérw dawniejsza poezya nasza, zdaniem klasyków, kreśliła postacie i uczucia ogółu dotyczące, a nie lubowała się w cierpieniach indywidualnych; a chociaż w zdaniu takiém nie było prawdy całkowitéj, kryło się w niém wszakże życzenie na przyszłość. Powtóre, pragnęli oni, jako ludzie doświadczeni i niepowodzeniami zrażeni, spokojnego rozwoju w raz obranym kierunku, zarówno na polu literackiém jak i politycznem: nie mogli zatém pochwalać takich wybuchów namiętności, które przerwaniem spokojnego, legalnego rozwoju oświaty i kultury groziły. Jakkolwiek odczuwali smutne skutki reakcyi, nie uważali przecież za rzecz niemożliwą, nawet wśród takich warunków, prowadzić daléj pracę około dobrobytu materyalnego i moralnego. A ten swój pogląd na sprawy krajowe przenieśli i na sprawy literackie, jako na motor

częściowy myśli, uczuć i czynów ludzkich. Jakie były obawy ludzi spokojnych, trzeźwo na rzeczy patrzących, dowodzi może najlepiéj najgwałtowniejsza stosunkowo do jego charakteru rozprawa Brodzińskiego przeciw egzaltacyi i entuzyazmowi wymierzona. I w tém zapewne tkwił błąd; boć poezya nie może i nie powinna nigdy mieć stanowczości programatu politycznego; ale wśród ówczesnych okoliczności błąd ten łatwo wyjaśnić sobie można.

Twórczość naśladowców Mickiewicza i poglądy teoretyków romantyki nie mogły ułagodzić surowych, a często niesprawiedliwych wyroków, wydawanych przez obóz klasyczny. Każdy bowiem z rodzajów poetycznych, wprowadzonych przez Mickiewicza, został przez naśladowców do ostatecznéj posunięty przesady, a nawet karykatury. Nie posiadając jego talentu, nie czując tak głęboko, jak on, i nie mając takiego zasobu myśli, jak on, starali się oni sztucznie dostroić do wysokiego tonu, panującego w jego poezyi i przez to wpadali z jednéj śmieszności w drugą. Nie wierzyli w świat duchów, wiedźm, strachów; ale ponieważ część druga „Dziadów“ jest ciągłém wywoływaniem dusz zmarłych, więc i oni tę formę naśladowali niewolniczo, sądząc, że dekoracye wystarczą za widowisko. Nie doświadczyli w życiu takiego przejścia, jak Mickiewicz w stosunku do Maryli, ale nie chcieli obniżyć kamertonu swojego serca i śpiewali rozpaczliwie w niezgodzie ze swoją rumianą cerą i skłonnością do igraszek dziecinnych. Nie byli na Wschodzie, ale nie mogli przenieść na sobie, ażeby, nauczywszy się kilkunastu wyrazów, nie napisać poematu wschodniego. Ta niezgoda usposobienia wewnętrznego z formą, w któréj się wyrażała, sprawia, że te niezliczone ballady, sonety, fragmenta poetyczne, poemata wschodnie, niby-dramata — sprawiają na nas obecnie jaknajsmutniejsze wrażenie i usprawiedliwiają w znacznéj części klasyków w ich wstręcie do

tych nienaturalnych, napuszonych, dziwacznych, a częstokroć i niedorzecznych płodów, jakie się w ówczesnych czasopismach, przyjaznych reformie poetyckiéj, pojawiały. Kto chce mieć wyobrażenie, do jakiego stopnia niedorzeczności może dojść manierowana egzaltacya, niemogąca sobie zdać sprawy z własnych uczuć, niech odczyta *Edmunda*, napisanego przez Stefana Witwickiego.

A i teoretycy romantyki, mianowicie w początkach, nie mając ustalonych pojęć o istocie poezyi, dziwaczne tworzyli teorye i zniechęcali tych, co ciasne wprawdzie, ale jasne, uwielbiali prawidła. Maurycy Mochnacki pisze w roku 1825 obszerny artykuł „O duchu i źródłach poezyi w Polsce“, w którym utrzymuje, że przedmiotem poezyi romantycznéj u nas jest: starożytność słowiańska, mitologia północy i duch średnich wieków. Trudno prawie uwierzyć, ażeby człowiek jasno zapatrujący się na rzeczy mógł takie zrobić zestawienie. Nasza poezya gminna ma się dopełnić mitologią Skandynawów na téj niby zasadzie, że według niektórych uczonych w naszych prawach, instytucyach, handlu, zwyczajach i pieśniach są ślady blizkich z owemi narodami stosunków. Co więcéj, wprowadzenie mitologii północnéj w połączeniu ze słowiańską miało nieznanym dotąd blaskiem ozdobić literaturę narodową, uczynić ją oryginalną i *przystępną dla ludu!*... I to wszystko miało się jeszcze połączyć nierozerwalnym związkiem z „najpiękniejszym żywiołem poezyi romantycznéj“ to jest z duchem wieków średnich... Doprawdy, związek byłby potwornym. Szczęściem, że mało kto myślał o urzeczywistnieniu jego, idąc za fantastycznym programatem Mochnackiego. Teoretycy nawet spostrzegli się niebawem, że sama nazwa romantyczności nie przypada bardzo do nowéj naszéj poezyi i że żywiołem jéj nie są średnie wieki rycerskie, ale własna

przeszłość. Myśl tę wypowiada już w roku 1828 Michał Grabowski.

Zanim się jednak teoretycy spostrzegli, prawdziwie utalentowani poeci poszli drogą właściwą. W małym tylko stopniu, albo wcale niezależnie od Mickiewicza, działają oni w duchu nowéj poezyi, w duchu podniesienia żywiołu fantazyi i uczucia, ale każdy w sposób sobie właściwy. Ich pojawienie się dowodzi prawdziwego bogactwa ducha poetycznego w tym czasie i rzetelnie wielkich zdolności narodu. Mamy tu przedewszystkiém na uwadze grupę poetów, łączonych zwykle pod nazwą Szkoły Ukraińskiéj: Malczeskiego, Zaleskiego i Goszczyńskiego.

Antoni Malczeski (1791—1826) wyrobił się zupełnie niezależnie od wpływu Mickiewicza. Z początku hołdował klasycyzmowi i w jego duchu tworzył pieśni i ucinki; zapoznał się następnie z utworami Byrona i z osobą samego poety: a że smutek i rozstrój panujący w twórcy i w tworach odpowiadał wybornie zawodom i rozczarowaniom Malczeskiego, mógł więc, nie będąc ślepym naśladowcą, przejąć się niektóremi właściwościami gieniusza angielskiego. Do poezyi naszéj wprowadził tę, o któréj taką piękną strofę napisał Słowacki — melancholię. Nie była to już melancholia Ossyaniczna, wynikająca nie wiadomo skąd; ale był to ponury pogląd na świat, jako na zbiór nieszczęść, trosk i łez. Nie przedstawiał się wszakże ten pesymizm w tak niepocieszonych objawach, jak u Byrona: łagodniejsze usposobienie Polaków i głębokie uczucie religijne wpływało, jeżeli nie na zmniejszenie goryczy, to przynajmniéj na zabezpieczenie od rozpaczy. Ten właściwy Malczeskiemu rodzaj melancholii najwięcéj, bezwątpienia, czaruje w jego nieśmiertelnéj *Maryi*. Liryzm niezmiernie trafnie łączy się tu z epiką, nic a nic nie szkodząc plastyczności postaci, obrazom natury ukraińskiéj; refleksye towarzyszą wybornie

zdarzeniom. Cztery są główne charaktery, oddane tak żywo i tak wspaniale, że tworzą cztery indywidualności wydatne, chociaż równocześnie mogą być poczytane za skupienie całego moralno-obyczajowego życia Polski, jak słusznie zauważył W. Cybulski. Miecznik jest ideałem starego szlachcica-obywatela, który w pobożności szuka uspokojenia, w czynach — dowodu swéj miłości dla kraju, a chociaż zna respekt względem magnatów, obrażony, umie wysoko trzymać głowę. Marya — to kobieta również szczerze polska, kochająca „nad siły“, ale nieodwodząca ani na chwilę ukochanego od spełnienia obowiązku, dodająca mu owszem zachęty i otuchy wraz z praktycznem napomnieniem, ażeby był ostrożnym, kiedy się znajdzie wśród niebezpieczeństwa. Wacław — to rycerz kresowy, zawsze na bój przygotowany, otwarty, szczery i dzielny. Postać wreszcie Wojewody, tego samoluba, nieszanującego nawet węzłów przyrody, — to typ magnata z czasów rozstroju politycznego, kiedy zaczęto używać niegodziwych środków dla pozbycia się niemiłéj osoby. A z jak trafném poczuciem artystycznem wprowadził poeta bój z Tatarami, ten tak charakterystyczny rys naszych dawnych dziejów! Malczeski, poczuciem tém zapewne wiedziony, nie oznaczył ścisłéj daty dla akcyi poematu, ażeby nie być w niezgodzie z historyą; widać tylko ze wszystkiego, że akcya ta nie odbywa się w świetnych czasach Rzeczypospolitéj, ale w chwili jéj rozkładu. Stąd i podmiotowa melancholia poety tak cudnie się zlewa ze wspomnieniem tych chwil posępnych. Postaci swoje Malczeski narysował idealnie, odrzucił rysy rubaszności, nadał uczuciom mowę podnioślejszą, mowę, uszlachetnioną wprawdzie, ale bądźcobądź w głównych rysach przypominającą czasy sentymentalne. Ustępy uczuciowe straciły dziś z tego powodu wiele ze swego pierwotnego uroku; ale ten piękny i w słusznych granicach utrzymany idealizm postaci

nadaje poematowi szersze t. j. nietylko ściśle narodowe, ale i ogólno-ludzkie znaczenie.

Bohdan Zaleski (1802—1886) inną stronę życia ukraińskiego przedstawia. Nie szlachta ukraińska, ale lud kozaczy odzywa się w jego utworach, a jeżeli kiedy i szlachcic przemówi, to zacina zruska, bo już się skozaczył. W téj kozaczyźnie Załeskiego wszakże jedna tylko występuje strona, to jest jéj przyjazny do Polaków stosunek. Nie rozterki, nie waśnie, nie walki tego ludu, tak nieumiejętnie przez Rzeczpospolitą zużytkowanego; lecz wspólne jego z wojskiem polskiém przeciw wspólnemu wrogowi — Tatarom i Turkom — wyprawy, tudzież życie codzienne ze wszystkiemi jego troskami i weselem: stanowią temat zasadniczy rozwijany w przepysznych waryacyach słowa. Zaleski jest lirykiem nawskroś; posiada on tę polotność wyobraźni i tę delikatność uczucia i to cudowne władanie dźwiękami, które sprawiają, że pomimo podobieństwo, a niekiedy tożsamość pomysłów głównych, pomimo zacieśniony widnokrąg życia umysłowego, każda *dumka* poety, osobno wzięta, odznacza się taką świeżością, że się nią dość nalubować nie można. Swojemi dumkami wniósł Zaleski nowy żywioł do poezyi polskiéj. Z początku pisał i on w duchu klasycznym, przekładał Horacyusza; potém ulegał wpływowi Brodzińskiego, z którym łączyła go główna cecha jego charakteru — łagodność. Brodziński, bezwątpienia, wskazał mu pierwszy wartość poezyi ludowéj, to też pierwiastkowe dumki Załeskiego wykazują ścisłą zależność od stylu mistrza; niebawem jednak uczeń poszedł daléj, ośmielił się wprowadzić świat fantastyczny do poezyi artystycznéj, co już nie harmonizowało z poglądami tkliwego, lecz trzeźwego autora rozprawy *O klasyczności i romantyczności*. Świat ten fantastyczny, którego różni poeci nadużywali i przez to go ośmieszali, wydał pod zaklęciem polotnéj fantazyi „słowika ukraińskie-

go“ jeden z najpiękniejszych utworów naszéj liryki: *Rusałki* (po raz pierwszy w „Meliteli“ na rok 1829). Jestto świetne, tysiącami barw eterycznych lśniące zobrazowanie ułud i niepokojów, marzeń i zwątpień zakochanego młodzieńca, o fantazyi bujnéj i lotnéj; jest to poetyczne spotęgowanie tych uczuć, jakie w sercu każdego zakochanego, choć niejasno, choć na chwilę, goszczą. Wesołość i smutek tak ślicznie, tak harmonijnie ze sobą się łączą, że sprawiają jaknajestetyczniejsze wrażenie. Charakter miłości jest tu inny, aniżeli w czwartéj części „Dziadów“: nie gorące, namiętne wybuchy ją cechują, ale spokojne, pogodne, chociaż niekiedy cicho melancholijne marzenie w każdéj przebija się zwrotce. Fantazya i tu odgrywa nadzwyczaj ważną rolę, nie w tém jednak, żeby uolbrzymiała cierpienie, ale w tém, że wszystkie uroki i wszystkie powaby w tęczowych przedstawia barwach, że rzuca czar, zarówno na zakochanego, jak i na czytelników, którzy, odtwarzając sobie za przewodem poety, wspomnienia młodości, czują obecność tego wieku „szczęścia i swobody“.

Zaleski nie był i nie mógł być epikiem: brakowało wyobraźni jego téj potęgi plastycznéj, która stwarza całkowite postaci i téj potęgi myśli wielkiéj, która konieczną jest do stworzenia większych całości. To téż nie w epickich jego usiłowaniach, ale w dumkach, szumkach, wiośniankach, pyłkach i fantazyach szukać należy wielkiego jego znaczenia w dziejach poezyi naszéj. Zaleski ruską nutę z polską mową ożenił i do poetycznéj harmonii je sprowadził: a tę mowę polską do takiéj rytmicznéj doskonałości przywiódł, że nikt przed nim ani po nim równie dźwięcznym, równie melodyjnym wierszem nie władał.

Pod względem zasadniczéj cechy swego talentu wprost przeciwnym Zaleskiemu jest *Seweryn Goszczyński* (1803—1876). Jak u tamtego łagodność, tak u tego panuje siła.

Siła ta bywa niejednokrotnie brutalną, ale jest tak potężną, że nikt mu pod tym względem w poezyi naszéj nie zrównał. Fantazya jego jest ciężka, mało ruchliwa, lecz to, co z trudem wytwarza, tak wyrazistemi obdarza barwami, że aż w jaskrawość niekiedy wpadają. Poczucia estetycznego w jednaniu przeciwieństw nie posiadał, w samych lubował się cieniach, zabarwionych krwią i oświetlonych płomieniami pożogi. Jednostronnym był: to prawda; ale byłoby niesprawiedliwością odmawiać mu zalety, że w jednostronności téj celował. Ci estetycy, którzy pragną zacieśnić poezyę jedynie do przedstawiania postaci podniosłych, zacieniowanych tylko sposobem kontrastu postaciami złemi moralnie, potępiając „Zamek Kaniowski“, najznakomitszy poemat Goszczyńskiego, nazywają treść jego obrzydliwą a wykonanie słabém. Jeżeli jednak zgodzimy się na to, iż zadaniem poezyi jest stwarzanie postaci żywych, z taką wyrazistością, że nikt im życia odmówić nie może, to przyznać będziemy musieli, iż Goszczyński spełnił świetnie to zadanie. Jego Nebaba jest łotrem, silnym fizycznie, rozumnym a raczéj sprytnym umysłowo, a moralnie zepsutym; lecz poeta nic innego nie chciał w nim przedstawić: owszem tę postać brutalną, na pół zwierzęcą, oddał z całą możliwą prawdą estetyczną. Mniéj wydatne, ale nie mniéj śmiało narysowane, są postaci Orliki, Kseni, Starosty, Szwaczki i Dziada. Ten talent stwarzania ludzi całkowitych, z całym realizmem właściwym sferze, z któréj są brani, czyni z Goszczyńskiego prawdziwego a niepospolitego poetę. A też sceny zbiorowe w obozie Szwaczki; a też potyczki, — z jakimże one talentem nakreślone, z jaką umiejętnością przedstawione; jak w nich nie znać ani chaosu ani abstrakcyjnego uogólnienia! Jakże ślicznym jest kontrast pomiędzy spokojnemi obrazami przyrody a rozuzdaniem namiętności ludzkich, choćby nawet napół zwierzęcych. Prawda, poemat po przeczytaniu

nie pozostawia miłego wrażenia. Szereg zbrodni, pożóg, morderstw, czynów brutalnych kończy się powszechną zagładą i smutek opanowuje serce, które czerpać może pociechę w téj jednéj, niepocieszającéj, refleksyi, że wszystkie rzeczy ludzkie taki koniec spotkać ostatecznie musi i w téj drugiéj, że śmierć jednych daje życie drugim... Do arcydzieł „Zamku Kaniowskiego“ zaliczyć, zapewne, nie można; nie można go jednak zupełnie usuwać ze świątyni sztuki.

Jak Zaleski tak i Goszczyński bierze pomysły i barwy ze świata fantastycznego, w wyobraźni ludowéj istniejącego; ale gdy Zaleski łagodne i urocze strony tego świata zwiedza, Goszczyński lubuje się w ponurych jego zakątkach. Na wzór ludu ożywia on wszystko, co go otacza; pożycza mianowicie uczuć własnych ptakom i ptaki te, nie kukułki jednak i nie słowiki, ale sowy i puszczyki, wyprowadza na widownię. Mogłaby się wydawać rzeczą nieprawdopodobną wiara w to ożywienie martwéj a uczłowieczenie zwierzęcéj natury; Goszczyński wszakże wierzy w to naprawdę i wierzy szczerzéj a mocniéj niż którykolwiek inny poeta romantyczny. W późniejszym poemacie (w „Sobótce“), opisując dziwy leśne, powiada nadzwyczaj charakterystycznie, że one dziwami nie były, że „w powietrzu, w drzewach, w kamieniu, pod wodą *krewne spółczucie* ludzie znajdowali, bo ją jak matkę znali i kochali“ [1]).

Goszczyński pokochał właśnie tę naturę, jak matkę; natura mu swe piękności odkryła, aby je w przepysznych kształtach artystycznie odtworzył. Patrzał on okiem pierwotnego człowieka, okiem ludu, na zjawiska przyrody, dopatrując się w nich przedewszystkiém grozy posępnéj i fantastycznéj.

---

[1]) Porównaj w I-éj seryi niniejszych „Studyów“ artykuł o „Sobótce“.

Tacy są główni przedstawiciele nowéj poezyi naszéj przed r. 1830, którą nazwano romantyczną i która miała rzeczywiście wiele cech wspólnych z romantyką niemiecką, chociaż pod kilku względami znacznie się od niéj różniła. Cechy wspólne stanowił zwrot do poezyi ludowéj, zakochanie się w świecie fantastycznym, w szczególnych objawach duszy ludzkiéj, przewaga dana wyobraźni nad zimnym i prozaicznym rozsądkiem, rozwinięcie uczucia do stopnia egzaltacyi i to wreszcie, co warunkuje wszystkie poprzednie szczegóły i jest ich uogólnieniem, to jest przewaga indywidualizmu, saméj jaźni poety, która się splata nawet z uczuciami i myślami osób innych w poemacie przedstawianych. Cechy odrębne widzimy najpierw w tém, że romantyka nasza nie posługiwała bynajmniéj celom reakcyjnym, nie była stanowczém zaprzeczeniem tych zdobyczy cywilizacyjnych, jakie ludzkość w XVIII stuleciu osięgnęła; powtóre w dosyć chłodném zachowaniu się względem wieków średnich; potrzecie w stosunkowo czystéj moralności osnowy poetycznéj. Ten ostatni punkt nie przez wszystkich jest uznawany; cudzoziemcy mianowicie i niektórzy nasi krytycy, sądzący poemata ze stanowiska wyłącznie moralnego a nie estetycznego, wprost mu nawet zaprzeczają, całkiem jednak niesłusznie. Prawda, że wypadek opowiedziany w „Maryi“, że historya Nebaby i Konrada Wallenroda nie przedstawia nam ideałów, według których myśli nasze i uczucia wzorować-byśmy mogli; ale trzeba pamiętać, że takie wypadki i charaktery wybrane zostały przez poetów dla ich wartości poetycznéj, i że nie miały w umyśle twórców znaczenia dowodów, mających posłużyć do usprawiedliwienia i uniewinnienia czynów nikczemnych. Jak byłoby niedorzecznością zarzucać Shakespeare'owi, że jest obrońcą gwałtów i morderstw; tak też niedorzecznością

jest mówić, że chwiejną i dwuznaczną jest moralność w utworach pierwszéj fazy romantyki naszéj.

Wpływ téj romantyki na umysły był bardzo szybki, mianowicie wśród młodszego pokolenia. Klasycy ułatwiali zwycięstwo romantykom tém, że w przeciągu czasu od 1820—1830 nie wydali ani jednego znakomitego dzieła. Prócz tego niektórzy z nich ulegali częściowo działaniu romantyki pod cokolwiek inną postacią. Walter-Scott powieściami swojemi, jak wszędzie tak i u nas, licznych wywołał naśladowców, a naśladowcy ci z samego początku rekrutowali się z obozu klasycznego. *Niemcewicz, Bernatowicz, Wężyk, Bronikowski, Skarbek:* oto nazwiska autorów, których powieści historyczne największą w owym czasie cieszyły się sławą. Nie były one wynikiem romantycznéj tęsknoty za przeszłością, nie uwielbiały jéj instytucyj i zwyczajów, bo piórem autorów kierowała chęć przypomnienia tego, co było, dlatego, że było; — ale w samém naśladowaniu Walter-Scotta co do szczegółowych opisów, w ubieganiu się za kolorytem miejsca i czasu, w osnuciu intrygi miłosnéj, a zatém w nadaniu uczuciu większego znaczenia, niż je miało w ówczesnéj literaturze: słowem, w obrabianiu treści, już się wpływ nowéj poezyi uwydatniał. Nowy zwrot w powieści historycznéj zapowiadały milutkie obrazki Klementyny Tańskiéj („Listy Elżbiety Rzeczyckiéj“, „Dziennik Fr. Krasińskiéj“).

Mniéj zależną od romantyki była powieść obyczajowa, która przedstawia się nam jako bezpośredni wynik usposobienia sielankowego. *Księżna Wirtemberska, Ludwik Kropiński, Jaraczewska* byli głównymi przedstawicielami tego rodzaju literatury. *Skarbek* w powieściach humorystycznych, idąc torem Wawrzyńca Sterne'a, lubował się w kreśleniu drobnych scen rodzajowych, a w „Panu Staroście“ spokojném traktowaniem uczucia miłości i trafnym a starannym

rysunkiem charakterów był zwiastunem nowożytnéj powieści naszéj.

Żył atoli w tym czasie pisarz, który, nie należąc do obozu klassycznego, nie chciał się również zaciągać w szeregi romantyków. Pisarzem tym był największy nasz poeta komiczny, *Aleksander Fredro*. Romantycy nie lubili, ani dowcipu żartobliwego, ani sytuacyj komicznych, uważając i jeden i drugi żywioł za nieodpowiedni poezyi: dowcip, jako przeciwny uczuciu, komizm, jako rzecz powszednią, pospolitą i trywialną. I jednym i drugim odznaczał się właśnie Fredro; a połączenie tych dwu przymiotów: dowcipu słowa i dowcipu sytuacyi wraz z niepospolitym darem spostrzegawczym, z mistrzowskiém władaniem nad językiem, uczyniło go twórcą postaci zupełnych i całkowitych, którym nieśmiertelność się należy. W tym czasie, o którym mówimy, nie był on oceniony, jak na to zasługiwał, a niebawem miał nawet uledz surowéj krytyce ze strony romantyki, która dowcip za rzecz przestarzałą, za pozostałość XVIII wieku uważała. W późniejszych dopiero czasach oddano Fredrze sprawiedliwość, kiedy umysły, rozkołysane podmuchem namiętności, do równowagi układać się zaczęły. On-to za czasów pierwszéj fazy romantyki stanowi obok zwolenników nowego kierunku jedyną rzeczywistą potęgę poetyczną.

IV.

Po roku 1831. Charakter poezyi wogóle. *Pan Tadeusz* Mickiewicza. — Juliusz Słowacki. Trzy główne fazy jego twórczości — Zygmunt Krasiński. Utwory młodociane. *Nieboska komedya. Irydyon. Trzy myśli. Psalmy.* — Mistycyzm.

Rok 1831 był prawdziwém, choć smutném, zwycięstwem gorącego uczucia nad chłodnym rozumem.

Charakter uczucia, które zrazu wypowiadało się peanem, zmienia się niebawem w pełną smutku, a niekiedy

i rozpaczy, elegię. Jedni rozpatrują się melancholicznie w przeszłości, drudzy załzawioną źrenicą spoglądają w przyszłość, a posępna i groźna teraźniejszość nie może rozbudzić w poetach dosyć natchnienia, ażeby ją w poetyczne kształty przyoblekli. Kir pokrywa wszystkie osoby i wszystkie przedmioty.

Poeci, skołatani nieszczęściami ogólnemi i własnemi, oburzeni egoizmem, panującym w świecie sobie spółczesnym, odwracają się od świata tego ze wstrętem i pogardą, zowiąc go „giełdą bez Boga“, „światem krwi i błota“, lekceważą cywilizacyę zachodnią wraz z jéj przewodnikiem: rozumem; a oddają się chętnie pod kierunek uczucia i fantazyi, którą zaczynają poczytywać za wyzwoloną ze wszystkich więzów ziemskich zwiastunkę krain duchowych, zwiastunkę nieomylną, posłanniczkę boską. Stąd powstaje nowy kierunek poezyi, który słusznie *wieszczeniem* nazwano, gdyż, prowadząc umysły w krainy niewidzialne, zasłoną przyszłości okryte, w nich szukają one pociechy i miłéj wróżby dla chwil mających nadejść niebawem — zdaniem poetów.

Wykolejeni z dróg życia normalnego, wyrzuceni poza atmosferę najodpowiedniejszą dla ich organizmu, zagłębiają się coraz bardziéj we własne wnętrze, podnoszą indywidualizm do potęgi najwyższéj, jaką tylko poezya nasza wykazać może. Zbadanie tego wnętrza, wypowiedzenie wszystkich jego subtelności, smutnych zwłaszcza, zastępuje im obserwacyę, poznanie innych ludzi.

To wygórowanie indywidualności nadaje nadzwyczaj wielką i niezmiernie uroczą rozmaitość utworom; a przewaga uczucia i fantazyi wytwarza wielkie bogactwo barw i potężną wyrazistość osób i wypadków tak, że czas od r. 1831 do 1848 stanowi najświetniejszą epokę poezyi naszéj. Poezya ta — to pomnik wspaniały wystawiony nieszczęściu.

Najświetniejsze też utwory powstają za granicą; tam wychodzi trzecia część *Dziadów* (1833), *Pieśni Janusza* przez *Wincentego Pola* (1833). *Pan Tadeusz* (1834), *Kordyan* (1834), *Nieboska komedya* (1835), *Irydyon* (1836), *W Szwajcaryi*, *Ojciec zadżumionych* (1839), *Balladyna* (1839), *Lilla Weneda* (1840), *Beniowski* (1841), *Przedświt* (1843), *Psalmy przyszłości* (1845 i 1848). Tu także romantyka, w ścisłém znaczeniu tego wyrazu, w różnych przemianach przestaje istnieć, a jéj miejsce zajmuje poezya indywidualna lub narodowa, która świat fantastyczny w formie ludowéj zupełnie porzuca, a przybiera go w kształty subtelniejsze ze znaczeniem czysto-allegoryczném; która wciąga w siebie pierwiastki polityczne i społeczne, przechodząc nieraz z właściwéj sfery sztuki do sfery badań i dążeń filozoficznych.

W kraju inne były warunki rozwoju. Ruina materyalna i ciężkie okoliczności, wśród których żyć musiano, odbierały chęć do zajęć umysłowych, zwracając ludzi w stronę prac i robót, mających na celu polepszenie bytu ekonomicznego. Brak uniwersytetów w kraju nie dozwalał znacznéj liczbie młodzieży rozwijać swych talentów i nadawać im mocy zasilaniem ich krzepkim i jędrnym pokarmem wiedzy. Utrudnienie swobodnéj komunikacyi z przedstawicielami wielkiéj poezyi opóźniało zaznajomienie się z arcydziełami i długo pozostawiało młodzież pod wpływem pierwszego okresu romantyki. Gdy po kilku latach otrętwienia zaczęło się budzić nanowo życie ducha, indywidualizm wystąpił w formie niedołężnych, a częstokroć śmiesznych, bo pretensyonalnych, wylewów egotycznych; małe, niedokształcone indywidua nie mogły, oczywiście, sprostać potężnym osobistościom, a przedstawiając swoje powszednie smutki i strapienia językiem wielkiéj boleści, przemieniały ocean cierpienia w błotko mazgajstwa. Lepsze owoce wydaje zwrot do pieśni ludu. Jakkolwiek bowiem i tu fan-

tastyka ludowa w niedołężnéj wyobraźni rzekomych poetów wydaje się niesmacznem bawidełkiem dla dorosłych dzieci albo teatralną jedynie dekoracyą, podawaną za rzeczywisty obraz zjawisk duchowych; to przecie ożywione starania około gromadzenia istotnych zasobów poezyi ludowéj w pieśniach i klechdach rozszerzają najpierw zainteresowanie się dolą samego ludu, a potém, po latach, dają natchnienie niektórym prawdziwym poetom, a przedewszystkiém Lenartowiczowi.

Następnie, gdy oddziaływanie drugiéj fazy romantyki powoli się uwydatnia, przenika się poezya krajowa duchem stronnictwa i mało dbając o formę artystyczną, dąży do wypowiedzenia pewnych pragnień i żądań społecznych, mianowicie najpierw w duchu demokratycznym *(Ojciec Hilary* Wolskiego, *Jordan* Żeligowskiego, pieśni Berwińskiego), a potém w konserwatywno-szlacheckim *(Senatorska zgoda, Sejmik w Sądowéj Wiszni, Mohort, Wit Stwosz* Wincentego Pola). Obok poezyi staje jako zadośćuczynienie powszednim poetycznym potrzebom umysłu, coraz wspanialéj rozwijające się *powieściopisarstwo.*

Niepodobna tu jednakowéj poświęcać uwagi obu fazom poetycznym; mając bowiem na celu przedstawienie rozwoju poezyi, a nie obrazu literatury wogóle, musimy mówić o najważniejszych jedynie objawach.

Ze zdumieniem stajemy wobec Mickiewicza, a zdumienie to wywołuje w nas czas powstania największego i najpiękniejszego utworu naszéj literatury — *Pana Tadeusza.* Stworzył go poeta pomiędzy chwilą nadmiernie podniesionego, a nawet powiedzieć można, chorobliwie wyegzaltowanego, uczucia a tą drugą chwilą, w któréj uczucie owo znalazło punkt oparcia w mistyce, głoszonéj przez Towiańskiego. Kto zna ciągłość objawów duchowych u człowieka,

ten ze zdziwioném uwielbieniem patrzyć będzie na spokój i harmonię, panujące w „Panu Tadeuszu“.

Trzeba nam pokrótce uprzytomnić sobie okoliczności, które poprzedziły poczęcie i towarzyszyły utworzeniu tego poematu.

Mickiewicz, odbywszy podróż po Włoszech, udał się najprzód do ks. Poznańskiego, a potém kilka miesięcy przebył w Dreznie. Pobyt w Italii, gdzie poeta wrażeniami zewnętrznemi był rozrywany i rozwijającą się nową miłością ujęty, nie sprzyjał twórczości poetyckiéj; w Dreznie natomiast, gdzie wielu naówczas przebywało Polaków po niedawno zaszłych wypadkach, poeta uczuł w sobie niezmierną siłę natchnienia i pisał bardzo wiele. Zwrot do brania tematów, nie z wewnątrz własnéj duszy, ale z ogólnych społecznych usposobień, zwrot, który w „Konradzie Wallenrodzie“ bardzo silnie jeszcze nacechowany był indywidualnością samego twórcy, teraz, pod wpływem opowiadań i rozmyślań, staje się coraz wyraźniejszym i przybiera kształty coraz bardziéj przedmiotowe. Poczucie nieszczęść kraju każe mu go wynosić ponad wszystkie inne, przewidywać dla niego wzniosłą przyszłość: pogodzenia ze sobą walczących na ziemi całéj żywiołów. — Poczucie niesprawiedliwości pobudza go do wypowiedzenia przez usta Konrada, który się z Gustawa przerodził, tytanicznéj walki Bogu, nie na rozumy, ale na serca. Walka ta kończy się, naturalnie, upokorzeniem zbyt dumnego cierpieniami swemi gieniusza, ale go nie zamienia w nicość, bo cierpiał za miliony. Myśli, a raczéj uczucia te, wypełniają treść „Ksiąg Narodu“ i „Pielgrzymstwa“ tudzież trzeciéj części „Dziadów“. Ta część trzecia wykazuje nam dobitnie przejście z romantyki do poezyi narodowéj. Forma w niéj zachowana taż-sama, co i w dwu poprzednio ogłoszonych częściach; duchy, dyabły i aniołowie odgrywają tu role ważne, niekiedy trywialne; treść jednak przedstawia

się zzewnątrz wzięta i z chwili bardzo blizkiéj. Indywidualność poety jeszcze tu wychodzi bardzo wyraźnie na plan pierwszy; ale są również sceny w zupełnie przedmiotowym stylu pisane, a przedstawiające obraz życia narodowego w ściśle oznaczonéj a spółczesnéj epoce. Co więcéj, sceny te mają już cechy realizmu bez żadnéj romantycznéj przesady, bez uczuć egzaltowanych, bez wyolbrzymiania tego, co olbrzymiém nie było. Równocześnie powstały luźne *ustępy* nawskróś uczuciami ogólnemi przejęte, o śpiżowym artyzmie.

Następnie udał się Mickiewicz do Paryża. Wiadomo, jaką boleścią i jakim wstrętem przejmowały go ówczesne waśnie współrodaków, którzy winę błędu wspólnego starali się złożyć na to lub owo stronnictwo, na te lub owe osobistości: wiadomo, z jaką goryczą odzywał się o tych smutnych zatargach, co, niemogąc złego zniszczyć a dobrego przywrócić, osłabiały jedynie siłę jednostek, tłumiły wszelką pracę systematyczną i narażały ogół na złą opinię. Z początku sądził poeta, że gorącém przemówieniem zdoła pojednać zwaśnionych i zgromadzić ich około jednego sztandaru; ale gdy się to okazało płonném, zerwał stosunki z szerszemi kołami i zamknął się w szczupłym obrębie serdecznych przyjaciół. Wtedy-to w duszy jego zrodził się pomysł poematu, który w miarę tworzenia coraz się bardziéj rozszerzał i uzupełniał. Silne przywiązanie do miejsc rodzinnych i tęsknota wywołana oddaleniem oddziałały wskrzeszająco na pamięć poety i stawiły mu obrazy widziane w dzieciństwie i młodości „w całéj ich ozdobie“. Chcąc zapomnieć o bólach i smutkach teraźniejszości, ucieka poeta w tę niedawną przeszłość swoję i kraju swego, szuka w niéj żywiołów, któreby mu zastąpiły brak ich w ówczesném otoczeniu, przestaje ze wskrzeszonemi przez siebie postaciami, jak z prawdziwymi towarzyszami, z którymi myśli i uczucia z całą szczerością i swobodą podzielić można. Równocześnie

jednak przestrzeń oddzielająca go od rzeczywistego gruntu, na którym postaci te się ruszają, doświadczenie w życiu zdobyte nie pozwalają poecie zamykać oczu na złe lub słabe strony swego społeczeństwa, nie widzieć tego, czego nie widzą pospolicie ci, co wśród swego społeczeństwa nieustannie przebywają. I pomimo trosk, kłopotów, smutnych podróży (z powodu choroby i śmierci serdecznego przyjaciela, Stefana Garczyńskiego) znajduje Mickiewicz dosyć spokoju, dosyć pobłażliwości i dosyć rozwagi, ażeby wprowadzić w czyn ten świetny pomysł, który przed laty do historyka Lelewela zwracał:

A słońce *prawdy* wschodu nie zna i zachodu,
Równie chętne każdego plemionom narodu,
I dzień lubiące każdéj rozszerzać ojczyźnie,
Wszystkie ziemie i ludy poczyta za bliźnie.
Stąd kto się w przenajświętszych licach jéj zacieka,
Musi sobie zostawić *czystą treść człowieka*...

A urzeczywistniając ten programat, wyłączający wszelką nieprawdę, a więc przesadę, jednostronność, wyjątkowość wypadków i objawów duchowych, zbytnią przychylność do jednych a wstręt względem drugich, staje się założycielem prawdziwie *nowożytnéj* poezyi naszéj pod względem treści i formy. Istotnie Mickiewicz w „Panu Tadeuszu“ nie należy do rzędu tych fanatycznych patryotów, co nie widzą nic dobrego w nieprzyjaciołach swego kraju: owszem stara się im oddać sprawiedliwość, gdzie się im tylko słusznie to należy; przyznaje im szczerość, otwartość, męstwo, dobroduszność, zaznaczając jednak przytém brak rozwinięcia umysłu i brak ogłady. I we wrogu doszukuje się przedewszystkiém „czystéj treści człowieka“, łącząc tym sposobem narodowość z ogólnie ludzkiemi własnościami i dążeniami.

A jak nie daje poeta przebłysnąć nienawiści w stosunkach między-narodowych, tak też nie okazuje najmniej-

széj stronności względem rozmaitych stanów, jakie do poematu swego wprowadza. Arystokracya ma u niego swoje śmieszności i niedorzeczności; pozbawiona udziału w kierowaniu społeczeństwem, nie umie na razie znaleźć odpowiedniego dla siebie pola działania, więc rzuca się w podróże bezcelowe, zadowolona, że rozpędziwszy bandytów pod jaką Birbante-Rokką, będzie figurowała przez chwilę w salonach w roli bohaterów nieustraszonych, w roli nowoczesnych Bayardów „bez bojaźni i zarzutu“; w podróżach tych łapie po drodze wyobrażenia i pojęcia najrozmaitsze, nie umiejąc ich ze sobą pogodzić, entuzyazmuje się sztuką na zimno, uczy się malarstwa dla zabicia czasu, czci zagranicę wyżéj nad kraj własny, lubi marzyć, bo nie może działać. Ale gdy nadarzy się sposobna pora do wystąpienia czynnego, ma ona w sobie dość jeszcze poczucia honoru, ma dosyć rycerskości i dosyć tradycyjnéj miłości kraju, żeby o marzeniach sentymentalnych, o wygodném próżniactwie i bezmyślném wycieraniu kątów za granicą zapomnieć. I w tych chwilach nie wyzuje się ona, naturalnie, ze swoich przyzwyczajeń i nałogów, ale te przyzwyczajenia i te nałogi potrafi uszlachetnić, podnieść i oczyścić w szczeréj chęci służenia sprawie ogółu, w gotowości do przelania krwi dla jéj obrony.

Tak samo i szlachta. Poeta nie pisze bynajmniéj jéj apoteozy. Z pozoru wydaje się ona nawet pogrążoną wyłącznie w zachodach około życia czysto-cielesnego, niespragnioną wcale jakichś wyższych i szerszych ideałów: zajęta gospodarstwem, chodzi koło roli, spławia wiciny do Gdańska, wywozi pszenicę a przywozi kawę i cukier, kłóci się z sobą o lada drobnostkę: o psa, o herb, o krój taratatki, nie okazuje wiele rozsądku, zastanowienia, rozwagi, a jeżeli już który szlachcic, pobywszy w Niemczech, rozwinął w sobie pewną zręczność w myśleniu, to jéj używa

całkiem mechanicznie: podnosi do przesady jakąś systematyczność i okrywa śmiesznością to, co w gruncie rzeczy na bardzo poważny zasługuje namysł. Najlepsi nawet téj szlachty przedstawiciele: stary Maciej, Sędzia i młody Tadeusz nie są to idyliczne lub tragiczne wzory doskonałości. Maciej ma zdrowy rozsądek, długiém i bolesném zdobyty doświadczeniem, ale rozsądku tego używa tylko biernie; prócz tego ma pewne uprzedzenia, nieodłączne niemal od wieku podeszłego. Sędzia w najwznioślejszéj chwili nie może zapomnieć urazy; chce i żąda, ażeby go hrabia przeprosił; gotów on poświęcić wszystko dla ogółu, ale nie potrafi przezwyciężyć w sobie małéj, drobniutkiéj słabostki. Tadeusz, młody, rzeźki, dzielny, serdeczny chłopak, niewielkie odniósł korzyści umysłowe z pobytu w szkole — jak wszyscy Soplicowie. To jedna strona. A druga jakże odmienna! Jak łatwo zapominają ci ludzie swoich sporów, gdy pora wspólnego działania nadchodzi; jakie u nich serca poczciwe: jakie męstwo lwie; jaka ofiarność olbrzymia!

W Żydach obok chęci zysku widzimy już przejęcie się interesami ogólnemi, widzimy głębokie współczucie dla nieszczęścia i chęć przyczynienia się do jego usunięcia. — Wieśniacy, jak w rzeczywistości tak i w poemacie, zajmują stanowisko bierne; przyjmują wszystko, co im zdarzenia lub zamiary innych przynoszą. Nie znać na nich jednak wielkiego ucisku, widać nawet zbliżenie się ich do klas wyżéj ucywilizowanych za pośrednictwem kobiet i dzieci; a w końcu doznają także niewymownéj radości: świta dla nich jutrznia lepszego, swobodnego bytu.

Możnaby w ten sposób przedstawić stosunek duchowieństwa, urzędników itd. do reszty społeczeństwa, a wszędzie ujrzelibyśmy jednę myśl, jedno pragnienie poety, który nie chciał być stronnikiem téj lub owéj klasy, nie chciał być

piewcą egoistycznych interesów, lecz wszędzie wpatrywał się w „przenajświętsze lica prawdy“, wszędzie dobadywał się „czystéj treści człowieka“. Poemat jego, przeniknięty duchem ogólno-ludzkim, nie przestaje być w skutek tego narodowym; gdyż poeta umiał te ogólno-ludzkie uczucia i myśli wydzielić właśnie z organizmu narodowego, nie rozstrajając go bynajmniéj. Tu stanowisko poety względem swego narodu zdecydowało o charakterze poematu; ze stanowiska tego ogarnął ogół, ujrzał w nim cechy spólne z innemi narodami, i nie zacierając różnic, umiał te wspólne cechy artystycznie odtworzyć.

A obok tych obrazów społeczeństwa jakże głęboko odczute i jak wspaniale przedstawione są obrazy natury i wrażenia artystyczne! Poeta zostaje w najściślejszym związku z przyrodą, kocha ją i podziwia; ale miłość ta nie ma w sobie ani cienia chorobliwéj czułostkowości, a podziw ten, to jedynie uznanie wspaniałego, wiecznie świeżego i zawsze prawidłowego rozwoju zjawisk przyrodzonych wobec ruchliwéj, zamąconéj i wrzawliwéj plątaniny spraw ludzkich... Artyzm niewiele wprawdzie zajmuje miejsca w poemacie i ogranicza się głównie do muzyki, ale w tych dwu ustępach, w których poeta, już-to wrażenia pięknéj gry na rogu, już rzewnéj i wzniosłéj gry na cymbałach, maluje, czujemy się poruszeni do głębi, jak był, bezwątpienia, wzruszony i sam twórca.

Nietylko jednak pod względem treści, lecz nie mniéj i pod względem formy „Pan Tadeusz“ stanowi w epice naszéj pierwszy a zarazem najpiękniejszy przykład całkiem *nowożytnych* pojęć. Poeta zerwał tu zupełnie z fantastyką; żadne „duchy“ ni „czarownice“ nie przyplątują się do akcyi i nie psują dobrego wrażenia w czytelniku nowoczesnym: żaden wogóle *deus ex machina* nie ma tu najmniejszego wpływu; wszystko jest konsekwentnym wynikiem myśli,

uczuć i czynów ludzkich. A jak z romantyczną fantastyką, tak też rozstał się poeta z wszelką niejasnością i fragmentarnością, które służyły romantykom za środek do wywoływania uczuć niepewnych, nieokreślonych i niby-to nieskończonych. Teraz wszystkie uczucia i myśli wypowiadają się w pełni, wypadki rozwijają się organicznie, osoby przedstawiają się w niezrównanéj plastyce. Spokój epiczny, przedmiotowość w rozpatrywaniu spraw ludzkich, wszechstronne objęcie przymiotów i wad człowieka, zarówno pod zmysłowym jak i umysłowym względem, rozwaga i płynąca z niéj łagodna ironia, która nie dolewa goryczy, ale działanie jéj owszem osłabia, błogiém uczuciem wyższości napełniając serce: oto ważniejsze punkta tego stanowiska poety. Nie należy wszakże mniemać, iż w ten sposób nawraca Mickiewicz bezwarunkowo ku klasycyzmowi, choćby nawet najpiękniejszemu, greckiemu. Nie. Dzieje nie darmo przyniosły doświadczenie, nie darmo pognębiły ducha ludzkiego. Poeta nie mógł się wyrzec nabytków wiekowych; to też nie unika ani głęboko wstrząsających scen, niemal tragicznych, ani zachowuje chłodnego spokoju tam, gdzie dusza jego drży wzruszeniem potężném. Stąd-to w jego obrazach natury — tyle ciepła, w malowidle stosunków ludzkich — tyle miłości, w przedstawieniu wrażeń artystycznych — tyle uczuć namiętnych.

Taki jest najwyższy punkt twórczości Mickiewicza i zarazem najwyższy punkt poezyi naszéj nowożytnéj. Inni poeci prześcignęli mistrza tą lub ową stroną talentu poetycznego, ale żaden nie doszedł do téj harmonii władz ducha, w któréj ani jeden żywioł nie przemaga, lecz wszystkie w najświetniejszy zlewają się akord; żaden też nie zdołał utworzyć takiego arcydzieła, któreby wszystkie warunki artyzmu najwspanialéj spełniło, a raczéj, któreby warunki te właśnie niezbędnemi na przyszłość czyniło.

Dalsza działalność twórcy „Pana Tadeusza“ nie ob-

chodzi nas na tém miejscu. Równowagę ducha, która na chwilę w nim zagościła, zniszczyły nieszczęścia ogólne i kłopoty domowe, a teorya mistyczna dała stanowczą przewagę uczuciu i fantazyi, popychając je w religijnym kierunku. I wtedy jeszcze nie stracił, oczywiście, poeta tego, co w wielkości jego tak nas zachwyca: nie stracił téj szlachetności i podniosłości ducha, która marzy o przetworzeniu ludzi w jednéj chwili, jedném wielkiém drgnięciem ku ideałowi, ku Bogu. I wtedy myślał o kraju, o ludzkości całéj, sądząc, że jéj zbawienie, że jéj „dobrą nowinę“ przynosi. I wtedy również tworzył rzeczy wielkie, nie w wierszu, ale w prozie; jest to okres, w którym zajaśniał jako mówca natchniony, niecierpiący fałszu i oziębłości, stający w obronie wielkiéj zasady etycznéj, zastosowanéj do życia i rozwoju państw nowożytnych.

Gdyby fantazya sama wystarczała do stwarzania arcydzieł, mielibyśmy je z ducha i z ręki *Juliusza Słowackiego* (1809—1849) Istotnie, żaden z naszych, a mało który z obcych poetów, posiadał taki stopień fantazyi twórczéj, jak autor „Beniowskiego“. Bogactwo jéj polega na tém, że najróżnorodniejsze tony, najprzeciwniejsze barwy, nadzwyczajną lotność i niepochwytność obok plastyki i jasności posiada. Niezmiernie łatwo umié sobie przyswoić wrażenia, podbija pod swoję władzę uczucia, którym najsubtelniejsze, najdelikatniejsze, zarówno w rzewności jak i grozie, nadaje odcienie i przez to przemawia tak nieodparcie do umysłów, które potrafią się podnieść do pewnéj wyżyny; które w rozbiorze swych uczuć do pewnéj głębi już doszły. A na posługę téj fantazyi i tego uczucia miał język niesłychanéj giętkości, który od szmeru najlżejszego do groźnego wznosił się szumu, który, mówiąc słowami samego poety, lśnił jak mozaika, śpiewał jak słowiki:

Otocz go lasem cyprysów, modrzewi,
On się rozjęczy jak arfa Eola.
W róże się same jak Dryada wdrzewi,
Głosem wyleci za lasy, na pola
I rozłabędzi wszystko, roześpiewi
Jak smukła, pełna słowików topola,
Co kiedy w nocy zacznie pieśń skrzydlatą,
Myślisz, że w niebo ulatujesz z chatą.

Działalność poetyczną Słowackiego podzielić należy na dwa okresy, które łączą się z sobą wspólnością téj saméj jednostki, ale nie wspólnością wyznawanych przez nią ideałów; rok 1842 rozgranicza te dwie główne fazy w życiu i twórczości poety.

Słowacki wykształcił się już pod wpływem poezyi Mickiewicza; znać to w pierwszych jego utworach ogłoszonych dopiéro po śmiérci (*Sonety* w liczbie 4, *Szanfary*); znać to również i w późniejszych, w których, jużto biernie, a może bezwiednie, poddawał się działaniu gieniusza (*Hugo*, ustępy w *Mindowie*), już-to staczał z nim walkę (*Część pierwsza trylogii: Kordyan* wogóle, a mianowicie monolog bohatera na najwyższéj igle góry Mont-Blanc). Na usposobienie wszakże Słowackiego i na ogół jego utworów największy wpływ wywarł, bezwątpienia, Byron. Wrażliwy i drażliwy z natury, chociaż ani w domu rodzinnym, ani późniéj wśród społeczeństwa, nie doznawał zbyt dotkliwych nieszczęść, jakiéjś wielkiéj krzywdy, jakiegoś nielitośnego odtrącenia: — to przecież przez większą część życia zawsze bolał, zawsze gorzko o ludziach się odzywał, zawsze smutno na świat patrzał. Wyobraźnia w jego nieszczęściach grała rolę olbrzymią; ona-to każde niepowodzenie zamieniała w klęskę, każde zmartwienie w rozpacz, każdą obrazę w przekleństwo. A nadto poeta lubował się w roztkliwianiu i rozkrwawianiu własnego serca, lubował się w dramatyzowaniu wypadków swego życia, w stawianiu siebie pod światło jak najefekto-

wniejsze, w podnoszeniu drobiazgów do znaczenia potężnych wydarzeń. Ta moda przeglądania się w zwierciedle powiększającém, wprowadzona przez Byrona, naśladowana niezdarnie przez wielu, znalazła w Słowackim samoistnego zwolennika, który umiał nadać jéj pociągający powab, chociaż nieraz nie mógł zatrzéć jéj kaprysów. Indywidualizm do najwyższego rozwinięty stopnia nie dopuszczał działania bezpośredniego losów ogólnych narodu na usposobienie poety i na kierunek jego twórczości. Istotnie Słowacki dwa razy tylko w życiu czerpał treść uczuć bezpośrednio z otoczenia, w którém się znajdował, mianowicie w roku 1830 (hymny i pieśni) i w roku 1845 (*Do autora Trzech Psalmów*). Naturalnie, nastrój ogólny, bolesny, pośrednio zwiększał boleść samego poety i uczynił go przedstawicielem momentu cierpień, rozpaczy, a nawet zupełnego zwątpienia o tém, co przyszłość lepszego przynieść może.

Drugi rodzaj wpływu Byrona odbił się w niereligijném usposobieniu Słowackiego. Poeta od pierwszego niemal wystąpienia na szerszéj widowni literackiéj wypowiedział swą niechęć obok chłodnego uszanowania dla „religijnéj szkoły“ pisarzów polskich, jaka rzeczywiście przez czas pewien po roku 1831 u nas istniała; a i w zakończeniu pierwszego okresu, w sławnym ustępie, wymierzonym przeciwko Mickiewiczowi, niechęci téj dał wyraz stanowczy i w jednym mianowicie punkcie bardzo ważny. Odpowiadając na wezwanie „boga litewskiego“, ażeby szedł tąższamą co i inni drogą, mówi szyderczo:

Ha! ha! mój wieszczu! gdzież to wy idziecie?
Jaka wam świeci, gdzie portowa wieża?
Lub w Słowiańszczyźnie bez echa toniecie
Lub na koronę potrójną papieża
Piorunem myśli podniesione ślecie,
Gnacie. — Znam wasze porty i wybrzeża!

Nie pójdę z wami waszą drogą kłamną —
Pójdę gdzieindziéj — i lud pójdzie za mną!

Było to, jak widzimy, otwarte wypowiedzenie wojny katolickiemu kierunkowi, a raczéj, ponieważ poeta rozbiorem dogmatów wcale się wówczas nie zajmował, było to wyznanie wiary w swobodę myśli indywidualnéj, mogącéj badać wszystko bez oglądania się na jakąkolwiek powagę; było to ogłoszenie samodzielnéj potęgi uczuć, sercem ludzkiém władnących; było to przedewszystkiém i głównie objawienie zasady twórczości niczém nie krępowanéj, choćby marzycielskiéj i fantastycznéj. Szczegółowego programatu od poety się nie wymaga. W kreacyach swoich nie lubi on kłaść nacisku na religijność: owszem idealizuje walkę namiętności ludzkich z wędzidłem przepisów kościelnych; nie lubi przedstawiać błogiego wpływu księży, bez których bohaterowie jego obchodzą się zupełnie.

I w wyborze bohaterów i sytuacyj wpływ Byrona samowładnym jest z początku. Za przedmiot swych pieśni wybiera Juliusz ludzi pokłóconych ze społeczeństwem, nienawidzących go z głębi duszy, szyderczych, demonicznych, w których żądza czynu w starciu z niemożnością dokonania go wytwarza gorycz nieopisaną; albo też takich, którzy pałają jedynie żądzą zemsty, wybuchają jakimś płomieniem gwałtownym, pochłaniającym ich samych. Pomiędzy nimi są tacy, co zazdroszczą szczęścia nawet roślinom: wyrywają więc je, ażeby zwiędły tak, jak ich serce. *Arab*, *Mnich*, *Żmija*, *Lambro*: oto całość poematów, tym mniéj-więcéj duchem przejęta, a pojedyńcze postaci w dramatach jak Mindowe, Botwell, Rogneda, Kordyan — dopełniają rysów powyższéj charakterystyki.

Z czasem wpływ Byrona zmodyfikował się znacznie wpływem innych wielkich poetów: Dantego, Aryosta, Shakespeare'a, Calderona. Słowacki miał nadzwyczajną zdolność

wchłaniania w siebie wrażeń artystycznych i odtwarzania ich potém z taką swobodą i taką samoistnością, że zaledwie dopatrzyć się można pierwotnego ich źródła. Obok wielkich poetów obcych poezya ludu miała również potężny dla niego urok, w tém mianowicie, co stanowiło jéj żywioł fantastyczny. Nie próbował wszakże poeta z samego jedynie ludowego wątka wysnuwać całkowitych utworów; czuł on, delikatnym a wielce wyrobionym zmysłem artystycznym, że wątek ten byłby za słaby na utworzenie większéj całości; dlatego wzmacniał go pierwiastkami już-to z obcéj twórczości już z własnéj wziętemi.

Na ten czas spółdziałania wpływów najróżnorodniejszych przypadają potężne próby dramatyczne i skończone arcydzieła. Słowacki posiadał, bezwątpienia, olbrzymi talent dramatyczny; indywidualizm jego przy pomocy wszechmocnéj niemal fantazyi umiał się ugiąć pod wymogami dramatu, który musi się składać z odmiennych, a nieraz zasadniczo różnych, charakterów; ale całości doskonałéj nie stworzył. *Kordyan, Mazepa, Horsztyński, Balladyna, Lilla Weneda, Beatryx Cenci* świadczą wymownie o niezrównanéj sile dramatycznéj, o wielkiém poczuciu tragiki, zawierają sceny i akty całe wyborne, częstokroć nawet ukazują nam charaktery mocną i pewną ręką narysowane; lecz w tym lub owym punkcie szwankują tak, że pozostają, wspaniałemi wprawdzie, w nieporównane piękności obfitującemi, niezmiernie poetycznemi, zawsze jednak ułamkami tylko wielkiéj, potężnéj całości. Najważniejszym tego powodem jest, według mnie, niepewność stanowiska, z którego poeta patrzy na świat, a zatém i na osoby w nim działające; nie wie on: czy sprawy tego świata ulegają kierunkowi kapryśnego trafu, mściwego Boga, sprawiedliwéj Opatrzności; czy téż prawom stałym, które wiążą najściśléj skutek z przyczyną? Jeden i drugi i trzeci pogląd kolejno lub razem mieści się w umyśle poety, a stąd

wynika nieuchronny chaos w motywach dramatycznych. Ludzi jego nie możemy uważać za sprawców swego losu, lecz tylko za jakieś igrzysko najrozmaitszych i najsprzeczniejszych potęg. Z niejasności motywów wynika brak należytéj konsekwencyi w rozwoju działania, w połączeniu sytuacyj.

Inaczéj rzecz się ma w poematach, które się składają z jednéj sytuacyi tylko. Tu dochodzi Słowacki do mistrzowstwa: fantazya jego swobodnie rozwija skrzydła i unosi nas z sobą niekiedy w sfery prawie nadziemskie. Arcydziełami Słowackiego pod każdym względem są poemata: *Ojciec zadżumionych* i *W Szwajcaryi*.

Ojciec zadżumionych przedstawia właśnie jednę taką sytuacyę, co zapewne skłoniło Małeckiego do porównania tego poematu do „posągu Laokoona i grupy Nioby“. Jeżeli, oczywiście, będziemy mieli w pamięci różnice rzeźby i poezyi, to porównanie to, mimo że ma słabe strony, jak każde porównanie, wyraża przecież w krótkości wszystko, co o artystycznéj stronie poematu wypowiedzieć można. Trudno pomyśleć sobie nawet, ażeby można z większą siłą, która za każdém zmarłém dzieckiem potęguje się w swém wyrażeniu, i z większą prawdą oddać boleść ojca, tracącego jednę pociechę po drugiéj w głuchéj pustyni, bez ludzi, bez żadnego spółczującego serca. Wybrać taką sytuacyę i nie znużyć nią czytelnika, pozbawić swój poemat wszelkiego dramatycznego zawikłania, a jednak obudzić sympatyę dla bohatera nieszczęśliwego; dotykać najboleśniejszych strun i wydobywać z nich tony najwyższe, a jednak nie przesadzić: to mógł tylko zrobić taki talent olbrzymi, któremu fantazya zdolna była wszystko zastąpić.

W poemacie *W Szwajcaryi* również sytuacya jest jedna; opowiada wprawdzie poeta całe dzieje swéj krótkiéj miłości, ale już po utracie kochanki, tak, że całość jest melancholiczną spowiedzią, spowiedzią, w któréj jaśniejsze i najja-

śniejsze nawet chwile widzimy przez rozłzawioną kaskadę smutków. W kreśleniu szczegółów miłości przemaga, naturalnie, pierwiastek fantazyi. Poeta nie zachwyca się, ani pięknością ciała ani pięknością duszy ubóstwianéj i opłakiwanéj kobiety. Są tu wprawdzie wzmianki o pocałunkach; ale pocałunki te to takie jakieś eteryczne, jakby tylko w świecie wyobraźni się całowano. Rumieniec zamienia czasami twarz ulubionéj w róże; ale to chyba jedynie dla rozmaitości kolorów, ażeby kochanka nie wyglądała zawsze jak lilia biała. Poeta sam powiada, że właściwie to tylko „fala niewierna a tak wierna“, w któréj kochankowie się przeglądali, zbliżyła ich do siebie, chociaż ich łączyły wyrazy tylko; ona „taka szalona i pusta“, że połączyła nawet usta kochanków, choć sercem tylko byli złączeni. Głównym zaś przedmiotem zajmującym poetę jest piękne otoczenie, wśród którego widzi kochankę: tęczowe kolory, promienie księżyca, szum kaskady, melancholia krajobrazu. Porównywając poemat ten z czwartą częścią „Dziadów“, przyznać oczywiście potrzeba, że pod względem formy utwór Słowackiego jest wyższy, jest całkiem nowożytny: nie ma ani téj romantycznéj sceneryi, ani dwuznacznéj roli upiora, ani powtórnego zabijania się dla przykładu, ani wywoływania duchów kantorkowych; pod względem atoli treści szczuplejszą sferę uczuć przedstawia nam Słowacki; jego miłość nie może być wyrazem miłości ogólnie ludzkiéj, stanowi bowiem jeden tylko jéj rodzaj. Rodzaj ten jest, bezwątpienia, nadzwyczaj powabny, nieprzeparcie pociągający, lecz tylko niektóre umysły; gdy tymczasem utwór Mickiewicza przemawia do wszystkich dusz młodych, gorących, zapalnych.

W miarę przerabiania w sobie rozmaitych wpływów pierwotne bajronistyczne ideały blakły, ustępując miejsca innym. W niektórych postaciach ciągle jeszcze one wracały,

choć wzmożone pewnemi, dawniéj nieznanemi pierwiastkami. Lecz przyszedł czas, w którym Słowacki, przypatrzywszy się różnym karykaturom swoich ideałów w życiu, zwątpił o zupełnéj prawowitości poetycznéj ich pierwotworów. Skutkiem takiego spostrzeżenia była najpierw ironia z samego siebie, co już i u samego Byrona stanowi jednę z cech ważniejszych, a co u Słowackiego występuje po raz pierwszy dopiero w *Podróży na Wschód*, gdzie głód wrażeń, szukanie przygód, dramatyzowanie swego życia ulega chłoście satyrycznéj. I tu jednak, tak samo jak w *Beniowskim*, który jest arcydziełem tego rodzaju poezyi, mieszającéj naumyślnie najróżnorodniejsze uczucia i osłabiającéj je nawzajem, obok satyry gryzącéj znajdujemy najtkliwsze ustępy, w których czuć żal poety, z powolnego rozstawania się ze swemi dawnemi ideałami pochodzący. Dopiero w *Niepoprawnych* satyra bierze górę. Idalia i Fantazy sąto istoty egzaltowane, poetyczne, pozujące zawsze i wszędzie, pieszczące się własną swoją boleścią, uwikłane w najsmutniejsze stosunki, złamane w życiu, które wiecznie dramatycznem uczynić się starają. I takie-to istoty traktuje poeta z uśmiechem ironicznym; tak depce własne swe, najbłyskotliwsze pomysły. Ale dokonywa tego w sposób gienialny. Jemu tylko mogła się udać krytyka Idalii i Fantazego, nie ze stanowiska chłodnego rozsądku, ale ze stanowiska wyobraźni i serca. Ponieważ on sam był nieraz takim, ponieważ niejeden jego bohater miał takie usposobienie, jak Fantazy lub Idalia: więc nie obdziera ich z tego, co ich powabnemi i sympatycznemi czyni; pomimo swéj śmieszności są oni szlachetni, gotowi zawsze do poświęcenia. Fantazy jest naprawdę poetą, a Idalia umié naprawdę odczuć jego porywy i jego kaprysy.

W roku 1841, kiedy swych *Niepoprawnych* pisał, był Słowacki niewątpliwie w rozpaczliwém położeniu; sam był zmuszony odrzucić i wyśmiać to, co niegdyś w idealnym

przedstawiało mu się blasku. Jeżeli przyłączymy do tego brak uznania ze strony krytyki ówczesnéj; jeżeli pojmiemy boleść serdeczną, widniejącą poprzez zuchwałe wykrzykniki w *Grobie Agamemnona*: to nie będziemy się dziwić, że fantazya jego poddała się w roku następnym pod kierunek mistyki Towiańskiego, zapewniającéj ukojenie i uszczęśliwienie zarówno jednostkowe jak i ogólne. I tu również żywioł fantastyczny wziął górę; cudowność pod najrozmaitszemi postaciami weszła do jego utworów (*Sen srebrny Salomei*, *Ksiądz Marek*, *Król Duch*); pojęcia jego artystyczne rozluźniły się jeszcze bardziéj, chociaż z drugiéj strony, wskutek wzmożenia się fantazyi do potęgi, obrazy jego zyskiwały nieraz przymiot nadzwyczaj jaskrawéj plastyczności.

Słowacki był największym cudotwórcą fantazyi i wprowadził nas w tę krainę tak odmienną od rzeczywistéj. Kto chłodnym tylko rozsądkiem mierzy zasługi poetów, może ich odmówić Słowackiemu; jestto bowiem poeta, który „zjadaczów chleba“ nie cierpiał, który z rzeczywistością pospolitą, trywialną rady sobie dać nie mógł i nie znosił jéj. Równocześnie jednak trzeba pamiętać, że kto krain fantazyi nie zwiedzał, kto ich zrozumieć, a zwłaszcza odczuć, nie potrafi, lecz tylko trzeźwém okiem po ich powierzchni się ślizga: ten nie może być człowiekiem zupełnym.

W rozwoju poetycznym *Zygmunta Krasińskiego* (1812—1859) filozofia spółczesna, a szczególniéj filozofia historyi, wzięła o wiele większy udział, aniżeli w działalności któregokolwiek innego z naszych wielkich poetów. Mickiewicz z głębi duszy nie lubił filozofii niemieckiéj, mianowicie Hegla; okazał to, zarówno podczas pobytu swego w Berlinie (1829), jak zwłaszcza w odczytach miewanych w *Collége de France*. Słowacki zaczął filozofować dopiero w okresie towiańszczyzny. Przeciwnie, Krasiński, wychowany w stolicy wśród ożywionych rozpraw nad losami Europy i wśród sa-

lonowych gawęd o całém życiu umysłowém, wyjechawszy bardzo młodo za granicę, gdzie kwestye filozoficzne były na porządku dziennym, zaprzyjaźniony z filozofem Augustem Cieszkowskim, młodość swą najwrażliwszą przebywający w tych czasach, kiedy u nas głębsze badania filozoficzne w osobach Kremera, Libelta i Trentowskiego zapowiadały nowy okres rozwoju umysłowego: nie mógł nie pójść za wrodzonym popędem do zastanawiania się nad zagadką wszechbytu wogóle a nad losami społeczeństw wszczególności. W rozwoju swoim przechodził trzy wybitne fazy.

Najpierw w wieku młodzieńczym powierzył się ogólnemu prądowi, który przewagę fantazyi w poglądach na ludzi i dzieje zapewniał. Wówczas sądził, że poecie wolno najzupełniéj swobodnie postępować z historyą i jéj działaczami, byleby kreślił obrazy barwne i potęgą namiętności napiętnowane; religijność lub niereligijność, rozsądek czy nierozsądek, szlachetność czy zbrodniczość, mniejsza o to: ażeby wstrząsnąć sercem czytelnika, ażeby wyobraźnię jego zaludnić postaciami niepospolitemi, wszystko gotów był poświęcić. I w formie także, a zwłaszcza w stylu, znać tę przemoc fantazyi; frazesy są przepełnione przenośniami nieraz z bardzo daleka branemi, a ton ich podniosły i niezwyczajny, chociaż nie przedstawiał się w kształtach deklamatorskich klasycyzmu francuskiego, ale za to zdradzał niejednokrotnie romantyczną przesadę. Prostota wyrażenia była poecie prawie nieznana. *Władysław Herman i dwór jego*, a zwłaszcza *Agaj-Han*, są to pomniki téj doby rozwoju twórczości poetycznéj Krasińskiego. W śmiałych, a niekiedy zuchwałych myślach, do których pobudzał zapewne Byron, w niepospolitéj sile niektórych ustępów, w świeżém tu i owdzie wyrażeniu, poznać się już dawał i w tych młodocianych utworach talent nowy, który niebawem miał olśniewać umysły i podbijać serca.

Jakoż zaraz w *Nieboskiéj komedyi* znajdujemy zwrot niespodziewany: wyrobienie myśli nadzwyczaj wielkie, fantazyę ujętą już w pewne karby, styl prostszy i naturalniejszy. Poemat ten miał stanowić część tylko większéj całości, z któréj dochował się jeszcze jeden ustęp, nazwany *Niedokończonym poematem*. W tym utworze przedstawia Krasiński młodzieńca, który niezadowolony tém, co dotąd poznał, a przejęty głęboką miłością dla wszystkiego, co ludzkie, udaje się pod wodzą przyjaciela i mędrca na wędrówkę po świecie zmysłów i po świecie ducha. Zniechęcony trywialnością jednych objawów, a okropném zdziczeniem drugich; widząc w przeszłości upadek tego, co dążyło do światła wszystkiemi drgnieniami ducha: przestaje w ciemni wątpienia i goni mary niepochwytne. Młodzieniec wyrasta na męża w *Nieboskiéj komedyi*, która kreśli obraz przyszłéj walki pomiędzy starym a nowym rzeczy porządkiem. Za przedstawiciela starego porządku poeta wybrał właśnie owego męża, hr. Henryka, marzyciela, fantastę, nierozumiejącego rzeczywistości, ani nowych wymagań czasu, a przynajmniéj niechcącego się do nich nagiąć. Bezczynność, porzucenie idei inicyatywy, którą przodkowie arystokracyi wyrośli, zamknięcie się we własném wnętrzu: oto słabe, złe strony tego charakteru. Posiada on jednak i dobre: jest szlachetny i dzielny, możnaby nawet powiedzieć, że jest gienialny, gdyby był potrafił wlać nowego ducha w towarzyszów swoich, w których sprawie staje do walki. Ale, niestety, materyał, którym mógł rozporządzać, był już strupieszały; ogół arystokracyi, w Okopach św. Trójcy zamknięty, stracił wszystko w bezczynności i apatyi, stracił nawet to, co najgorszym jego reprezentantom zawsze urok pewien nadawało: stracił poczucie honoru i męstwo osobiste. Pierwiastek życiowy był tu wyczerpany. Ale nie było go również i w obozie przeciwnym. Demokracya, któréj najlepsze żywioły uosobił Krasiński w Pankracym i Leonardzie, nie ma wznio-

ślejszego ideału nad polepszenie bytu materyalnego, nad pielęgnowanie zwierzęcia w człowieku; siła fizyczna, potęga pięści jest tu w nadmiarze, wylewa się ona w strasznych orgiach i rzeziach; lecz brak tu właśnie siły duchowéj. Demokracya zwycięża strupieszałe społeczeństwo dawnego porządku, wywiesiwszy sztandar braterstwa, ale braterstwa tego w czyn nie wprowadza; dlatego ginie, zwalczona siłą, nie ziemską, bo przeciw niéj stawić-by mogła opór, lecz wyższą, idealną. Pankracy, ze smutkiem patrząc na dzieło zniszczenia, woła: *Galilaee, vicisti!*

Słów tych niepodobna brać w jakiémś znaczeniu kościelném, jako zwycięstwo hierarchii pewnego wyznania; lecz raczéj uważać je trzeba za streszczenie etyki chrześcijańskiéj, za wypowiedzenie zasady miłości braterskiéj wśród ludzi. Tak rozumiane, dadzą one i dzisiaj jeszcze piękne, wzniosłe rozwiązanie dramatowi przedstawiającemu walki społeczne; i my bowiem, naukowo rzeczy biorąc, nie doszliśmy do wyższéj zasady moralnéj nad tę, że udoskonalenie jednostek, a zatém i udoskonalenie społeczeństw, polega na przytłumieniu egoizmu zwierzęcego i na serdeczném ukochaniu bliźnich. Nie wilcza walka o trochę strawy, ale dobrowolne dzielenie się strawą jest naszym ideałem. Jak w teoryi poznania zagłębianie się w przedmiot i usunięcie, o ile to podobna, swoich indywidualnych życzeń i uprzedzeń rokuje najlepsze rezultaty: tak też w teoryi moralności ograniczanie swych samolubnych popędów dla szczęścia innych jest najwyższém wymaganiem etyczném.

W *Irydyonie*, najbardziéj wykończonym ze wszystkich utworów Krasińskiego, który tu postaci przez siebie stworzone silniejszą charakterystyką indywidualną naznaczył, rozwinął przed nami poeta wspaniały obraz zapasów, jaki toczy światowładna Roma z żywiołami dążącemi do ich ostatecznego rozkładu. I tu również umiał się podnieść ponad

wszelkie jednostronne widoki. Obok zepsucia moralnego, rozprzężenia społecznego i politycznego, nie waha się postawić męstwa, odwagi, mądrości prawniczéj i rozsądku praktycznego; a to obrazowi walącego się Rzymu nadaje cechę prawdy, a obrazowi walki — cechę tytanicznéj wielkości. A też żywioły rozkładowe, jakże się wspaniale oczom naszym przedstawiają! Irydyon, syn Greka i Germanki, będący uosobieniem podbitych narodów i rodzącéj się żądzy wolności, poświęca najdroższe swe uczucia dla dokonania olbrzymiego celu: podeptania téj Romy, która ciemiężyła narody. Wiąże się on ze wszystkimi niezadowolonymi: i z tymi patrycyuszami, którzy jako niewolnicy dziś w prochu się tarzają, i z tymi gladyatorami, którzy co wieczór idą na łup zwierzętom dla zabawy ludzi-zwierząt, i z tymi narodami Północy, w których wszystkie naturalne instynkta dzikiéj swobody burzą się na widok poniewieranych braci, i z tymi chrześcijanami, którzy się kryją w pieczarach „z dobrą nowiną“, lub ją na pałających stosach głośno opowiadają. A jednak poeta nie daje zwycięstwa Irydyonowi, bo był on tylko „synem zemsty“, a nie synem pojednania; nie karze go wszakże ostatecznym upadkiem, bo kochał on to, co zawsze wielkiém i świętém będzie: kochał wolność i dla niéj się poświęcał. Środków używał złych dla przeprowadzenia celów dobrych — i środki go zawiodły; duch jego błąkać się będzie przez wieki całe, dopóki się nie oczyści; ujrzy on upadek i Rzymu pogańskiego i Rzymu chrześcijańskiego, ale dzieło zemsty już go zadowolić nie zdoła.

Ostatecznem sformułowaniem poglądów téj fazy są, ułomne pod względem formy, *Trzy myśli po ś. p. Henryku Ligenzie*. Panteizm przebija się w nich wyraźnie, wraz z ówczesnemi przekonaniami religijnemi Schellinga. W pierwszym ustępie (*Syn Cieniów*) przedstawia poeta powolne wyzwalanie się człowieka z więzów natury, dochodzenie do

świadomości; w drugim (*Sen Cezary*) — stosunek jednostki do narodu i pozyskiwanie samowiedzy; w trzecim wreszcie (*Legenda*) — stosunek jednostki i narodu do ludzkości przez pośrednictwo kościoła; tu właśnie wyjaśnia się nam to, co domysłem tylko poznaliśmy w dwóch poprzednich poematach, a mianowicie: zapowiedziany i dokonany poetycznie upadek kościoła św. Piotra, a panowanie kościoła św. Jana tj. religii miłości wszechludzkiéj. „Odtąd Chrystus, ani się rodzi, ani umiera na ziemi“, bo słońce miłości promieniami swemi świat ogarnęło, ogrzało, rozjaśniło i pobyt w prawdzie uczyniło możliwym na tym przewrotnym świecie.

Bankructwo filozofii niemieckiéj oddziałało silnie na Krasińskiego. Nie było już w świecie myśli syntezy żadnéj, tylko „zagmatwany rój mniemań, teoryj, przypuszczeń, brzęczący nad Europą“. W okręgach wiedzy filozoficznéj panowała „pewność — ale braku tylko; — dowód — ale krytyczny tylko, że przeszłość niezdolna potrzebom ludzkości zadość uczynić“. A Krasiński syntezy potrzebował koniecznie, więcéj może niż którykolwiek inny z poetów naszych: zwrócił się więc całą duszą do katolicyzmu, zarówno w myśleniu, jak i w praktykach religijnych. Odtąd nastaje trzecia i ostatnia faza w rozwoju umysłowym poety. Poetycznie faza ta tém się zaznaczyła, że Krasiński porzuca szerokie widnokręgi wszechdziejowe i zwraca się wyłącznie do kraju, przybierając wyraźny charakter wieszcza. On-to nawet nadał wieszczéj naszéj poezyi ostatnie wykończenie. To, co nawiasowo tylko „Bard Polski“ zauważył, co następnie w pieśni legionistów i w rozprawie Brodzińskiego było cokolwiek rozwinięte a przez Mickiewicza ujęte w szereg pewnych tez. to u Krasińskiego znajduje wyraz najdobitniejszy, stanowczy, cechą niezawodnéj niemal pewności naznaczony. Optymizm w ocenie przeszłości krajowéj dochodzi tu granic ostatecznych; poeta nie każe dopatrywać się w „ojcach“

winy najmniejszéj, wystawia sobie ubiegłe czasy jako nadeuropejską, nadludzką cnotą wyróżniające się widoki samych poświęceń i bohaterstw; stąd też nazywa Polskę „Chrystusem narodów“ i od jéj losów czyni zależnemi losy innych społeczeństw. Wierzy gorąco w niedalekie przeobrażenie się świata za pośrednictwem wprowadzenia do praktyki téj zasady, którą dotychczas stosowano tylko w życiu prywatném, to jest zasady miłości chrześcijańskiéj. Pod względem myśli jego poemat zawiera i fałsz i prawdę: fałsz w nieuzasadnionéj apoteozie, prawdę w radach, które społeczeństwom daje, ażeby do swych urządzeń politycznych wprowadziły wielką zasadę miłości braterskiéj.

W tymżesamym duchu pisane są te utwory Krasińskiego, które wywołał bezpośredni interes chwili bieżącéj. Propaganda demokratyczna, dosyć głębokie zapuszczająca u nas korzenie pomiędzy r. 1840 a 1848, chciała sobie zjednać poetę, ale ten odtrącił z oburzeniem propozycyę i chcąc ostrzedz społeczeństwo przed zgubnemi wynikami burzenia chłopów, wówczas pańszczyznianych, przeciwko panom, napisał swoje *Psalmy* (Wiary, Nadziei i Miłości), których hasłem było praktyczne zastosowanie do stosunków krajowych wytrwale głoszonéj zasady pod formułą zgodnego życia i działania szlachty z ludem. Zawsze przejęty wspomnieniem szałów demagogicznych, kochających się w krwi rozlewie, radził rzucić „hajdamackie noże“. Insynuacya taka oburzyła Juliusza Słowackiego, serdecznego niegdyś przyjaciela poety; to téż, chwytając sztandar demokratyczny, wystosował on świetny swój wiersz „Do autora trzech psalmów“, zaprzeczający przedwczesnéj obawie szlachcica hrabiego, który cień karmazynowéj firanki wziął za rozlaną krew braci szlachty... Jakkolwiek niezupełnie z winy propagandy demokratycznéj, „hajdamackie noże“ zabłysnęły rzeczywiście w Galicyi: Krasiński miał sposobność odpowiedzieć Sło-

wackiemu. Zrobił to w psalmie czwartym (*Żalu*), gdzie wyrzucił poecie demokracyi, że cierpień kraju nie brał w pierś swą magnetycznie, lecz pisał zawsze tylko fantastycznie; a w psalmie piątym (*Dobréj Woli*) skreślił kategorycznie swoje optymistyczne zapatrywanie się na przeszłość, poprosił Boga, za pośrednictwem Najświętszéj Maryi Panny o przebaczenie tego obłąkania ludu i modlił się o rozpowszechnienie wśród społeczeństwa „dobréj woli".

Teraz gdy rozgrzmiał się już sąd Twój w niebie,
Ponad lat zbiegłych dwoma tysiącami,
Daj nam, o Panie, świętemi czynami
Wśród sądu tego samych wskrzesić siebie.

Im bardziéj pogrążał się Krasiński w rojenia lepszéj przyszłości, na zasadach urzeczywistnionego chrześcijaństwa ugruntowane, tém rozbrat ze światem walk ducha spółczesnego stawał się przepaścistszym. Poeta w walkach tych nie widział wyrabiających się idei życia nowego, lecz tylko dyssonanse zwątpienia i pożądliwości materyalnych, chuci zwierzęcych. *W dniu dzisiejszym* dostrzegamy najwyraźniejsze pod tym względem wskazówki. Nie rozpatrywanie zatém trzeźwe objawów świata, nie posługiwanie się środkami ziemskiemi do osiągnięcia celów ziemskich, możliwie najwyższych, ale uczuciowe zatopienie się w rozważaniu tajemnic i wyczekiwaniu pomocy nadprzyrodzonéj stało się przedmiotem myśli i przedmiotem pieśni poety. Krasiński, jak i dwaj inni wielcy wieszczowie: Mickiewicz i Słowacki, pogrążył się w końcu w mistykę, z tą tylko od tamtych różnicą, że mistyka jego miała cechę ścisłego katolicyzmu, a nie nowatorskiéj towiańszczyzny.

To uwieńczenie działalności poetyckiéj trzech wielkich koryfeuszów jest dla niektórych przedmiotem zgorszenia, a nawet staje się powodem do zupełnego potępienia nowszéj poezyi polskiéj wogóle. Poezya, która kończy się mistyką —

powiadają — nie może być zdrową sama w sobie, ani też zbawiennych wywierać wpływów. Zdanie takie jest w wysokim stopniu lekkomyślne; miesza ono najpierw różne okresy twórczości poetów, a powtóre utrzymuje, jakoby poezya tylko, i to specyalnie nasza, mogła do mistycyzmu prowadzić. Tymczasem faktem jest, że wśród utworów nowszéj poezyi naszéj znajdują się takie, które wspaniałą harmonię wszystkich potęg ducha przedstawiają, i faktem jest również, że jak poezya, tak też nawet nauki ścisłe, nie zabezpieczają wędrowców tego świata od mglistych dróg mistyki. Około roku 1850 były w Paryżu trzy biura zbawienia powszechnego za pośrednictwem mistycyzmu; dwa z nich utrzymywali matematycy z powołania: August Comte, twórca metody pozytywnéj, i Hoene-Wroński, autor licznych rozpraw z zakresu matematyki czystéj i stosowanéj; jedno zaś biuro było pod zawiadywaniem poety — Adama Mickiewicza. To wskazówka ogólna. A co do szczegółowéj, wyjaśniającéj zarazem historyczny powód i historyczne znaczenie naszéj mistyki, to ograniczę się tu jedynie na przytoczeniu krótkiego ustępu z przedmowy Krasińskiego do „Przedświtu“: „Żądza nieskończona ciągnie za sobą wieczną tęsknotę i żal nieskończony; jak w osobniku tak i w rodzie ludzkim zdarza się melancholia; ze zbiorowego człowieka także cieknie czasami pot krwawych udręczeń na górach oliwnych historyi“. A wtedy dla zbolałych i znękanych wśród życia bez gwiazd, wśród walk bez tryumfu, wśród poświęceń bez wniebowzięcia, zostaje jedna tylko ucieczka w krainę niedostępną dla ciosów ziemskich: w krainę marzenia.

V.

Obniżenie ideałów i ich spopularyzowanie. — Wincenty Pol; dwie główne fazy jego twórczości: *Pieśni Janusza, o Ziemi naszéj* i inne; *Przygody Benedykta Winnickiego, Senatorska zgoda, Sejmik w Sądowéj Wiszni, Mohort, Wit Stwosz.* — Zakończenie.

Trzej najwięksi nasi poeci, jak widzieliśmy, nie poprzestawali na szczupłych horyzontach, jakie im kraj własny otwierał, ale, wchłaniając w siebie pierwiastki powszechnéj oświaty i przerabiając je na swój sposób, tworzyli dzieła, których zrozumienie i przyswojenie sobie przychodziło — z małemi wyjątkami — nie bez trudu dla średnio-ukształconego ogółu. Wystrzelili oni ponad ten ogół talentem i ukształceniem i wznieśli się na wyżyny europejskie. Chcąc ich zrozumieć, trzeba było i wyobraźnię i uczucie swoje podnieść wysoko; ich gieniusz i talent były tak potężne, że istotnie porywały; nie mogły jednakże tego sprawić, aby zachwyt zdołał się zamienić w jasną samowiedzę, ażeby ich pomysły i dążności w całym swym zakresie zrozumiane zostały. Że istotnie zamiast wnętrza chwytano tylko powłokę zwierzchnią, świadkami być mogą zmarnowane talenta naśladowców, którzy, zachwyceni nowością formy i treści, sądzili, że treść sama się znajdzie, gdy formę odtworzą. *Zmorski*, *Norwidowie* niech służą za przykład. Prócz niektórych utworów, powszechnie zrozumiałych, wielkie poemata Słowackiego i Krasińskiego nie miały pomiędzy 1830 a 1850 rokiem rzeczywistéj popularności.

Popularność taką zyskali odrazu ci poeci, którzy, mniejszy bez porównania posiadając talent, brali uczucia i pomysły wprost z serca i głowy narodu, zajętego w danéj chwili tą lub ową sprawą, i uczuciom tym a pomysłom dawali wyraz niezbyt oryginalny, najbliżéj prozy życiowéj trzymający się. Takich śpiewaków chwilowego zaintereso-

wania się pewną sprawą było kilku; nazwiska ich znane są dzisiaj tylko historykom literatury; lecz z pomiędzy nich wychylił się wyższy o głowę jeden, który odrazu stanął wysoko w miłości narodu i przez bardzo długi czas największém po Mickiewiczu cieszył się uznaniem i popularnością. Poetą tym był *Wincenty Pol* (1807—1872). W „Pieśniach Janusza“ (1833) nie podnosił się on na wyżyny, nie zdumiewał ani wielkością i nowością pomysłów, ani oryginalnością słowa; lecz zato umiał chwytać na uczynku to życie gwarne, pełne radości i smutków krótkotrwałych, a jednak wzruszających do głębi; umiał się przenieść w te serca proste a szczere, nieznające egzaltacyi chyba w boju, i to nakrótko, te umysły nieumiejące rozprawiać o delikatnych odcieniach uczuć i pragnień, ale myślące poprostu, prozaicznie, rubasznie, lecz jasno, przynajmniéj w malutkim zakresie najbliższych swoich potrzeb i interesów, bo do jakichś szerszych poglądów jasność już im nie służy; wtedy lubią już fantastycznie majaczyć. To wszystko zaś umiał wypowiedzieć poeta słowami prostemi, a jednak barwnemi z tém zacięciem i animuszem, jakie sangwiniczną naszę szlachtę tak doskonale charakteryzują. A wiersz mu płynął tak gładko, tak melodyjnie, że tylko uczyć się na pamięć i śpiewać. Żadnego trudu umysł nie ponosił; te myśli i te uczucia i ten układ wyrazów były czémś tak naturalném, tak wynikającém z natury ducha polskiego, że same się wpraszały do głowy, a jeszcze bardziéj do serca.

Tensam sposób tworzenia zastosował następnie Pol do utworów na większą skalę. Właściwie nic on nie tworzył sam; starał się być jedynie najwierniejszym sprawozdawcą tego, co widział i słyszał, najpiérw we współczesnym sobie świecie („Pieśń o ziemi“), a potém w świecie tradycyi, w przeszłości. I tu również opowiadania bezpośredniego niemal świadka dawały Polowi gotowy materyał.

A ponieważ materyał ten odnosił się do najbliższego nas stulecia, do owéj mianowicie chwili przełomu w staro-szlacheckim bycie dawnéj Polski, kiedy idee „Wieku Oświeconego“ zaczęły przedostawać się do kraju, w anarchii i ciemnocie pogrążonego: trzeba więc było zająć pewne względem opowiadanych zdarzeń stanowisko.

Zwolennik „Wieku Oświeconego“ byłby biczem satyry chłostał wszystko, coby go nierozumem uderzało i raziło; ale zwolennicy tacy, chociaż byli naówczas, nie śmieli, czy nie chcieli się odzywać. Tymczasem wytwarzały się powoli zupełnie inne, wprost przeciwne ideom „Wieku Oświeconego“ pojęcia. Najpiérw zachwycano się przeszłością dlatego, że poecie daleko więcéj barw życia dostarczała, niż czas obecny; szacowano więc ją z punktu wyłącznie artystycznego. Powoli to, co już znikło, nabierało coraz większego uroku; teraźniejszość, istotnie niezbyt powabna, wydawała się tak poziomą, tak prozaiczną, że ją do utworów poezyi lękano się wprowadzać. W końcu całą i jedyną poezyę narodową zaczęto upatrywać tylko w malowaniu obrazów z przeszłości. A gdy tak potężny talent, jak Henryka Rzewuskiego odtworzył barwne a plastyczne obrazki zeszłowiecznego życia, w swoich „Pamiątkach Soplicy“, wówczas nie posiadano się z radości, że odkryto prawdziwą kopalnię dyamentów. Niebawem z uwielbienia poetycznego tylko zrodziło się uwielbienie społeczno-polityczne; całe oświecenie francuskie potępiono jako przeciwne narodowości, a dla tém większego kontrastu zaczęto unosić się nad złotą wolnością czasów saskich. Ta przemiana pojęć nie obyła się bez walki. Ale, niestety, po stronie tych, co pragnęli najważniejsze przynajmniéj nabytki „Wieku Oświeconego“ ocalić; co serdecznie pragnęli polepszenia doli ludu i znali wartość badań naukowych, niezależnych, dążących jedynie do odkrycia prawdy: nie było talentów dość wielkich, ażeby mogli się

zrównać z tymi, którzy wielbieniem najgorszych czasów z przeszłości urągali pochodowi oświaty. Walka ta, przez młodzież przeciw arystarchom prowadzona, zaszczytną jest bezwątpienia, dowodzi bowiem, że nigdy nie brakło nam ludzi, którzy konieczną łączność z oświeconą Europą zachować chcieli; ale czémże były siły Alberta Gryfa, Benedykta Dołęgi, Antoniego Sowy wobec takich potentatów jak Rzewuski, Hołowiński, Grabowski?

Pol z początku również artystycznie tylko patrzył na piękności czasów minionych. W pierwszéj *Przygodzie Benedykta Winnickiego* nie ma jeszcze najmniejszego śladu sympatyi poety, ani dla Karola Radziwiłła, ani dla ojca, batożącego syna za zbyt obcesowe przywitanie i nieuchylenie czapki pod figurą, ani dla téj mądrości politycznéj, co to trzy lata na respons czekać dozwalała. Dopiéro po okropnych doświadczeniach życiowych, po wycierpianych nieszczęściach, rzezią galicyjską spowodowanych, po ustałéj walce między konserwatystami i postępowcami, przechodzi Pol na stronę wielbicieli przeszłości z zasady a potępicieli teraźniejszości, również z zasady. Z prawdziwą zaciętością występuje wtedy przeciw nietylko wybrykom, ale i ideom wielkiéj rewolucyi francuzkiéj, przeciw temu wszystkiemu, co nasi reformatorzy zdziałali; a z prawdziwém zadowoleniem kreśli obrazy pijatyk, burd sejmikowych, nierozsądnéj urażliwości, krzyczącéj prywaty i ogłupiającéj dewocyi. Najznakomitszy nawet utwór z tego drugiego okresu, *Mohort*, przedstawiający piękną postać rycerza kresowego, co długoletnie swe życie w szlachetnéj walce zakończył, nie jest wolny od fałszywego pojęcia pobożności, zacieśnionéj do wiary w cudowność i do wykonywania rutynicznego praktyk religijnych.

Pod względem literackim Pol jest twórcą *gawędy*, tego rodzaju poetycznego, który tak dobrze odpowiada naszemu ukształceniu. Jest to nieujęta w ścisłe karby forma, w któ-

réj akcesorya i dekoracye zasłaniają zupełnie rysunek główny; jestto swobodne wprawdzie, ale i swawolne także, rozluźnienie pomysłu zasadniczego, który może być nadzwyczaj szczupłym, za pośrednictwem pomysłów podrzędnych, wywoływanych przez proste kojarzenie się wyobrażeń. Uwagi, koncepta, anegdoty — mogą ją rozciągać coraz bardziéj, tak, że w ostatku o harmonii całości nie może być nawet i mowy.

Na tém zakończyć musimy nasz pogląd. Wielka epoka poezyi zakończyła się. Późniejszy rozwój jéj nie przyniósł całkiem nowych ideałów; był bowiem jedynie zużytkowaniem tych pierwiastków, jakie wielcy poeci wprowadzili, tudzież zastosowaniem ich do pojęcia spółziomków. Jedni poeci robili większy nacisk na żywioł ludowy, jak żyjący dotychczas lirnik mazurski niepospolity, *Teofil Lenartowicz;* inni w średniéj klasie szlacheckiéj, w jéj radościach i smutkach, w pojęciach i przesądach, w jéj uczuciach i namiętnościach — czerpali natchnienie: jak lirnik litewski, *Ludwik Kondratowicz;* inni w literaturze hebrajskiéj odnajdowali dawniéj już wskazane zdroje pociechy lub smutku, jak *Kornel Ujejski;* inni nakoniec w sferze artyzmu poszukiwali udoskonalenia wewnętrznego, jak *Narcyza Żmichowska* (Gabryella). Liryzm wziął stanowczą nad innemi rodzajami poezyi przewagę i wydał niejednokrotnie przepyszne dzieła sztuki. W epice i dramatyce były próby, ale z małemi wyjątkami, nie doszły do znaczenia, choćby drugorzędnych arcydzieł, czy-to ze względu na formę, czy na treść samę; na zaszczytną w każdym razie wzmiankę zasługują usiłowania dramatyczne *Józefa Korzeniowskiego* (1797—1863). Epikę zastąpiła powieść, a jéj różnorodni przedstawiciele, na czele których stoi dotychczas *Józef Ignacy Kraszewski* (ur. 1812), zwracali się do wszystkich warstw społecznych, ażeby je

w artystycznych obrazkach odwzorować; forma ta, najpopularniejsza bezwątpienia, ma już zupełnie nowożytną cechę i z romantycznością w tym jedynie pozostaje związku, że od niéj bardzo często bierze barwy do malowania uczuć miłości.

Trzeźwym jedynie rozsądkiem kierujący się krytycy, zastanawiając się nad ogólnym stosunkiem poezyi romantycznéj i wieszczéj do idei „wieku oświeconego“, widzą w niéj ostatecznie całkowite tylko ich zaprzeczenie. Rozum i rozsądek, który był gwiazdą przewodnią owego wieku, został usunięty na bok, jako przeszkoda tamująca polot wieszczy; jego miejsce zajęły do najwyższego natężenia wyegzaltowane uczucia i rozbujała aż do widzeń mistycznych fantazya. Świat duchów, wyszydzany przez oświecicieli i do rzędu zabobonów policzony, zyskał teraz w najrozmaitszych kształtach prawo obywatelstwa, w poezyi przynajmniéj. Rozpatrywanie się krytyczne w wadach narodowych, w przyczynach klęsk, anarchii i upadku, zostało zastąpione entuzyastycznem uwielbieniem, nietylko dla tego wszystkiego, co minęło, ale nawet dla tych najgorszych stron życia publicznego w pierwszéj połowie zeszłego stulecia, które roztrzaskały budowę Rzeczypospolitéj. Nawet dewocya i ciemnota umysłu znalazły teraz apologietów wśród mniéj coprawda gienialnych osobistości. Rozumna, powolna działalność na polu pracy społecznéj zamieniła się na gorące, rzutkie ale krótkotrwałe porywy.

Tak jaskrawo zarysowany kontrast pomiędzy ideami „wieku oświeconego“ a dążnością poezyi romantyczno-wieszczéj mógłby u czcicieli wielkiego, harmonijnego rozwoju wszystkich władz ducha ludzkiego wywołać potępienie téj poezyi. Nie myślimy bynajmniéj stawać w obronie tego,

co jest rzeczywiście wstecznem w poezyi naszéj; utrzymujemy tylko, że ryczałtowe jéj potępienie byłoby zarówno niesprawiedliwém jak i niedorzecznem. Bo najpiérw przeciwieństwo owo znajduje się rzeczywiście w niektórych jedynie, i to nie pierwszorzędnych, utworach poetów naszych, w tych mianowicie, które pod wpływem różnorodnych krańcowości (mistyczno-politycznych) były pisane: wydawać więc sąd z niektórych poematów o całości rozwoju poetycznego znaczyłoby popełniać rzecz w wysokim stopniu niesłuszną. A powtóre, poezya nigdy nie może, a przynajmniéj nie powinna, zastępować miejsca badań umiejętnych i programatów politycznych: ma ona swoje własne, bardzo wielkie koło działania; kto z niéj bierze wyniki umiejętności lub plan postępowania na arenie politycznéj; ten popełnia olbrzymią niedorzeczność. Brak nam było umiejętnéj uprawy nauk, przyrodniczych zwłaszcza i ekonomicznych; brak nam było jasno i trzeźwo nakreślonych programatów politycznych; brak nam było wytrwałości w powolnéj pracy społecznéj: ale cóż temu winna poezya? Jéj rozwój w naszych czasach był zupełnie naturalny i zarówno wypadkami zewnętrznemi, jak i treścią własnéj istoty zupełnie usprawiedliwiony; to téż wpływ jéj *we właściwym jéj zakresie* był niesłychanie dobroczynny. Dać poznać prozaicznie i płytko usposobionemu ogółowi głębokie tajnie życia wewnętrznego, życia ducha, i porywającą potęgą gieniuszu czy talentu do tego świata wprowadzić: było to tak olbrzymią zasługą, że o niéj wieki pamiętać będą. My tém mniéj mamy prawa do sarkania na poezyę naszę, że pomimo gołosłownych zachwytów lub potępień, niejednokrotnie słyszeć się dających, ogół nie zna naprawdę jéj tworów w tém wielkiém i jedynie prawdziwém znaczeniu, które przyswojeniem sobie ich treści najgłębszéj się wyraża.

A oprócz téj historycznéj zasługi posiada poezya nasza

niepożytą wartość na wieki, bo przedstawia w nieśmiertelnych kształtach artyzmu najprostsze a zarazem najtrwalsze czysto-ludzkie uczucia — w swoich pierwszorzędnych płodach. Poezya, która się chlubi takiemi utworami jak: *Dziadów* część czwarta, *Marya*, *Pan Tadeusz*, *Ojciec zadżumionych*, *W Szwajcaryi*, *Irydyon* i najpiękniejsze liryki, śmiało może iść w zawody z poezyą najdoskonalszą któregokolwiek wielkiego narodu. W niektórych z tych utworów, zaludnionych światem prawdziwie, bo wiecznie, żywych postaci, spełnione zostało najwyższe wymaganie cywilizacyjne, najwyższe zadanie duchowego rozwoju człowieka: wielka i piękna harmonia myśli, uczuć i pragnień. Przejęcie się głębokie tą harmonią i urzeczywistnianie jéj dalsze w utworach piękna może być, niezaprzeczenie, hasłem obecnéj i przyszłéj twórczości poetycznéj.

Warszawa 1879.

II.

KAZIMIERZ BRODZIŃSKI

(1791—1835).

I.

„Zdrowy rozsądek jest gieniuszem ludzkości“ — pisał Brodziński pod koniec życia w redagowanym przez siebie *Magazynie Powszechnym* (r. 1834, Nr. 21). W zdaniu tém, należycie rozumianém, streszcza się i usposobienie i działalność literacko-pedagogiczna naszego Kazimierza z Królówki. Nie zaprzecza ono istnienia chwil wielkich w życiu ludzkości, kiedy zdrowy rozsądek mógłby dla celów najbliższych, dotykalnych, ale drobnych, poświęcić cele dalekie wprawdzie ale wzniosłe; nie obniża też bynajmniéj znaczenia olbrzymów ducha, którzy doraźnym a potężnym wpływem swoim odświeżają atmosferę umysłową, jak burza oczyszcza atmosferę fizyczną, i oswabadzają ludzi z pęt rutyny, wskazując nowe drogi pochodu naprzód. Powiada ono jedynie, że czy-to w przeciętnéj masie jednostek składających naród, czy też w średniéj cyfrze narodów składających ludzkość, dla największéj liczby spraw, dla wszystkich objawów życia codziennego, rozsądek „trzymając sukcesyjnie najwyższe rządy społeczności“ (VIII, 10 [1]), jest najlepszym, najwierniejszym, najbezpieczniejszym doradcą i przewodnikiem: jego wskazówki nie dlatego tylko są dobre, że je łatwo za-

[1]) Cyfry w nawiasach, bez dokładniejszego oznaczenia, wskazują tom i stronę „Dzieł Kazimierza Brodzińskiego“ w wydaniu poznańskiém z r. 1872—74.

tosować, ale i dlatego, że zapewniają w urzeczywistnieniu skutki najzbawienniejsze dla największéj liczby ludzi, bo „ogólném zadaniem śmiertelnych nie jest najwyższość, lecz środek“ (VIII, 58).

Może jednak zdanie to jest prostém echem suchego racyonalizmu z „wieku oświecenia?“ Niewątpliwie, Brodziński bardzo wiele przekonań swoich wiekowi temu zawdzięcza; czci światło rozumu, potępia fanatyzm, wielbi zasady wolnomularstwa, powstaje przeciwko różnorodnym przesądom i zabobonom, wyśmiewa zarówno pedanteryą jak świętoszkostwo, zarówno obskurantyzm jak niesmaczną erudycyą, ale obok tego jest szczerze wierzącym chrześcijaninem i głęboko czującym człowiekiem. Ani z urodzenia, ani z wychowania suchym racyonalistą być nie mógł. Jako Polak, żyjący po upadku politycznym ojczyzny, musiał smętną nutę w duszy swojéj nosić; a smutek głębiéj przenika umysłowość naszę aniżeli radość. Nastrój zaś ogólny potęgował się jednostkowém położeniem biednego sieroty, który przy rzewném wspomnieniu matki, mającém mu pozostać na życie całe aż do samych chwil przedzgonnych, musiał długo doświadczać codziennych objawów macoszéj niechęci i nienawiści i uciekać z domu na miejsca odludne, póki go wieśniaczki nie przygarnęły. Na miękkiém, tkliwém usposobieniu sieroty nie odcisnęła niesprawiedliwość swego żarzącego piętna i nie wyzwała uporu, wzgardy, wstrętu do ludzi, bo je równoważyły dowody przychylności wśród prostych wioski mieszkańców. Smutek stąd się wytworzył, ale smutek ten nie przeszkadzał widzieć jasno, goryczą nie zatruwał duszy; tylko struny sercowe rozbudzał i od oschłości umysł obronił.

Rozsądek, miarkowany uczuciem, kazał mu cenić przedewszystkiém wyniki umiejętności, nie zaś te stosy materyałów, które do ich wyprowadzenia posłużyły; stąd wstręt

Brodzińskiego do olbrzymich „fabryk“ książkowych, do nadmiernego wyspecyalizowania nauk, do najeżonéj cytatami erudycyi, do przenikniętéj wielką doniosłością drobiazgów pedanteryi, do mglistéj metafizyki. Uczucie zaś, miarkowane rozsądkiem, nie przemieniało się w płomień wszystko niszczący, w namiętność gwałtowną i nieposkromioną; stąd wynikło zamiłowanie jego w obrazach spokojnych, w uczuciach łagodnych: „Ten naród (zdaniem Brodzińskiego) będzie kiedyś szczęśliwy, który ani okropności tragicznéj, ani satyry, ani heroizmu, ani zbrodni nie będzie widział na scenie, gdzie cnoty domowe, dziecinne igraszki, śmieszność nieporozumień, powszechna ludziom niedoskonałość, błędy wieku ludzkiego i nałogi, pędzlem dziecinnéj, wesołéj prostoty malowane będą, kiedy ludzie powtarzać będą śmieszności dobrych ludzi, jak rodzina i poufali przyjaciele malują sobie nawzajem niewinne nałogi lub smutne i wesołe zdarzenia“. (VI, 315).

W dziedzinie wiary znajdziemy to samo umiarkowanie. Potępiając fanatyzm, nie szczędząc błędów duchowieństwa, miał przecie trochę za złe Krasickiemu, że zbyt w Monachomachii wyszydzał mnichów, mówiąc, że inny poeta raczéj „byłby się przejął boskim ogniem Izajasza“ (IV, 327), — a z oburzeniem odtrącał zdanie, że religia potrzebną jest dla gminu; „przy tém ostatniém słowie“ — dodawał — „głupstwo dosięga najwyższéj dumy“ (VIII, 51, 368). Zdaniem Brodzińskiego, powtórzoném zresztą za Bakonem werulamskim, prawdziwa, głęboka nauka koniecznie z wiarą zgodzić się musi:

Pół-ksiądz i pół-filozof wciąż za nos się wodzą,
Ale światły z pobożnym jak bracia się zgodzą (I, 231).

Jedyną a niezawodną podporą w życiu jest wiara (I, 234). Ale mówiąc tak, Brodziński nie należał wcale do tych na-

bożnisiów, co ciągle mając na ustach słowa namaszczone, z niemi częstokroć popisują się tylko; lecz cały jego nastrój duchowy był szczerze i głęboko religijny; cenił on nie tyle zewnętrzne oznaki pobożności, ile wewnętrzne usposobienie a zwłaszcza urzeczywistnianie uczuć religijnych w postępowaniu, w czynach.

W psychologicznych pojęciach Brodzińskiego, pomijając niektóre, przygodnie wypowiedziane twierdzenia, znać wyraźny wpływ teoryi sensualistycznéj tak u nas rozpowszechnionéj przez logikę Condillaca i pisma filozoficzne Jana Śniadeckiego. Uznając duszę i ciało za składowe części istoty ludzkiéj, przyznaje i akcentuje ich wpływ wzajemny na siebie i zobopólną zależność. (VIII, 285). „Wszelkie nasze pojęcia od zmysłów pochodzą“ — jest-to zdanie, które wypowiada nieraz (V, 172; VIII, 131 i in.), nie wdając się w jego rozbiór. „Władz“ duszy przytacza *trzy*, również nie uzasadniając nigdzie podziału tego. Są-to: *rozum*, *czucie* i *imaginacya*. Człowiek „przeto myśli, że czuje, i czuje tém zdrowiéj, im zdrowiéj myśli“ (VIII, 15).

O imaginacyi niejednokrotnie mówił Brodziński szeroko. „Oku i uchu winien człowiek wszystkie zapasy imaginacyi“ (V, 314). „Wszystko, co człowiek pojmuje w zmysłowym świecie, i wszystko, czego doświadcza w moralnym, to przechowuje w sennych wspomnieniach. Z tych wszystkich wspomnień składa się imaginacya. Imaginacya jest tém dla wspomnień naszych, czém światło nocne dla przedmiotów natury: nie oświeca ona zupełnie przedmiotów, ale daje nam się ich domyślać lub z nich coś tworzyć w wyobraźni. Imaginacya nasza nic właściwie nie tworzy, coby nie było wzięte z czegoś zmysłom znanego; jéj obrazy, jakkolwiek są przekształcone i nowe, zawsze są tylko wspomnieniem tego, cośmy niegdyś przez zmysły pojęli (VI, 16, 17, 59). Brodziński odróżnia wyobraźnią, którą zestawia z wyrazem niemieckim *Einbildungskraft*, od imaginacyi,

którą uważa za jednoznaczną z fantazyą. Wyobraźnia, „w której człowiek ma się zupełnie biernie, do której wola i rozum jego mało albo wcale nie wpływa, jest każdemu człowiekowi, nawet zwierzętom w pewnym stopniu właściwa“. Zawisła ona od organizmu i zewnętrznych okoliczności: febra, słabość nerwów i trunki mogą ją wzmocnić lub zamglić. Za przykład działania wyobraźni podaje Brodziński sny. Mając oznaczyć działanie imaginacyi czyli fantazyi Brodziński ucieka się do obrazów poetycznych: „Ona jest wszędzie na granicach naszego słabego ziemskiego rozumu i stamtąd go na skrzydła swoje porywa i unosi poza granice miejsca i czasu. Ona jest najpierwéj rozwijającą się władzą dziecięcia, tak jak ona czarownemi zmyśleniami daje nam poznać pierwiastki rodu ludzkiego. Ona się stosuje do każdego wieku, stanu i charakteru, a nawet do moralności naszéj: dziecię marzy o zabawach, skąpiec o złocie, rycerz o sławie, cnotliwy filantrop w marzeniu staje się panem, aby ojczyźnie i bliźniemu dobrze czynił. Ona zbrodniarza ściga wszędzie, stawia mu przed oczyma groźne mary i w każdym kołysanym listku daje mu słyszéć głos mściciela. Ona jest towarzyszką szczęścia i nieszczęścia; każdemu życzeniu, każdéj tęsknocie naszéj służy niespracowana, przywołuje przed oczy nasze przeszłość, wraca nam z oddalenia i z grobu samego ulubione osoby i z niemi łączy“ (VI, 117, 118). Wspomniane przez Brodzińskiego unoszenie nas przez imaginacyą poza granice miejsca i czasu należy brać figurycznie tylko; wkrótce bowiem tak nam kreśli sposób tworzenia się zasobów imaginacyi: „Kiedy nam pamięć wyobrażenia podaje, przekonani jesteśmy, że te były nam kiedyś obecnemi i wystawia nam rzeczy w tym samym porządku, w którym się rzeczy same okazywały. Z czasem ta pamięć słabnie; jeszcze pojmujem te wyobrażenia, ale już w innym stosunku; porządek ich jużeśmy zapomnieli; wten-

czas imaginacya nowe im role rozdaje, nowe im nadaje stosunki i łączy razem obrazy, których pierwotne wzory żadnego z sobą związku nie miały. To samo dzieje się i z uczuciami; to, cośmy sami kiedyś czuli, doświadczali, umiemy w imaginacyi naszéj zastosować do wszystkich, których w podobnym stanie widzimy. Z tych tedy upłynionych już uczuć i pomieszanych zasobów pamięci składa się wielki skarbiec naszéj imaginacyi, która im czynniejsza, tém więcéj umie z tych danych przedmiotów nowe wytwarzać i, za raz daném potrąceniem, nieskończoną ich liczbę wyprowadzać. To łączenie się myśli *(associatio idearum)* jest tak wielkie i szybkie, że jedna nie może się pokazać bez przywołania innych. Stąd-to myśl człowieka jest zawsze czynną. Nie potrzeba wcale naszéj woli, aby od jednéj do drugiéj myśli przechodzić. Jest do tego naturalne w nas usposobienie i przy największém usiłowaniu nie jesteśmy nigdy w stanie długo przy jednym się zatrzymać pomyśle. Myśl nasza, równie jak ten świat, w nieustannym jest ruchu“ (VI, 118, 119).

Mimowoli nasuwa się tu pytanie, jak pojmował Brodziński „natchnienie“, o którém poeci mówią tak często. Odpowiedź na nie będzie zgodna z poglądem Brodzińskiego na działanie imaginacyi. Natchnieniem nazywa on „usposobienie, przy którém praca ochoczo idzie, wyobrażenia ochoczo się nasuwają i rzecz prawie się sama z siebie rozwija, tak, jakoby obca jakowa siła nami władała“. Obcą ona jednak w rzeczywistości nie jest; taki stan wywołuje albo czucie albo imaginacyą: „kiedy zajmie nas przedmiot ważny, naszym skłonnościom żywo odpowiadający; wtedy ginie uwaga na wszystko, co nas otacza; wszystkie wyobrażenia, mające z nim związek, tém bardziéj się łączą i wyjaśniają. W takim stanie tworzone dzieło nosi cechę żywości i światła, w jakiém go twórca czuł i widział: wszystko jest silne,

naturalne, łatwe i na swojém miejscu; zdaje się, że w jednéj jest chwili z przepełnienia czucia wydane; zdaje się, że rzecz nie jest wypracowaną, ale odrazu utworzoną, niemasz tam nic troskliwie wymierzonego i sztucznie posklejanego... Natchnienie takie wtenczas tylko być może, gdy przedmiot zajmujący na czującego natrafi. Rzecz martwa i sucha zgasi płomień gieniuszu; ale też i najświetniejsza nie rozgrzeje zimnego serca. Pierwsze zależy od wyboru, drugie jest tylko darem saméj natury... Szlachetna miłość ojczyzny i ludzkości, żywe zajmowanie się wszystkiém pięknem i dobrém są najdzielniejszemi środkami natchnień; jeżeli z takiemi uczuciami połączy się zdrowy rozum, porządna imaginacya, wtedy powstają świetne płody natchnienia, którym się w dziełach wielkich mistrzów dziwimy“ (VI, 131, 132). Zgodne z takiém pojęciem natchnienia jest określenie gieniuszu. Gieniusz, zdaniem Brodzińskiego, polega na tak szybkiém i mocném łączeniu pomysłów, że wiele osobnych szczegółów w niepojęty sposób zgodnie kojarzy. Gieniusz nie ma chwilowych tylko połysków imaginacyi, ale u niego jest ona zawsze regularną, ciągle czynną i przez ciekawe zapatrywanie się na świat ciągle żywioną“ (VI, 119). „Ciekawość, czynne udzielające się życie, głębokie uczucie prawdy, postrzegająca towarzyskość, czynna samotność, trafność i trzeźwość w obiorze przedmiotu, energia i dziecinna ufność w wykonywaniu, staranność i wytrwanie w wykończeniu: to jest, co go uczyni nie czémś wyłącznem od ludzi, ale żywém wyobrażeniem ich pojęć i uczuć, prawdą natury w danym szczególe“ (VIII, 17).

Obok tego podziału władz duszy na rozum, czucie i imaginacyą, znajdujemy jeszcze drugi na: *rozum, wolę* i *czucie*; pogląd ten rozwinięty jest w rozprawie „O krytyce“. Zauważywszy, że zarówno w świecie fizycznym jak moralnym pragniemy dostrzegać mądrość, dobroć i piękność,

mówi daléj, że własnościami temi objawia się Twórca przed nami, aby nas ku sobie przybliżyć. „Przeznaczeniem rozumu jest dochodzić prawdy, przymiotem woli naszéj jest działać dobrze, zbawienną cechą naszego uczucia jest smak do rzeczy pięknych. Stąd badania, które się jedynie człowiekiem zajmują, dotyczą się szczególniéj trzech głównych przedmiotów, to jest *prawdy*, *moralności* i *smaku*. Te trzy części badań dążą do wszechstronnego poznania i udoskonalenia człowieka. Jeden bez innych dwóch nie stanowi go zupełnie. Sam rozum napróżno głęboko myśli, gdy serce ku dobremu nie pała; uczucie obłąkać może, gdy nie jest oświecone rozumem; smak nie jest dobry, gdy nie ma za podstawę prawdy czerpanéj równie w rozumie jak w uczuciu... We wszystkich narodach, gdzie ludzie myślą i czują, wyrazy dobroć, piękność i prawda są jednoznaczne; myśl prawdziwą nazywamy piękną, każdy piękny utwór sztuki prawdziwym, albo czyn dobry — pięknym“ (V, 530, 531).

Do tych szczupłych i niezupełnie zharmonizowanych ze sobą poglądów psychologicznych, które znać jednak potrzeba koniecznie, jeśli chcemy dokładnie zrozumieć sądy Brodzińskiego o literaturze i estetyce, dołączyć jeszcze wypada kilka aforyzmów odnoszących się do najogólniejszych pojęć filozoficznych. Brodziński widzi zarówno w całéj naturze prawa niezmienne i konieczne (VI, 35), jak i w dziejach człowieczeństwa „wyroki konieczności“ niepojęte wprawdzie dla nas, ale kierowane ręką opatrzności (VIII, 57). W państwie Boga niemasz nigdzie istotnéj śmierci i zupełnego zniszczenia: wszystko żyje, wznosi się, uszlachetnia i do udoskonalenia dąży. „Fizyczny zaród monarchy, który po wiekach postać świata odmieni, już jest na ziemi i przez tysiączne przechody dąży do swego przeznaczenia“ (VI, 34, 35). „Materya z jednego królestwa natury do drugiego przechodzi. Nic w największém zamieszaniu nie ginie. Teatr,

na którym wszystko się dzieje, jest zawsze ten sam, ale istoty nakrótko tylko są jego aktorami. Co chwila jedni wychodzą na scenę, inni nikną i niewidzialnie nanowo się przerabiają i sposobią. Natura, odbierając jedną ręką, drugą nagradza. Każda materya musi przebyć różne ciała, rozliczne czynić posługi. Słonie i dęby padną, skałę wiatry rozniosą, Wezuwiusz się wytrawi, rodzaje znikną; ale wynikłością tego zniszczenia jest zmartwychpowstanie, odkupienie i szlachetniejsze życie. Jest jedna odwieczna przyczyna, która sama przez się, a w której wszystko żyje, około której ten ruch, te przemiany się dzieją; dla niéj szum, łoskot i walki żywiołów są objawieniem życia, najzgodniejszą harmonią, jak dla nas połączenie różnych instrumentów i tonów“ (VI, 65, 66). Nie należy zbyt pochopnie wyciągać ze słów tych wniosku, jakoby Brodziński wyznawał panteizm; on przyswajał tylko sobie wyniki ówczesnych badań i poetycznie łączył je ze swoją głęboką wiarą w Boga osobowego. Brodziński rozróżniał dwie filozofie: naturalną i sztuczną, naukę życia i szkolnéj mądrości; jedna tylko „wié“, druga „umie i czyni“; jedna jest tylko „handlem“, druga „własne płody wydaje“; naturalna uczy czasu używać, kunsztowna — tracić go na niczém; o naturalnym filozofie mówimy, że filozofuje, o kunsztownym, że „ma filozofią na zbycie za pieniądze i dobre słowo“. Myśléć i żyć — to jest być filozofem; a filozofia na rozmyślaniu, nie na uczeniu się polega; nie o to idzie w filozofii, ażeby tylko książkę ukochanego autora rozumiéć, ale rzecz samę; o naturalnym filozofie nie można powiedziéć, że się wiele nauczył, ale że wiele nauczyć może. Każdy prawie człowiek ma swoję pewną filozofią, „choćby się ta tylko z maksym, przysłów i sentencyj składała“; siedmiu mędrców Grecyi nie zostawiło nam innéj; u nas Rej takiéj tylko nauki był przyjacielem (IV, 7). Tę naturalną filozofią zdobywamy rozważając

dzieła przyrody: „Niechby wszystkie zapasy ludzkich wiadomości (gdyby to być mogło) zginęły, ta święta księga natury nazawsze zostanie. Ona uczyła pierwszych pasterzów, jak dziś prawdziwych mędrców jedynie uczy; w niéj wszyscy zarówno jak dzieci czytamy; ona każdemu wedle sił i zdolności jego dostępna, ale nigdy wyczytana nie będzie“ (VIII, 55). Badanie jednak natury nie może być jednoznaczném z materyalizmem teoretycznym a zwłaszcza praktycznym. Brodziński potępia filozofią francuską wieku XVIII: „Łatwo się domyślić — powiada — że wiara, wyższe nadzieje i dążenia, wzmacniające człowieka, nie mogły mieć miejsca tam, gdzie wszelka prawda zamkniętą jest w szczupłych granicach zmysłów i zmysłowego doświadczenia. Taką zasadę przyjąwszy, wypadało wyrzec się wszelkiego głębszego badania i ograniczyć się tak w myśleniu jako i w życiu tylko do zmysłów... W takim stanie wszystkie nauki, wszystkie środki zmysłom tylko i czasowemu użyciu służyły. Wtedy-to uczucia moralne osłabły i znikły: to tylko, co było materyalne, dotykalne, wprost dla życia zmysłowego użyteczne, było istotne, pożądane i cenne. Wszelkie przedmioty moralne jako niewidzialne zdawały się chimerą i były obojętne. Moralność ograniczoną została do prostéj roztropności i do rachuby rozumu. Obawiano się tylko sądu ludzkiego i ten starano się układną powierzchownością usypiać. Egoizm stał się panującą duszy namiętnością. Wszelkie uczucia, zajmujące się czémsiś oddzielném od materyi, nazwano chorobą albo śmiesznością umysłu. Honor, poświęcenie się były tylko uniesieniami, pochodzącemi z przesądu albo z fizycznéj budowy ciała“ (IV, 261).

W dziejach ludzkich nie widział ani jednego ustępu, któregoby bezwarunkowym był wielbicielem; wielkie ruchy umysłowe i społeczne, jak humanizm, reformacya, rewolucya francuska surowego miały w nim krytyka. Na cha-

rakter dziejów narodu własnego często zwracał uwagę; pogląd jego można widzieć w następnych wierszach:

Żelazną zasłynęły potęgą Rzymiany,
Miecz zdobywał ich kraje, trzymały kajdany;
U nas pługiem żelazo, złotem były kłosy,
Koń do boju i pługa, do obrony kosy;
Własneśmy tylko ziemie po ojcach orali,
Przy swoich tylko miedzach szable zatykali,
A kiedyśmy porządkiem wolność wieńczyć chcieli,
Obcy na pola nasze zewsząd się zbieżeli.
Jeszczeć mojéj ojczyźnie nie biła godzina,
Gdy dotąd duch jéj czuwa w krwi każdego syna.
(*Pam. Warsz.* 1820 t. XVII, 399).

Ze wszystkich rodzajów dumy, jednę tylko dumę narodową uważał za usprawiedliwioną i na pielęgnowanie zasługującą. „Każdy Polak — są słowa Brodzińskiego — niech czuje w sobie swój naród, z całém jego przeszłém i przyszłém życiem. Niech to będzie dla niego druga wieczność, w którą ma wpłynąć, na którą ma zapracować. Niech każdy kwiat, owoc i listek na tém drzewie przez Boga wyszczepioném, przez nas hodowaném, burzami nie pożytém, uważa się za całość do niego należącą, bo każdy nosi w sobie całość. Dla życia w narodzie niéma czasu bez wieczności. Chwała członków jest chwałą narodu, gdy z nich korzysta i w nich będzie dumnym“ (VII, 278). Ta duma narodowa nie przeszkadzała jednak Brodzińskiemu widzieć w przeszłości naszéj wady i błędy; był bowiem zdania, że „fałszywy panegiryzm nauczy nas kochać ojczyznę ślepo, lecz nie z rozsądkiem“ (III, 314) i że „patryotyzm nieroztropny często tak zgubne skutki przynosi jak zimny egoizm“ (IV, 267). Stąd też obok uwielbienia dla Zygmunta I, który był dla Brodzińskiego najwspanialszym króla obrazem, wypowiada bezpośrednio, że już za syna jego w Polsce „tkwiła śmiertelna zaraza, gdy jedyny Polaków entuzyazm, miłość ojczyzny, coraz się więcéj w miłość wolności tylko zamie-

niał“ (III, 408). Ze wstrętem zaś i łzami przypomina sobie czasy XVII i połowy XVIII stulecia: „Jakże drogo — woła — kosztowało naród nasz to obłąkanie jednego wieku. Wokoło wzmagała się oświata Europy; myśmy nagle w nieszczęściach i ciemnocie pogrążeni, z świetności do poniżenia, z przewagi na igrzysko losu skazani zostali... Smutną, niestety, z pradziadów naszych mamy naukę, że cofnięcie światła gorszém jest niżeli prostota niewiadomości“ (IV, 137). „Liberum veto“ jest to:

Płód bezrządnéj już matki w przekleństwo wydany,
Który paszczą stugębną własne szarpał rany,
Który żądłem przerywał Laokonów rady
I skrwawiony się czołgał pod posąg Pallady.
(*Pam. Warsz.* 1823, t. V, 146).

Z głębokiém poczuciem narodowości łączył jasne pojęcie związku plemiennego z resztą Słowian. Zachwycony powszechnie wtedy i o wiele późniéj jeszcze za prawdziwe poczytywanemi obrazami patryarchalnego życia i „szczęścia w ograniczeniu“ pierwotnéj Słowiańszczyzny, bolał nad ogólném w niéj zapomnieniem o celach swojéj „rodowości“ i nad nierozumném naśladowaniem narodów obcych zarówno w obyczajach jak i w literaturze. „Wytworniś francuski, metafizyk niemiecki, angielski dziwak itd. — wszystko to spór wiedzie nad ojczystą niwą, którą uprawiać należy“ (*Pam. Warsz.* 1820, t. XVII, 498). Bawiąc w Karpatach, woła do nich:

Długoramienna straży sławskiéj niegdyś ziemi,
Więc i pamięć puściłaś za ludy zbiegłemi?
Rozszarpany pod tobą przestwór ziem ogromny
I ogniwo z ojcami przerwał lud potomny.
Nie przemoc, nie zaborca wygubia lud bratni,
Ale własna niepamięć niesie cios ostatni. (I. 106).

Wróciwszy z Włoch, gdzie dotarł tylko do Florencyi, i bawiąc w Karolowych Warach pisze do Czelakowskiego

(2 lipca 1824): „Rusiny, Słowianie więcéj mnie obchodzą niżeli Włoch. Za czerwone włoskie wino piję teraz wodę karolowarską i myślę, że to jest napój naszéj spólnéj matki. Z serca dziękuję za odebrane w Wiedniu poezye Kolara, które mi tyle radości sprawiły: niech się nam mnożą ci, co słyszą, aby dźwięk pięknéj lutni nie przebrzmiał daremnie... Niecierpliwy jestem doczekać się pieśni słowiańskich, abym je prędzéj mógł moim czytelnikom udzielić... Nigdy nie zapomnę najmilszych dni z podróży, które w Pradze między zacnymi Czechami przepędziłem; obym mógł tak na ich przyjaźń zasłużyć, jak jéj pragnę, jak ją cenię“ [1]).

Obce narody umiał Brodziński z właściwego sobie stanowiska bezstronnie oceniać i nie dopuszczał się namiętnych, nienawiścią tchnących wyroków, a jeżeli powiedział, że „ktoby chciał Niemców do czynów pobudzić, powinienby najprzód gęsi z ich kraju wypędzić, aby ich pozbawić piór do pisania i pierzyn“ (VIII, 387); to niewątpliwie sami Niemcy nie wzięliby mu za złe tego niewinnego żartu. Z upodobań literackich najbardziéj wybitném było uwielbienie dla greckich a niechęć do francuskich pisarzy. „Płody Greków — mówi Brodziński — są wieńcem literatury całego świata, gdyż to są wiosenne kwiaty, które na właściwym gruncie pierwsze wolności słońce ożywiło“ (VI, 297). Prócz Lafontaine'a i Moliera, nieznośni mu byli poeci francuscy (VIII, 366). Horacy — to największy filozof-poeta (IV, 21). Szekspir jest największym malarzem „wyszłych z natury charakterów“, reprezentuje naród „skłonny do czarnéj melancholii i obojętnéj pogardy życia“ (VIII, 29, 298). „Nie chcę nic mieć do czynienia z człowiekiem, który mówi, że Henryada jest poematem epicznym“ (VIII, 368). Goethego nie tyle

[1]) „Všeslovanske počatečne čtení“ Czelakowskiego, Praga, 1850, I, str. 29).

ceni Brodziński jako gieniusz, ile jako artystę, powiadając, że „pisma jego więcéj wydały naśladowców sztuki i tak zwanych gieniuszków artystowskich, niżeli ludzi czynnych i dojrzale myślących“ (VIII, 276). Schillera nazywa najpierwszym bezwątpienia poetą Niemców, ze wszystkich tego ludu poetów najlepiéj w całéj Europie pojętym i wszędzie cenionym, co przypisuje téj okoliczności, że jedyném natchnieniem Schillera „były głębokie uczucia prawdy, piękności i gorącéj czci Boga, uczucia, które wszędzie i zawsze szlachetne serca znajdą i na nie zbawiennie wpłyną“ (VIII, 279). O znanych a wtedy za autentyczne poczytywanych pieśniach Osyana powiada: „Jak w nocy oko niepewne błąka się po ledwo rozpoznanych drzewach, zwaliskach, górach; jak doliny nikną w ciemności, a szczyty skał w obłokach: tak pędzel Osyana, przy łagodnym cieniu nocy, zdaje się z za mgły uśpioną w rozległości swojéj malować naturę“ (III, 27). „Byron, z tak delikatném skądinąd czuciem, wystawia razem upadłego i szukającego swojéj ojczyzny anioła“ (VIII, 30). Najlepiéj lubił Brodziński Herdera: „Herder mię nauczył cnoty autorskiéj“ — mówi on — „Gdyby żył Herder, na klęczkach-bym go zaklinał, aby się uczył języka Słowian“; „Herder tylko jest u mnie pisarz, którego jak przyjaciela kocham i do którego utęskniam w świat przyszły“ (VIII, 366, 368).

Z takiego usposobienia, z takich upodobań i przekonań wypłynęła działalność Brodzińskiego zarówno literacka jak i pedagogiczna.

II.

Od wczesnego wieku przejęty miłością dla poezyi, pomimo braku książek polskich i jakichkolwiek wskazówek ze strony nauczycieli, sam własném rozmyślaniem i wyobraźnią podbudzany, oddał się tworzeniu. Z początku były-to próbki

słabe, naśladowane z podrzędnych pisarzy niemieckich, następnie przy pomocy naprzód brata Andrzeja, potém zwierzchnika swego w wojsku, Reklewskiego, coraz lepsze pod względem zewnętrznym i na lepszych wzorach kształcone. Pierwszy szerszy rozgłos dały mu dwie elegie, napisane z okoliczności zgonu księcia Józefa Poniatowskiego, pierwsza zaraz po jego śmierci, druga w r. 1814 w czasie przewiezienia zwłok wodza do Krakowa. Przybywszy do Warszawy, przez lat kilka musiał już-to bezpłatnie już z płacą służyć w różnych biurach, to w Komisyi Oświecenia, to w Komisyi Spraw wewnętrznych, to w Komisyi likwidacyjnéj; równocześnie zajmował się ulubioną sobie poezyą, pomieszczając utwory swoje w „Pamiętniku Warszawskim“. W pierwszym zaraz tomie tego czasopisma z r. 1815 znajdujemy dwa artykuły Brodzińskiego; pierwszy podawał „Wiadomość o życiu i pismach Wincentego Reklewskiego“, drugi przynosił bajkę oryginalną p. n. „Koguty“. Odtąd w każdym tomie „Pamiętnika“ znaleść można jeden lub więcéj utworów z podpisem K. Br. Były one wogólności w duchu wówczas modnym, pseudo-klasycznym tworzone; najlepszym tego dowodem jest ustęp z poematu dydaktycznego p. n. „Poezya“, tudzież sielanki („Kloe“, „Mikon i Filis“, „O Filonie“, „Pustoty Amorka“, „Żal Pasterki“), bajki („Kura“, „Sowa“, „Mrówka i pszczoła“, „Pijany“, „Sosienki“, „Indyk“, „Sroka“, powiastki wierszowane („Praca“) i t. d.; celowały jednak już i one świeżością wyrażeń. Z tych początkowych utworów, pod względem pedagogicznym, zasługują na uwagę bajki, których ogółem jest 8, a których niema w zbiorowych wydaniach dzieł Brodzińskiego. Są one pisane żywo, odznaczają się trafnością pomysłu i dziś jeszcze niektóre (Koguty, Kura, Mrówka i Pszczoła, Sroka, Indyk) zasługiwałyby na rozpowszechnienie z powodu rozsądnych uwag i obrazowego ich przedstawienia. Zapomniano o nich całkiem nie-

słusznie [1]). Już w r. 1816 zaczął Brodziński zaznajamiać czytelników polskich z poezyami Schillera, dobierając na początek taką, która wspomnieniami mitologicznemi mogła ówczesnemu smakowi się podobać; dał więc tłómaczenie „Kassandry“, wyprzedziły je wszakże w „Pamiętniku“ przekłady dokonane przez innych tłómaczów a mianowicie Józefa Dyonizego Minasowicza („Nurek“).

W dotychczasowych życiorysach Kazimierza z Królówki prawie zupełnie przemilczano fakt jego wolnomularskiéj działalności w zakresie piśmiennictwa. Tłómaczy się to przedewszystkiém okolicznością, iż pierwsze jego biografie powstały w czasach, kiedy niewolno było zrobić wzmianki nawet o wolnomularstwie, a późniejsi żywociarze nie znajdując nic pod tym względem u poprzedników, nie mieli wskazówki, któraby na ślad owéj działalności naprowadziła. Powtóre w pierwszém zbiorowém wydaniu pism swoich z r. 1821 Brodziński lubo pomieścił parę poezyj wynikłych z uczestnictwa swego w towarzystwie a raczéj w „zakonie“ masońskim (jak wtedy mówiono), zatarł przecież starannie ślady ich pochodzenia, wyrzucając nietylko właściwe znaki wolnomularskie, ale nawet najdrobniejsze napomknienia wyrazowe, któreby początek utworów owych zdradzały. W ten sposób gdy i dalsze wydania według tego pierwszego robiono, same pisma autora nie mogły obudzić myśli o należeniu jego do „zakonu“. A że druki pierwotne wierszy wolnomularskich, odbijane w małéj liczbie egzemplarzy, następnie niszczone, trudne były do nabycia, mała więc tylko garstka spółczesnych o fakcie samym ich istnienia wiedziała. Wreszcie masonerya, zostająca z początku tylko pod interdyktem pań-

[1]) Zdaje się, że pióra Brodzińskiego są jeszcze dwie dość ładne bajki pomieszczone w „Pamiętniku Warsz.“ z r. 1823 (t. VI, 355) bezimiennie p. n. „Chłopiec i Motyl“, „Szczygieł“.

stwowym, dostała się następnie przy zmienionym nastroju umysłów pod interdykt społeczny sfer pewnych tak, iż przemilczano umyślnie o należeniu do niéj wszystkich niemal znakomitych mężów naszych z końca przeszłego i początku bieżącego stulecia, uważając to za pewnego rodzaju „plamę“, którą w interesie czci dla owych mężów zasłużonych ukrywać należało starannie.

Ale jak w wielu innych sprawach tak i w téj nowsze czasy dotarły do prawdy. Hipolit Skimborowicz gromadził materyały do historyi wolnomularstwa w Polsce, zbierał wszelkie odnośne druki i tym sposobem doszedł do posiadania wolnomularskich wierszy Brodzińskiego. Nie wiem, czy cokolwiek ogłosił o nich drukiem, ale ze zbiorów jego sam za życia zbieracza korzystałem. W r. 1872 p. Karol Estreicher w 1-szym tomie „Bibliografii Polskiéj XIX stulecia“ wymienił kilka tych wierszy (str. 152, 153). W poznańskiém wydaniu pism Brodzińskiego (1872—74) napomknięto o właściwém pochodzeniu dwu dawniéj znanych poezyj i podano ich odmianki z pierwodruków. Tym sposobem nazbierało się trochę materyału autentycznego, który pozwala nam obecnie zarysować główniejsze szczegóły z piśmienniczéj Brodzińskiego działalności jako wolnomularza.

Niewiadomo dotychczas, czy Brodziński, przybywając do Warszawy w drugiéj połowie r. 1814 był już wolnomularzem czy nie. Zdaje się wszelako rzeczą prawdopodobną, iż do „zakonu“ wstąpił już dawniéj, gdyż niebawem po przyjeździe do stolicy Królestwa występuje jako brat bardzo czynny, składający wiersze obrzędowe w charakterze „mówcy“ świątyni. To w każdym razie pewna, że wolnomularstwo ułatwiło mu zawiązanie stosunków literackich i towarzyskich w nieznaném mieście. Zalecony zaledwie kilku wierszami, nie mógłby Brodziński stosunkowo dość szybko osiągnąć pewnego w Warszawie znaczenia, gdyby nie związki

masońskie. Wszedł on w związek z „katedrą świętobliwości i doskonałości“ w świątyni Izydy, której mistrzem, trzymającym młotek od r. 1812 był Ludwik Osiński, znany tłómacz arcydzieł dramaturgii francuskiéj, wsławiony kilku odami poeta i poważny krytyk. Na samym tedy wstępie do Warszawy zetknął się Brodziński z literatem głośnym tutaj i wpływowym, który nie omieszkał jego talentu i pracowitości spożytkować wielostronnie.

Już z r. 1815 znamy trzy wiersze Brodzińskiego spowodowane uroczystościami wolnomularskiemi.

Jeden z nich ma napis: „Śpiew w czasie obchodu uroczystego św. Jana przez W. Wschód narodowy pod wschodem Warszawy d. 24 mies. szóstego r.·. p.·. s.·. 5815 czyli ery zwyczajnéj 24 czerwca“ (w 4-ce, kart 2.). Wiersz ten znam tylko bibliograficznie, treści więc jego podać nie mogę [1]).

Zaraz nazajutrz odbywała się w świątyni Izydy uroczystość imienin Ludwika Osińskiego; na niéj śpiewano i deklamowano wiersz Brodzińskiego, przy towarzyszeniu muzyki ułożonéj przez brata Karola Kurpińskiego [2]). Całość składa się ze śpiewów chórowych i solowych, z recytatywu 3 pokolei występujących *uczniów*, z deklamacyi dwu dozorców, z dwuśpiewu i trójśpiewu. Rozpoczyna się od śpiewu chórowego, wzywającego prawdy:

---

[1]) K. Estreicher: „Bibl. pols. XIX st.“ t. I, 152.

[2]) Tytuł: „Wiersz obrzędowy w święto Imienia N.·. i N.·. B.·. Ludwika Osińskiego, Mistrza Katedry ś.·. i t.·. ▭ .·. Świątynia Izys d.·. 25-go m.·. 6-go r.·. p.·. s.·. 5815 w teyże ▭ śpiewany i deklamowany. Poezya B.·. Kazimierza Brodzińskiego; muzyka B.·. Karola Kurpińskiego“. 4 karty w 4-ce. Na odwrotnéj stronie tytułu: cyrkiel, trójkąt, kielnia i inne symboliczne znaki wolnomularstwa otoczone kwiatami. ▭ znaczy: *loża*; N.·. znaczy *Najdoskonalszy*; B.·. znaczy *brat*; ś.·. znaczy albo świat albo *świętobliwość*; d.·. *doskonałość*; .·. (trzy kropki) zastępują trójkąt symboliczny wolnomularstwa.

Kapłanko mularzy święta,
W łonie wieczności poczęta,
O prawdo! niech twe natchnienia
Ożywią mularskie pienia.

Na co solowy śpiew odpowiada:

Tajemna jest twoja brama;
Mądrość trzyma w niéj pochodnie;
Blask ich zniesie cnota sama
W proch przed niemi nikną zbrodnie.

Chór śpiewa znów swą zwrotkę, a pierwszy uczeń w czterowierszowéj strofce, któréj dwa ostatnie wiersze chór powtarza, prosi namiestnika loży „filaru mądrości“, siedzącego „obok tronu“ mistrza, aby wypowiedział chwałę „zakonu“. Namiestnik w przydłuższéj deklamacyi, złożonéj z wierszy poważnych 13-zgłoskowych, przypomina owę smutną chwilę w dziejach świata, kiedy wiek szczęścia na nim minął, gdy „pod żelazem“ znikły „plony Saturnowe“, a wśród burzy runął kościół prawdy; dodając, że wówczas kapłani „od niebios wybrani“ unieśli „zaród prawdy z zatopów, jak Noe w arce“, że sterowała im „mądrość“, w żagiel dęła „siła“, a „piękność“ ułagadzała burze. Następnie przedstawia powolne ale skuteczne działanie owéj prawdy, uniesionéj przez kapłanów od niebios wybranych, na świat pogrążony w ciemnocie; oraz wzmaganie się znaczenia mularzy:

Pod berłem nocy spał świat w milczeniu głębokiem;
Prawda wyszła — i z światłem szybkim przeszła krokiem
A złym sen przedłużając, jéj moc tajemnicza
Wzbudziła mężów prawych, godnych jéj oblicza
Głos jéj, kornie na skrzydłach *tajemnic*[1]) niesiony,
Wieki wiekom, a stronom podawały strony.

[1]) Przez to ogólne wyrażenie rozumieć prawdopodobnie należy *misterya* kapłanów egipskich, eleuzyńskie i t. p., z któremi nicią powinowactwa duchowego łączono wolnomularstwo.

Wnet się zeszli *mularze wszelkiego narodu*
Od zachodu na północ, z południa do wschodu,
Rozciągnęli *budowę trwałą nieśmiertelnie*,
Z tronów zeszli królowie, wzięli z nimi kielnie;
Jéj obwód i kościoły i trony zamyka,
Tam jest cześć i dla bóstwa i praw śmiertelnika.
Jéj ołtarze już ziemi zajęły przestrzenie:
Gdzie blask rzucą, złość mdleje, ustępują cienie.
Gdzie pyszne niegdyś grody, teraz porze radło;
Kiedy tysiąc towarzystw i narodów padło:
Zakon nasz wolny, mocny przez zgodę jedynie,
Spokojny, cichy, wiedzie mur po ich ruinie.
Tak słońce zawsze jedno, stałe i spokojne,
W kuli świata rozlewa strugi światła hojne,
Gdy piorun, niosąc błyski, które chwila nieci,
Grzmi, śpieszy — aby zgasnął wtenczas, gdy zaświeci.
Zakon pewny w zasadach, w skutkach nieomylny,
Pracuje jak czas — tajny, nieustanny, silny,
On-to kiedyś opasze ziemię w łańcuch zgody,
Z nim od morza do morza uklękną narody
I wielkim hymnem niebios wstrząśnie się sklepienie,
Z prawdy *krytéj przez wieki* opadnie odzienie,
A gdy pierzchną ciemnoty aż na świata końce,
Niebo dachem świątyni, lampą będzie słońce.

Gdy namiestnik loży, ów „filar mądrości“, skończył swą deklamacyę, chór intonuje zwrotkę na cześć „władcy świata“, a śpiew solowy zwrotkę na chwałę „zakonu“ oraz mistrza, sterującego berłem w świątyni Izydy, najstarszego członka loży i jéj wskrzesiciela za czasów pruskich, Piotra Reicha, który niedawno (w r. 1814) obchodził pięćdziesięcioletni jubileusz należenia do zakonu. Dwa ostatnie wiersze chór powtarza; a deklamator (bliżéj nieoznaczony, prawdopodobnie namiestnik loży) wzywa mistrza, ażeby dla uczczenia zasług i cnót zakonu dziewięćkrotnie w trzech stronach odezwały się młoty. Co gdy się stało, drugi *uczeń* recytatywem zwraca się do „filaru siły“, do pierwszego „dozorcy“, ażeby o zasadach wolnomularstwa (równości, zgodzie i sile)

oraz o jego zaletach opowiedział. „Dozorca“ w pięknych, pełnych mocy wierszach wywiązuje się ze swego zadania:

Kiedy duma, na karku podłości niesiona,
Świętą jedność z ludzkiego wypędziła grona;
Kiedy z rodzinnych szranków, równości i zgody
Lud rozdzieliły stany, wyznania, narody;
Gdy przesąd oczy związał, przemoc rękę spięła,
By ludziom cechę rodu braterskiego zdjęła;
Kiedy człowiek poniżon, jak narzędzie czynny,
Myślał myślą drugiego, czynił, jak chciał inny:
Wtenczas wzniósł się nasz zakon, gdzie blask prawdy świeci:
Tu pod dachem rodzinnym gromadzą się dzieci,
Tu duma w więzy spięta leży w jego cieni,
Na którą płaczą w świecie ludzie poróżnieni;
Tu w progu tłuką kielich z światową goryczą;
Tu smutnych dzwonów czasu przestrogi nie liczą,
A świętéj tajemnicy okryci obłokiem,
Codzień jednym do wschodu zbliżają się krokiem,
Tam z nadzieją o *przyszłém szczęściu ziemi nucą*,
Które jéj Bóg dał niegdyś, mularze powrócą;
Tam litość, nieodstępna od pracy bogini,
Łzy pociech w świecie zbierać wychodzi z świątyni
Miłość bratnia, równości ozdobiona cechą,
Zewnątrz im murem, wewnątrz pierwszą jest pociechą.
Wśrzód nich szczerość przy boku łagodności chodzi;
Ona mowę serdeczną do serca przywodzi.
Szczerości! jakże szczęście tego miejsca głosić,
Gdzie tobą mówić wolno, gdzie cię lubią znosić?
Wesołość, córka światła, cnót i niewinności,
Przy powadze zakonu szanowana gości:
Jéj wdzięki ni powagi ni siły nie zmniejszą,
Piękność czynią prawdziwszą, a prawdę piękniejszą.
Tu człek na świecie cierpianą zasłonę z ócz traci,
I przy świetle we wszystkich poznaje swych braci,
Czyli tam, kędy słońce szczerym ogniem ciska,
Czy gdzie ludzie dalecy natury ogniska,
Tu w zgodzie do jednego gromadząc się stołu
Spuścizną matki światła dzielą się pospołu.
Tu w ogniwach braterskich wszyscy sobie bliscy,
Jeden wsparty na wszystkich, a na jednym wszyscy.

Po ukończeniu deklamacyi, wypowiedzianéj przez „filar

siły“ chór powtarza zwrotkę na cześć „władcy świata“, a dwuśpiew składa mu dzięki za to, że dał takiego mistrza jak Piotr Reich „synom Izydy“. Deklamator zwraca się do przewielebnego (Ludwika Osińskiego), ażeby oklaskiem wyraził uczucia zebranych względem mistrza; oklaski odzywają się sześciokrotnie [1]). Wtedy trzeci uczeń wzywa drugiego dozorcy, „filaru piękności“, siedzącego przy trzecim młocie, ażeby o cnotach wolnomularza opowiedział. Dozorca ten kreśli w deklamacyi swojéj niebezpieczeństwa, na jakie narażony jest człowiek słaby w podróży życia, a zarazem doniosłość wsparcia moralnego, jakie mu dać może wolnomularstwo, cnotę oświecając rozumem, a wolność łącząc najściśléj z „niewolą“ obowiązku“:

Człek z czuciem i pojęciem na brzeg życia wchodzi,
Lecz ciemny, słaby, musi oddać się powodzi,
A gdy dzika namiętność pcha łódkę od lądu,
Doradczy rozum zasnął na łonie przesądu.
Tak człek — jak mara — szybko drogę w grób przeminie,
I on nie poznał życia i po nim ślad zginie.
Lecz szczęsny, komu w życiu na morzu goryczy,
Opiekuńcza mularstwa gwiazda przewodniczy.
Jazon za runem, Ulises za Itaką dąży,
Mularz po głębiach myśli za prawdami krąży.
Świat myślą, a miłością objął całą ziemię
Jednéj celem jest wieczność, drugiéj ludzkie plemię.
Jak, gdy Morfej senliwy mak sieje po osi,
Opiekuńcza noc nad nią swą zasłonę wznosi:
Tu śle wiatry z ochłodą, owdzie spuszcza rosy,
I skromny blask księżyca wiedzie przez niebiosy;
Tak wolny mularz rzuca tajne światło — rady,
Nędzę morzy przez litość, błędy przez przykłady.
Oświecona w nim cnota uczy życia użyć
I przez samo użycie na przyszłość zasłużyć,
W wszystkich wiarach chęć jednę ku Twórcy wyznaje
Cnocie jednéj nad drugą pierwszeństwa nie daje,
A bacząc, czém on z ludźmi, z nim ludzie złączeni,
Czci wolność i niewolą powinności ceni.

[1]) W druku wyrażono to tak: „Oklaski p. 3 + 3“.

W końcu swéj deklamacyi „filar piękności“ robi zwrot do mistrza sternika, Piotra Reicha, wystawiając go jako wzór wolnomularzy, jako chwałę Izydy i ozdobę zakonu. Trójśpiew omawia jednę z myśli, przez drugiego dozorcę wyrażonych:

Próżno na piasek słońce śle oświaty;
Zła ziemia nic nie urodzi;
Próżno grunt żyzny wyprowadza kwiaty
Tam, gdzie słońce nie dochodzi.
Tak próżne światło tam, gdzie niema cnoty,
Próżna cnota wśród ciemnoty.
Szczęsny, kto łącząc cnotę przy rozumie,
Jedno drugiém wesprzéć umie.

Po tym trójśpiewie znowu, ale po raz ostatni, występuje pierwszy dozorca, „filar mądrości“, poświęcając swą deklamacyę na uczczenie Piotra Reicha, a przy nim i Ludwika Osińskiego, któremu Reich w r. 1806 udzielił stopień pierwszego święcenia, a który ze swéj strony, podczas jubileuszu Reicha w 1814 podawał mu z tronu „narzędzia ucznia“. Przypominając te okoliczności, dozorca powiada:

Uścisk mistrzów i uczniów, jaki w szczęsnéj dobie
Po dwa razy nawzajem dawaliście sobie,
Niechaj dziś w trzecim miłym dla braci obrzędzie
W imię wszystkich raz trzeci powtórzony będzie;
Niech się stanie uściskiem wszystkich braci społem!
My bratniego łańcucha opaszmy ich kołem!

Chór wreszcie życzeniami kończy cały obrzęd:

W tym świętym obwodzie braci
Przepędzaj wiecznie wiek złoty;
Niech ci nasza miłość płaci
Twoje zasługi i cnoty.

Jak z powyższego widzimy, wiersz, w święto imienia Ludwika Osińskiego wygłoszony, różnił się z gruntu od podobnych utworów, pisanych za czasów Stanisława Augusta i za Księstwa Warszawskiego przez rozmaitych większéj

i mniejszéj zdolności poetów; bardzo mało bowiem ma w sobie pierwiastku osobistego; solenizant ledwie wspomniany, Reich tylko doznaje uczczenia, jako mistrz; zresztą całość ma na celu pokrzepienie moralne za pośrednictwem przypomnienia dziejów, zasad i postępowania wolnomularzy, jako rzeczników światła, wolności, prawdy i szczerości, słowem prawdziwego humanizmu.

Tegoż r. 1815 w sierpniu raz jeszcze Brodziński wystąpił jako wolnomularz, pisząc wiersz na obchód żałobny po zmarłym dostojnym członku zakonu, Józefie Orsettim [1]). Budowa tego utworu daleko jest prostsza niż poprzedniego; składa się tylko ze śpiewu solowego trzykrotnego, z chóru występującego trzy razy i z deklamacyi dwukrotnéj. Wypowiedziawszy bolesny powód zgromadzenia się członków, wyrażono w „śpiewie“ spostrzeżenie, że jak „noc wstępuje w dniowe ślady“, jak „prace lata jesień roni“, tak „za radością smutek blady, a za życiem śmierć zaś goni“; chór w słowach prostych ale przejmujących do głębi kreśli dolę człowieka:

Ach! po jak smutnéj kolei
Losy człeka wyprawiły!
Iść po cierniach do nadziei
Trafić w bólach do mogiły...

Deklamacya pierwsza maluje obrazowo prawo ciągłéj i wiecznéj przemiany: „Ta ziemia jest cmentarzem — powiada — gdzie czarna królowa wysłane sobie twory na zatratę chowa; z jéj zniszczonéj ofiary robak utworzony

[1]) Tytuł: „Wiersz na obchód żałobny po N.·. i N.·. B.·. Józefie Orsettim, pierwszym wielkim Doz.·. W.·. W.·. Polskiego, członku N.·. Kapituły, mowcy □ .·. kapitularnéj., członku ś.·. i d.·. □ .·. Izys w Warszawie, w dniu 16 M. VIII r. p: s.·. 5815“. Utwór ten znajduje się w pismach Brodzińskiego pod tytułem „Pogrzeb przyjaciela“ albo téż: „Wiersz żałobny“ ale z wielkiemi odmianami i z wyrzuceniem wszelkich wspomnień wolnomularskich.

żyje zniszczeniem, aby *wnet żywił zniszczony*". Gdy śpiew wyraził żal, co zaciemnił świątynię Izydy, po śmierci członka, „co świątyni spajał ściany" i gdy chór zawezwał obecnych do zanucenia „pieśni żałoby", deklamator boleje nad losem śmiertelników, którzy za kroplę pociech topią się w morzu goryczy i muszą być szermierzami, co na śmiertelną walkę w szrankach stając, otrzymują poklask wtedy dopiero, gdy padną; ale niebawem spostrzega się, że żal jest bezpłodny, więc czerpie otuchę w zasadach wolnomularstwa:

Ale precz o obrazie! tyś nad śmierć smutniejszy;
Niech pochodnia mularstwa twą okropność zmniejszy.
Mularz smutnych przybytków prawdy się nie boi
I samo widmo śmierci śmiało w kwiaty stroi,
To widmo, co go drogą podziemną prowadzi,
Blizn jego nie obmyje, ufności nie zdradzi.
Jest przyszłość, bo w cierpieniach człek żyje i kona,
Bóg wieczny, bo nadzieja nasza nieskończona.

Śpiew podejmuje ten ton otuchy i wysławia spokój zmarłego w przybytku wieczności:

Minąłeś już, drogi bracie!
Smutną ścieżkę niepewności;
Przy Jehowy majestacie
Duch twój wolny wiecznie gości.
Smutna świątyni twa strata
Łzy żałosne braciom roni,
Lecz co każe miłość brata,
To mularskie prawo broni.

W tym samym nastroju, chór zachęca do ukojenia żalu:

Bracia! kto powinność ceni,
Z męstwem żal pojednać trzeba
Na grobowiec zasmuceni,
Lecz wesoło patrzmy w nieba.

Z roku 1816 znany mi jest jeden tylko wiersz wolnomularski Brodzińskiego. Jestto „Kantata w dniu obchodu imienin B.·. L.·. Osińskiego M.·. □ .·. S.·. Izys, d. 26. M.·.

VI. r.·. p.·. s.·. 5816. Poezya B.·. K.·. Brodzińskiego. muzyka B.·. K.·. Kurpińskiego“ (kart dwie w 4-ce). W pismach Brodzińskiego znajdujemy ją pod napisem: „Radość“, naturalnie zmienioną i wolnomularskich wspomnień pozbawioną. Z tego wcielenia jednak do pism widać już, że znajdowały się w kantacie przeważnie myśli ogólne, które mogły mieć znaczenie same przez się, po obcięciu wszystkiego, co wiersz wywołało. Istotnie oprócz dwu miejsc, wyłącznie uczczeniu „najlepszego z braci koła“ poświęconych, reszta opiewa zalety radości. Brodziński znał niewątpliwie wiersz Schillera „An die Freude“; myśli niektóre tu i tam są jednakowe; ale bliższéj zależności pomiędzy temi utworami zaznaczyć nie można; każdy poeta po swojemu potęgę radości wyśpiewał. Schiller wysławia ją, iż zarówno złym jak dobrym służy, i dlatego pragnie, ażeby w chwili upojenia przebaczono wszystkim grzesznikom; gdy Brodziński pociechy jéj dla zacnych i szlachetnych tylko zachowuje. Ponieważ zmiany w téj kantacie zaprowadzone przy drukowaniu jéj w zbiorze pism nie są zbyt wielkie, przytoczę tu z „deklamacyi“ króciutki tylko ustęp, ku wolnomularstwu i solenizantowi zwrócony, którego w wydaniach zbiorowych niema:

Radości, przystąp do tronu,
Tam zanieś braci uczucia święte!
Niech przy Ludwiku żyją bez zgonu
Czcią i przyjaźnią przejęte.

Spełznijcie w blasku, wy, chwały mocarze!
Niech możność szczytu swojego zazdrości:
Tu widzi wielkość — bo *cześć wśrzód równości,*
Bo prawa jest cześć, która serca niesie w darze.
. . . . . .

Ty będziesz z nami wiek złoty...
Niech twoje kwiaty tę świątynię stroją;
Zatrzymają cię Mistrza zasługi i cnoty
A przyjaźń nasza będzie częścią twoją.

Z roku 1817 znane są dotychczas trzy utwory wolnomularskie Kazimierza z Królówki.

Pierwszym z rzędu jest „Kantata w dzień uroczystości installacyjnéj W.·. W.·. Urzędników W.·. W.·. Królestwa Polskiego. R.·. p.·. s.·. 5817. M. III. 4“. Składa się ona z chóru, na początku i końcu śpiewającego też samę zwrotkę, z dwu deklamacyj, z trzech recytatywów i dwu śpiewów. Poeta zwraca się pokolei do najwyższego mistrza, do namiestnika zakonu i wreszcie do ogółu innych urzędników. Mistrzem najwyższym Wschodu Polskiego był Stanisław hr. Potocki, wówczas już minister oświecenia Królestwa Polskiego. Jemu przyznaje Brodziński zasługę, iż zakon w najburzliwszéj dobie uchował przy jego pomocy „kwitnące swe nadzieje“, porównywa go ze wschodzącém słońcem, które do nowéj pracy budzi i zachęca, powiada, że kraj i zakon chlubi się nim, gdyż mu powierzył „dwie najpierwsze oświaty pochodnie“ to jest zapewne przewodnictwo w zakonie wolnomularskim i ministeryum oświecenia, wysławia wreszcie jego talenta i działalność:

Pierwsza jest gieniuszu na ziemi potęga!
Jako ożywcze słońce, wszystkiego dosięga,
Pamiętne na moc cedru i na barwę kwiatu
Światłem nadaje siłę i ozdobę światu;
Tak gieniusz przez kunszta, nauki, zachody,
Tchnie ducha, którym żyją wieki i narody
Wszędzie duch pięknych celów jak cień nieoddzielny
Zjawia mu się i na ślad wiedzie nieśmiertelny.
Mężu! niech cię do celu wiedzie chęć stateczna;
Sława jednego w dobru powszechném jest wieczna.
Niech z źrzódła twego światła czerpają pożytki
I mularstwa polskiego i nauk przybytki.
A marzenia cnotliwych i wielkich dusz chęci
Piękny skutek twą palmę na wieki uświęci.

Namiestnikiem zakonu był wówczas widocznie jakiś wojak, może Józef Mroziński; ku niemu wystosował poeta recytatyw:

Wita cię, namiestniku, zakon obok tronu;
Nowa cię czeka chwała u nowego plonu,
Na oliwnéj gałęzi zawieś ciężkie zbroje,
Łagodną kielnię wezmą dłonie twoje.

W „śpiewie“ zaś rozprowadza myśl, wyrażoną w dwu ostatnich wierszach recytatywu:

Chlubą dla męża w wojennéj wrzawie
Dać krótkie życie wieczystéj sprawie;
Huk trąb, co jego zwycięstwo głosi,
W potomne wieki echo roznosi.
Lecz i przy miłém pokoju pieniu
Pięknie, w oliwnym spocząwszy cieniu,
Do mularskiego śpieszyć warsztatu
I błogi pokój przybliżać światu.

W ostatnim wreszcie recytatywie Brodziński ma na myśli wszystkich urzędników mularskich i przemawia do nich z radośną otuchą w dobrą, pomyślną dla zadań masońskich przyszłość. Widocznie w roku 1817 nie przewidywał jeszcze chmur, jakie nad zakonem zebrać się miały; mówi bowiem:

Jak troskliwi wieśniacy
Przy nowéj wiosny pogodzie
Słońcu na swojéj zagrodzie
Powierzają skutek pracy:

Równą chęć, urzędnicy! nadzieja w was nieci
Poświęcać zdolność i czas dla zakonu.
Ufajcie słońcu, które z góry świeci,
Bez niego i bez pracy nie zyskacie plonu.

Sam Bóg wielką mularstwa pochodnię rozniecił,
Sam będzie w drodze przeznaczenia świecił;
Na wszystko przyjdzie pora, wszystko owoc zrodzi,
Gdzie gieniusz, czas, praca na pomoc przychodzi.

W dniu 24 kwietnia 1817 roku ofiarował Brodziński wiersz swój Jerzemu Wilczewskiemu, członkowi zakonu,

w dzień jego imienia [1]). Wiersz ten znany jest w zbiorowych wydaniach poezyj Brodzińskiego p. n. „Prawdziwa wesołość“; ale naturalnie ze zmianami i opuszczeniami; gdzie było można zamiast „mularstwo“ wstawiono „ludzkość“, a gdzie zbyt wyraźne były cechy okolicznościowéj natury utworu, tam strofy całe pominięto. Myślą zasadniczą wiersza jest, po przedstawieniu krótkotrwałéj i zwodnéj radości dziecięcia, młodzieńca i dojrzałego męża, odmalować błogość i boskość, a więc wieczną trwałość téj radości, jaką roznieca w sercu człowieka miłość bliźnich i wspieranie „świętego celu mularstwa“, bo „kto cały świat umiłował, ten i cały świat posiada, ten równy bóstwu w nieśmiertelném niebie, przeszłość i przyszłość zhołdował dla siebie“.

Dnia 5 września tegoż roku śpiewany był w loży Ś. Jana pod nazwą „Astrea“ wiersz Brodzińskiego na uroczystość imienin mistrza katedry sprawiedliwości i doskonałości w tej loży, Karola Wojdy. Znam go tylko bibliograficznie [2]).

Rok 1818 stanowi w dziejach naszego wolnomularstwa dość ważną i ciekawą chwilę; powstały bowiem wówczas starania ludzi ukształconych i rozumnych, dążące do reformy „zakonu“; wiemy o tem cokolwiek, co w téj mierze przedsiębrano w Wilnie [3]). A że stosunki wolnomularskie

---

[1]) Tytuł: „Wiersz ofiarowany N.·. N.·. B.·. Wilczewskiemu Jerzemu w dzień Imienin d. 24 kwietnia 1817 przez B.·. K.·. Brodzińskiego“.

[2]) K. Estreicher w „Bibl. XX. st.“ I, 152 podaje taki napis: „Śpiew na obchód uroczystości imienia P.·. i N.·. B.·. Karola Woydy mistrza katedry Ś.·. i D.·. □ ś. Jana pod osob. nazwiskiem Astrea w d. 5 M. IX. r.·. p.·. 5817 Muz. Elsnera: w 4-ce str. 4 strof 7“.

[3]) Zob. *Ateneum* z r. 1883 t. II, str. 172 w mojéj rozprawie „Liberalizm i Obskurantyzm na Litwie i Rusi“.

były u nas dość ścisłe, przypuścić można, że i w Królestwie, a mianowicie w Warszawie usiłowania podobne istniały. Jakie stanowisko zajął wówczas Brodziński, nie wiadomo napewno; prawdopodobną atoli jest rzeczą, iż nie będąc zwolennikiem zmian gwałtownych wogóle, umiarkowanie to swoje zachował też w sprawie wolnomularstwa. Dowodziłoby tego najprzód domyślnie przez p. Estreichera [1]) do r. 1818 odniesione wydanie broszury podpisanéj przez Brodzińskiego jako W. W.·. sekretarza, p. n. „Akt ogłoszenia i Ustawy wielkiego Wschodu Królestwa Polskiego i W. X. Litewskiego“, a powtóre miana przezeń „Mowa w dzień installacyi urzędników Isis w roku 5818 d. 5 m. XI“, którą znam z odpisu, jaki się znajdował w zbiorach Hipolita Skimborowicza. Ponowne ogłoszenie Ustaw Wielkiego Wschodu było dowodem, że Wschód Polski, a zarazem i Brodziński, który był już wtedy sekretarzem zakonu, nie chciał wyrzekać się zasad dawnych wolnomularskich; mowa zaś okazuje, jak poeta nasz zasady te rozumiał, jak je do wymagań czasu stosował; warto się więc nad nią bliżéj zastanowić.

Brodziński wykładając zasady masońskie, rozpoczyna od twierdzenia, iż „nie jest dziełem człowieka utwarzać cnoty w bliźnich lub w sobie“, lecz że „każde serce oznaczone już jest od natury mularskiemi znakami i hieroglifami“, które „nie na kolumnach, nie przez dalekie morza doniósł czas pokorny wiekom naszym“, ale przekazał je pokoleniom we krwi, gdyż „z mularskiego tajemniczenia rodzi się człowiek, a staranie jego nie może być inne jak tylko, aby też tajemnice odgadywał w sobie“. Szeregi prawdziwych rycerzów, związki prawdziwych uczonych, zakon wreszcie wolnomularzy właściwie nic nie wytworzyły i nic nie wytwarzają, ale „różnemi hasłami, pod jedne sztandary,

---

[1]) „Bibl. pol. XIX. st.“ I, 11.

do jednego ołtarza prawdy, pod jedno sklepienie zwołują przez długie wieki lud, błąkający się w tęsknocie do wzajemnéj miłości, do powszechnego dobra“, tak iż „nie nad zasiewaniem cnót, ale nad trudną sztuką połączenia się wszystkich pracuje człowieczeństwo“.

Po tych uwagach ogólnych przechodzi mówca do przedstawienia ulubionéj myśli swojéj, wykazując potrzebę umiarkowania, a więc znalezienia środka, „do którego wszystko wpływa i z którego wszystko się rozpływać powinno“. Nie brakło ludzkości ani „najwyższych chęci, ani najwyższych zdolności“, ale zbywało na tém umiarkowaniu złotém, które wszystkie czynności odważać musi. W myśl téj zasady mówi Brodziński: „Miłość Boga powinna się łączyć z miłością dzieci jego, całego rodu ludzkiego; miłość wolności powinna dać się okować w ścisłe posłuszeństwo prawu, *miłość prawdy niech będzie wstrzemięźliwą, miłość światła pobłażającą, a miłość równości niech ma granicę rozsądku i sprawiedliwości.* Bracia moi! Dość już ksiąg butwieje, które marzenie dla tego powszechnego dobra kreśliło; dość słów o niém przebrzmiało, które wychodziły może z ust próżności, albo niestety, z ust saméj obłudy; dość nawet silnych i szczerych przedsięwzięć upadło; i jeżeli korzyści wszelkich tych usiłowań są widocznemi, to zapewnie najważniejsze będzie przekonanie, że jak całość z części się składa, tak całość bez samych dobrych części być dobrą nie może. Każdy zatém mularz, na jakimkolwiek punkcie postawiony przeznaczenia, powinien dla dobroci całości starać się wprzód być dobrym członkiem; nie poświęcenia się, ale łączenia dobra swojego z dobrem powszechném wymagamy po nim. W tém rozumieniu *każdy dobry ojciec, sąsiad, obywatel, urzędnik rządzący i posłuszny dobrym jest mularzem.* Nierówność polityczna trwa tylko przez ciąg krótkiego życia, a często w krótkiéj jego chwili,

gdy równość ludzi zaczęła się u Boga i trwać będzie w wieczności, przeto niech ten pozór przemijający ani budzi zazdrości ku wyższym, ani wyższych nad niższymi unosi. Równie nieszlachetnie jest uznawać w dostatkach przymioty, jak dla dostatków chcieć ubliżać przymiotom, i wzajem nieprzystojną jest rzeczą, aby możny nie uznawał powodu do szacunku w niższym, lub gorzéj, aby przez ten pozór chciał być tylko niewolnikiem ducha czasu, lub chęci dobrego o sobie mniemania". Szczegółowsze wyłuszczenie tych myśli znajdujemy w przemowie Brodzińskiego do nowo przyjmowanego brata: „W jakiémkolwiek powołaniu i zdolności, każdy jest w stanie przykładać się do rozszerzania tych zasad. Coś pełnił, jako syn, jako Polak dla rodziny i ojczyzny, to wypełniaj jako mularz dla całéj ludzkości. Dążenie to wymaga ciągłego śledzenia siebie i ludzi, poszukiwania światła, skarbienia sobie wdzięcznych ludzi i przyjaciół, przez wytrwałe do dobrego chęci, a najwięcéj przez otwarte postępowanie. A gdyby nawet los nie dozwolił czynić tyle, ilebyś chciał dla dobra powszechnego, dość będzie, gdy sam żyjąc według tych zasad, pomnożysz liczbę cnotliwych, gdy kiedyś tak wzory z ciebie czerpane będą, jak ty z szacownego ojca twojego czerpałeś. Nie myśl, ani jako rozsądny myśleć możesz, ażebyś we wszystkich, z którymi się teraz połączasz, znalazł w zupełności te wszystkie niczém nieskażone przymioty. Pomnij, że łączysz się z ludźmi, którzy nie śmieją się nazywać zupełnie cnotliwymi, ale tylko przyjaciółmi i uczniami cnoty, *że nasze powołanie jest ciągła walka ze skłonnościami, jakie natura od serca naszego nieoddzielne mieć chciała.* W tém to rozumieniu ulegamy zawsze większości woli, używamy najwyższéj delikatności względem sądu o sobie, jesteśmy wzajem otwartymi, abyśmy się dali poznać drugim, a zatém i poprawić, zgoła przebaczać sobie, tak jak każdy najcnotliwszy człowiek czuje po-

trzebę, aby jemu przebaczono. To znajdziesz w nas; tego wymagamy po tobie. Doskonałości zupełnéj nie żądamy po tobie, bo doskonałość aż *tam* nas czeka, a na ziemi jesteśmy tylko podróżnikami do niéj. Podaj nam więc braterskie dłonie, abyśmy się wzajemnie wspierali i oświecali; to jest jedyna możność nasza, obok któréj dosyć nam mieć nadzieję, że tym czystym chęciom zechce W.·. Budownik świata pobłogosławić“.

Jak tu starał się Brodziński wskazaniem moralnych i podniosłych dążności wolnomularstwa udowodnić przeciwko nowatorom w łonie samegoż zakonu, iż obowiązki mularza są tylko wsparciem obowiązków dobrego obywatela; tak w roku 1819, kiedy się zaczęły pojawiać pozewnątrz zakonu objawy dla niego coraz nieprzychylniejsze, uznał za rzecz konieczną wystąpić w obronie zagrożonego związku. Mamy dwa z tego roku świadectwa działalności poety naszego w tym kierunku.

Jedném z nich jest przemowa, miana w świątyni Izydy 22 lutego na powitanie brata Dłuskiego [1]), jako przedstawiciela Wschodu litewskiego, który mu „nietylko świetność swoję, ale i nowy byt zawdzięczał. Oprócz słów serdecznego powitania brata w zakonie, mówca wypowiedział pochwałę dla samego zakonu, używając środka niejednokrotnie stosowanego w czasie, kiedy idee pewne narażone są na ostre zarzuty ze strony zwolenników dawnego porządku rzeczy, starał się bowiem świetne i drogie narodowi czyny przodków jako objaw wolnomularskich dążności przedstawić. Wątek ku temu wysnuł Brodziński z téj okoliczności, że Korona przyjmowała Litwina. Wspomnienie więc połączenia Litwy z Polską nasuwało się samo przez się. Podnosząc je mówca-wolnomularz, zawołał: „Niezbędna pamięci na przod-

[1]) Z rękopiśmiennych zbiorów Skimborowicza.

ków naszych, gdzież mię chcesz w téj chwili unosić? Ponieś mię, ponieś moje serce, pełne teraz radości, w te błogie czasy, kiedy nie rozlew krwi, nie polityczna rachuba, ale czysty zapał do cnoty połączył Polaków z ziemią litewską! Tak jest; córka Kazimierza, owego króla, *co wszystkie zasady mularskie nie z nauk, ale z serca swojego czerpał*, wyrzekła się skłonności ku jednemu z książąt niemieckich, odrzuciła związek z rodakiem i rządców sąsiednich narodów o jéj rękę się ubiegających, a wybrała dostojnego księcia Litwy, aby rody słowiańskie bliżéj połączyć; Władysław Jagiełło objął berło na tronie Polaków dlatego, aby błogie światło wiary chrześcijańskiéj uświetniło ziemię Litwinów". Z tém wspomnieniem nie waha się Brodziński zestawić drugiego, mówiącego o połączeniu Korony z Litwą za pośrednictwem związku wolnomularskiego. „A kiedy — powiada — znowu ręką surowéj przemocy smutne szranki oddzieliły ją (Litwę) od nas, ostatnie dziedzictwo, już nie ojców ale patryarchów mularskich zostało jeszcze obydwom narodom. W niém narodowa miłość i braterstwo przeszły w miłość i braterstwo mularskie. Te-to niewinne a wysokie związki jeszcze serca nasze łączyły, a wspomnienia wspólnych niegdyś narodów goiły się związkami i nadziejami wspólnéj mularskiéj ojczyzny. Bracia moi! zapewniającą jest ta uwaga, że święte dwa ogniwa Polacy ponieśli do związku z ludem litewskim: religii za czasów Jadwigi i mularstwa za naszego wieku. Winszujmy sobie nawzajem tak świetnych związków, pewni, że ich nic nie wzruszy, gdy już nie wstrzęsły burze polityczne".

Nie myślę wdawać się w krytykę wyrażonych tu poglądów; każdy łatwo spostrzeże, iż tylko zajęcie myśli jednym w danéj chwili przedmiotem t. j. sprawą wolnomularską, nie dozwoliło Brodzińskiemu dojrzéć trwalszych i głębszych nad masońskie węzłów, łączących narody; zaznaczam więc

jedynie, że myśl, rzucona przezeń w gronie braci, o sposobie utrwalenia i uświęcenia zasad wolnomularstwa wśród ogółu przez odwoływanie się na przeszłość krajową, mogła mieć pewne praktyczne w owym czasie znaczenie, kiedy masoneryę jako rzecz obcą, przywożną z naciskiem potępiać zaczęto. Dla oddziaływania atoli na masy trzeba było użyć i innych doraźniejszych środków. Za jeden z takich słusznie uważano teatr.

Brodziński od r. 1816 pełnił bezpłatnie przez lat sześć obowiązki sekretarza dyrekcyi rządowéj teatru narodowego mając sobie w części powierzoną przez Ludwika Osińskiego, który był dyrektorem teatru, „cenzurę literacką dzieł dramatycznych“. Przez ten czas oddał do repertoaru sceny narodowéj „kilkanaście dzieł teatralnych przez siebie tłómaczonych lub ułożonych“ [1]). Z tych kilkunastu dzieł znamy dziś zaledwie kilka, a między niemi znajduje się przekład utworu Kotzebuego p. n. „Wolny mularz“, przedstawiony w teatrze i drukowany r. 1819. Jestto zręczna, dowcipna fraszka z celem poważnym. Karolina i Hrabia (jéj wuj) chcą się dowiedzieć, co to jest wolny mularz. Hrabia po daremnych usiłowaniach wyszpiegowania czynności masońskich, gotów sam zostać wolnomularzem, ale odstrasza go od tego zasada równości, bo czémże byłby, gdyby przestał być hrabią... Karolina wypytuje barona (swego narzeczonego), który jest masonem; ten daje jedno poważne i jedno żartobliwe określenie (robienie złota, drogich kamieni, lekarstw uniwersalnych i t. p.), lecz ponieważ nie chce jéj zwodzić, mówi w końcu, że nie myśli zdradzać tajemnicy, a tą dyskrecyą serce jéj podbija. Rzecz się kończy wesoło, a baron w następnych słowach daje obraz prawdziwego masona:

[1]) Autobiografia Brodzińskiego, zawarta w „Opisie biegu życia profesorów i nauczycieli szkół publicznych w Król. Polskiém“ (rękopism).

Wolny mularz dla chluby nie prawi o cnocie,
Nigdy nie dba o pozór, kto ma rzecz w istocie.
Stały, roztropnych zasad nie odmieni
I człowieka jedynie jak człowieka ceni.
Wiernemu bratu pomoc braterską podaje
I prawdę, gdy ją kocha, bez trwogi wyznaje.
W milczeniu dobrze czynić jest jego rozkoszą,
Żądze w nim nad rozsądkiem władzy nie podnoszą;
W nim serce — światła, światło umie serca użyć
I obudwoma pragnie współbliźnim usłużyć.
Przyszłość mając w pamięci, śmierci się nie lęka,
Niższym gardzić nie umie, przed wyższym nie klęka;
A w sobie godność ceniąc, w drugich ją uznawa,
Cześć jego mają wieczną Bóg i król i prawa.

Ta publiczna, już nie w kole samych wolnomularzy, ale ze sceny przed zgromadzonemi licznie widzami ze sfer różnych wypowiedziana obrona zasad masońskich, jest szczytem działalności Brodzińskiego w zakresie mularstwa.

Dla zakonu nastały chwile niepomyślne. Z każdym miesiącem zwiększały się podejrzenia jak względem innych stowarzyszeń i związków, tak i względem masonów. Gorliwcy religijni połączyli się z obskurantami państwowymi, ażeby zohydzić w oczach rządu i ogółu towarzystwo „liberalnemi“ zasadami rządzące się. Wolnomularze naturalnie stawali w obronie swego zakonu; a najznaczniejszym w tym względzie objawem jest głośna „Podróż do Ciemnogrodu“ napisana przez mistrza Wschodu Polskiego, Stanisława hr. Potockiego. Ale i Brodziński rąk w tym czasie nie założył; lubo szczupłe, mamy jednak ślady jego wolnomularskiéj działalności piśmienniczéj w r. 1820 i 1821.

W roku 1820 miał on w loży świątyni Izydy mowę do Zeltnera, długoletniego przyjaciela Kościuszki i Polaków, obywatela szwajcarskiego, kiedy ten przybył do Krakowa za zwłokami Naczelnika, by garść ziemi rzucić na jego grobowiec, a następnie i do Warszawy zawitał. Złożywszy w słowach wymownych i serdecznych hołd wiernéj przy-

jaźni Zeltnera oraz cudom natury jego ojczyzny i przywiązaniu do wolności, zestawił Brodziński z tym obrazem pięknym i wspaniałym zarys własnego kraju, tylu nieszczęściami skłopotanego, ale zawsze i wytrwale broniącego swobody. „Ziomku téj ojczyzny — mówił — którą rolnik oswobodził i wsławił, przybyłeś do narodu rolniczego, który w nagrodę gościnności kmiotka królem swym obrawszy, przez wieki rodzinę jego na tronie szanował; przybyłeś do ludu, co równie jak twój gościnnością zasłynął, równie jak twój pałał dla wolności, któréj zawczesne rozwinięcie przywiodło go o nieszczęście i zgubę, który jak twój czci wiarę i ostatni walczył w jéj sprawie, co jak twój nie puszcza się z nawami na dalekie brzegi za zyskiem, ale z trzodami swojemi i pługiem szuka skarbów własnéj ziemi i jak twój zachowuje niczém niezatartą swoję prostotę, swoję miłość do zagród ojczystych“. Kierując się zasadą, którą w mowie do Dłuskiego w roku zeszłym zaznaczył, i teraz kilku mężów lubo nie masonów wystawia jako działających w duchu zakonu. Wielbi Tytusa Północy (Aleksandra I), który „stałością i nieszczęściami zwyciężonych ujęty, przywraca dawne imię, swobody, tron osierocony zasiada i z tronu tego ogłasza zadziwiające Europę zasady tak godne mularstwa i wieku naszego i jego wspaniałości“. O Kościuszce powiada, że nie nosił on wprawdzie nazwiska mularza, ale że „czyny jego wojenne i domowe, jego skromność w świetności, a stałość w nieszczęściu mularskie były“, że był to „rzemieślnik, który około mularskiéj budowy bez nazwiska, bez odbierania nagrody, nie ustawał pracować“. Zwracając się wreszcie do Zeltnera wprost jako do przyjaciela Kościuszki w imieniu masoneryi położył nacisk na głębokie uczucia narodowe wolnomularzy: „My błogosławimy związkowi naszemu, że nietylko jako bracia podróżnemu bratu mamy sposobność oświadczyć zakonną życzliwość, ale że nadto jako mularze,

ojczyznę i jéj obrońców nad życie kochający, możemy ci w tym skromnym przybytku, godnym jednak twojéj i twego przyjaciela skromności, złożyć tę najczulszą narodową wdzięczność za rozrzewniające twoje przywiązanie do znakomitego ziomka naszego“ [1]).

W roku 1821 nareszcie znajdujemy w „Pamiętniku Warszawskim“ (t. I, 79 — 109), którego spółredaktorem był wtedy Brodziński, artykuł „O towarzystwie wolnych mularzy“, przełożony z niemieckiego, a podający oprócz krótkiego zarysu historycznego bardzo pochlebną ocenę działalności zakonu, jako „jedynego związku, poświęcającego się wyłącznie czystéj ludzkości i czynnie torującego drogę przyszłym, wyższym dążnościom społeczności ludzkiéj“. Artykuł ten, widocznie w myśli obrony zakonu pomieszczony, redakcya zaopatrzyła bardzo znamiennym przypiskiem.

W pierwszéj jego części wyraziła swe spółczucie dla zakonu, a zarazem potępienie spotykających go zarzutów: „Nietylko w Polsce — pisano tu — ale i w innych jeszcze krajach europejskich, gmin przywiązuje do wyrazu *farmazon* tożsamo znaczenie co do słowa czarnoksiężnik, albo człowiek w zmowie z djabłami będący... ale gmin jest wszędzie gminem“. W drugiéj części przypisku, wywołanéj niewątpliwie wymaganiem cenzury ówczesnéj, obiecała redakcya pomieścić późniéj drugi artykuł o wolnomularstwie, „wystawiający szkodliwy wpływ tego związku na religijność“, ale oczywiście artykułu takiego nie wydrukowała ani w 1821, ani w następnym roku.

Nadchodził zresztą czas, kiedy zabiegi gorliwców i „obskurantów“ odnieść miały zwycięstwo; państwo uznało za-

[1]) Mowa ta znajduje się w Pismach Brodzińskiego ale znacznie skrócona i z opuszczeniem lub przeróbką ustępów wolnomularskich. Ja podałem tu wyjątki według odpisu z autografu, który się znajdował w zbiorach Skimborowicza.

kon masoński za szkodliwy; rząd kazał w r. 1822 zamknąć wszystkie loże wolnomularskie; odtąd nawet wspominać o nich przez czas długi nie było wolno. Rzecz naturalna, że i Brodzińskiego działalność wolnomularska ustała, a z pism jego, wtedy drukiem ogłoszonych, zniknęły nawet jéj ślady.

Nie samych atoli „braci“ wspominał Brodziński w poezyach swoich tego czasu; owszem, każdą rzetelną zasługę szczerym witał poklaskiem. Na wzmiankę i pamięć zasługują ody na cześć Kopczyńskiego i Lindego, w których więcéj jest o znaczeniu mowy rodzinnéj niż o samych pracownikach, co dla jéj udoskonalenia trudy ponosili. Niezapomniany téż będzie wiersz „Żal za językiem polskim“ wymierzony przeciwko ślepym zwolennikom francuszczyzny. Wiadomo, że jednym z błogich skutków tego wiersza było stanowcze zerwanie z francuszczyzną przez Klementynę Tańską i zwrot jéj do mowy ojczystéj.

W tym téż czasie zajmował się Brodziński stroną zewnętrzną poezyi polskiéj. Próbował pisać, pierwszy, o ile wiemy, świadomie, wiersze z męskiemi rymami, ale zrażony wierszowaną krytyką swéj próby, skreśloną przez S. Okraszewskiego, zaniechał nadal rymów męskich. Potém zajął się gorliwie kwestyą nieraz już podnoszoną, ale dotychczas jeszcze nie ustaloną, kwestyą metryczności wierszy polskich i do dzieła Józefa Elsnera („Rozprawa o metryczności i rytmiczności języka polskiego“, Warszawa, 1818), oprócz krótkich przykładów, napisał 10 utworów („Pasterka“, „Mikon i Filis“, „Matka i dziecię“, „Gołąbki“, „Tęschna“, „Brat i siostra“, „Wiosna“, „Przodkowie“, „Muza wiejska“, „Praca“) ściśle wedle miar rytmicznych, ugruntowanych na akcencie. Użyte przez siebie miary grupuje Brodziński, za przewodnictwem Elsnera, w cztery działy: trochaiczne, adoniczne, saficzne i daktyliczne; właściwie jednak użytych przez Brodzińskiego stóp metrycznych jest trzy: trochej, daktyl i am-

fibrach. Kombinacye tych stóp, a nadto kombinacye wierszy w zwrotkach składają się na wytworzenie szesnastu różnych metrów w tych wyłącznie ośmiozgłoskowych wierszach o rymie żeńskim.

III.

Tak zyskawszy sobie pewne uznanie, postanowił Brodziński sformułować zapatrywania swoje na poezyę wogólności, a szczególniéj na poezyę polską. W r. 1818 w pięciu numerach „Pamiętnika Warszawskiego“ ogłosił rozprawę „O klasyczności i romantyczności“. Pochop do jéj napisania wziął prawdopodobnie Brodziński z rozgłośnego naówczas i dobrze u nas w sferach literackich znanego dziełka pani Staël o Niemczech, które odkrywało Francuzom całkiem nową krainę twórczości poetyckiéj. Wykonanie atoli było zupełnie samodzielne. Najważniejsza wprawdzie, ogólno estetyczna myśl, jaką w rozprawie téj wypowiada, że „poezya jest zwierciadłem każdego wieku i narodu, stosownie jak każdy, pod inném niebem, odmiennych jest obyczajów, różne ma wyobrażenia o Bogu i wielorako rządzony bywa“, nie jest jego własnością, przejął ją od pisarzy niemieckich a mianowicie od Herdera, tudzież od pani Staël. Nie była ona nawet zupełną nowością w kraju naszym, wypowiedział ją bowiem program do katedry wymowy i poezyi w uniwersytecie wileńskim z r. 1815, ułożony prawdopodobnie przez G. E. Grodka, profesora języków klasycznych. Zastosowanie atoli téj zasadniczéj myśli do literatury naszéj, wskazanie dla niéj właściwéj, bo przyrodzonéj drogi rozwoju, jest niezapomnianą zasługą Brodzińskiego.

Można mu zarzucić niezbyt jasne i niezbyt dokładne przedstawienie pojęcia „romantyczności“, można mu mieć za złe, że poetów takich jak Goethe i Schiller do romantyków zaliczył, nie odróżniając odnowionéj literatury nie-

mieckiéj z drugiéj połowy XVIII-go w. od „szkoły romantycznéj“, która pod koniec stulecia tego powstała; ale nie można twierdzić, jakoby niewyraźnie wskazywał drogę, po któréj, według jego poglądu, literatura kroczyć powinna. Starając się sam dojść pod tym względem do jasnych pojęć, złożył przedewszystkiem hołd literaturze prawdziwie klasycznéj t. j. greckiéj, którą za samorodną, i rzymskiéj, którą za naśladowczą i sztuczną poczytywał; następnie przyznał poezyi niemieckiéj wysokie zalety, w tém je głównie upatrując, że odpowiadają duchowi narodowemu; scharakteryzował w krótkości poezye innych narodów, wschodnich i zachodnich, wskazał ostrożnie ale stanowczo i przekonywająco wady literatury francuskiéj, wreszcie skreśliwszy zarys dziejów polskiéj, doszedł do wniosku, że tylko na podstawie przeszłości dalszy jéj rozwój jest możliwym, że należy pierwiastek narodowy w literaturze najsilniéj uwydatnić, że naśladownictwo każde, czy to francuszczyzny, czy niemczyzny jest zgubne. „Nie bądźmy echem cudzoziemców!“ — wołał do tych wszystkich, którzy nie dowierzając samodzielności narodowéj, chcieli koniecznie mieć wzory do kopiowania. Do zwolenników pseudo-klasycyzmu francuskiego mówił: „Jak prawa być powinny zapewnieniem swobody ludu, tak przepisy sztuki nie powinny ścieśniać dążeń gieniuszu, ale wskazywać mu zbawienną drogę; gdy częstokroć przepisy sztuki i gustu francuskiego są raczéj tylko formalnością, któréj dopełnienie stanowi, prawda, nienagannego w poezyi obywatela, ale zato tamuje mu drogę do rozwinięcia władz umysłowych, gdy nietylko ścisłe praw dopełnianie, ale i ich używanie odznacza prawdziwego obywatela“. Téj zaś młodzieży, która torem romantyków niemieckich biedz pragnęła, dawał następujące wskazówki: „Nie można przepisywać granic myśli, ani wyznaczać kierunku imaginacyi; ale porywać się w niepewny lot, bez natchnie-

nia puszczać się jedynie dlatego, że w tę drogę inny się puścił, jest nierozsądkiem, którego skutkiem jest obłąkanie a korzyść żadna".

Pozostaje więc droga samodzielności narodowéj. Pod względem „ducha", przeszłość nasza skazówką być dla nas powinna. Brodziński tak nam w ogólnych rysach przedstawia tę przeszłość: „Miłość swobody przy poświęcaniu się dla dobra kraju, tak znamienita u przodków naszych, religijność i prostota z niemi połączona, wystawia nam najpiękniejszy ideał towarzystwa ludzkiego, do którego po tylu ofiarach i obłąkaniach nakoniec przyjść musi". Patryarchalność obok rycerstwa, cześć dla tronu obok swobody, religijność bez fanatyzmu, praktyczny rozsądek obok jednego tylko zapału miłości dla kraju, miarkowanie w uniesieniu, imaginacya swobodna bez fantastycznych wyobrażeń, łagodna tkliwość, prostota, rolnicze obrazy wiejskości i rodzinnego pożycia, namiętności nieburzliwe, skromność obyczajów, wertowanie nakoniec pism Greków i Rzymian obok biblii i poezyi chrześcijańskiéj średniego wieku: oto cechy główne narodowości naszéj w poezyi.

Obok téj ogólnéj charakterystyki, która jest zarazem wskazówką dla piszących, w jakim duchu tworzyć mają, Brodziński podaje parę szczegółowych uwag, będących praktycznem owéj charakterystyki wyjaśnieniem. „Jako Polacy chrześcijanie — powiada — nie szukajmy wrażenia romantycznego z religii w tych okropnościach posępności, jak ją znalazły ludy giermańskie: szanujmy w niéj łagodniejsze towarzyskie uczucia, jakiemi tchnął święty jéj prawodawca, jakie z jéj nauk wypływać powinny, i jak ją przodkowie nasi pojmowali. Jako Polacy przywiązani do ziemi ojców, nie szukajmy, do wspomnienia na przodków, wzorów w rycerskiéj poezyi średnich wieków, malujmy ich sposobem obywatelskich rycerzów, zajętych radą o jéj dobru, żyjących

z rolnictwa, nie warujących się po skałach jak orły, nie wypadających z gniazd swoich jak orły na zdobycz po blizkich równinach, nie za sławę dam swoich, ale za ziemię walczących... Romantycznością naszą są nasze niegdyś miasta, których obwody już czarna rola przykryła; smutne grody, w których nasi królowie przemieszkiwali, a do których murów teraz wieśniacy strzechy swoje przytykają; stolica, gdzie teraz na oddzielonéj ziemi śpią dwie ukochane rodziny królów naszych i tylu rycerzów; Sybilla, gdzie marne pozostałki świetności naszéj przed zagładą uniesiono; mogiły rycerzów, które po niwach naszych wszędzie napotykamy; rycerstwo, co na wzór Eneasza zniszczoną opuściło Troję, nie dla zakładania nowéj siedziby na ziemi latyńskiéj, ale dla dochowania oręża z okupem krwi za cudzą sprawę, aby z nim wrócić do grobu ojczyzny, z niesłychaną nadzieją". (*Pam. Warsz.* 1818, t. XI, str. 392, 393).

Tyle co do ducha poezyi; a co do obrobienia pomysłów, co do artyzmu, jakbyśmy dziś powiedzieli, Brodziński obok twórczości oryginalnéj uznaje potrzebę „potrącenia lub wzoru". Pod tym względem starożytni klasycy pierwsze zajmują u niego miejsce. „Jak Danta Wirgiliusz, tak starożytni zawsze poetów w świat nowy poezyi wprowadzać będą" (VIII, 37). Pod tym względem przyzwyczajenie tudzież rozwój dawnéj poezyi naszéj tak silnie działały na Brodzińskiego, że nie wahał się wypowiedzieć paradoksu: „Poezya nasza — pisał — ma tę szczególną własność, że nietylko malowanie tegoczesnych obyczajów i obrzędów nie jest stosowne jéj powadze, chyba gdy je przez podobieństwo i przypomnienie do starożytności zbliżamy; ale nawet nazwiska tegoczesne, a szczególniéj z obcych wzięte narodów, zdają się być odbijającemi i nieznośnemi w płynieniu śpiewów naszych, gdy przeciwnie wszelkie starożytne nazwiska, szczególniéj greckie, brzmią najprzyjemniéj". Co do brania wzo-

rów sztuki z poezyi francuskiéj lub niemieckiéj, Brodziński pozostawia to uznaniu każdego, byleby się kierował „gustem narodowym“ nie zaś uprzedzeniem za jedną literaturą albo przeciw drugiéj. W końcu zwraca uwagę na powszechną wartość najogólniejszych zasad sztuki: „Jak uczucia czerpane z powszechnéj natury, tak przepisy wynikłe z powszechnego rozsądku wszędzie służyć powinny. Słońce wszędzie płody rozwija, gdzie sięga, ale ręka sztuki idzie mu na pomoc. Gdzie płodna ziemia, tam sztuka strzeże przebujania i zdobi ją; gdzie mniéj płodna, tam więcéj dopomaga naturze“.

Dotąd mówiliśmy tylko o wzorach znajdujących się w piśmiennictwie różnych narodów, ale Brodziński zwraca jeszcze uwagę na wielką wartość poetycką poezyi ludowéj, którą za przewodnictwem Herdera postawił bardzo wysoko. I tu on nie był pierwszym u nas, co na tę stronę życia narodu wskazał; już dawniéj Kołłątaj zalecał zbieranie i zapisywanie pieśni i zwyczajów ludowych dla celów historycznych, już Ignacy Czerwiński spisał wiele pieśni na Rusi, już Lach Szyrma zaczął przetwarzać poetyczne utwory ludowe; ale Brodziński z całą świadomością ważności téj kwestyi sformułował ją i wykazał jéj znaczenie dla literatury. Pieśni ludu — pisał — były początkiem poezyi i są najpiękniejszém jéj źródłem. Pieśni te w skutek prostoty swojéj i sposobu malowania uczuć mają podobieństwo niejakie we wszystkich narodach, tak jak rozsądne przepisy wszędzie służyć powinny; ale większy lub mniejszy postęp w smaku „dowodzi tylko stopień oświecenia;“ czerpanie zaś poezyi z pieśni i obyczajów ludu nadaje mu piętno oryginalności i pewnego charakteru. Sztuka robiąca z pieśni ludu całość (jak Homer Iliadę z różnych podań) uwiecznia zarazem i charakter narodu i jego oświecenie. To też „jeżeli jest powinnością poety w oświeconym wieku szanować gust po-

wszechny... świętszym nierównie jest jego obowiązkiem czerpać z pieśni ludu, jako z natury, charakter i obyczaje narodu".

Taki jest program poezyi narodowéj, podany przez Brodzińskiego. Nie gwałtowne zrywanie z przeszłością, ale oparcie się na niéj i ciągłe doskonalenie, już-to przez zaczerpnięcie świeżych motywów z piersi ludu, już-to przez dokładne i samodzielne rozpatrzenie się w dziejach, obyczajach i charakterze narodu; — oto zasadnicza wskazówka co do treści. Co do formy zaś, rozumne ustosunkowanie swobody twórczéj i powszechnych praw sztuki — oto główny postulat. Dziś łatwo nam wskazać pewne braki w szczegółach tego programu, łatwo zauważyć, że Brodziński, zgodnie ze swém usposobieniem, zbyt jednostronnie, zbyt sielankowo zarysował charakter Polaków, zbyt ułomnie pojmował ich dzieje, a przez to zakres twórczości poetyckiéj ścieśnił; ale nie należy zapominać o tém, że on pierwszy taką charakterystykę ogólną pisał i że ze względu na tę pierwszość rzeczywiście wiele cech charakterystycznych narodu i literatury naszéj na jaw wydobył. Zasada zaś główna, polegająca na rozszerzeniu podstawy narodowéj przez wcielenie ludu i jego twórczości do pojęcia narodu i literatury narodowéj, jest tak prawdziwą, że i dzisiaj nic lepszego wynaleźć nie możemy. To stanowi ogromną historyczną zasługę B-go i to mu zapewnia w dziejach literatury naszéj wybitne stanowisko. Na razie nie zrozumiano doniosłości myśli jego; formaliści tacy jak Jan Śniadecki, żądający wszędzie ścisłości matematycznéj, niezadowoleni byli zarówno z téj roli, jaką Brodziński pieśniom ludu naznaczył, jak i z pewnéj swobody, jaką pod względem przepisów sztuki poetom zostawiał; młodzieży zaś, w cichości rwącéj się do lotów dalekich, nie podobała się ta równowaga pomiędzy sztuką i naturą, jaką on zalecał i ta spokojna, łagodna, tkliwa atmosfera uczuć, którą on sam

oddychał i którą Polakom i całéj Słowiańszczyźnie przypisywał. Jednakże nie zgadzając się nawet na cały program, niepodobna było nie przyznać Brodzińskiemu znakomitéj na owe czasy znajomości literatury naszéj i samoistnego o niéj sądu. Nie dziw tedy, że w tymże roku, kiedy rozprawa o klasyczności i romantyczności wyszła w „Pamiętniku“, ksiądz Kajetan Kamieński, prowincyał pijarów, zaproponował jéj autorowi dawanie lekcyj języka i literatury polskiéj w konwikcie żoliborskim.

Odtąd działalność Brodzińskiego, który już nietylko piórem ale i żywém słowem na młode pokolenie mógł wpływ wywierać, możemy rozpatrywać pod trzema względami: pedagogicznym, poetycznym i publicystycznym. A najprzód co do zawodu nauczycielskiego.

IV.

Na Żoliborzu wykładał Brodziński przez lat cztery (1818—1822); równocześnie także przez lat cztery dawał naukę wymowy i poezyi dla młodzieży duchownéj w seminaryum pijarskiém. Przez rok szkolny 1819/20 miał lekcye literatury w szóstéj klasie szkoły wojewódzkiéj pijarskiéj. Prócz tego w r. 1819 otrzymał od Komisyi Rządowéj Spraw wewnętrznych nominacyę na nauczyciela literatury dramatycznéj przy konserwatoryum warszawskiém, ale od obowiązku tego, dla innych zatrudnień, wymówić się musiał. Dla charakterystyki tego okresu działalności nauczycielskiéj Brodzińskiego bardzo mało posiadamy materyałów. Najważniejszym bezwątpienia jest „Głos do uczniów konwiktu XX. Pijarów w Warszawie przy końcu roku szkolnego 1820/21“, zamieszczony w *Programacie popisu publicznego* w konwikcie żoliborskim z tegoż roku. Wykłada tu Brodziński w sposób prosty a serdeczny, co rozumie przez literaturę piękną, a raczéj „ars humanitatis“, która „jest ciągle nieodbicie potrzebną każdemu kochające-

mu godność i powołanie człowieka, każdemu, w jakikolwiek zawód obywatelstwa przeznaczenie go wezwie". Potrzebna jest wprawdzie równa pilność do wszystkich nauk, bo „nikt nie przewidział przyszłości swojéj ani losu, ani stosunków, ani potrzeby i skłonności, które jeszcze niedojrzałe mogą się późniéj rozwinąć"; ale nauka literatury jest najpotrzebniejszą jako nauka „serca i duszy" zarazem: „ona uczy prawdę, wewnętrzną dobroć nad wszystko kochać; ucząc znać ludzi, uczy ich kochać, im pobłażać, kształci nas, zdobi i uszlachetnia, czyni miłymi społeczności; ona jest pierwszym żywiołem, z którego każdy naród czerpa swą godność i pamięć o sobie; ona łączy nas z przeszłością i przyszłością, jest najtrwalszém dziedzictwem, które nam przodkowie dochowali, które następcom z pewnością do dalszego wzrostu przekazać możemy". Główne części nauki literatury składają: język, wymowa, poezya, dzieje i nauka życia czyli moralna filozofia. Nad każdym z tych 5-ciu przedmiotów zastanawia się Brodziński poszczególe, dając młodzieży szlachetną, podniosłą myślą przejęte wskazówki. Co do języka, tak mówi: „Wy, którzy pałacie żądzą do wszystkiego, co byt ojczyzny zapewnia i uświetnia, przekonajcie się naprzód o téj prawdzie, że doskonalenie języka jest główną zasadą bytu narodowego. W miarę bogactwa i płodności swojéj, równie jak rozległe ziemie polskie, wiele jeszcze ten skarb potrzebuje uprawy. Razem z rolnictwem krajowém niech się język wydoskonala. Te dwie podstawy fizycznego i moralnego bytu narodu nie są tak od siebie dalekie, jak napozór wydawać się może. Wierzajcie, bez uprawy języka, najpiękniejsze pomysły, najtkliwsze uczucia, jak ziarno na ziemi jałowéj, nie zdołają się rozwinąć ani wykwitnąć. Jaki stopień języka, taki i myśli". To też nie należy go zaniedbywać dla języków obcych: „prawdziwy patryota nie ceni ojczystéj literatury według tego, jaką jest, ale jaką być może

i powinna“. Mówiąc o wymowie, przestrzega przed jéj nadużyciem, potępia szyderstwo, uszczypliwość i obłudę, zachęca do służenia prawdzie i cnocie: „bo lubo piękniéj jest dobrze czynić, niż dobrze mówić, przecież przelewać w innych dobry sposób myślenia, dawać skuteczne rady ojczyźnie, zachęcać do pięknych czynów, jestto także dobrze czynić“. Wykazawszy moralny wpływ poezyi a zarazem zganiwszy lekki dowcip, znieważający skromność, miękkie życie sławiący, potępiwszy pochlebstwo i wyśmiewanie się z najświętszych uczuć, pragnie, ażeby uczniowie jego mniéj byli zimnymi znawcami sztuki poetycznéj a więcéj czuć ją umieli. Dzieje, ta „kronika rodzinna“, oprócz innych błogich wpływów, ten najbardziéj pocieszający wywierają, że nas przekonywają o ciągłém „posuwaniu się w oświeceniu moralném“. W historyi ojczystéj śledzić należy „wady, którym nieszczęście, przymioty, którym sławę winniśmy“, daléj obyczaje, stopień oświaty, stosunki z innymi narody: według tego dopiero wolno będzie „obwiniać i wielbić ojców“; stąd „poznawać punkt, na jakim stoimy, czego po nas obecność wymaga; a sędziowie, pomnijmy, że z kolei kiedyś sądzeni będziemy. Ilekolwiek kart naznaczyła Opatrzność przyszłym dziejom naszym, abyśmy do ostatniéj dochowali poczciwą sławę ojców, którzy obcych nie napadali granic, obcych mniemań religijnych mieczem nie wytępiali. Nie nieszczęście, lecz wina jest poniżeniem i zgubą“. Radzi wreszcie nie zaniedbywać poznania „pobratnich rozlicznych ludów słowiańskich“, które zdaniem jego wielkie mają podobieństwo do ludów greckich, jak je odmalował Homer. Wreszcie nauka moralności, filozofia życia, będąca duszą poezyi, wymowy i dziejów, nadaje wartość wiadomościom człowieka a kierunek jego dążnościom. „Nie od wiedzy, ale od charakteru i skłonności naszych zawisła godność, szczęście lub nieszczęście“. Non scholae sed vitae discendum. „Umieć żyć nie

jestto polskie przysłowie o panach; umieć żyć jestto czas i zatrudnienia porządnie dzielić, brać wzory do zwyciężania nałogów i słabości, wytępiać wady, które sami najlepiéj znamy, a które pobłażająca miłość własna zawsze w obronę bierze — szczególniéj tłumić wady, które się dotąd małemi zdają. Duma i zarozumiałość, na którą teraz tylu choruje, lenistwo i zbytki, lekceważenie wielu ludzi, obmowa i zazdrość — są-to błędy, którym lubimy pobłażać wtenczas, gdy nam powoli życie zatruwają, że nakoniec sobie i ludziom ciężarem będziemy. W czystém i światłém sercu niech mieszka światło nauki: uczmy się żyć w całém tego słowa znaczeniu".

Oprócz téj przemowy, przedstawiającéj nam wielce podniosły i szlachetny nastrój wykładów Brodzińskiego, wzmiankować tu wypada o kilku artykułach, w „*Pamiętniku Warsz.*" pomieszczonych a napisanych z widocznym zamiarem wychowawczym. A najprzód rzecz „O wdzięku naturalności" (*P. W.* 1819, t. XIV, str. 337—348). Znajdujemy tu rozwinięcie jednéj z myśli, rzuconych w rozprawie o klasyczności i romantyczności a zastosowanéj do sprawy wychowania. „Wszystko, co przeszkadza rozwinięciu się charakteru, jest nieprzyjazne naturalności" — powiada, wykazując, jak powierzchowność, zachowanie się, zależy od natury, charakteru i umysłu. Jest Brodziński wrogiem wszelkiego naśladownictwa, wszelkiego fałszu, wypływającego z niezgodności wewnętrznego usposobienia z przybieraną pozewnątrz maską. Stanowczo powstaje przeciwko temu zdaniu, które młodzież wchodząc w świat słyszeć zwykła: potrzeba być takim jak wszyscy. „Jakto? — woła oburzony pedagog — aby się dobrze znaleść, potrzeba nie być sobą, i że tak powiem, wyrzec się siebie? Nie, młodzieńcze, wejdź na świat, abyś się nauczył wykształcić twe obyczaje. Nieznacznie złagodzone, sprostują niezgrabność i dzikość twego

postępowania. Nie nabędziesz wprawdzie przyjemności, lecz te, które posiadasz, wydoskonalą się tak, jak się doskonali rozum nauką i nabywaniem wiadomości... Kiedy umysł i serce wspierają się nawzajem, ze związku takowego rodzi się koniecznie naturalność... Lecz kiedy umysł i serce nie są w ścisłéj z sobą zgodzie, zachodzi koniecznie nieporozumienie pomiędzy myślą i jéj wyrażeniem. Można zadziwić ale nie przeświadczyć, można mówić rzeczy zabawne ale nie rozweselić, opowiadać zdarzenie tkliwe a nie rozczulić i często sprawić skutek zupełnie przeciwny założonemu celowi: zasmucić niewłaściwą wesołością, zlodowacić serce fałszywą czułością". Bądź sobą! — oto hasło, które zaleca młodemu tak w życiu jak w literaturze. „Myśl ta — dodaje — że potrzeba mieć charakter wzoru, który pragniemy naśladować dokładnie, powinnaby zniechęcić tłum naśladowców, albowiem niema na świecie dwu charakterów podobnych do siebie zupełnie. Nasz-to charakter nadaje hart, że tak powiem, naszemu umysłowi".

Z tegoż roku pochodzą „Uwagi nad książkami elementarnemi dla płci żeńskiéj z powodu drugiego wydania dzieła przez młodą Polkę: Pamiątka po dobréj matce" (*P. W.* t. XV, str. 311 – 319). Oddając szczere uznanie pracy Tańskiéj, zwraca uwagę na ważność wychowania kobiet, które są „stróżami domów ojczystych, obyczajów i zwyczajów narodowych", powstaje na ówczesny sposób wychowania panien według mody francuskiéj i na książkach francuskich, bardzo surowo ocenia dzieła pani Genlis, które były wtedy najpowszechniéj używane, narzeka na książki edukacyjne we Wrocławiu lichą polszczyzną pisane i drukowane, rozchodzące się po naszych pensyach i domach; w końcu kreśli projekt wydawania książek wychowawczych pod dozorem komisyi oświecenia „godne celów edukacyi narodowéj, tańsze i łatwiejsze do kupienia". „W rozległym narodzie

naszym — powiada — dla prowincyj pod obcemi rządami, dobór książek do edukacyi domowéj wielkiéj jest wagi dla utrzymania języka i ducha narodowego. Gdzie język nasz ledwie tylko cierpiany, po szkołach publicznych o tyle tylko jest uczniom wskazywany, ile do pojęcia gramatyki niemieckiéj potrzeba; gdzie tenże po pismach rządowych cechę ostatniego zaniedbania nosi na sobie i niebawem zupełnego upadku oczekiwać powinien: tam narodowa edukacya od domowych książek zawisła, o które troskliwi rodzice za granicą starać się muszą. Chlubniéj i korzystniéjby było, ażeby z Warszawy i z Wilna, jako od ogniska oświaty narodowéj, zbawienne pisma dla młodzieży polskiéj nietylko się po kraju, ale i po całym narodzie rozchodziły". Z tym artykułem połączyć należy „Różne myśli o kobietach" *(P. W.* t. XX, str. 447—456), w których Brodziński wypowiada swoje zapatrywania na naturę, rodzaj wykształcenia i działania pięknéj połowy rodu ludzkiego.

Wreszcie wspomnieć tu wypada „Listy o polskiéj literaturze" tudzież „Myśli o dążeniu polskiéj literatury", jako mające charakter przeważnie pedagogiczny. Listów, pomieszczanych w *Pamięt. Warsz.* jest cztery; nie łączą się one ze sobą ścisłą konsekwencyą myśli, ale wypowiadają luźnie uwagi, które autorowi się nastręczały: 1-szy traktuje o koniecznéj potrzebie kojarzenia nauki i filozofii z literaturą piękną, o potrzebie łączenia „siły z pięknością"; 2-gi o zaniedbaniu badań nad słowiańszczyzną, zarówno dawną jak spółczesną, poczém posługując się cytatą z Herdera, kreśli obraz charakteru i obyczaju Słowian, miłujących „swobodę i pokój"; 3-ci o znaczeniu przysłów i przypowieści, do czego dołącza obszerne wyjątki z pism Stanisława Lubomirskiego; 4-ty o miłości ojczyzny i narodowości, gdzie zaznaczywszy, że ten jest dziś „doskonałym patryjotą, kto umie łączyć miłość ojczyzny z miłością całéj ludzkości, kto

w przywiązaniu do narodowości stosuje się do powszechnéj oświaty", podaje rady, jak trzeba miłość ojczyzny uzewnętrzniać [1]). — „Myśli o dążeniu polskiéj literatury", które wyszły w *Pam. Warsz.* w końcu roku 1820 (tom XVIII), stanowią jeden z najcharakterystyczniejszych utworów Brodzińskiego. Uważając literaturę za część ogólnéj oświaty narodu, twierdzi, że dąży ona razem z innemi do jednego celu, a tym jest „godność i szczęście rodu ludzkiego przez oświecenie". Każdy naród doskonalić się powinien według swego charakteru, położenia i rządu; stąd wypływa dla każdego pisarza obowiązek: „poznawać i zgłębiać przymioty i potrzeby swojego narodu, poznać, jakim jest, aby był takim, jakim być może i powinien, żywić i posuwać co dobre, wykrywać i tępić co złe, oglądać się na postęp i korzyści światła w postronnych narodach, mierzyć je ze stopniem swojego kraju, zważać co mu najpotrzebniejsze i najwłaściwsze, zgoła być uczniem i radcą swojego narodu, kochać go razem ojcowską i synowską miłością, a ta będzie jedynie niewyczerpaném źródłem, z którego natchnienie czerpamy". Stąd wynika daléj konieczność łączenia się pisarzów we wspólnym celu: „płody dzisiejszych pisarzów — powiada — są jak małe strumyki, które wyschną zabłąkane w przestrzeni, jeżeli nie wpłyną do innych, aby z niemi do jednego morza zdążyły; tam chociaż równie jak inne z imieniem zaginą, ale w ogóle żyć będą" [2]). Brodziński odczuwa olbrzy-

---

[1]) Zamieszczony w wydaniu poznańskiém list 5-ty „o poezyi wogólności" (VI, 284—292) nie jest pióra Brodzińskiego, ale Franciszka Wężyka i był pomieszczony w „Pamiętniku Warsz." jeszcze r. 1815 (tom III, 35—47).

[2]) Myśl tę wziął B. z odczytu Schillera mianego w r. 1784: „Die Schaubühne als eine moralische Anstalt betrachtet"; któryto odczyt B. umieścił w swoim przekładzie w *Pamiętniku Warsz.* (T. XX, 312—327) p. n. „O teatrze pod względem moralności". Czytamy tu: „Gdyby we wszystkich naszych sztu-

mie znaczenie mas inteligentnych, a wierząc, że „Najwyższa mądrość tak czynnościami ludzkiemi kieruje, iż każdy, nie wiedząc o tém, a nawet przeciwne mając dążenia, jest sługą i pracownikiem jéj widoków“, dodaje: „jakże-to piękniéj dla rozumnéj istoty być z własnéj woli czynnym, choć małym pomocnikiem, niżeli tylko narzędziem dobrego!“ Potępia tedy żądzę błyszczenia oryginalnością, uważając „pstrociznę“, wywołaną przez tę żądzę, za niezawodną oznakę „zepsucia gustu“. Rozróżnia następnie wpływ czynny literatury, kiedy jest „nauczycielką narodów“, i jéj znaczenie bierne, kiedy jest tylko ich „wyobrazicielką“; wskazuje w historycznym przeglądzie, u których narodów jedną lub drugą rolę odgrywała. Swobodę, despotyzm i wolność poczytuje za trzy „najgłówniejsze piętna, które cechują literaturę każdego narodu; stosownie do tego każdy kraj posuwał u siebie oświatę, każdy ustalił sobie pewny gust, pewne sobie najwłaściwsze nauki mniéj lub więcéj rozwinął“[1]). Ażeby literatura mogła być i nauczycielką i wyobrazicielką narodu, powinny religia, filozofia, polityka i narodowość najściśléj łączyć się z sobą; „gdy jedna z nich, bez pomocy drugich, nad opinią i sercem ludzkiém władzę objęła, więcéj, obok dobrego dla narodu i wieku swojego, szkody dla ogółu przyniosła“. „Wszelka jednostronność rodzi przesądy i fanatyzm; niemasz rozumu tylko spokojny, gdyż on wynika z do-

---

kach jeden duch panował; gdyby poeci nasi zgodni między sobą byli; gdyby w stały związek w tym celu weszli; gdyby surowy wybór ich pracą kierował: gdyby się ich pędzel przedmiotom ludu poświęcił; słowem, gdybyśmy doczekać się mogli prawdziwie narodowego teatru: bylibyśmy także narodem“. Co Schiller do teatru tylko stosował, to B. rozciągnął do całego zakresu literatury.

[1]) Myśl ta wzięta z rozprawy Herdera z r. 1779 p. n. „O wpływie rządu na nauki i nauk na rządy“, któréj przekład tegoż 1820 r. w „Pam. Warsz.“ Brodziński ogłosił.

świadczenia i porównania; wszelkie opinie, równie jak wszelkie kasty, sobie nieomylność lub udzielność przypisujące, są tyranami światła i ludzi". Użytek dla kraju powinien stanowić pierwszą wartość wszelkiego utworu; pracować należy nad tém, abyśmy się o jeden gust, o spólne dążenia z czasem ugodzić mogli, aby społeczność porządne przynajmniéj zakłady następnemu pokoleniu przekazać mogła. „Wybierajmy co najlepsze, przebijajmy na stępel narodowy, przetapiajmy równie własną monetę, oznaczajmy jéj wartość według niniejszego czasu, a całym zbiorem służmy rządnie pierwszym kraju potrzebom... Bądźmy oryginalni jak Grecy, narodowe wyobrażenia, obyczaje jednocząc, upowszechniając i doskonaląc. Bądźmy naśladowcami jak Rzymianie, to naśladując, w czém największy upatrzymy pożytek. Myślmy jednako o sobie, dla siebie, po naszemu, a będziemy oryginalnymi... Nie trzeba nam mnóstwa okazałych, zadziwiających sprzętów przy gospodarstwie nauk; niech tylko będą narzędzia najpotrzebniejsze. Nie życzyłbym nigdy narodowi mojemu ani mnóstwa filozofów Grecyi, ani erudytów niemieckich, ani wierszopisów paryskich... Nie powinni uczeni zajmować wszystkiém ziomków swoich, co ich samych zajmuje; niechaj przed nimi stawają tylko z dobrém, widocznie ich samych dotyczącém. Nie uczeni, ale skutek ich pracy jest rzeczą narodu". Z tego punktu zapatrywania się na potrzebę jednolitości dążeń w narodzie, Brodziński widzi w Komisyi Edukacyjnéj „kotwicę, która okręt ojczyzny nad przepaścią utrzymała" i któréj idea jest „władzą przyszłości, panią opinii, charakteru i obyczajów narodu". „Jéj celom, jéj widokom poddaje skłonna młodzież umysły do uprawy, jako nadstawia piersi w obronie kraju. Połączenie spraw religijnych z narodowém oświeceniem jestto krok olbrzymi do światła. Gdyby kilka wieków wprzódy to najświętsze przymierze w innych stanęło naro-

dach, ileżby to się oszczędziło, nie mówię sporów uczonych, stronnictw, niedorzeczności, ale saméj krwi rozlewu! Oby u nas wiecznie, czynnie religia i oświata podawały sobie ręce; w tém tylko połączeniu prawdziwa moc obudwóch i szczęście ludu". W końcu podaje szczegółowe i po większéj części trafne uwagi, odnoszące się do pism peryodycznych, które radby widział „jako wolną obradę sejmową, złożoną z obywatelów Rzpltéj uczonych, jedynie dobro powszechne na celu mających", do teatru, tłómaczeń i mecenasów oświaty.

W r. 1821 Brodziński wezwany został przez Komisyę Rządową wyznań religijnych i oświecenia publicznego na profesora literatury w liceum warszawskiém, z oświadczeniem, iżby zarazem wykładał kurs publiczny w uniwersytecie; niebawem atoli, wchodząc w słuszność przełożeń Brodzińskiego, Komisya powierzyła mu katedrę „historyi krytycznéj literatury polskiéj" w uniwersytecie. Rozpoczął kurs w październiku roku 1822, wykładając przez dwie godziny na tydzień historyę literatury, i jednę godzinę poświęcając na ćwiczenia praktyczne w stylu. Przez lat cztery pełnił obowiązki swoje jako profesor nadzwyczajny; następnie uzyskawszy stopień doktora filozofii r. 1825, mianowany został profesorem zwyczajnym, poczynając od r. akademickiego 1826/27, i pełnił swe obowiązki aż do zwinięcia tego zakładu w r. 1831. Przez cały ciąg téj dziewięcioletniéj działalności profesorskiéj zawsze miał lekcye tylko trzy razy w tygodniu; przez trzy pierwsze lata wykładał jedynie historyę literatury i prowadził ćwiczenia praktyczne; przez dwa lata 1825/6 i 1826/7 jednę godzinę obrócił na wykład historyi literatury, drugą na prelekcye „o pięknie i wzniosłości w literaturze i sztuce", a trzecią na uczenie „zasad stylu polskiego" wraz z ćwiczeniami; wreszcie w ostatnich czterech latach zaniechał wykładu estetyki, dwie godziny poświęcał

na wykład dziejów literatury a jednę na naukę stylu; rok 1829/30 tém się tylko od innych odróżnił, że w nim Brodziński szczegółowiéj się zastanawiał nad literaturą naszą z wieku XVIII-go, skracając oczywiście wykład całości [1]).

Wdzięczna pamięć jednego ze studentów, F. S. Dmochowskiego, w połączeniu z pracowitą jego sumiennością, pozwala nam odtworzyć dość dokładnie działalność profesorską Brodzińskiego w 3-ch jéj kierunkach. Oceniając ją, trzeba pamiętać, że nie wszystko Dmochowski zgromadzić zdołał, że wiele rzeczy z notat uczniów jedynie spisał; nie na formę zatém, ale na treść tylko należy przy rozbiorze mieć zwróconą uwagę. Stąd pomyłki w datach i nazwiskach. niezręczność lub ułomność wyrażeń należy po większéj części złożyć na karb sposobu, w jaki do nas wykłady Brodzińskiego doszły; wiemy bowiem dobrze, że Brodziński może być za wzór sumienności i staranności postawiony i że wykłady swoje pilnie wypracowywał. Chcąc należycie zrozumieć i trudność zadania, jakie miał przed sobą ówczesny profesor historyi literatury, i ważność zasług, położonych przez Brodzińskiego, potrzeba sobie uprzytomnić stan, w jakim się wtedy nauka ta znajdowała. Zasoby bibliograficzne, choć wcale nie wyczerpujące, ale były dostateczne; prace Jabłonowskiego, Załuskiego, Janockiego, Bentkowskiego, Bandtkiego, Juszyńskiego i innych nagromadziły już znaczną ilość tytułów; ale brakło opracowań szczegółowych, brakło tego, co duszą dziejów literatury być winno, to jest znajomości treści czyli wnętrza utworów. Pod tym względem w niektórych tylko oddziałach literatury jaśniéj być poczynało; krytyka Brauna, Dubois'a, Czartoryskiego, Euzebiusza Sło-

[1]) Szczegóły te, dotyczące rozkładu godzin i treści prelekcyj, wzięte są z corocznéj publikacyi uniwersyteckiéj p. n. „Index praelectionum in Universitate literarum Regia Varsaviensi... habendarum“, od r. 1818 do 1831.

wackiego, a wreszcie Ossolińskiego dała pewne bardzo cenne wskazówki; ale jakże one były szczupłe w porównaniu z ogromem materyału, który obrobić wypadło temu, kto miał wykładać „krytyczną“ historyę literatury polskiéj! To też Brodziński zabrać się musiał do pracy i co do poezyi i wymowy wybornie się z zadania badawczego wywiązał; bo nietylko wszystkich znakomitszych poetów i mówców samodzielnie zgłębił i przedstawił, ale nadto wielu podrzędnych z niepamięci wydobył i z treścią utworów ich zaznajomił. On pierwszy tak szczegółowo, z takiém wniknięciem w ducha pisarzów, rozwinął obraz twórczości Kochanowskiego, Szymonowicza, Zimorowiczów, Gawińskiego, Naruszewicza, Krasickiego, Karpińskiego, Kniaźnina, Trembeckiego, Węgierskiego; a jego rozbiór pism Samuela Twardowskiego, i Fabiana Birkowskiego jest dotychczas jedynym pod względem dokładności. On pierwszy z naszych historyków literatury czytał obszerny poemat Reja p. n. „Wizerunek“; on też pierwszy miał cierpliwość przebrnąć przez piaszczyste pustynie poematów Odymalskiego i Gawłowickiego, ażeby pokazać słuchaczom tu i owdzie zieleniącą się oazę. Z gruntownością badania łączył zawsze sąd umiarkowany, uwzględniający wszędzie czas napisania utworu, a nigdy nie rządzący się wyłącznem jakiémś, zamkniętém w sobie sprawdzaniem piękna. Wierny swoim przekonaniom, wygłoszonym dawniéj, tylko zasadnicze prawdy estetyki stosował w ocenie poetów, wchodząc w ich usposobienie i w smak wieku, w którym pisali. Stąd też w całym jego kursie historyi literatury nie znajdziemy ani jednego zdania dziwacznego, indywidualnym tylko gustem natchnionego; wszystkie są rozważne i, co najważniejsza, motywowane; a jeżeli na jego motywa zgodzić się obecnie nie można czasami, to najprzód bywa to bardzo rzadko, a powtóre odnosi się do szczegółów, nie zaś do całości oceny. Jeżelibyśmy jaką wa-

żniejszą niezgodność zanotować mieli, to chyba jedyni: co do Reja, którego zbyt pobieżnie traktował, chociaż znaczenie jego jako moralisty i prozaika cenił wysoko, za poetę go natomiast nie uznając. Brodziński doprowadzał wykłady swoje tylko do roku 1815; czy mówił kiedykolwiek w uniwersytecie obszerniéj o Mickiewiczu i jego naśladowcach, tudzież o Malczeskim, Zaleskim, Goszczyńskim, Fredrze, nie wiemy; ale z luźnych wzmianek, rozproszonych po rozmaitych miejscach, wnosić możemy, że przyznając talent Mickiewiczowi, nie lubił romantyków, zrażony tłumem niedołężnych podrzeźniaczy, którzy uczucia swoje sztucznie dostrajać musieli do tonu mistrza, jak niemniéj dziwacznemi teoryami krytyków z obozu romantycznego, co nie mając jasnych pojęć o sztuce, wypowiadali niekiedy istotnie wielce paradoksalne poglądy, przeciwko którym napisał może raz jeden w życiu uszczypliwą satyrę p. n. „Recenzenci i estetycy“ (VII, 223—237). Romantykom zarzucał brak prostoty i natury, afektacyę i przesadę stylu poetycznego (IV, 10; V, 163), przesadzone i szukane egzaltacye, rozpaczny smutek i melancholię, gwałtowne namiętności, dzikość, wystawianie ludzi z rozumem pokłóconych (IV, 451—3, V, 117, 441), nieporządek, nieskończone dygresye, mieszanie komiczności z rzeczami smutnemi, płaskość aż nadto wiernie z życia potocznego kopiowaną, dziwaczne, ciemne marzenia, powstawanie na rozum w poezyi, wyrazy zdrobniałe, pieściwość (VI, 8, 84, 215; IV, 165). Romantyzm raz porównywał do pory jesiennéj, gdy klasyczność grecką do wiosennéj porównał natury (VI, 101); inną razą zestawia go z architekturą gotycką, któréj wyrzuca przesadę, nieregularność. ozdoby nie w miejscu (VI, 200). Potępia duchy, czary i wszelkie zmyślenia romantyczne (III, 281); wykazuje, że wieki romantyczne najmniéj mają spólnego z charakterem i dziejami Polaków (VI, 178); a o całym ruchu roman-

tycznym u nas tak się wyraził: „Smutno jest dziś mówić o rzeczach smaku temu, kto nie chce panującéj nasługiwać opinii i na słabostkach albo na chwilowych uniesieniach ludzkich budować swojéj wziętości; lecz wziętość taka będzie także tylko przemijającą... Jak w wieku XVI-tym powszechna żądza naśladownictwa, tak w dzisiejszym żądza nadzwyczajności rzeczy wyszukanych panuje. Dzielimy po części to dobre i złe wyższych od nas narodów, ale dzielimy je także tylko jako modę. Szukamy także wzorów, z tą tylko różnicą, że już nie u dworu rzymskiego Augusta lub za Ludwika XIV-go, ale nad Renem, w Szkocyi, nawet w Turczech i stepach arabskich. Niespokojni, szukamy wszędzie oryginalności, ale jéj jeszcze nie mamy, gdyż ta nie daje się nabyć, wyszukać, ani jéj wmówić nie można". (IV, 459, 460). Mimo to wyraża radość, iż się upowszechnia głębsze pojęcie sztuki; że poezya u religijnego ołtarza swój ogień zajmuje; że bada tę filozofię, która do miłości Boga i natury i do szlachetnych dążeń prowadzi; wypowiada zarazem nadzieję, że dzisiaj możemy wprawdzie więcéj błądzić, ale pewniéj trafimy do celu. „Idzie tylko o to, ażeby nie zapominać przeszłości dlatego tylko, że naszym formom nie odpowiada; aby się nie przerzucać na tę lub ową stronę, ale aby narodową literaturę wewnętrznie, samodzielnie udoskonalać". (IV, 461).

Co do metody wykładów, słusznie nazwać można Brodzińskiego twórcą historycznego traktowania literatury u nas. Pojmuje on zadanie historyka wybornie, wykształciwszy się na pismach Herdera, pani Staël, Sismondego i Villemain'a; wie, że nie opowiadanie o zewnętrznych tylko wypadkach, ale głównie i przeważnie śledzenie wewnętrznego rozwoju winno być celem badania dziejowego; dlatego też zwraca pilną uwagę na stan oświaty, religii, polityki i obyczajów, gruntując swoje spostrzeżenia na poznaniu charakteru narodu

i warunków fizycznych, wśród których Polakom działać wypadło. A ponieważ Polska pozostawała zawsze w związku a bardzo często pod silnym wpływem Europy zachodniéj, główny naturalnie nacisk kładzie na stan literatury. Stąd też poświęciwszy pierwsze godziny na określenie znaczenia literatury i podział jéj dziejów, kreśli następnie ogólny obraz stanu Europy od upadku cesarstwa zachodniego do wieku XII-go, starając się dać charakterystykę literatury kościelnéj, która zdaniem jego, łączyła w sobie przeciwne poglądy Platona i Arystotelesa, mistyczność wschodnią, zdania pisma ś. i dyalektykę Greków. Po tém zarysowaniu tła ogólnego, przechodzi do zaznajomienia ze stanem Słowiańszczyzny przedchrześcijańskiéj, wywodząc Słowian od Indyan (Indusów) i podzielając zdanie tych, którzy Scytów, Sarmatów, Jazygów, Henetów, Wenetów, Getów, Roksolanów za Słowian poczytywali. Z zapałem mówi o zwrocie do badań starożytności słowiańskich, z uwielbieniem wspomina Chodakowskiego; wypowiada nawet zdanie, że w kreśleniu dziejów „nie miłość narodowa, ale ogólna ludu słowiańskiego winna kierować piórem historyka“ (III, 294). Mitologia słowiańska, według niego, podobna jest zupełnie do greckiéj, ale nie jest zepsuta przez lekkomyślnych poetów: Perun to Jowisz, Światowid to Apollo, Marzanna to Dyana, Ziewanna to Cerera, Żywie to Wenera. Język pierwotny słowiański to tenże sam, którym mówili dawni Trakowie, albo od trackiego pochodzi. — Mówiąc o wieku XIII-ym zwraca uwagę słuchaczów na instytucye rycerskie w XI-tym i XII-tym wieku i na poezyę z nich wypływającą, starając się bezstronnie, o ile to być mogło przy ówczesnéj nader szczupłéj znajomości literatury średniowiecznéj, wskazać jéj zalety i wady[1]). „Ciężką niesprawiedliwość popełnia —

[1]) Ustęp ten, jak z tekstu kursu wynika (III, 134) do hi-

mówi Brodziński — kto owę zbawienną instytucyę (t. j. rycerstwo) tylko z téj przesady i śmieszności chce sądzić, w jaką w końcu XIII-go wieku musiała popaść. Pod obroną i opieką tych rycerzy, poddaństwo na rolach i w miastach w wielu krajach Europy zniesioném zostało; rolnictwo, rękodzieła i handel zaczęły się podnosić; stan średni już w niektórych krajach zaczął być znany“ (V, 350). W poezyi średniowiecznéj widzi trzy główne wady: dziwaczną galanteryę, która z prawdziwą poezyą nigdy połączyć się nie może; fałszywy duch rycerski, zasadzający się na powadze obrzędowéj tylko, bez serca i duszy, sztywnéj i śmiesznéj; tudzież cudowność z czarami, duchami, zabobonami, które „tylko trwogą przerażają, umysł ludzki tępią, do czarnéj melancholii prowadzą, które tylko nieoświecenie, trwożna i obłąkana imaginacya, długie nocy i ciemne lasy północne wydały“. Mimo to przyznaje, że poezya średniowieczna „była bogatém i najwłaściwszém źródłem dla późniejszych poetów“. (V, 362—364). Następnie mówi szczegółowo o poezyi włoskiéj, charakteryzuje Dantego, Petrarkę, Bokacyusza; rozpowiada o scholastyce i stanie nauk wogóle, wykazując szkodliwy wpływ łaciny i nauki scholastycznéj na rozwój literatury narodowéj. — W wieku XVI-tym podaje jako cechy znamienne: dążność do popularyzowania nauki i wytworzenie się opinii publicznéj: a potém rozbiera pokrótce znaczenie cywilizacyi włoskiéj, w któréj zaznacza już psucie się smaku; odkrycia Ameryki, które samo tylko złe Polsce przyniosło: zbytek, dumę i nieczynność; reformacyi, któréj zawdzięczamy upowszechnienie i wzrost języka ojczystego, ale także zarazę wielomówstwa i żądzę do dysput. — Przy wieku XVII-ym kre-

storyi literatury należący, przeniesiono (w wydaniu poznańskiém) mniéj właściwie do kursu poezyi i wydrukowano w tomie V, str. 349—375.

śli w bardzo pobieżnych rysach stan literatury różnych narodów europejskich, starając się dowieść, że po większéj części, tak samo jak w Polsce, smak się zepsuł. — W wieku XVIII-ym przedstawia tylko stan literatury francuskiéj jako téj, która wyłączny prawie wpływ na naszę wywierała. Ducha jéj charakteryzuje w tych słowach: „W literaturze tego wieku widać wiele myśli, lecz mało głębokich uczuć, wiele rachuby, lecz nic coby przywiązywało, wiele rozsądku, ale żadnych uniesień; każdy się o tyle rozumnym sądził, o ile mógł działać według rachuby; stąd wzrastał coraz większy egoizm, a w miarę jak religia upadała, coraz rzadsze były wzniosłe uczucia". (IV, 263).

Taki jest szkielet tego porównawczego sposobu traktowania literatury, szkielet wypełniony przez Brodzińskiego po większéj części zdrowém i piękném ciałem myśli. Co do saméj literatury polskiéj, uporządkował jéj dzieje najprzód w dwa główne działy: jeden stanowi literaturę do czasów Stanisława Augusta, która „jest dla nas więcéj szkołą dziejów i obyczajów", drugi literaturę od Stanisława Augusta aż do czasów wówczas najnowszych, która „jest więcéj szkołą smaku". Ale podział ten miał tylko na celu wskazanie doniosłości i znaczenia literatury naszéj wogóle, dla charakterystyki zaś jéj przemian, ustanowił Brodziński sześć okresów: 1-y od wprowadzenia chrześcijaństwa do Kazimierza W.; 2-gi od Kazimierza W. do Zygmunta Starego; 3-ci od Zygmunta Starego do zmniejszonéj powagi akademii krakowskiéj r. 1622; 4-ty od zepsucia smaku do dźwignienia nauk za Stanisława Augusta; 5-ty do rozbioru kraju; 6-ty od rozbioru Polski do dni dzisiejszych. Podział ten w tém jedynie różni się od podziału Bentkowskiego, że czasów Stanisława Augusta nie rozciąga do ustanowienia Księstwa Warszawskiego, ale zupełnie słusznie, kończy z chwilą politycznego upadku Polski. Jeżeli jednak w podziale oryginalnym nie był, to

okazał samodzielność w obrobieniu okresów. Nie przeprowadził wprawdzie konsekwentnie zasady, że dzieje literatury opowiadać się winny według zmian w umysłowości zachodzących; ale dziwić się temu nie można. gdyż i dzisiaj jeszcze prawie niemożliwy jest ten sposób opowiadania. W dwu pierwszych okresach, z powodu szczupłości zabytków piśmiennych, trzyma się ściśle chronologii; ale poczynając od wieku XVI-go ma już na uwadze tylko „rodzaje piśmiennictwa“, a więc dzieli literaturę na poezyę i prozę i osobno mówi o historykach, mówcach, politykach, poetach. Zwraca tu głównie uwagę na treść dzieł wymowy i poezyi, podaje obszerne wyjątki, ażeby sam słuchacz mógł sobie wyrobić zdanie o wartości roztrząsanych utworów, a natomiast bardzo mało zajmuje się szczegółami biograficznemi i bibliograficznemi, słusznie rozumując, że takie szczegóły na wykładach nie na wieleby się przydały i że je znaleść można w książkach podręcznych, nie narażając się na pomyłki słuchu. Historyków rozważał tylko pod względem „porządku, piękności wysłowienia i trafności uwag“, nie wchodząc w „śledzenie głębsze co do prawd historycznych“ (III, 106) O „umiejętnościach“ wzmiankuje tylko. Autorów, piszących po łacinie nie usuwa z dziejów literatury naszéj, „gdyż u nas język łaciński był tyle upowszechniony, że wcale nie można go uważać, jak w innych europejskich narodach, za nienależący do ojczystéj literatury“. — Wykłady B-go nie odznaczały się świetnością wymowy; głos cichy, a przytém brak zupełny oratorskiéj afektacyi nie entuzyazmował słuchaczów, jak spółczesne im prelekcye sobotnie o literaturze powszechnéj przez L. Osińskiego miewane; ale braki te sowicie wynagradzała gruntowność w badaniu faktów, szczerość i prawda w wypowiadaniu sądów. Brodziński nie zachwycał, ale zajmował i uczył naprawdę. — Za dopełnienie wykładów uniwersyteckich uważać można napisane w ich duchu

rozprawy historyczno-literackie „o życiu i pismach Franciszka Karpińskiego“, o „Fabianie Birkowskim“, o „Józefie Lipińskim“, o „Wymowie u dawnych Polaków“. Nie potrzebuję mówić tu o nich szczegółowo; podawszy charakterystykę kursu historyi literatury, mogę tylko nadmienić, że ten sam sposób traktowania zastosował autor i w tych rozprawkach, wszędzie powodując się bezstronnością i wyrozumiałością, która niekiedy przechodziła w pobłażliwość, co mianowicie w ocenie działalności Karpińskiego i Lipińskiego najwięcéj uderza.

Kurs nauki o stylu, wykładany corocznie przez lat sześć, dochował się prawie w całości. Któż mógł wykładać stylistykę lepiéj od Brodzińskiego, który sam do pierwszorzędnych stylistów należał, który wdzięczną prostotę umiał wybornie łączyć z umiarkowanemi ozdobami, a o rytmiczny tok okresów dbał zawsze, nigdy jednak dla niego myśli i treści nie poświęcał. Naukę o stylu podzielił on na dwie części, na rzecz o stylu i wymowie, jak było wówczas powszechnym zwyczajem, usprawiedliwionym tą okolicznością, że niejeden ze słuchaczów mógł niebawem przemawiać w izbie poselskiéj. Korzystał, jak sam wyznaje, najwięcéj z dzieła Adelunga p. n. „Ueber den deutschen Styl“, radząc się przytém wielu innych retorów a mianowicie nader szacowanego naówczas Szkota Hugona Blaira, którego prelekcye w uniwersytecie edymburskim, w drugiéj połowie wieku XVIII-go czytane, przetłomaczono na język francuski, co oczywiście do rozpowszechnienia ich przyczyniło się najskuteczniéj. Nie znajdziemy w wykładzie Brodzińskiego pomysłów, któreby zastanawiały nowością i na odszczególnienie, jako jego wyłączna własność, zasługiwały; jestto traktat elementarny, poprostu a zwięźle przedstawiający najważniejsze zalety i wady stylu, przenośnie i porównania, tudzież różne stylu rodzaje, których autor wylicza bardzo wiele jako to: styl prosty, poufały, wyszukany, średni (dydaktyczny, urzędowy, hi-

storyczny), tkliwy, poetyczny, wzniosły, patetyczny. Jasność wielka w określeniach, trafność w doborze przykładów, wziętych zazwyczaj z polskich pisarzów, praktyczność rad i wskazówek: oto zalety stylistyki Brodzińskiego, zalety, które nawet obecnie utrzymują wartość dydaktyczną téj pracy, mogącéj być z pożytkiem zarówno w domowém jak szkolném wykształceniu stosowaną. Rzecz o wymowie oparta jest przeważnie na przykładach, głównie z Demostenesa i mówców polskich wieku XVI-go zaczerpniętych. Szczegółowo obrobioną mamy tylko wymowę naradną; a w tém obrobieniu wybornie maluje się zacna dusza Brodzińskiego, który nigdy nie zapomniał wpajać w serca słuchaczów swoich zasad prawości i miłości kraju. Mówcy naradnemu zaleca, żeby był „czystym, jasnym, wspaniałym jak słońce“, jeżeli chce „rozproszyć chmury namiętności lub cienie nocy“: każe się pozbyć uporu, bo „wielką sztuką mówcy jest, przy stałości umieć ulegać, odstąpić czegoś dla uratowania całości, a nawet odstąpić całości dla uratowania choć jednéj cząstki“. „Jeżeli większość, mimo silnych przestróg, sama w złe się wciąga, nie można jéj dlatego porzucić; jeden oddzielony od wszystkich nic nie sprawi, a często pewne warunkowe przystanie do większości głaszcze miłość własną; i ten kto się może z przeciwnymi sobie porównać i pogodzić, zdoła jeszcze zyzkać ich zaufanie, przybliżyć sobie do ich ratowania sposobność albo jéj czekać. A nawet gdy złe jest bez ratunku, trzeba pozostać w tym okręcie, który niebaczni w niebezpieczne miejsce skierowali. Ten jest duch wszystkich narad, że jeden musi ustąpić większości. On i zdanie jego niknie i obowiązany jest tę wolę większości jak swoję własną uważać, a na tém polu, choćby dla siebie obcém, jeszcze co dobrego zdziałać może“. (V, 248).

Kurs estetyki wykładał Brodziński tylko przez dwa lata, następnie zaniechał jéj, „widząc, że wyższe badanie o sztuce

w kraju naszym niewielu jeszcze zajmować może, że to jest owoc, w którym powołani tylko smakować mogą". Wśród walczących wówczas stronnictw nie chciał stanąć w środku, bo to „stanowisko niebezpieczne i bezkorzystne, z którego dla obudwu stron trzeba być wystawionym w postaci nieprzyjacielskiéj". Zamierzał jednak pracę swoję drukiem ogłosić, myśląc, że ona „może nie będzie bez korzyści dla jednego i drugiego stronnictwa". (IV, 470). Zamiar ten nie przyszedł do skutku, a przez to straciliśmy całość jego poglądów estetycznych, gdyż zachowały się dość obszerne wprawdzie, ale zawsze fragmenta tylko z jego wykładów. Z lekcyj estetyki nie wymagał Brodziński, jak z innych egzaminu; życzył tylko sobie, aby kiedyś, choć w późnym czasie, ujrzał jakikolwiek ich skutek w życiu i ukształceniu smaku. „Jeżeli w pismach któregokolwiek z słuchaczów moich — mówił — zobaczę kiedyś, że się głębiéj przejął zasadami tego, co jest dobre i piękne, wtenczas uzupełnią się moje życzenia". (VI, 5). W wykładzie średnią obrał drogę „między tymi, którzy się dotąd saméj poświęcali filozofii, a tymi, którzy sobie piękną literaturę upodobali", starając się „aby jedni, oddający się prawidłom samego rozumu, wstąpili w swe serce i czucie; aby drudzy, którzy w literaturze szli więcéj za czuciem i imaginacyą, przejęli się głębszém zastanowieniem". Pragnął atoli raczéj do czucia niżeli do samego umysłu przemawiać. W metafizyczne badania zapuszczać się nie chciał, jakkolwiek prace estetyków niemieckich wysoko cenił i najczęściéj z nich korzystał; przeważnie w wykładzie swoim przytacza Kanta, Schillera, Sultzera, Bouterwecka, Schlegla. Starał się o jasność i przystępność, ażeby go wszyscy rozumieli i ażeby do praktyki zastosować mogli to, co słyszeli w teoryi.

O ile z pozostałych ułamków sądzić można, plan estetyki był następujący: Wykazawszy znaczenie piękna dla ży-

cia społecznego, zastanawiał się profesor nad zmysłami estetycznemi (okiem i uchem), nad uczuciami, imaginacyą i rozumem; wyróżnił piękność od wzniosłości za przewodem Kanta i skreślił ideał sztuki. Następnie zajął się szczegółowo teoryą poezyi, krócéj zaś mówił o budownictwie wraz z ogrodnictwem, o rzeźbie i malarstwie; co do muzyki, nie znajdujemy śladów wykładu. Główny nacisk położył na poezyę, jako na „źródło najbogatsze i najpowszechniejsze, z którego inne sztuki wypływają i któréj ogólne prawidła mogą służyć dla wszystkich sztuk w szczególności“. (VI, 78).

Zbierając rozproszone w różnych miejscach myśli, możnaby poglądy estetyczne Brodzińskiego w ten mniéj-więcéj sposób sformułować: Tajemnicy piękności, jak wielu przedmiotów badania ludzkiego, nie chciała nam natura odsłonić, dozwoliła nam tylko częściowo uchylać zasłonę; może w tém miała także swój widok, aby „lubych omamień“ przez rzeczywistość nie zburzyć; dlatego-to i w naszych tworach „najwyższą tajemnicą sztuki jest ukrywać sztukę“ (VI, 77). Sztuka jest „wolném“ naśladowaniem natury; mechanicznego naśladownictwa wystrzegać się winna; stąd lepiéj może byłoby powiedzieć, że artysta naturę odtwarza, ożywia i duchem własnym napełnia (V, 318). Wzory piękności i wzniosłości są rozrzucone w naturze; jedne znajdują się w jéj tworach, drugie w czynach człowieka; sztukmistrz zbiera je i tworzy porządną całość, daje im piętno ducha swojego. Wszystko, co jest piękne, powinno być prawdziwe; ale nie wszystko, co jest prawdziwe w naturze, jest zarazem piękne. Gdzie tylko są jakie zboczenia od piękności, artysta powinien je usunąć: prawda natury i prawda sztuki powinny uzupełniać się wzajemnie. Prawdziwa sztuka „musi wynosić się nad rzeczywistość“, lecz od niéj odstępować nie może (V, 319). Czém są „principia“ w filozofii, tém jest „idealność“ w sztuce; jak niezawsze według „principiów“ dzia-

łać możemy, tak niezawsze możemy tworzyć doskonałość według wzorów idealnych, ale przeznaczeniem jest dążyć do niéj. A z drugiéj strony, jak pewną jest rzeczą, że wiele maksym filozoficznych z postępem wieku weszło w przepis działań ludzkich, tak wiele idealnych marzeń weszło w rzeczywistość (V, 321). Powołaniem sztuki jest uszlachetniać umysł i wzmacniać charakter ludzi. W tym celu, jakikolwiek przedmiot obiera, powinna go zastosować do wszystkich władz człowieka: dla imaginacyi trzeba obrazów wyraźnych, dla rozumu pomysłów jasnych, a dla serca uczuć wspólnych powszechności ludzi (V, 146). Stopniowo dopiero doszła sztuka do tego stanowiska. Z początku człowiek przywłaszczał sobie piękność, jaką znalazł około siebie, daléj ozdobił się nią zewnętrznie, potém moralnie; nakoniec spokojniejszy, ułagodzony w swoich uczuciach, posunął się aż do tego, że zaczął sam tworzyć, naśladując piękne twory przyrody „jedynie w celu zabawy“; ale niedość mu było na samém wiernem naśladownictwie; imaginacya coraz widoczniéj stawiała mu świat zmyślony naprzeciw rzeczywistego. Tak powoli utworzył sobie człowiek osobny świat marzeń; rządziła nim najprzód sama imaginacya bez wodzy rozumu i delikatniejszych pojęć; nadzwyczajność, przesada, dziwactwo, krzyczące obrazy, dziwne kontrasty składały jego wartość. Długiego czasu potrzeba było, nim zaczął w utworach swoich czuć moc prostoty i spokojności; na pięknych dopiero polach Grecyi odkryte zostały tajemnice tworzenia piękności według natury, oparte, jak ona, na prawach mądrości i celach moralnych (VI, 17). Z tego zarysu już można oznaczyć rolę, jaką w dziełach sztuki odegra rozum, uczucie i imaginacya. Czucie nasze chwilowo trwa tylko, imaginacya prędko się w obłędach swoich nuży; ale rozum badający, ciekawy, jak ogień, tém więcéj się zajmuje, im lepszym podsycany jest materyałem. Przy dziełach saméj imaginacyi lub

czucia mamy się jako istoty podległe; tu zaś, gdzie nasz rozum jest czynny, działamy sami jako istoty wolne, i to jest najwyższy przymiot naszéj natury (VI, 81). Sztuka, a wszczególności poezya, była zapewne najprzód sługą religii i będzie nią zawsze. Téj jak tamtéj człowiek nie nabywa na ziemi, ale ją z sobą przynosi. Obiedwie po całéj kuli ziemskiéj objawiają się razem i wszędzie. Obiedwie nie przychodzą od pierwszych klas społeczności, od bohaterów lub mędrców, ale idą z dołu, od prostego ludu. Obiedwie przyjmują w różnych wiekach i narodach rozliczne formy, ale ich zaród wszędzie jest jeden, z jednego ojczystego przyniesiony ogniska. Obiedwie mogą się skazić formami; może być, że obiedwie, temi formami ściskane, zostaną stłumione, że formy istotę zastępują, ale ten stan nie trwa długo, ludzie wracają do prawdy i prostoty... Wszystkie prawdziwe gieniusze są pierwszymi czcicielami religii i poezya nią nie natchniona, od niéj daleka, nie ma nic, czémby się ku wyższemu światu wznosiła; a jeżeli piękność i wzniosłość w niéj się ukaże, to jedynie po to, aby przeraziła imaginacyę naszę tak, jak rzeczy bez twórców, skutki bez przyczyn (V, 326—7, VI, 135).

Te ogólne poglądy przeprowadza Brodziński w szczegółowém rozważaniu uczuć i imaginacyi pod względem estetycznym, a następnie w rozbiorze wymienionych już poprzednio sztuk pięknych; wszędzie wskazując potrzebę harmonijnego połączenia wszystkich czynności duchowych, wszędzie broniąc ładu i porządku, wszędzie do prostoty, szczerości i prawdy zachęcając. Cel moralny uszlachetnienia i udoskonalenia wskazywał sztukom zawsze; a choć czasami dawał się słyszeć ze zdaniem, że sztuka wtenczas jest na właściwym stopniu, gdy sama przez się zajmować może (V, 122, 548, VIII, 22); to przecież zdania takie stały luźnie, nie łączyły się z ogółem jego poglądów, których hasłem był pożytek

powszechny. Jeżeli jednak nie można uważać Brodzińskiego za zwolennika teoryi „sztuka dla sztuki“, to niewolno mu zrobić zarzutu, iżby chciał widzieć poezyę i sztukę w posługach dla interesów chwilowych, bieżących, żeby słowem żądał poezyi jaskrawo tendencyjnéj. Pod tym względem znajduje się w wykładach jego bardzo wyraźna wskazówka. „Kraina poezyi — mówił — nie jest krainą polityki; nic bardziéj nie mąci czystego jéj źródła, jak polityczne stronnictwa; one ją czynią kłamliwą, przesadzoną, od drobnych okoliczności zawisłą. Ta córka nieba, ręką polityki wiedziona, staje się krótkowidzącą, zwiedzioną, zwodzicielką. Zgoła Muza, do przemiennych, namiętnych opinij przywiązana, jest jak owa roślina, która słabéj się tyki czepiając, na chwilę ją ozdobi i po niéj w górę się wzniesie; ale wnet, gdy ta spróchnieje, z nią razem na ziemię się zwali... W czasach wielkich wstrząśnień i usiłowań narodu nie może poezya nie dzielić tego, co w nich szlachetném lub wielkiém widzi; lecz właśnie tego tylko stanowiska niechaj się trzyma, niech prosi Boga o natchnienie, aby tylko boskie prawdy i uczucia objawiała skutecznie“ (VI, 144). Przeniknięty zaś przekonaniem, że poezya winna być najściśléj z religią połączona, dodaje: „Jeżeli kiedyś przyjdą czasy, iż polityka będzie w zasadach swoich religijną, szlachetną, godność człowieka za cel mającą; wtedy Muza może i powinna być czystą kapłanką u jéj ołtarza; lecz dotąd może się tylko przy nim jeżeli nie sparzyć, to przynajmniéj oczernić“ (VI, 145).

Z tego samego stanowiska, jakie poznaliśmy w kursie estetyki, napisał Brodziński cztery rozprawy estetyczne: „O satyrze“, „O elegii“, „O idylli pod względem moralnym“, tudzież „Piękność i wzniosłość“. Ta ostatnia, pomieszczona w noworoczniku p. n. „Jutrzenka“ (r. 1834), jest powtórzeniem, stylistycznie ogładzoném, tego, co dawniéj na lekcyach uniwersyteckich autor wykładał; trzy pierwsze zaś, pochodzące

z r. 1822 i 1823, są widocznie natchnione rozprawą Schillera: „Ueber naive und sentimentalische Dichtung“ z r. 1795—6. Schiller, jak wiadomo, uważał elegię, satyrę i idyllę za trzy rodzaje t. z. przez siebie poezyi „sentymentalnéj“; zasadnicze myśli, wypowiedziane w powyższéj rozprawie, odnajdujemy w trzech artykułach Brodzińskiego, tylko że te zasady samodzielnie tu są rozwinięte. O ile Schiller obrabiał owe rodzaje poezyi z najogólniejszego, filozoficznego punktu zapatrywania, o tyle Brodziński nadał swoim rozprawom charakter przeważnie historyczny; nakreśliwszy pokrótce teoryę każdego z owych rodzajów, przechodzi następnie do dziejów i mniéj lub więcéj szczegółowo rozpatruje utwory znakomitszych autorów w literaturze europejskiéj, piszących elegie, satyry lub idylle. Najkrótszą i najbardziéj teoretyczną jest rzecz o idylli, przez którą zgodnie z Schillerem, rozumie obraz szczęścia w ograniczeniu, twierdząc, że takie szczęście znaleść można nietylko w Arkadyi wśród wymarzonych pastuszków, ale i w czasach dzisiejszych, wśród klasy wykształconéj. „Czemużby — powiada — nie miał być wystawionym idylicznie pan polski, patryarcha okolicy, opiekun uboższéj szlachty, ojciec rolników, który po zamkach naddnieprzańskich czuwał jak orzeł na napady Tatarów, aby tysiączne pługi spokojnie pola orały. Jakże-to piękny obraz rycerza obronnego, rolą zatrudnionego, który orząc, szablę na miedzy zatykał... Gdyby chcieli poeci z spokojnym umysłem spokojne cnoty i skromne szczęście malować, ileżby z naszych czasów wyczerpać mogli obrazów złotego wieku! Te niechby były zwiastującą zorzą, że kiedyś całe niebo równą zajaśnieje pogodą. Wielkim jest człowiek w dążeniu ku sławie, dziwiącym w namiętnościach, ale jakże świętą wystawia istotę w pokoju, w duszy i zewnątrz! Poezya postępuje za dziejami narodów brać pod swój pędzel ich wielkość i nieszczęścia; ale jakże chętniéj

zwraca się ku tym rzadkim zakątkom ziemi, ku téj krótkotrwającéj idylli monarchij, o których dzieje nic nie mają powiedzieć, ale których spokojne szczęście poezya tak chętnie w pieniach swoich opiewa. Posłanka niebios, rada głosi królestwo Boga, pokój na ziemi; jeśli się zabłąka za namiętnościami ludzi na pola wojenne, i tu błaga o pokój... Niechże więc idylla ogłasza cnoty i szczęście spokojne, niech trzyma przed nami zwierciadło przyszłości, do któréj nas religia i prawdziwe oświecenie prowadzi, niech zewsząd echo nowe arkadyjskie pieśni roznosi... Wolni od trosk dumy, których owoc ze smutkiem albo z nudami pożywamy, od pedantyzmu mody, co swobodę odbiera, od fałszu i podejrzliwości, bądźmy przez oświecenie szczęśliwemi dziećmi natury — i to jest ostateczny cel cywilizacyi, to jest, ku czemu idylla dążyć powinna". Tak pojął idyllę, zdaniem Brodzińskiego, Goethe w Hermanie i Dorocie, tak ją pojmowali na dwa wieki przedtém Szymonowicz i Zimorowicz (*Pamiętnik warszawski* z r. 1823, tom VI, str. 145 - 157).

W ścisłym związku z działalnością uniwersytecką Brodzińskiego zostaje rzecz „O powołaniu i obowiązkach młodzieży akademickiéj", czytana 15-go lipca 1826 r. na publicznem posiedzeniu warszawskiego uniwersytetu, która tegoż roku w dwu wydaniach wyszła i była następnie dawana do rąk nowowstępującym studentom[1]). Nie wiadomo, czy znaną

[1]) Na cztery lata przedtem: 15-go września 1822 r., ks. Jan Kundzicz miał w Wilnie w kościele uniwersyteckim św. Jana „Kazanie o obowiązkach młodzieży przybywającéj na nauki". Tekst z Księgi Przysłów: „Szczęśliwy człowiek, który znajdzie naukę i który posiada mądrość", podał kaznodziei podział na dwie części: 1) Nauk nabywać potrzeba tém chętniéj, że się przyczyniają do szczęścia doczesnego i wiecznego; tu wykazawszy zdobycze ducha ludzkości, mówi obszerniéj o nauce religii, a w krótkości o nauce prawa, historyi, przyrody, sztuk pięknych; religia „niezaciemniona zabobonem lub fanatyzmem", jestto fundament

była Brodzińskiemu rozprawa a raczéj szereg prelekcyj o tymże przedmiocie, wydanych przez Schellinga w r. 1803: „Ueber das akademische Studium“, ale to pewna, że nasz profesor pojął i wykonał inaczéj swoje zadanie, aniżeli filozof niemiecki. Schelling miał przedewszystkiém na oku naukę, gdy Brodziński obok nauki rozważał także obyczaje i charakter młodzieży. Schelling, przedstawiając całość studyów uniwersyteckich, rozważał je z punktu widzenia własnego, tak że prelekcye jego o naukach akademickich były zwięzłym wykładem jego filozofii; Brodziński nie miał własnego systemu, a istniejące naówczas urządzenia uniwersyteckie uważając za zupełnie dobre, objaśniał tylko ich znaczenie i dawał rady, jak z nich korzystać. Schelling miał na widoku głównie teoryę, Brodziński praktykę. Nie może ulegać wątpliwości, że widnokrąg Schellinga był obszerniejszy, głębokość badań bez porównania większa, stopień żądanéj swobody w umiejętnościach wyższy niż u Brodzińskiego; ale pod względem szlachetności usposobienia, zapału do nauki nasz profesor nie ustępuje niemieckiemu, a z natury zadania swéj rozprawy, przewyższa go doniosłością wskazówek pedagogicznych. Prelekcye Schellinga stały się dla uniwersytetów

---

szczęścia ludzkiéj społeczności; nauki mają swój „kres, którego przestępować nie wolno“, potępia więc „zbyt upowszechnione półmędrków zdanie, że wszystko człowiek ma prawo przetrząsać, a nawet w sprawy boskie zaglądać“. 2) Do nauk potrzeba łączyć dobre obyczaje; mówi tu kaznodzieja o obowiązkach względem starszych, przypominając, że wszelka władza jest od Boga: w końcu zachęca do studyowania nauk i doskonalenia moralnego, by w przyszłości z akademików miał „kraj cały dobrych urzędników, dobrych obywateli“. Kazanie to wydrukowały „Dzieje dobroczynności krajowéj i zagranicznéj“ (r. 1824, t. VI, str. 209—218). W nastroju ogólnym rozprawa B-go ma wiele podobieństwa do kazania Kundzicza, ale jest-to podobieństwo pięknie wykończonego obrazu do szkicu węglem zgruba narysowanego.

niemieckich powodem do ustanowienia stałych prelekcyj dla wszystkich wydziałów o celu i obszarze studyów akademickich; Brodzińskiego myśl odżyła na krótko dopiero w Kursach przygotowawczych r. 1861 i w Szkole Głównéj, gdy prof. Plebański rzecz tę traktował, oraz w przemowie Józefa Kremera do studentów uniwersytetu jagiellońskiego z r. 1870, kiedy został rektorem.

Punkt zetknięcia prelekcyj Schellinga z rozprawą Brodzińskiego znajdujemy w pojęciu nauki uniwersyteckiéj wogóle. „W szkole wojewódzkiéj — powiada B. — rozwija w sobie młodzieniec dary natury i nabywa wiadomości danych *(cognitiones ex datis)*, nabywa ich historycznie; w uniwersytecie dopiero, rozwinięte już dary natury i wiadomości dane uzupełnia przez przyswojenie nauki i umiejętności zasadniczych *(cognitiones ex principiis)*. Uniwersytet nie przeto tak się nazywa, ażeby uniwersalne nauki obejmował lub tworzył ludzi uniwersalnych, ale że obejmując nauki kształcące wogóle i sposobiące do pewnego powołania, wykłada je z głównego stanowiska w związku pomiędzy sobą“. Jestto ta sama myśl, którą Schelling rozwija szczegółowo w drugim odczycie p. n. „Ueber die wissenschaftliche und sittliche Bestimmung der Academien“, a wyrażenie, iż wszystkie nauki mają być traktowane „im Geist des Allgemeinen“ (str. 39 wyd. 1-go z r. 1803) odpowiada temu, jakiego użył Brodziński. „Do uniwersytetu po to przychodzimy — mówi daléj nasz autor — abyśmy odpowiadając powołaniu gruntownie oświeconych, kształcili się najprzód jako ludzie myślący i działający *według zasad* i w tém dopiero ukształceniu nabywali obranéj umiejętności“. Odpowiada to silniéj wyrażonemu zdaniu Schellinga: „Der Eintritt in das academische Leben ist eine Ansehung des studierenden Jünglings zugleich die erste Befreiung vom blinden Glauben; er soll hier zuerst lernen und sich üben, selbst zu urtheilen“ (str. 38). Zazna-

czywszy ten spólny punkt wyjścia, nie będę przeprowadzał paraleli między obu pracami poszczególe, zajmę się tylko samą rozprawą Brodzińskiego.

Człowiek jako „istota ograniczona, myśląca i czująca“, powinien się doskonalić „religijnie, umysłowo i obyczajowo“. W religii poznaje swoje ograniczenie przez Boga; bez tego ograniczenia byłby „jako żeglarz wśród nocy na skołatanym okręcie, miotany po morzu wzburzoném“. Religia „czerstwa i czysta, w swojéj porze, w pogodnéj wiośnie zaszczepiona, będzie dla nas prawdziwém drzewem oliwném, drzewem pokoju i mądrości, drzewem niosącém posiłek, ochłodę i ochronę, tak w szczęściu młodzieńczém, jak w męskich trudach i w przykréj starości“. Poznawszy granice naszego umysłu, winniśmy jako istoty myślące doskonalić go we wskazanych granicach. „Zabezpieczywszy sobie w religii port w razie przeciwności i gwiazdę w razie zabłąkania, rozum nasz może i powinien śledzić i gromadzić wszystko, co jest użyteczne i piękne“, ograniczając ze swéj strony namiętności, bo „rozum, tylko jako sługa religii, panem namiętności być może“. Do nauk trzeba przystępować z czystém sercem, trzeba je pojmować gruntownie, trzeba wreszcie ze zdobytą wiedzą dążyć do pewnego celu, a tym jest godność i pożytek spółbliźnich, a nie samej uczącéj się jednostki. „Prawdziwe oświecenie akademika, aby było zupełném, polega nie na samej władzy myślenia i dążeniu ku prawdzie, ale oraz na czuciu i miłości tego, co jest szlachetne i piękne“. W tym celu są nauki kształcące wogóle, uczące myśleć i działać według zasad, jako to: filozofia, nauki przyrodzone i matematyczne, historya i literatura. Ogniskiem ich wszystkich jest filozofia, która z danych postrzeżeń w świecie i człowieku prawdy fizyczne i moralne śledzi, rozbiera i łączy, wskazując środki własnego myślenia i działania. Biada, gdzie jest tylko sługą potrzeb i zbytków

zmysłowych, albo tylko narzędziem lub igraszką „umysłowych zamarzeń“. Szczęściem, wzrost nauk przyrodzonych będzie zawsze stanowczą przewagą przeciw „wylotom abstrakcyjnym“. Nauka przyrody, „dążąc do zaspokojenia wszystkich potrzeb fizycznych, dąży razem do rozwinięcia wszystkich władz umysłowych na pewnych zasadach: najdzielniéj je zatrudnia, bo natura tylko odgadywać się każe, bo w danych szczegółach każe szukać ogólnych prawideł i wzajem, przez prawidła ogólne, śledzenie szczegółów ułatwia“. Lecz, aby w księdze natury korzystnie czytać, nie trzeba jéj samym rozumem liczyć i mierzyć, nie trzeba z zimném sercem wpatrywać się w nią jakby w umarłą, ale czuć w niéj życie, swojego jéj udzielać, bo „dusza zawsze jest silniejszą będąc czułą, niżeli gdy jest tylko rozumującą“. Dzieje ludzi uważać należy jako cząstkę dziejów natury, z tą różnicą, że w naturze widzimy wszędzie doskonałość, w nich — dążenie do doskonałości; że natura w środkach swoich niezmienna i pewna, ludzie zaś w usiłowaniach niejednostajni i błędni, jednakże wogóle postępują. Trzeba w dziejach całą „społeczność“ (ludzkość) pojmować w stosunku z naturą i Bogiem, cały naród w stosunku z innymi, jednego zaś człowieka z narodem, oraz z czasem, w którym żył, który go poprzedzał i po nim nastał. Do dziejów czynności ludzkich zawsze łączyć potrzeba dzieje kultury i nauk, które są zwierciadłem wewnętrznych uczuć i skłonności narodu, jak tamte obrazem zewnętrznych czynów. Głównym i stanowczym celem nauki literatury jest: rozszerzać zasady dobrego smaku, i w nim powszechne oświeceńszéj społeczności zamiłowanie. Źle-to że poświęcający się umiejętnościom zaniedbują zupełnie zaznajomienie się z literaturą piękną, gdyż w ten sposób rodzi się pedantyzm; ale źle również, że belletryści odwracają się ze wstrętem od nauk wymagających pracy i zgłę-

bienia, gdyż płytkość bywa ich udziałem; — należy koniecznie do obranego zawodu przybrać jaką naukę pomocniczą, a więc albo literaturę, albo którą z umiejętności.

Te nauki ogólne ułatwiają nietylko „gruntowne objęcie“ nauk szczegółowych, lecz nadto ich „wykonywanie“. Bez nich ukończenie nauk obranego zawodu nie jest ściśle akademickiém. One prowadzą do myślenia przez się, do zapatrywania się z wyższego stanowiska na życie, umiejętności, obowiązki i przyszłe zatrudnienia; one kształcą rozum, czucie i smak; one wreszcie uzupełniają i oświecenie bez względu na przyszłe powołanie w obowiązkach publicznych i one jedynie czas wolny godnie zatrudnić mogą. W obojętności ku nim zasypia „większa część władz moralnych człowieka;“ a wśród tego uśpienia namiętności samowolnie rządzić nim zwykły.

Ażeby ułatwić nabycie nauk, uniwersytet podzielony jest na fakultety, z których żaden nie stanowi sam przez się oddzielnéj szkoły, lecz wszystkie są tylko oddziałami ściśle z sobą połączonemi. Nauka filozofii, historyi i t. d. obowiązuje uczniów wszystkich wydziałów; równie przyrodzone, matematyczne, obowiązują niektórych uczniów z obcych fakultetów według obranego oddziału kursów. Temi urządzeniami wytknięta jest dla młodzieży droga, którą w swoim zawodzie najbezpieczniéj postępować może; potrzeba tylko, ażeby do tego własne chęci i siły zastosowała. Uczyni to: 1) przez porządne słuchanie prelekcyj, 2) przez własne rozmyślanie i czytanie, 3) przez ćwiczenie się ustne i pisemne.

Ponieważ prelekcye mają za cel wskazać metodycznie zasady, źródła i sposoby, jak nauki samodzielnie nabywać, nie powinny więc być obejmowane pamięcią, ale własną rozwagą: „nie po akademicku uczą się owi skoropisowie, którzy każde słowo profesora chwytają na papier“, chociaż

„rozsądnego notowania“ potępiać nie można; szczęśliwy jednak, kto w lekcyach polegających na rozumowaniu tak potrafi się włożyć, aby rzecz, bystro pojętą, w domu zwięźle własnemi oddał słowami. Uczenie się dosłowne wykładów, szczególniéj zasadzających się na metodzie i rozumowaniu, jest dla akademików nietylko bez korzyści, ale nawet szkodliwe, ponieważ będzie tylko wiadomością wyrazów a nie rzeczy. Przerywane słuchanie prelekcyj z tego głównie względu jest niedobre, że akademik traci nader korzystną sposobność zastanawiania się z profesorem nad przedmiotem i nabywania wprawy w „porządném“ myśleniu; zwłaszcza gdy profesor (jak-to być powinno) wykłada rzecz swoję nie podług książek dla każdego dostępnych, ale idąc za postępem nauki, najnowsze jéj wyniki przed słuchaczami rozwija, nie narzucając zdania własnego, lecz godząc i wyjaśniając obce, swoje tylko objawia, zostawiając rzecz własnemu rozbiorowi studentów [1]). Jeżeli uczeń chce prawdziwą z takich prelekcyj odnieść korzyść, powinien, zrozumiawszy plan całego kursu profesora, przygotowywać się na lekcyę następną; a konieczną już jest rzeczą powtarzać słuchane odczyty, nie odkładając tego na czas dalszy. Dobrze jest także przypominać sobie co miesiąc całą wysłuchaną część

[1]) Por. o wiele silniéj wyrażone zdanie Schellinga: „Aber überhaupt, wer in seiner Wissenschaft nur wie in einem fremden Eigenthume lebt, wer sie nicht persönlich besitzt, sich ein sicheres und lebendiges Organ für sie erworben hat, sie nicht in jedem Augenblick neu aus sich zu erzeugen anfangen könnte, ist ein Unwürdiger, der schon in dem Versuch, die Gedanken der Vorwelt oder Gegenwart bloss historisch zu überliefern, über seine Grenze geht und etwas übernimmt, das er nicht leisten kann. Ohne Zweifel rechnet man zu einer geistreichen Ueberlieferung, dass sie mit Urtheil verbunden sei; aber wenn schon das allseitige und richtige Auffassen fremder Erfindungen, ohne eignes Vermögen zu Ideen, unmöglich ist, wie viel unmöglicher noch das Urtheilen“ (str. 47, 48).

kursu i starać się ją zrozumieć w zasadach, przyczynach, skutkach i celach; w naukach rozumowanych trzeba być „niejako sceptykiem“, gdyż dopiero walka odbyta z sobą samym uzbroi każdego do odporu w egzaminowych zarzutach. Nie dosyć jednak wątpić i rozmyślać, potrzeba czytać dzieła, szczególniéj te, które przytacza profesor; tacy, których „biblioteka publiczna wtenczas dopiero widzi, gdy z obowiązku potrzeba pisać magistrowską rozprawę“, sami zakreślają sobie szczupły obręb wiadomości, zawsze tylko biernie i naśladowczym torem pełnić będą swe obowiązki. Ale jak w słuchaniu prelekcyj, tak i w czytaniu trzeba miarę zachować: jak wielu odczytów słuchający nic należycie nie obejmują, tak czytający wiele książek tylko na roztargnienie umysłu się narażają; kilka książek dobranych — to dosyć. Czytając jakiego autora „trzeba się z nim rozprawiać“. Wielce też pożyteczną jest rzeczą, rozmawiać z innymi o naukach nas zajmujących; bo kiedy rozmyślamy samotnie, umysł buja bez żadnéj zapory lub uporczywie staje przy swojém i przywidzenie bierze za prawdę, czci fałszywe bogi i jest zwykle fanatykiem w ich obronie; przeciwnie, gdy ustnie przed kimś rozwijamy swe myśli, zarzuty rozmówcy okazują nam rzecz z innéj zupełnie strony, obudzają w nas szybkość objęcia i dowcip; jeżeli więcéj kochamy prawdę niż siebie, to przekonani, odwrócimy się od naszych urojonych bogów, stracimy zarozumiałość „ową nieszczęśliwą zasłonę dzielącą nas od świata i ludzi“ i będziemy postępować w dalszém doskonaleniu.

Chcąc uniknąć jednostronności, dobrze jest zabierać przyjaźń z kolegami innych wydziałów. Obcowanie naukowe uczy „prawdziwéj przyzwoitéj wymowy;“ ale spory naukowe, szczególniéj wśród wielkiéj liczby młodzieży prowadzone, zamiast korzyści szkodę przynoszą i uczą kłótliwości, a daremnie piersi zrywają. Dopełnieniem rozmów powinny

być ćwiczenia pisemne: „pisząc, gruntowniéj dowodzimy, mówiąc, głębiéj przeświadczamy; pisząc, uczymy się logiczniéj rozmawiać; a rozmawiając, uczymy się tłómaczyć z większém uczuciem i precyzyą“. Ćwiczenia takie powinniśmy po znacznym przeciągu czasu, w inném usposobieniu umysłu, po nowém doświadczeniu, z zapasem nowych wyobrażeń, gdy ojcowskie przywiązanie nieco ostygnie, brać nanowo do ręki i sądzić je surowo jako utwory obce; wtedy możemy, własne błędy postrzegając, najpewniéj ku udoskonaleniu zdążać. Wielką pomocą dla pamięci i ważnym środkiem do rozwinięcia umysłu są także wyciągi z dzieł znakomitych i tłómaczenie autorów, mianowicie starożytnych klasyków, bo „człowiek jest i zawsze będzie istotą naśladującą, zaczém zdoła sam przez się sądzić i tworzyć“. Prace swoje oryginalne czy tłómaczone oddawajmy pod sąd obcy; „najpewniejszą próbą młodzieńca jest: uważać, jak się przy surowéj krytyce zachowuje; jeżeli upornie broni wszystkiego, jeżeli po radę przyszedłszy, za prawdę się gniewa, już on nie kocha nauk, lecz siebie;“ prawdziwa skromność okazuje się nie przy pochwałach, ale przy naganie.

Pamięć kształcić należy, ale nigdy kosztem „innych władz umysłu;“ rzeczy niedobrze pojęte, porozrywane, niesmaczne, a szczególniéj bez czucia, bez żywéj ciekawości nabyte, lepiéj żeby wcale w pamięci naszéj miejsca nie miały. Nie znaczy to jednakże, żeby podzielać „zwykłe uprzedzenia młodzieży akademickiéj“, iż nie należy „obciążać pamięci;“ nie ilość bowiem materyałów, ale nieporządek, nieprzerobienie onych sprawia mozół i nieład. „Bystre pojmowanie i trafny rozsądek żyją zawsze w miarę wiadomości i dobréj pamięci“. Podobnież jak pamięć, kształcić też należy czucie i imaginacyę a to za pośrednictwem poezyi: „jest rzeczą niezawodną, że przy oświecaniu umy-

słu zaniedbanie pięknych uczuć wyda rychléj czy późniéj szkodliwe namiętności, jak słońce, na zaniedbaném polu, chwasty albo nawet potwory ożywia; gruba zmysłowość, duma i chciwość zajmują najczęściéj miejsce tkliwych uczuć szlachetności i chęci dobrze czynienia... Pięknyż-to widok młodzieńca, który nietylko z nożykiem i ze szpilkami ekskursye naukowe odbywa, ale który w widokach natury pięknéj i wzniosłéj rozpatrywać się umie, który nie zimnemi syllogizmami zapuszcza się w badania o Bogu, ale czuje byt jego w sobie i w naturze. Nie wyrachujesz rzeczy nadziemskich, jeżeli nadziemskiego nie masz nic w sobie; i ze szkłem powiększającém nie przejrzysz nigdy ciemności, bez światła z góry".

Na wykształceniu w sobie poczucia piękna nie może poprzestać młodzieniec, jeśli ma się obyczajowo ukształcić. Uprzejmość, względność i skromność powinny go odznaczać; uprzedzenia stanu niech odrzuci, przejmując się tém przekonaniem, że każdy stan ma swe przymioty i wady, że każdemu stan jego coś daje i odbiera; „niech miłość wzajemna, chęć doskonalenia nietylko siebie ale i wszystkich, jako przyjaciół, będzie duchem uniwersytetu; niech nigdy nie mają przystępu wszelkie stronnictwa wydziałów przeciw wydziałom; czynność i obyczajność niech wszędzie panują; niech to nie będzie szkoła saméj nauki, lecz oraz szkoła życia, szkoła świata — świata, nie jakim jest, ale jakim być może i powinien".

Przepisom uniwersyteckim, dążącym do utrwalenia porządku i karności, należy się bezwarunkowe posłuszeństwo „z przekonania i chęci". „Człowiek rozumny, gdy raz ulegać musi, woli to raczéj czynić z chęci niż z przynaglenia; w ostatnim razie jest zawsze niewolnikiem ciągnionym na wodzy"... „Trzeba równie prawa jak nauki szanować z zasad i wewnętrznego przeświadczenia; inaczéj nie mo-

żemy sobie przyznać wewnętrznéj godności". Zresztą zaprawienie się do porządku w młodszych latach zbawiennie oddziaływa na całe życie późniejsze. Pewne nierozgarnięcie, ospałość, źle zrozumiana obawa, nieufność w udaniu się do przełożonych, wreszcie obojętność w wywiadywaniu się o wszystkiém, co do porządku należy, czyni nas tępymi na całe życie; stajemy się ofiarą przebiegłych, a politowanie tylko wzbudzamy w uczciwych ludziach. Stąd-to uniwersytet ma swoje formalności dla saméj wprawy młodzieży i stoi przy nich surowo.

Jeżeli jakie wykroczenie młodzieży zasługuje na karę, to przedewszystkiém chęć uzyskania pobocznemi drogami i protekcyą tego, co tylko prawo i zasługa może nadawać; taki student już nazawsze polubi boczne ścieżki, wyuczy się dostępować nieprawemi środkami zaszczytów i urzędów i bez prawości pełnić je będzie... Rzecz to niegodna akademika. „Pracuj — mówi mu Brodziński — dopełniaj wszelkich powinności, szukaj najprzód wewnątrz nagrody, nie będąc uprzedzonym o sobie, sam się szanuj, a wtenczas łatwiéj zniesiesz, jeśli od losu pominiony zostaniesz".

Rady tu streszczone, oparte na znajomości natury ludzkiéj, ożywione szlachetném pojęciem celu wykształcenia, wypowiedziane poważnie a serdecznie, warte są rozwagi i dzisiejszéj młodzieży akademickiéj.

O innych pracach pedagogicznych Brodzińskiego rozszerzać się już nie potrzebujemy; wypadnie je nam tylko wyliczyć i kilku słowy scharakteryzować. Najprzód ze względów chronologicznych wspomnieć należy o krótkim artykule z r. 1823 p. n. „List o miękości (sic) i wartości języka polskiego" *(Pam. Warsz.* t. IV., 140—160), w którym każąc się chlubić z téj twardości języka, co jest wyrazem męskiego obyczaju, daje zarazem wskazówki, jak można unikać zbiegu trudnych do wymówienia i niemiłych dla ucha połączeń

dźwiękowych, jeżeli te przez nałóg niczém nieusprawiedliwiony albo przez złą pisownię do języka się wkradły. Ten sam przedmiot o wiele obszerniéj i szczegółowiéj obrobił Brodziński, gdy był powołany na członka deputacyi do ustalenia ortografii polskiéj; ta jego praca nosi napis: „O łagodzeniu języka polskiego“, a pomieszczona została w znanéj zbiorowéj pracy: „Rozprawy i wnioski o ortografii polskiéj“ (Warsz. 1830). Rzecz ta obecnie wartości naukowéj nie posiada, opiera się bowiem na fałszywéj filozofii języka („samogłoski malują odgłos uczuć, nie wyobrażeń;“ u nas nie mają praw żadnych, gdyż „przed spółgłoskami wschodnim zwyczajem niewolniczo pochylać się muszą“ i t. p.); ale jest ze względu na stan pojęć gramatycznych u nas w owym czasie ciekawa.

Natomiast obszerna, słownikowo ułożona praca o „Synonimach“ dała dobry początek téj gałęzi leksykograficznéj, ale niestety, nie znalazła bardzo długo ani jednego naśladowcy. Wiele tu wprawdzie napotka się rzeczy zręcznie lub dowcipnie tylko powiedzianych, ale więcéj daleko takich, które trafnością swoją w zupełności zadawalniają.

Nie można téż pominąć zupełnie milczeniem téj pracy, jaką podjął Brodziński dla dobra dzieci. On był jedynym spółpracownikiem Tańskiéj w dziele powieściowém „Rozrywek dla dzieci“, a pomieszczone tu powiastki jego: „Rozpacz i ufność“, „Kłosy czerwone“, „Gorliwość i pokora“, „Wizerunki“, „Przyjaciele“ i inne, prostotą opowiadania i praktycznością morału wynagradzają brak artyzmu. Niektóre z nich przeszły do „wypisów“ i tym sposobem upamiętniły nazwisko Brodzińskiego jako pisarza dla dzieci. Nie mniéj dobrém jest opracowanie według Derome'a: „Dziejów Starego i Nowego testamentu“, które, jak podaje Estreicher (Bibliogr. pols. XIX-go st. I, 301), do r. 1872 miały wydań 12, co świadczyć może o ich praktyczności.

V.

Zobaczmy teraz Brodzińskiego w jego zawodzie poetyckim.

Po pierwszych próbach, o których mówiliśmy, trafił on na ton sobie najwłaściwszy. Zgodnie ze swojém usposobieniem i wypływającemi z niego przekonaniami o zadaniu poezyi, zaczął tworzyć poezye i poemata, które nazawsze już pozostaną istotną ozdobą literatury naszéj. Sam cichy, skromny, rzewném uczuciem przejęty, przeniósł na naród swój i na całą słowiańszczyznę te cechy charakteru, widział przedmioty i ludzi przez ten pryzmat i tak też ich odtwarzał. Ani żar namiętności, ani głęboka filozoficzna rozwaga nie znajdowały w sercu jego i głowie odgłosu, nie znajdowały też w języku jego odpowiedniego wyrazu. Co tylko w tym duchu napisał, było tłómaczeniem albo naśladowaniem („Sulamita“, „Hiob“, filozoficzne pieśni Schillera). Przeciwnie, uczucie spokojne, niehałaśliwa radość, tkliwy a łagodny smutek, żart niewinny, reguły praktycznéj mądrości, obrazy sielskie, zajęcia rolnicze, powszednie wypadki życia towarzyskiego, jasno i promiennie odzwierciedlały się mu w duszy i uidealizowane, uszlachetnione, oczyszczone ze śniedzi pospolitości zjawiały się w odtworzeniu poetyczném. Nie zdumiewa on ani bogactwem i rozległością wyobraźni, ani głęboką przenikliwością rozumu; ale ujmuje serdecznością, prawdą i szczerotą uczucia, które nigdy nie burzy się i nie pieni namiętnie, ale w cichym swoim rozwoju przynosi prawdziwe ukojenie. Ta cecha twórczości nie daje mu prawa do nazwy gieniuszu, nie zadowolni a może nawet odstręczy umysły burzliwe i gwałtowne lub też w sobie zatopione i refleksyjne, nie porwie i nie zachwyci nikogo, ale każe kochać tego, co tak kochać umiał.

Cecha ta nadto jest wyborną rekomendacyą poety pod względem wychowawczym, jeżeli zgodzimy się najprzód na to, że wychowanie ma do czynienia nie z wyjątkami gienialnemi, ale z tą przeciętną masą narodu, która z natury rzeczy pośrednią skalę uczuć i pragnień, uzdolnień i talentów posiada; a powtóre na to, że edukacya nie rozżarzać namiętności, ale je koić i do równowagi z rozumem przyprowadzać ma za cel i zadanie. Tak rozważane poezye Brodzińskiego są doskonałym środkiem pedagogicznym; niema bowiem prawie żadnego utworu jego, któregoby nie można dać młodzieży wprost, bez żadnych zastrzeżeń, do czytania, rozważania i przyswajania sobie. Wszędzie panuje miara, wszędzie harmonia pomiędzy myślami, uczuciami i pragnieniami. Harmonia ta wprawdzie powstaje nie z tonów skali najwyższéj ale pośredniéj; tém lepiéj dla celów wychowawczych. Sucha dydaktyczność morału ubarwiona tu kwiatami przenośni, uczucie umiarkowane rozsądkiem, rozwaga ogrzana ciepłem serdecznem; styl harmonizuje prostotą swoją, powabem zaniedbanym, czystością i poprawnością, z ogólnym nastrojem.

Poezye Brodzińskiego są ilustracyą jego rozpraw estetycznych i literackich. Wyrobiwszy w sobie przekonanie, że poezya winna być wyobrazicielką i przewodniczką narodu, że treść jéj i forma narodowością przejęta być musi i zaczerpnąć ożywczego tchnienia na szerokich łanach wiosek naszych, sam stwierdził utworami swemi szczerość takich poglądów. Zaraz po napisaniu rozprawy o klasyczności i romantyczności drukuje „Oldynę“, sielankę galicyjską, (w „Pamiętniku Naukowym“, r. 1819), w któréj przedstawia w sposób nadzwyczaj prosty a rozrzewniający bolesne uczucia wieśniaczki, co zaledwie ślub wziąwszy w kościele, widziała z rozpaczą, jak jéj męża austryackie żołdaki z najgrawaniem do wojska zabrały. Młoda Oldyna nie jest bynajmniéj jakąś konwen-

cyonalną wieśniaczką, którąby wiecznie zalana łzami trawiła się w smutku, do żadnéj pracy się nie biorąc. Ona boleje, łzy wylewa, modli się codzień u progu kościołka wiejskiego, ale przytém nie żyje w marzycielskiém próżniactwie. Poznajemy ją w chwili, gdy niesie „chróst na plecach“ i porzucając brzemię przed kościołem, pada na kolana i modli się do téj Matki jedynéj, w któréj łonie siedem mieczów tkwiło. Smutek swój opowiada podróżnemu, narzekając nietyle na to, że męża straciła, ile że on służy obcemu panu i że może zginąć od rąk bratnich. To téż podróżny, wysłuchawszy jéj opowiadania, łzami tylko dał poznać swoje spółczucie, przypomniał sobie lata młode, „wspomniał i szablę rdzewiącą na ścianie, z którą jak Polak walczył za swobodę“. Nie następuje tu wprawdzie istotne ukojenie: smutek smutkiem pozostaje; ale łagodzi go najprzód spółczucie rodaka, a powtóre ta wiecznie spokojna i niezmienna przyroda, którą poeta tak ślicznie maluje na początku sielanki:

„Na czarnéj górze, w powalonym lesie...
Widać z modrzewiu kościołek ubogi;
Z szumem liść suchy wiatr w doliny niesie,
Wozy wzruszonym pyłem znaczą drogi.
Ustały w polu za pługiem odgłosy,
Pomału dążą z pola ciężkie wołki,
Niosą siéroty uronione kłosy,
A dzień żegnają jodłowe wierzchołki.
Chmurki, igrając pod tarczą księżyca,
Przechodnie cienie ścielą na pnie suche;
Z gór wędrująca kłótliwa krynica
Z głośném mruczeniem mija pola głuche.

Jak tu obrazem spokojnéj natury i serdecznym spółudziałem wędrowca, tak w „Legioniście“ (1820 „Pam. Warsz.“) koi gorycz zawiedzionych nadziei przeczuciem lepszéj przyszłości i podniosłém pojęciem obowiązków względem kraju. Młody Lechita przebiega na koniku wronym

piękną włoską krainę; jeden z jéj mieszkańców pozdrawia go gościnnemi słowy; pragnie go zatrzymać to uwagą, że i Rzym potężny w gruzy się rozsypał, to obrazem rozkosznych płodów swojéj ojczyzny, to powabami sztuk pięknych, to widokami szczęśliwego pożycia rodzinnego; ale na każde z tych słów czarownych słyszy odpowiedź pełną tęsknoty lecz i godności narodowéj zarazem.

Ją miłować, jéj służyć — to nauki moje.
Cała moja puścizna — oto ojca zbroje!
Gdyście radzi dopomódz, niech od was usłyszę,
Daleko ci orężni moi towarzysze?
Ojciec, któregom w domu niemocy zostawił,
Z szablą sobie niezdatną do nich mię wyprawił...
Szczęk broni, trąb odgłosy — to dla mnie hymn miły...
Te przy zgonie niech słyszę, lub gdy Bóg dozwoli
Wrócić z wieku ostatkiem do ojczystéj roli,
Tam pod lipą cienistą zasiadłszy murawę,
Niechaj słyszę ojczyzny nieszczęścia i sławę...

Toż usposobienie, też uczucia uwydatniają się w mnóstwie drobnych utworów, objętych pod ogólną nazwą: „Pieśni Rolników“, pomiędzy któremi są istotne arcydziełka prostoty i wdzięku, takie jak „Rolnik“, „Chorągiewka“, „Śpiewka“, „Matka i dziecię“ i wiele innych. W uroczystszym nastroju, ale w tym samym duchu pisany jest wiersz p. n. „Powrót z Włoch“, w którym, zestawiając bogato od natury udarowaną ziemię ze swoją uboższą, tak kontrast ten maluje:

Wszędzie piękność, wesołość, natura i sztuka,
Lecz niema, czego serce Słowianina szuka:
Niema błogiéj szczerości i głębszego czucia,
Pełno zewnątrz okrasy, a wewnątrz zepsucia.
Pyszne Panu świątynie, lecz pobożność płocha;
U nas w śniegach lud prościéj, lecz żywiéj go kocha.
Tu wreszcie w gruzach przodków igrają weseli...
Nic z niemi moje serce spólnego nie dzieli.

Czuléj w naszéj Północy kochają swą ziemię,
Choć tam skąpiéj natura posaży swe plemię.
Mniéj darów, ale duszę więcéj mają tkliwą;
Rzewniéj się jakoś kocha matkę mniéj szczęśliwą.

Najlepszym wszakże, najbardziéj wykończonym utworem Brodzińskiego jest sielanka krakowska „Wiesław". Z wielkim a delikatnym rozmysłem artystycznym namalowane tło do tego obrazka wiejskiego, tło przywodzące na pamięć walkę narodową z r. 1794, nadaje mu większą doniosłość społeczną, wskazując, jak lud brał czynny udział w obronie ogólnéj narodowéj niezależności. Zwyczaje i obyczaje ludu krakowskiego, jego usposobienie i śpiewy odtworzone według natury wiernie, z pominięciem stron mniéj estetycznych lub nie licujących z zadaniem sielanki. Charaktery kreślone pędzlem o lekkiém dotknięciu, zachowują wszędzie swoję indywidualność, nie tracąc równocześnie cech wspólnych, których wśród ludu jest więcéj aniżeli wśród warstw wyżéj duchowo rozwiniętych. Dziarski Wiesław, umiejący po pracy pohulać wesoło, zajechać drogę choćby wojewodzie, z karczmy wypędzić austryackich gemejnów, swoją czerstwą, zdrową naturą zyskuje naszę miłość, a uczuciem szczerém, prostemi słowy objawiającém się, budzi spółczucie. Halina wstydliwa i płoniąca się, swoją uroczą zadumą, która jéj duszę opanowała po zabłąkaniu się z wioski rodzinnéj, pociąga ku sobie, a pracowitością i posłuszeństwem dla przybranéj matki zaświadcza o swojéj moralnéj wartości. Jan, ten Nestor w miniaturze, co nie z jednego pieca chléb jadał i nie jedno małżeństwo skojarzył, co umie cenić swą osobę i sobie samemu pochlebić nie uchybiając innym, co swą naturalną wymową i zdrowemi radami godzi ze sobą zwaśnionych, jakaż-to postać prawdziwa! Gadatliwość żony Bronisławy tudzież Jadwigi, przybranéj matki Haliny, w porównaniu z małomównością

Stanisława i Wiesława, jakże doskonale charakteryzuje zwykły pod tym względem stosunek obu połów ludności wiejskiéj a może i nie wiejskiéj tylko! Nawet ta mała Bronika, co się trzyma fartuszka matki i łzami lub uśmiechem jedynie istnienie swe zaznacza, jakże wybornie wypełnia ten skromny obrazek, owiany atmosferą miłości ludzi, ładu i porządku! Styl prosty i szlachetny idealizuje rozmowy wieśniaków pod względem sztuki słowa, ale co do sfery ich myśli, nigdzie jéj nie przekracza. Zapewne „Wiesław“ nie jest obrazem życia ludu wszechstronnym; możnaby mu owszem wprost jednostronność zarzucić, gdyż widzimy na nim lud ozłocony promieniami słońca zacności; ale jako sielanka, jest on niewątpliwie najcelniejszym utworem naszéj literatury; a drobne usterki, takie np. jak uchybienie przeciw prawdopodobieństwu na samym początku, kiedy Bronisława opowiada o zniknięciu córki wychowańcowi swemu, który przecież oddawna wiedzieć o tém musiał, maleją do zera wobec przeważnych stron dodatnich. „Wiesław“ należy do tych utworów, które młodzież nasza obowiązkowo znać powinna.— Wielka zaiste szkoda, że stracony został dla nas poemat Brodzińskiego o „Dworze w Lipinach“, z którego Dmochowski wyszukał tylko drobne okruchy (Zob. *Bibl. Warsz.* 1870, III, 374 - 378). Byłoby-to niewątpliwie urzeczywistnienie tych myśli, jakie Brodziński rozwinął w rozprawce „o idylli pod względem moralnym“; byłby-to zwiastun „Pana Tadeusza“, gdy teraz „Wiesława“ za takiego zwiastuna uważać musimy, jak Niemcy Luizę Vossa odnośnie do Hermana i Doroty.

Na jednym przykładzie chciałbym wskazać, jak powabną postać przybiera pod piórem Brodzińskiego nawet suchy dydaktyzm. Jest w pismach jego mało znany wiersz z r. 1822 p. n. „Kłos“, mieszczący w sobie myśl wychowawczą. W nim opowiada poeta, jak matka natura bierze

na swe łono ziarnko trafem rzucone w ziemię, jak ziarnko to zmienia się w mączkę, potém w krople mléka, jak zapuszcza korzonek i nitki rozwodzi, które ssą matkę zmarzłą, aż wejdzie roślinka, „co jakby srebrnym rylcem lekką ziemię ryje, aż główkę szafirową wśród nocy wykryje“. Potém opisuje, jak roślinka ta wznosi się i kołysze wesoło, jak wreszcie kłos powstaje, a gdy to nastąpiło, matka natura:

Z jednego mnóstwo tworzy; wnet kolebki dzieli,
Śpią jedne nad drugiemi w jedwabnéj pościeli.
Tak leżą słodkiém mlékiem karmione od matki,
Aż silniejsze i śmielsze podnoszą się dziatki...
Teraz pora kochania. Z wesołą pustotą,
Kwitną, igrają w szatę ustrojone złotą.
Szczęśliwe! Lecz się razem gromadzą ich wrogi;
Muchy, ptaszki, robaczki chcą niszczyć płód drogi.
Lecz matka nie zapomni zbroi i puklerza:
I las dzid ostrych wkoło swych dzieci najeża.

Takich obrazków znaleść można wiele wśród „Epigramatów i Fraszek“.

Pomijam przekłady z Schillera, Herdera, Goethego, Ducisa, Raynouarda, Parniego i t. d., ale niepodobna niezatrzymać się chwilki nad tłomaczeniami pieśni słowiańskich i litewskich. Nie może to ulegać wątpliwości, że pierwszą myśl ku temu podały Brodzińskiemu „Stimmen der Völker“ Herdera, a podnieciły ją tak zwane odkrycia pieśni staro-czeskich, tydzież zbiory pieśni serbskich Wuka Karadžića. Brodziński pojmował doskonale związek plemienny Słowian, bolał nad nieopatrzném zaniedbywaniem i lekceważeniem cech rodowych i pragnął, ażeby się pieśń polska skąpała w wodach słowiańskich, ażeby otrząsnąwszy się z naśladownictwa czy francuszczyzny czy niemczyzny, nabrała ducha „rodowości“ przebywając w towarzystwie śpiewów pobratymczych. Począwszy więc od przekładu sławnéj i tłomaczonéj przez Goethego „Żony Asan-agi“

(1819 w „Pamiętniku Naukowym“) i „Radosława“ (1819 w „Pam. Warsz.“), odtąd przez lat kilka pilnie się zajmował tłómaczeniem pieśni czeskich, serbskich, słowackich, małoruskich, morlackich, litewskich wreszcie (w „Pamiętniku Warszawskim“ z r. 1820 i 1822). Później dla uzupełnienia zbioru pieśni ludowych wogóle, tłomaczył także pieśni nowogreckie, estońskie, norweskie. Wyraźnie wypowiedzianą tendencyą Brodzińskiego przy ogłoszeniu owego zbioru było przeciwdziałać wpływowi wynaturzonéj romantyki. „Wszelkie właściwie romantyczne twory — pisał — są dla nas obcą, przemijającą modą; a mimo całéj pretensyi do natury, zawsze od niéj dalekie będą, bo malują uczucia i obyczaje, które od natury zboczyły, które czynią zwykle rozbrat między rozumem i uczuciem, miasto pogodnéj ich zgody, jedynego celu szczęścia w życiu i piękności w poezyi“. Nie przeceniając prostych pieśni słowiańskich i nie stawiając ich wyżéj nad płody gieniuszów, sądził Brodziński, że one, tak jak i obyczaje słowiańskie, „prędzéj na prawdziwszą drogę poezyi naprowadzić zdołają, aniżeli podania romantyczne, niż pieśni ludów giermańskich“. „Sądzę — dodawał — że nietylko u nas, ale i wszędzie, gdy przeminie szał nadzwyczajności, te naturalne, czyste, ze zdrowym smakiem zgodne pieśni wszędzieby miłośników znalazły; każdy kochający ludzkość i pokój będzie je uważał za miły obraz niewinności i szczęścia ludzi“ (I, 267—271).

VI.

Taż sama dążność harmonijnego pogodzenia rozsądku i uczucia, wdrożenia do ideałów prostych, do życia spokojnego, do wyobrażeń naturalnych, do stłumienia uczuć namiętnych góruje w publicystycznéj działalności Brodzińskiego, któréj ważniejsze chwile mamy właśnie zaznaczyć. Od końca

roku 1819 Brodziński ze spółpracownika został spółredaktorem „Pamiętnika Warszawskiego“, a gdy w roku 1821 Feliks Bentkowski usunął się zupełnie od redakcyi, Brodziński wraz ze Skrodzkim i Skarbkiem prowadził jeszcze to pismo przez dwa lata (1822, 1823). Potém przez lat dziewięć nie bierze Brodziński udziału w żadnéj redakcyi, ale ogłasza utwory swoje jużto w czasopismach jakoto w „Rozrywkach dla dzieci“, w „Dzienniku Warszawskim“, w „Pamiętniku Umiejętności czystych i stosowanych“, już w wydawnictwach oddzielnych. Dopiero pod koniec życia, gdy uniwersytet został zniesiony, wraca Brodziński do redaktorstwa; wydaje najprzód noworocznik „Jutrzenka“ na r. 1834, a potém od 1834 przez półtora roku redaguje „Magazyn powszechny“, pierwsze u nas czasopismo ilustrowane.

Najważniejszemi z prac publicystycznych Brodzińskiego są cztery rozprawy: „O krytyce“, „o egzaltacyi i entuzyazmie“, „o narodowości Polaków“ i „Posłanie do braci na wygnaniu“.

Rzecz o krytyce tudzież o egzaltacyi i entuzyazmie łączą się ze sobą najściśléj, zarówno chronologicznie jak myślowo: pod pokrywką sporu o sprawy literackie, traktują kwestye ogólnéj społeczno-politycznéj natury. Jak wszyscy niemal starsi, rozważniejsi ludzie w Królestwie przed rokiem 1830, był i Brodziński tego przekonania, że tylko pracą cichą, spokojną, wytrwałą na polu ekonomicznem, a umiarkowaném obstawaniem drogą parlamentarną przy prawach zapewnionych konstytucyą na polu politycznem, można było zapewnić krajowi dobrobyt materyalny i duchowy. Mając takie przeświadczenie, nie mógł Brodziński być zwolennikiem gwałtownego ruchu, szalonego oporu, a tém samém nie mógł pochwalać rozbudzania silnych namiętności, tworzenia się stronnictw zagorzalstwem tchnących; nie mógł pochwalać podziału na młodych i starych. Jednym i dru-

gim dawał wytrawne, zbawienne rady przy zdarzonéj sposobności. „Młody — mówił i pisał jeszcze w r. 1823 — ma swój rozum i swoje zdanie, które oceniać, swoje wyobrażenia, którym często z przyjemnością pobłażać zniewoleni są starsi. Starzy mają także swoje słabości, którym aby młodzież wyrozumieć umiała, trudno wymagać, tak jak mają za sobą doświadczenie, za którém młody z trudnością idzie; chciała nieodgadniona natura, aby człowiek więcéj z własnego niż z cudzego doświadczenia późne zbierał owoce. Przeciw mylnemu zdaniu młodych niema lekarstwa, tylko sam czas; gdy przyjdą do lat, znowu, jak sądzili, sądzeni będą. Niech sądzą, przeto nauczą się sądzić i coraz będą łagodniejsi. Niech nawet ranią: uczący sztuki robienia bronią chętnie przecierpi uderzenie zręcznego ucznia. Przecież mówię tu tylko o tych młodych, którzy z przepełnioném czuciem, z świeżą i żywą wyobraźnią, z ową tkliwą młodzieńczą miłością dobra i prawdy ku jéj chwale do szranek stawają, którzy w uniesieniu, jak czerstwy rumieniec, piękne rozwijają przymioty. Gdzie tylko próżność, młodzieńcza chęć mędrkowania, zarozumiałość do junactwa zachęca, a gorzéj jeszcze gdy złość, chęć doszczypliwości truciznę tylko z wiosennego kwiatu wydaje: wtenczas go tylko ze smutkiem i z politowaniem ominąć potrzeba; nie jestto już powabna chociaż koląca róża, ale cierń, który koląc tych, co go minąć nie mogą, cierpki i nieużyty owoc wydaje“ („Pam. Warsz.“ 1823, t. IV, str. 16, 17). Późniéj, przyznając, że walka nowych wyobrażeń z przesądami i nałogami wszędzie być musi, oburza się na systematyczną walkę młodego pokolenia ze starém. „Francuzi — powiada — wydają statystyczne tabelle z obliczeniem, kiedy ostatni Francuz umrze a z nim wszystkie dawne przesądy, poczém ma nastąpić wiek złoty. My, przez cudzoziemców wychowani, z książek tylko i domowych podań ojczyznę naszę

znający, winnibyśmy raczéj rachować. kiedy umrze ostatni Polak, który jeszcze przed zgonem ją zapamiętał, w jéj obronie walczył i radził". Stawia następnie przykład historyczny, dowodzący, że u nas reformy dokonywały się inaczéj: „Pokolenie Polaków po Auguście III-cim, które tak stanowcze zwycięstwo (w walce) z największemi przesądami odniosło, miećby mogło niezaprzeczone prawo, podobne Francuzom listy układać; a przecież wydźwignęło się nad ojców swoich bez obrazy cnót patryarchalnych, a nawet po większéj części z ich błogosławieństwem". Przykład, co prawda, niezbyt trafnie wybrany; bo nie szukając długo, można było jako przeciwdowód przytoczyć komedyę Zabłockiego „Sarmatyzm"; ale bądźcobądź dążność słów była dobra, a to, co dodaje potém, i dziś warto zapamiętać: „My mamy do walczenia nie z naszą przeszłością, ale z zewnętrznemi przeszkodami i gwałtem, który ojców naszych w zbawiennéj drodze wstrzymał, pokolenie z pokoleniem bolesno rozerwał i który właśnie niczego więcéj nie pragnie, jak żeby tychże ojców oczernił, tém czarność swą ukrył i pokolenie zgnębione na przeszłość a zatém i na przyszłość zobojętnił". Ustawa 3-go maja, która hołdowała przeszłości, wiedząc, iż naród stopniowo i organicznie rozwijać się winien, ale oddała zarazem cześć należną przyszłości, dozwalając, by co lat 25 była uzupełnianą, jest tym węzłem, co najściśléj starych z młodymi łączyć może. „Niemasz więc u nas nic — kończył Brodziński — coby jedność schodzącego pokolenia z wyrastającém rozrywać mogło: wszyscy podajemy sobie łańcuch dalszych przeznaczeń narodu, który nie rozrywać, ale daléj przeciągać należy" (VIII, 307, 8).

W rozprawach o krytyce tudzież o egzaltacyi i entuzyazmie sięga Brodziński do gruntu przeciwieństwa, które bądźcobądź istniało, i znajduje go w nadmiernie wytężonych uczuciach, w rozbracie pomiędzy rozumem a imaginacyą i uczu-

ciem. „Podoba się nadzwyczajność — mówi charakteryzując romantyków — nie w naturze ale za naturę posunięta, wrażenia okropne, które tylko zepsutą i dziecinną imaginacyę zajmują, ale ze zdrowém czuciem nic nie mają wspólnego. Kiedy bóstwo starożytnych poetów, oraz bóstwo światła Apollo zniknął z pięknym swoim orszakiem, czyż go może nie zastępuje ów zły duch zwodziciel, który i słabsze umysły na szczyty gór prowadzi i zawrotu głowy nabawia? Istotnie: od Byrona począwszy, natchnienia częściéj prowadzą poetów do piekieł, między duchy złowrogie, upiory, jaskinie łotrów, aniżeli ku jasnym, niebieskim krainom, ku niewinnym aniołom, albo ideałom wzniosłych charakterów w dziejach przeszłości. Nowe i mniemane giganty, nie mogąc nieba dosięgnąć, rzucają się w przepaści, unikając światła, walczą przeciw porządkowi natury... Jestto rozpacz rzucająca się do ostateczności... Jak Rzymianie znikczemnieni potrzebowali niegdyś okropnych widowisk, zabójstwa niewolników i zwierząt, tak dziś, przynajmniéj w utworach poetycznych, morderstwa, bohaterowie w charakterze i działaniu najobrzydliwsi sentymentalną publiczność zajmują...“ Jest-to skutek czucia rozdrażnionego lub potrzebującego drażnienia. Nietyle jednak same utwory poetyczne, ile szkodzą zarozumiali recenzenci, którzy prawie sami jedni w pismach publicznych głos mają, „gdy uczeni mający za sobą powagę, zamilczeli, inni z wiekiem postąpić zaniedbali“. Ci to krytycy „w imieniu nowych wyobrażeń, szydząc z dawnych uprzedzeń, wołają: *nierządem stoi poezya!* Kładą absolutne swe veto i mówią: *nie wolno nikomu ze śmiertelnych sądzić poetów, nie są oni mieszkańcami téj ziemi...* Tacy biorąc w rękę pochodnię, używają jéj do podpalenia przez wieki uświęconych prawd i skarbów sztuki, do zaprowadzenia równie egzaltowanych umysłów na same bezdroża“. Wśród takiego stanu rzeczy „zapał do nauk, szczera gorli-

wość w dążeniu za wiekiem i nowe dobrze pojęte wyobrażenia“ nikną wśród namiętnych i stronnych recenzyj. Dlaczego? „Gdyż mało które z naszych pism peryodycznych okazało pewne i stałe dążenie; może w nich każdy jak na tablicy publicznie wystawionéj pisać, co się podoba“. „Niektórzy nasi redaktorowie — mówi gdzieindziéj Brodziński — są jak oberżyści dla przybywających zarówno grzeczni, byle tylko puste miejsca zajęli; dozwalają każdemu wrzeszczeć, mówić, co się podoba, trzymając się zdania: niech sobie goście głowy urywają, byle moja oberża pełną była; dlatego też mieszkańcy boją się do téj oberży uczęszczać, aby się nie narażali i że dzisiejsze ciężkie czasy są nie potemu“ (VII, 233). Jakże na to zaradzić? Brodziński zwraca się do krytyków, przedstawiając im ich obowiązki: „Niech przewodnikiem krytyka będzie Minerwa — nie w swojéj nadludzkiéj postaci, która ćmi oczy śmiertelnych, nie z głową Gorgony, któraby nieprzyjaciół w kamienie obracała, ale w ludzkiéj Mentora postaci, w któréj, przyjaźnią z Telemakiem złączona, naprowadza go, ostrzega, samym pożytkiem jego zajęta i sam tylko zastosowany rozum objawia; niech wraża razem miłość ku ojcu i synowi; niech zagrzewa starą oziębłość i młodzieńcze uniesienia miarkuje; niech usiłuje, aby za jéj przewodnią jeden i drugi różnemi drogami zdążyli do jednego celu, do ziemi ojczystéj. Niech obadwa poskromią fałszywych Penelopy zalotników i uwodzicielów saméj niedoświadczonéj czeladki; a najwięcéj, niechaj obadwa, wzbogaceni światłem u obcych ludów zebraném, ulepszą gospodarstwo, ale nie niszczą drzew dawnych dla nowych szczepów, niech szanują spólnie bogi domowe; niech syn rzeźwiejszy wyręcza ojca, niech daléj postępuje, ale niech cnoty patryarchalne szanuje; niech dumnie nie ogłasza się panem“ (V, 561).

Przedstawienie ujemnych stron egzaltacyi i entuzyazmu

miało przeciwdziałać roznamiętnieniu uczuć. Trafnie kreśli Brodziński obraz zapaleńca: „Zapaleniec podobny jest do oddających się grze hazardownéj, w któréj zysk lub strata nie zależą od spólnictwa rozwagi z losem, ale od namiętności i losu. Każda nowość gwałtownie go zajmuje przeto, że działając wprost na jego wyobraźnię, nie dozwala rozumowi jasno jéj poznać i uznać. Będzie on ślepym nieprzyjacielem tego, czego wprzód ślepym był miłośnikiem. Stosownie do godła, jakie mu zdarzenie przyczepi, odwróci się wprawo lub wlewo; będzie walczył z równą zaciętością przeciw sprawie, którą porzucił, jak za tą, którą wkrótce porzuci; każdego, kto ma zdanie swoje odmienne, a nawet tego, kto w równém zdaniu jego tylko zapału nie dzieli, uważa za wroga; nie widzi jak zagorzalec nic pośredniego, tylko stronników i nieprzyjaciół. Jeżeli służy dobréj sprawie, wystawi ją najczęściéj na szwank, podejrzenie albo ohydę; jeżeli do panujących namiętności przystanie, co jest najpowszechniejsza, będzie narzędziem, aby je szerzyć i gwałtowniejszemi uczynić. Taki bywa najczęściéj narzędziem zimnego egoizmu lub dumy cudzéj, którym ślepo nasługuje. Ducha, jakim bywa natchniony, możnaby porównać do zapalającego spirytusu, poprostu do gorzałki, któréj lud najtrzeźwiejszy i rachujący, po karczmach odurzonym chłopom dolewa. Szczęściem, jeżeli tacy tylko śmieszność w rozumnych, a litość w czujących obudzają; jeżeli ich Opatrzność przeznaczy utrudzać jedynie w dysputach i w szczupłym zakresie niepokój czynić; lecz gdy ten przestąpią, są świadectwem i karą nieodgadnionych surowych wyroków“ (VIII, 9). Przemawiając do zwolenników romantyzmu niemieckiego, dowodził cytatami z Kanta, Schellinga i Jana Pawła Richtera, że budzenie namiętności jest celem gieniuszu najniegodniejszym, że poezya ma i mieć winna za godło: emollit mores nec sinit esse feros. „Od Byrona począwszy — po-

wiadał — rozszerza się najzgubniejsze dla pojęć moralnych i poetycznych wyobrażenie, że człowiek, mocném uczuciem obdarzony, tylko w gwałtownych żądzach znaleść może swój żywioł“. Ależ tak nie jest: „wszelki postęp prawdziwéj cywilizacyi jest łagodzeniem gwałtownych namiętności, inaczéj, niebezpiecznym byłby darem. Odkąd człowiek dzikie skoki i okrzyki radości poddał prawu taktu i melodyi, odtąd zaczął się łagodzić i miarkować“. Wiekowi męskiemu potrzeba w poezyi „uczuć czerstwych, wzniesionych nad pospolitość, lecz nie za ludzką naturę, zgodnych ze zdrowym rozumem. Nigdy człowiek nie uśpi w sobie władzy rozumu, aby płodów imaginacyi używał, bo to byłoby jedno, co iść spać dlatego, ażeby marzyć“ (VIII, 27). Człowiek mówi Brodziński za Herderem — który tylko chce być głową, jest równie potworem, jak ten, który samém sercem chce zostać, cały zdrowy człowiek jest jedném i drugiém; a że w nim wszystko jest na swojém miejscu: serce nie w głowie i głowa nie w sercu, to właśnie czyni go człowiekiem“.

Kto wie, jakie było usposobienie młodzieży w r. 1830, kiedy rozprawy Brodzińskiego wyszły, nie zdziwi się namiętnym krytykom, któremi je przywitano. Wówczas gdy egzaltacyę za cechę wyższego umysłu i gorącego patryotyzmu poczytywano; gdy na cześć „zapaleńców młodych“ tworzono ody; nawoływanie do umiarkowania, do równowagi duchowéj nie mogło być należycie zrozumianém. Na jednę z krytyk (J. B. Ostrowskiego) uznał Brodziński za rzecz potrzebną odpowiedzieć, a w odpowiedzi wykazywał słuszność poglądów swoich na szkodliwe skutki egzaltacyi, przytaczając za przykład wpływ Werthera i Rozbójników; dodał nadto, że uczuć prawdziwie szlachetnych i wielkich nie myślał bynajmniéj znieważać. Niebawem nadeszły wypadki r. 1830 i 1831, Brodziński dał się unieść prądowi, który stał się powszechnym; w „Patryocie“, w „Nowéj Polsce“, w „Kuryerze polskim“ i „war-

szawskim“ pisał wiersze zagrzewające do walki; potém na zgromadzeniu Towarzystwa Przyjaciół Nauk wypowiedział mowę „o narodowości Polaków“, a potém jeszcze utworzył w stylu biblijnym, zapewne na wzór „Ksiąg pielgrzymstwa“ swoje „Posłanie do braci wygnańców“. W pismach tych uczucia egzaltowane wzięły górę nad zimnym rozsądkiem, jakkolwiek dodać potrzeba, że go całkowicie nie usunęły. Uważając swój naród za wybrany, za „Kopernika w świecie moralnym“, za „filozofa przez natchnienie“, za „bóstwo wcielone“, klęski jego nazywał męczeństwem, całe jego życie dziejowe — „wizerunkiem Chrystusa“, prochy jego za święte, krzyż nad niemi wzniesiony za cel wędrówek narodów poczytywał. Niezbyt roztropnie, choć zapewne w najlepszéj intencyi, doradzał: „każdy niech ma pragnienie i wiarę, iż Bóg obrać go może za narzędzie ku zbawieniu ludu; niech się w pokorze ducha sposobi, bo na każdego łaska spaść może“. Zbyt upajał siebie i innych niepomierną dumą narodową, stawiając instytucye dawnéj Polski za wzór dla wszystkich narodów, mówiąc, że w narodach tych „wszędzie uczucia szlachetne wygasły i kupiectwo jest ich duszą jedyną“. Równocześnie jednak nie zaprzeczał, jak to późniéj się stało, że wiele nieszczęść kraju z własnéj jego synów pochodzą winy; radził tylko, by przed obcymi nie wytykano samych błędów przeszłości. Błagał, żeby pielęgnowano miłość, wytrwanie i czujność, strzegąc się ducha stronnictwa, próżnych sporów, wzajemnych obwinień: „bo niesforność młodych zelotów i wielomówstwo synagóg więcéj zgubiło Jerozolimę, niż wojska oblegającego Tytusa“. Demagogom, rozwodzącym się wśród obcych „z niedorzecznemi na szlachtę polską słowy“ wskazywał, że ona-to „dochowała ten ogień, który średnie wieki od barbarzyństwa ratował i dziś stłumiony ożywić jest jéj powołaniem“. Tym licznym naówczas oskarżycielom, którzy częstokroć niesłusznie brak pa-

tryotyzmu przeciwnikom swoich opinij zarzucali, doradzał umiarkowanie w sądach: „nie potępiajcie na wieki, jak nikogo nie chciał Chrystus potępiać; złym dotąd nie odbierajcie zupełnie nadziei, aby nie byli zmuszeni być najnieszczęśliwszymi, to jest, nieprzyjaciołmi ojczyzny“. Wszystkim wreszcie daje rozumną przestrogę: „Szczęśliwi byli Jagiellońscy i Zygmuntowscy przodkowie wasi — i w szczęściu swojém zasnęli; ale wierzajcie, w oczach Boga i świata nie tyle winny jest ten, kto w szczęściu zaśnie, jak ów, kogo nieszczęście obudziło, a patrzeć nie chce na prawdę“; i tę drugą, co była niejako jego własném usprawiedliwieniem: „Oderwij się sercem od ogółu, od wieczności oderwany będziesz i zostaniesz owadem na listku, co się urodził i zniknął i wschodu ani zachodu słońca nie widział“. Ogólną zaś myślą, ożywiającą ten utwór, była ta sama idea uszlachetnienia, udoskonalenia społeczeństwa, którą przez cały czas swojéj zacnéj działalności, zarówno swojém nieskalaném postępowaniem, jak słowy i pismami rozpowszechniał. W odczytach swoich uniwersyteckich nadał Brodziński idei téj tak wymowny wyraz, że dla ogólnego scharakteryzowania rodzaju jego działalności nie mogę znaleść słów piękniejszych, jak przytaczając ten ustęp, który niewątpliwie utkwił głęboko w sercach jego słuchaczy i dla potomności szczęśliwie w pięknéj formie został dochowany. „Zawsze naprzód i naprzód! — wołał Brodziński — upadające pokolenie niech następnemu drogę wskazuje. Godniéj do czegoś tęsknić, niżeli żałować, śpieszyć do celu, niż dumać nad drogami niepowrotnemi. Tęskność używa naprzód słodyczy, a żal i wspomnienie odczuwają tylko boleść, którą się kiedyś karmiły. Żyj życiem ludzkości, a smutek twój będzie wzniosły i pociechy twoje nie doznają zwątpienia. Żyć w duchu ludzkości i w Bogu — to jest jedyne powołanie i jedyny sposób, aby prawdziwie żyć umysłowo; bez tego istota na-

sza jest samą tylko fizyczną; cząstki jéj przejdą w inne istoty, ale moralne jéj życie nie przejdzie w ogólny skład świata moralnego. Wszystko, czém jest człowiek i co ma, winien jest Twórcy, lecz winien także i ludziom: oni utorowali mu drogę, nim przyszedł na świat, na któréj rozwinie swe siły i któréj dalsze ślady następcom zostawi. Ludzie umierają, ale ludzkość zostaje i jest nieśmiertelną. Jéj głównym skarbem jest użycie sił, wydoskonalenie wszelkich zdolności. Wszędzie jest jéj zasiew: tu on niszczeje, ale tam wschodzi; tam leży śniegiem i lodem przykryty, ale ten śnieg okrywa i ogrzewa go, aż przyjdzie pora. Nietylko ziemi dziedzictwo odbieramy po ojcach, ale dziedzictwo tradycyj, dążeń i nadziei, które utrzymać i szerzyć w bliższym czy dalszym obrębie winniśmy. Zastawszy żniwo, winniśmy obsiać pole dla tych, co po nas przyjdą. Tém uczuciem przejmie się tylko ten, kto daleki od egoizmu, kto się czuje nie dla siebie tylko stworzonym, ale połączonym z wyższym światem i z ludźmi, i kto wierzy w postępujące doskonalenie, w tę sztukę życia ludzkiego. To jest credo każdego pisarza. Nie sam rozum śledzący wszystko, nie sama imaginacya we wszystko wśnić się umiejąca, ale owa w Bogu pojęta miłość, wszystko co było, co jest i będzie, bez żadnego interesu, bez egoizmu, potrafi przedstawić bliźnim: i obraz doskonałości, do jakiéj dojść mogą, i obraz występków, które ich szpecą. Temi uczuciami tchną prawdziwe gieniusze“ (VI, 91, 92, 100). Skromność kazała raz napisać Brodzińskiemu: „gdybym miał śmiałość, byłbym użytecznym“ (VIII, 366); ale prawda każe powiedzieć, że Brodziński był i jest użyteczniejszym dla społeczeństwa od śmielszych i gienialniejszych od siebie.

Bibliografia Brodzińskiego najdokładniéj spisana u Estreichera w „Bibliografii XIX-go stulecia“, tom I, str. 151—153, dodatek do tomu I, str. 17, t. VI, 84 i 85. — Wydania zbiorowe dzieł: w Wilnie 1842—44 bardzo niedbałe i niekompletne; w Poznaniu 1872—74 również niezbyt staranne, pomijając już bowiem liczne omyłki druku, dość wspomnieć, że wydrukowano tu dwukrotnie rozprawę o Egzaltacyi i Entuzyazmie, raz w tomie VI, str. 152—189, drugi raz w tomie VIII, str. 3—39; ale zawiera poraz pierwszy z rękopismu wydane kursa historyi literatury, stylistyki i estetyki; zresztą kompletném bynajmniéj nie jest. — Do życiorysu najważniejsze są „Wspomnienia mojéj młodości“ t. j. samego Brodzińskiego, drukowane w „Przeglądzie Naukowym“ z r. 1844; list A. E. Odyńca o śmierci Brodzińskiego z r. 1835 kilkakrotnie drukowany; tegoż opowiadanie o ostatnich chwilach Brodzińskiego (w „Wieku“) 1875. Toż wraz z zarysem szczegółów zaznajomienia się z Brodzińskim podaje Odyniec we „Wspomnieniach z przeszłości“ Warsz. 1884, str. 311—349.— „Słówko o Kazimierzu Brodzińskim“ przez J. I. Kraszewskiego w *Athenaeum* 1844, VI, str. 12—42. Jestto szkic skreślony bardzo sympatycznie i żywo; trafnie oznaczony jest i charakter poety (łagodność, pobożność) i jego poezyj („był jutrzenką dla polskiéj literatury; talent jego prawdziwie poranny, rumiany, świeży, perlistą rosą okryty, wonny, wiejski, cichy, zaświecił na chwilę rankowi nowéj doby, potém zagasł w jasnościach, które zapowiedział i poprzedził“) i jego roli reformatorskiéj (że nie występował ostro, że zasługi dawnych pisarzy umiał podnieść, że Wiesławem nie raził klasyków itp.). Bardzo słusznie zauważył Kraszewski, że Brodziński indywidualny swój charakter przenosił do charakterystyki Polaków i zalecał go jako wykwit narodowości. — „Wzmianka o życiu i pismach K. Brodzińskiego, skreślił Dominik Cezary Chodźko“ Wilno, 1844; znajdują się tu urywki

z „Dziennika“ Brodzińskiego. — „Żywot Kazimierza Brodzińskiego skreślił Lucyan Siemieński w powiastkach“, Kraków 1851. str. 120. W sposób lekki i barwny, ale bezkrytyczny i przesadną lojalnością austryacką rażący przedstawia autor głównie młodość Kazimierza; o zawodzie jego autorskim i nauczycielskim tylko wzmianki. Obecnie praca ta mieści się w zbiorze „Dzieł L. Siem.“ Warsz. 1881. t. VIII, str. 171 – 241. — „O pismach K. Brodzińskiego. I: Charakterystyka i dążność poety“ (w „Bibliotece Warsz.“ 1859, t. II, str. 305 – 322); jestto praca Karola Mecherzyńskiego, przedstawiająca bardzo trafnie a zwięźle wybitne cechy twórczości poetyckiéj Brodzińskiego, wpływów, którym ulegał, i czasów, w których działał. — „O życiu i pismach Kazimierza Brodzińskiego, napisał F. S. Dmochowski“ (w „Bibl. Warsz.“ 1870, t. III); ma wartość znaczną jako świadectwo ucznia i spółcześnika, zawiera kilka wiadomości zupełnie nowych a autentycznych. — „K. B., studyum literackie przez D-ra Adama Bełcikowskiego“, Lwów, 1875, str. 60; autorowi głównie chodziło o określenie stanowiska Brodzińskiego w literackich sporach, które miały miejsce na początku najnowszéj epoki literatury naszéj: dobra jest ocena poezyj Brodzińskiego; kilka błędów faktycznych.— Obecnie praca ta mieści się w zbiorze krytycznym pism Bełcikowskiego p. n. „Ze studyów nad literaturą polską“, Warsz. 1886. str. 427 – 459. — „Dwa nieznane listy K. Brodzińskiego o romantyzmie i klasycyzmie“ w *Niwie* 1876, t. II, str. 268 — 277. Podający te listy wie, że były na początku r. 1822 już drukowane, ale bezimiennie. Otóż dodać należy, iż znajdują się one w I-ym tomie *Pamiętnika Warszawskiego* z r. 1822 (str. 8 – 24), wydawanego wówczas przez Brodzińskiego, Skarbka i Skrodzkiego, oraz trzeba nadmienić, że były wprawdzie bez podpisu, ale w spisie rzeczy tomu I-go oznaczone są literami *K. B.* — „Kazimierz Brodziński, studyum przez Waleryą Marrené“, Kraków, 1881; wiele tu znaleść

można zdań słusznych o Brodzińskim, mianowicie o jego charakterze, skreślonym na podstawie informacyj ks. Jakubowskiego, który był uczniem B-go i jego następcą w konwikcie pijarskim na Żoliborzu; atoli w ocenie działalności profesorskiéj i twórczości poetyckiéj, obok przesadnych zachwytów, są i niesłuszne zarzuty. – „Kazimierz Brodziński“ przez Sewerynę Duchińską w „Tygodniku Mód i Powieści“ r. 1886 N. 34–37 jest powtórzeniem szczegółów już znanych. „O śpiewaku Wiesława“ przez Maryana Gawalewicza jako wstęp do ilustrowanego wydania „Wiesława“ (Warszawa, 1886); jestto rzecz mająca oprócz popularyzatorskiéj wartość także krytyczną, gdyż wykazuje dowodnie wpływ Wincentego Reklewskiego na Brodzińskiego wogóle, a na utworzenie *Wiesława* wszczególności.

1881—1886.

III.

BALLADY TOMASZA ZANA.

III

BALLADY TOMASZA ZANA.

Oddawna i powszechnie ubolewano nad zatratą ballad Tomasza Zana, które poprzedziły chronologicznie utwory Mickiewicza w tym rodzaju, a były ogólnie poczytywane za najpierwsze ballady w języku polskim.

Ubolewanie to w części tylko usprawiedliwioném nazwać się może, gdyż trzy ballady Zana istniały i istnieją w druku, tylko ich szukać nie umiano. Niedawno Józef Tretiak wskazał czas i miejsce druku ballady p. n. „Cyganka“ *(Dziennik wileński*, 1822 t. II, str. 223—8); obecnie ja wskazać mogę czas i miejsce druku dwu innych: „Twardowskiego“ *(Dzieje dobroczynności krajowéj i zagranicznéj* r. 1824, t. VI, str. 29—40) i „Neryny“ (tamże, t. VI, str. 149—156). Pozostają więc jeszcze do odnalezienia trzy znane z tytułów: „Neris“, którą poeta wpisał niegdyś do pamiętnika Klotyldy Wołodkowiczówny, „Świteź“, w pamiętniku Łuczkiewicza, i „Aryon poeta“ [1]). Gdyby się ich jednak nie odszukało nawet, to trzy ballady drukowane, z których dwie za najwcześniejsze uważać musimy, mogą dać dostateczne pojęcie o rodzaju twórczości kolegi i przyjaciela Mickiewicza.

Czy one były istotnie najpierwszemi balladami w literaturze polskiéj, jak to jedni za drugimi powtarzamy?

Ażeby odpowiedzieć na to pytanie, potrzeba wejść w pewne szczegóły literackie, które, jak sądzę, nie będą dla czytelników bez interesu.

[1]) Zob. „Żywot i korespondencye Tomasza Zana“, Kraków 1863, str. 51.

O ile dotąd wiadomo, wyraz *ballada* pojawia się u nas w druku po raz piérwszy w początkach r. 1816, podpisany jako oznaczenie rodzajowe pod utworem Schillera „Nurek“, przełożonym przez Franciszka Dyonizego Minasowicza (*Pamiętnik warszawski*, t. IV, zeszyt marcowy, str. 327—332). Od téj chwili zarówno w „Pamiętniku warszawskim“, jak w „Pamiętniku lwowskim“ spotykamy w pewnych odstępach czasu utwory poetów niemieckich, zwłaszcza Schillera, w przekładach Minasowicza, J. N. Kamińskiego i W. Chłędowskiego, już to z wyraźném określeniem ich jako ballad, już téż bez niego. Między innemi zasługuje na wymienienie ballada p. n. „Wyrok Bolesława“, będąca wolnym przekładem utworu poety niemieckiego Józefa Franciszka Ratschky, dokonanym przez W. Chłędowskiego, a pomieszczonym w „Pamiętniku lwowskim“ z r. 1818 (t. III, str. 267—275). Ale to wszystko były tylko tłómaczenia mniéj lub więcéj dowolne. W roku dopiéro 1819 ukazuje się w „Pamiętniku naukowym“, wydawanym przez byłych uczniów gimnazyum krzemienieckiego, poemat podany nie za tłómaczenie, ale za „naśladowanie“. Autorem jego jest znany z dziejów literatury i dziejów politycznych Krystyan Lach Szyrma; balladą przezeń „naśladowaną“ jest słynna Lenora Bürgera. Szyrma nadał utworowi swemu napis: „Kamilla i Leon“, a rzecz jego przeniósł w czasy legionów; Leon ginie w Hiszpanii i stamtąd po Kamillę przybywa; przebieg opowiadania zgodny z balladą Bürgera. W tomie II „Pamiętnika naukowego“ (str. 275—82), tenże Lach Szyrma pomieścił swoje „Uwagi nad balladą Bürgera Leonora“. Powiada tu, że ballada ta należy do rzędu małéj liczby pism, które dla oryginalności swojéj i rozlicznych zalet w tym jedynie języku najlepiéj się podobają, w którym były pierwiastkowo pisane;“ wolał więc „rzecz obcą przekształcić na swoję i nadać jéj krój narodowy“. „Bo i czémże —

mówi daléj — w tłómaczeniu mógłbym zastąpić owe *klinglingling hopp, hopp, sasa, huhu*, co chociaż Bürgerowi było naganione, tyle życia Lenorze dodaje? Dopuśćmy wreszcie, żeby się i dało czém zastąpić, jakżeby to do słuchu polskiego przypadło?“ Opowiada następnie historyę powstania Lenory, dodając, że Anglicy wyprowadzili Lenorę ze swéj dawnéj powieści: *The Suffolk miracle* i że niejakie podobieństwo do niéj ma angielska ballada *Alondzo i Helena*, „którą znamy z wybornego naśladowania Niemcewicza“ [1]). W dalszym ciągu wykazuje, że i w Polsce istnieje powieść podobna („na Ukrainie, w okolicach Warszawy i Augustowa“) i przytacza ją tak, jak ją słyszał koło Jarosławia w Przemyskiem. A skończywszy opowieść, którą tu pomijam, podaje kilka uwag nader znamiennych ze względu na czas, w którym były pisane. „Jeślim ją przytoczył — powiada — uczyniłem to w téj jedynie myśli, aby i na ten rodzaj powieści krajowych ciekawość zwrócić, z których niejedna

[1]) Utwór ten, napisany na morzu w przeprawie do Ameryki 29 lipca 1802, wydrukowany został zaraz następnego roku w I tomie (str. 491 – 95) „Pism różnych“ Niemcewicza. Nazwano go tu *dumą* „naśladowaną z angielskiego:“ charakter atoli jest zupełnie *balladowy*. Treść istotnie podobna w części do osnowy Lenory. Kochanek odjeżdża na jakąś wojnę daleko, kochanka zaprzysięga mu wierność, dodając, że jeżeliby wychodziła za innego, „niech trup naówczas śmiałego Alondza siądzie obok mnie wśród godów weselnych... i jak swą własną do grobu porywa“. Jednakże podczas gdy Alondzo bił się, Helena uczucia swe zmieniła; wychodzi właśnie za jakiegoś bogacza; podczas uczty zjawia się nieznany rycerz, w którym po odkryciu przyłbicy poznano Alondza. Czyni on wyrzuty niewiernéj kochance, potém ujmuje ją wpół, ziemia się rozstępuje i chłonie oboje. Cztérykroć na rok Helena w ślubnych szatach wychodzi z grobu i idzie w taniec z Alondzem, w towarzystwie pląsających larw, które krew pijąc, wołają:

. . . Para niech żyje szczęśliwa:
Mężny Alondzo, Helena fałszywa!

warta pióra polskiego Bürgera i z czasem może się go doczeka. Daleki także jestem od przywiązywania do nich wielkiéj wagi. Baśń będzie zawsze baśnią; wtedy jednak być nią przestaje, skoro utworzy się z niéj coś podobnego do *Leonory*, do *Nurka* Schillera, do naśladowania z niego *Celiny*...[1]). Źródła wszelkie, skądkolwiek są wzięte, tyle tylko powinny być cenione, o ile ułatwiają rymotwórcom pracę wynalezienia; cała zaś zaleta pisma i sława z niego spada na autora, na jego dowcip i pióro szczęśliwe".

Wobec tak teoretycznie sformułowanéj zasady korzystania z podań i pieśni gminnych, wobec praktycznego urzeczywistnienia jéj w balladzie „Kamilla i Leon", roku 1819 drukowanéj, trudno oczywiście uznać Zana za piérwszego u nas twórcę ballady. Tomasz Zan był zapewne piérwszym w Wilnie tworzącym tego rodzaju opowieści. ale nie piérwszym w Polsce.

Mimo jednak tę chronologiczną drugorzędność, zawsze Zan zatrzyma nad Szyrmą piérwszeństwo ze względu na wpływ, jaki jego twórczość poetycka na rozwój literatury naszéj wywarła. Utwór Lacha Szyrmy i jego uwagi nad balladą nie zyskały wielkiego rozgłosu, a następnie całkiem prawie zostały zapomniane. Ballady zaś Zana zbudziły drzémiący gieniusz w największym z naszych poetów — w Mickiewiczu. Z tego téż względu zasługują one na szczegółowe rozpatrzenie.

I.

Opowiada A. E. Odyniec, w jaki sposób do literacko nastrojonéj młodzieży wileńskiéj „przyszły raz piérwszy

[1]) Mówi tu zapewne Szyrma o balladzie Franciszka Morawskiego pod tym napisem, drukowanéj wprawdzie dopiéro roku 1821 w „Pamiętniku warszawskim", ale znanéj niewątpliwie przedtém i rozpowszechnionéj w odpisach.

i forma i tytuł ballady". Oto Mickiewicz, Zan, Franciszek Malewski mieszkali tuż obok siebie *w murach Ś-to Jańskich*. Na tym-że korytarzu miał lokal profesor literatury rosyjskiéj, Czerniawski. Syn jego, żywy i wesoły chłopak, którego oni wszyscy lubili, należał także niekiedy do ich zebrań i pogadanek wieczornych. Razu jednego wpadł „cały zapérzony i z rozpromienionemi oczyma". Był-to skutek jak mówi Odyniec, świeżego wrażenia, po przeczytaniu nowo-wyszłéj w języku rosyjskim ballady Żukowskiego p. t. *Ludmiła*, będącéj tłómaczeniem, a raczéj mistrzowskiém naśladowaniem, sławnéj Lenory Bürgera, któréj dotąd żaden z nich nie znał. Czerniawski wydeklamował im ją z zapałem i wszyscy podzielili uniesienie jego. P. Tomasz (Zan) zaraz nazajutrz napisał na wzór tego balladę *Nerys*, albo *Neryna*, a w parę dni potém drugą, p. t. *Świteź*".

Opowiadania tego zupełnie dosłownie brać niepodobna. Brakuje mu przedewszystkiém dokładności chronologicznéj: nie podaje roku, w którym to poznanie *Ludmiły* nastąpiło; a od téj daty bardzo wiele zależy. Mickiewicz w murach Ś-to Jańskich mieszkał podobno tylko do połowy roku 1817; tak przynajmniéj twierdzi jakiś bezimienny znajomy Mickiewicza, na podstawie własnych opowiadań poety [1]). Że do tego czasu nie może się odnosić poznanie *Ludmiły*, świadczy naprzód nastrój całkiem klasyczny, w jakim Mickiewicz tworzył przez cały rok 1818, a powtóre znacznie późniejszy czas pisania ballad, które pochodzą, o ile można sprawdzić, z r. 1820—1822. Co do „Ludmiły" Żukowskiego, to Odyniec myli się stanowczo, mówiąc o niéj jako o nowo wtedy wyszłéj, gdyż ballada ta ogłoszoną została jeszcze w r. 1808,

[1]) Zob. *Czas* z roku 1859 n. 117, przytoczony przez Józefa Tretiaka w dziele: „Mickiewicz w Wilnie i Kownie" t. I, str. 67.

jak się można przekonać z wykazu chronologicznego, pomieszczonego w wydaniu dzieł Żukowskiego (tom I. z r. 1849).

Nadto trudno przypuścić, ażeby wśród młodzieży uniwersyteckiéj w Wilnie nie był znany jeżeli nie „Pamiętnik lwowski“, jeżeli nie „Pamiętnik naukowy“, to przynajmniéj „Pamiętnik warszawski“. Jeżeliż w Borunach, gdzie wykształcenie średnie pobierał Odyniec, w tych Borunach, w których nietylko guwernerowie, ale i nauczyciele „Iliady na oczy nie widzieli“, jak mówi tenże Odyniec („Kronika rodzinna“ 1879, str. 520), zdarzyło mu się poznać balladę Schillera „Nurek“ w tłumaczeniu polskiém, to czyż podobna uwierzyć, ażeby w tak świetném ognisku naukowém i literackiém, jakiém wówczas było Wilno, formę i nazwę ballady poznawano całkiem przypadkowo, nie zaś z czasopism? Wszakże Mickiewicz w r. 1818 posyłał właśnie do „Pamiętnika warszawskiego“ swoję recenzyą Jagiellonidy, a więc miesięcznik ten znać musiał, mając sposobność czytania go w bibliotece uniwersyteckiéj.

Wreszcie i to dodać należy, że Odyniec, powtarzając we „Wspomnieniach z przeszłości“ niemal dosłownie to wszystko, co o twórczości Zana napisał dawniéj w „Listach z podróży“, opowiadanie przecież o Czerniawskim zupełnie opuścił. Jaki był opuszczenia tego powód, trudno powiedzieć; że jednak nie ten, iż rzecz ta była już znaną, to chyba jest pewném, gdyż innych, nie mniéj od tego znanych szczegółów nie pominął.

Powody powyżéj przytoczone skłaniają mnie do tego wniosku, że zarówno forma, jak i nazwa ballady mogły być znane studentom uniwersytetu wileńskiego, zajmującym się literaturą, że znajomość ta atoli czysto książkowa nie pobudzała ich do twórczości w tym rodzaju poezyi. Dopiéro okoliczność przez Odyńca opowiedziana, jako wypływająca

wprost z życia i działająca w sposób żywy, zachęciła do prób w tym kierunku. Zdarza się to nieraz, że blade wspomnienia książkowe nabierają barwy dopiero pod bezpośrednim wpływem życia.

Zarówno z opowiadania Odyńca [1]), jak i z listu Tomasza Zana, wymieniającego *Nerynę* na pierwszém miejscu w spisie ballad swoich, niewątpliwą jest rzeczą, że ten utwór rozpoczął szereg objawów twórczości poetów wileńskich w tym rodzaju. W którym roku powstał, oznaczyć z pewnością niepodobna. Ale jeżeli powstał jeszcze w gronie tych spółkolegów, którzy w 1819 studya swe uniwersyteckie kończyli, to mógł być chyba w pierwszéj połowie roku tego ułożonym. Długo krążył w rękopiśmie; do druku podano go dopiéro w r. 1824, już po wyjeździe Zana do Orenburga.

Neryna treścią swoją potwierdza główny fakt w opowiadaniu Odyńca. Tak samo jak „Kamilla i Leon“, jest *Neryna* naśladowaniem „Lenory“, z nadaniem jéj „kroju narodowego“. Zan, pomijając dwa pierwsze wiersze z utworu Bürgera, rozpoczyna swoję balladę od narzekania Neryny, rozwijając je, niewątpliwie ze szkodą artyzmu, o wiele obszerniéj, niż poeta niemiecki. Bürger w zwięzłym dwuwierszu zawarł to, co Zan aż w siedmiu przedstawia:

Gdzieżeś luby, w jakiéj stronie?
Może przy obcéj dziewczynie,
Co z bogatszych wdzięków słynie,
Zdradliwe twe serce płonie?
Może przedwczesna mogiła,
Gasząc twe powaby żywe,
Drogie mi zwłoki przykryła?

Bliższego określenia, dokąd się ten bezimienny kocha-

[1]) W tym punkcie opowiadanie Odyńca o tyle tylko sprostować należy, że *Nerys* i *Neryna* były-to dwie odrębne ballady, podobnie jak *Świteź* i *Świtezianka* Mickiewicza.

nek udał, Zan nie wskazuje, wystawia nam tylko Nerynę wyczekującą na drodze, czy jéj luby wraca „z tatarskiéj wojny“. Krótko u Bürgera zaznaczone przejście wojska przez wieś po zawarciu pokoju, u Zana szczegółowiéj jest przedstawione:

Widać kurz i tuman w dali,
Zbliża się wojsko w pogoni;
Słychać tętent, rżenie koni,
Dźwięki trąby, brzęki stali;
Pyłem okryte pancerze,
Hełmy strojne wawrzynami;
Idą w szeregach rycerze.

Jak u Bürgera, tak i u Zana następuje potém opis radosnego powitania tych, co poznali swoich wśród wojaków, a smutek Neryny, która napróżno lubego upatrywała. Smutek przemienia się w rozpacz. Neryna zaczęła „kląć“ Bogu; matka upomina ją, ale bez skutku. W upomnieniu matki u Bürgera są cztéry różne punkta: naprzód doradza ona modlitwę, zwracając uwagę córki na to, że co Bóg robi, to dobrze robi; powtóre radzi córce, żeby na boleść swą w sakramencie pokuty szukała ulgi; po trzecie, dla zbudzenia miłości własnéj w swém dziecku, robi przypuszczenie, iż kochanek może ślubował już innéj; wreszcie każe zapomnieć o ziemskiém cierpieniu, a pomyśleć o wieczności, w któréj dusza jéj wiernego oblubieńca mieć będzie. Stosowne do tych cztérech punktów są odpowiedzi Leonory. U Zana dwa są tylko upomnienia matki. W pierwszém, powiedziawszy, że grzéchem jest szemranie, że cierpienie pochodzi od Boga, który chce nas doświadczyć, robi uwagę, iż „płaczem nikt z martwych nie wstanie“. W odpowiedzi córki Zan zlewa te myśli, które Bürger w dwu różnych punktach pomieścił, i w swój rozwlekły sposób rozsnuwa:

Matko, niech mię Twórca karze!
Wyszło już z serca wierzenie;

Niosłam modły przed ołtarze,
Wyléwałam łez strumienie,
Z wiarą, miłością, nadzieją.
Cóż teraz modły pośpieją?
Rozkoszy przeszłych nie wrócą
I nieszczęść moich nie skrócą.
Rano cieszyłam się z życia,
Rano się wdzięk mój zaciemia,
Rano powab traci ziemia,
Poślę-ż Bogu marne wycia,
Gdy mych próśb słuchać nie raczy?
Powróci-ż kochanek z nieba?

W drugiém upomnieniu matki pomieścił Zan ten motyw, który u Bürgera na czwartém jest miejscu, a odpowiedź córki, zgodną z odpowiedzią Lenory, skrócił:

Co po niebieskiéj zapłacie?
Niech piekła męki ponoszę.
Z lubym tylko mam rozkosze:
Z nim raj, choćby w nędznéj chacie.
Chciał Bóg... jestem nieszczęśliwa.
O! Bóg o nas zapomina.

Motyw trzeci — o niewierności kochanka — Zan całkiem pominął. Wśród objawów rozpaczy Neryny, zapada noc. Bürger zaznaczył ją trzema zaledwie wierszami; Zan dość wdzięczny jéj obrazek nakreślił:

Już zza gajów księżyc oku
Pokazał swe blade czoło.
Raz kryje w obłok swe koło,
Znów się pokaże z obłoku,
Od gór rzuca długie cienie.
Słabo się świécić poczyna:
I ciemnych lasów gęstwina,
I wody szybkiéj przestrzenie,
Gdzie się tylko wzrok potoczy,
Wszystkim sen już zawarł oczy.
Ciche góry i dolina.
Przebóg! północna godzina!

Przyjazd nocnego rycerza na „karym rumaku“ opowiada Zan bez tych usiłowań harmonii naśladowczéj (trapp, trapp, trapp; kling-ling-ling), które u Bürgera znajdujemy. Sytuacya u Zana o tyle jest różna od Bürgerowskiéj, że Neryna, posłyszawszy „głos i brzęk ostrogów“, otwiéra okienko, chcąc wiedzieć „kto mówi, co brząka“, przyczém trzeba zauważyć, że poeta wcale jeszcze czytelnika nie uprzedził, iż ów jeździec nocny cośkolwiek przemówił. Dopiero teraz, kiedy luba wygląda okienkiem, kochanek do niéj przemawia. Na niewłaściwe w ustach Neryny, oczekującéj powrotu, pytanie, gdzie mieszka, nocny jeździec daje u Zana długą odpowiedź, która odrazu zdradza jego naturę:

Ja tam w ciasnym domku żyję;
Jak tylko się księżyc wzniesie,
A światło ziemi przyniesie,
Gdy północny czas wybije,
Rumaki nasze ściskamy,
Rzucając pieczarę ciemną,
Na powietrze wylatamy.
Ty moja, pojedziesz ze mną!
Niestety! już wyją sowy
Słyszysz głos przedporankowy,
I słyszysz, jak rży *koń srogi*,
Jedźmy, jedźmy, bo czas drogi.

Bürger o wiele zręczniéj postąpił, wkładając w usta upiora odpowiedź niewyraźną, utrzymującą Lenorę w złudzeniu, że mówi z żywym Wilhelmem. Odpowiedź téż Lenory jest daleko właściwszą, niż Neryny. Lenora troszczy się o kochanka, że marznie na dworze, i dlatego zaprasza go do swego pokoju; Neryna dba tylko o siebie i nie chcąc na burzę się narazić, radzi zaczekać do poranku. Podobnież i dalszy przebieg rozmowy jest naturalniejszy i lepiéj wycieniowany u Bürgera. Wilhelm nastaje na to, że czekać nie może, że ma dziś jeszcze sto mil ubiedz, a zdziwiona Lenora, na wzmiankę o stu milach, zwraca uwagę, że to

już jedenasta w nocy wybiła. Neryna zaś żadnego nie okazuje zdziwienia na wiadomość o tak dalekiéj drodze, tylko pyta powtórnie, gdzie jest mieszkanie kochanka. U Bürgera pytanie to następuje dopiéro wtedy, gdy Wilhelm zapewnił, iż dziś jeszcze zdążą na wesele, i wydaje się całkiem na miejscu, gdy tymczasem u Zana jest tylko nieartystycznem powtórzeniem, jakby z zapomnienia pochodzącém.

Jazda nocna upiora z kochanką, tak pełna dramatyczności u Bürgera, straciła u Zana i na sile i na prawdopodobieństwie. Ponieważ już poprzednio tak przedstawił jeźdźca, iż trudno w nim widzieć istotę żywą, obecne przygotowywanie lubéj do tego, że spocznie w ziemi, nie może zrobić wrażenia. Zachowanie się zaś Neryny jest tego rodzaju, iż niewiadomo co o niéj myśléć, czy że już się zgóry zgodziła na porwanie przez upiora, wiedząc o tém, że to upiór, czy téż, że popadła w jakieś osłupienie, wszelką działalność umysłu tamujące. Kiedy kochanek mówi: „A nuż ja cię głosem mylę? Nuż dom mój we wnętrzu ziemi?“ — Neryna nic na to nie odpowiada, tylko po chwili pyta: „Nie blizko-ż dom?“ A gdy kochanek już wprost bez ogródki oznajmia, iż dom jego we wnętrzu ziemi, Neryna znów milczy.

Obraz duchów, występujących przed jeźdźcem nocnym, szerzéj narysowany, niż u Bürgera:

Słychać szelest zmarłych cieni:
Rzuciwszy prochów swych składy,
W liczne zebrane gromady
Na wiecznéj (?) wiszą przestrzeni
A z późnym księżyca wchodem
Lekkim świateł korowodem (!)
W *bezduszny* łańcuch splecione,
Wysoką zajmują stronę,
Lub siadają wśród gałęzi,
Lub lekki ich strumyk więzi,
Lub chwałę bożą śpiéwają
Albo nad ludźmi czuwają.

Wtedy-to Neryna spostrzega cmentarz; ale żadnéj nie robi uwagi; koń wniósł w grób rycerza z dziewicą; „wnet z głuchéj ziemi zagrzmiało, stuk wydały deski trumny; z kością się kość z trzaskiem starła, wzniósł się pył i tuman; mogiła się zawarła“. Mimo tego zamknięcia się mogiły, Zan, który tu oderwał się od wzoru, wraca do niego, chcąc odmalować, jak wyglądał trup upiora; i znowuż, porzucając wzór, popełnia niewłaściwość. Powiedziawszy, że trup miał wzrok napół otwarty, a „ręce na krzyż złożone“, dodaje, iż rzekł do kochanki „na dłoni wsparty“:

Tu, Neryno koniec drogi,
Tu wiecznie spoczynek błogi.
Kir-to jest odzież gotowa,
Ołtarzem — ziemia surowa.

Po tych słowach kochanka-upiora, Neryna „pada jak świeża krzewina; *z nią niknu szczęścia nadzieje*“ (dla kogo?). Zan, zapomniawszy, że już wywiódł duchy z mogił, znowu im każe porzucać „swój grób głęboki“, ażeby „zawyć strasznemi chóry“, iż próżne śmiertelnych szemranie: Bóg mądry, Opatrzność słynie. U Bürgera przestroga ta daną jest Lenorze, walczącéj jeszcze pomiędzy życiem a śmiercią, ma więc ścisłą łączność z treścią balladową; u Zana ma ona tylko znaczenie sensu moralnego dla czytelnika, jest zatém dodatkiem, poetycznie biorąc, zbytecznym.

II.

Odyniec twierdzi w „Listach z podróży“ (t. I, str. 357), że druga z kolei ballada Tomasza Zana miała napis: *Świteź*, sam atoli Zan w spisie poezyj swoich bezpośrednio po *Nerynie* stawia *Twardowskiego*. Jeżeliby niedoskonałość wykonania mogła być uważana za bezwarunkowy dowód

wczesności pewnego utworu, to *Twardowskiego* należałoby do najwcześniejszych utworów Zana policzyć.

W balladzie téj główny wątek podaniowy, t. j. zapis duszy djabłu, warunek zabrania Twardowskiego w Rzymie i podstawienie zamiast Rzymu historycznego miejscowości innéj, podobnie się nazywającéj, został przez poetę utrzymany, ale motywa czynu, okoliczności, wśród których odbywa się cała akcya opowieści i ostateczny los potępieńca są, jak się zdaje, pomysłem twórcy ballady, bardzo obszernéj, z 25 ustępów się składającéj.

Według Zana, Twardowski był-to rycerz ubogi. Pokochał on Malwinę. „śliczną księżnę“, i doznawał od niéj wzajemności, lecz ojciec jéj, bogaty i dumny, na związek córki z biédnym rycerzem zezwolić nie chciał. Twardowski, doznawszy upokorzenia i zawodu w swych najsłodszych nadziejach, wzywa „strasznych dla niebios aniołów“, ażeby mu na pomoc przyszli; wtém odzywa się głos ojca jego z mogiły, odwodzący od grzechu i napominający do pokuty („bij się w piersi i mów: wierzę“); lecz skutku nie odnosi, Twardowski po raz drugi wzywa potęg piekielnych. Wtedy głos dziecka kwilącego słyszéć się mu daje. Już wzruszony padł na kolana i płakał, gdy wtém „czarni krucy czarnym rzędem do rozdroża się zbliżali“ i stawili się przed Twardowskim na jego zaklęcie wśród strasznego zamętu przyrody:

Wtém ptak złéj przygody wrzeszczy,
Noc grube wciąga pokrycie,
Słychać przeraźliwe wycie,
Sosny padają, dąb trzeszczy,
Ziemia drży i gromy warczą,
Niebiosa piorunów starczą,
Wrą piaski, jęczy powietrze.
Tu się wicher z wichrem zetrze
I burzę na burzę wali.

Twardowski, zanim podpisał cyrograf, zażądał, żeby

burza ustała, żeby tegoż jeszcze dnia małżeństwo przyszło do skutku i żeby długo żył szczęśliwie:

I póki nie stanę w Rzymie,
Sławne w rodzie, boju, rymie
I bogate mam mieć życie.

W myśli chce naturalnie oszukać djabłów i nigdy do Rzymu nie pojechać. Świetny zamek z „basztami, kanałami i spustami", jaki wystawili mu w jednéj chwili szatani, znajdował się według Zana w Skrzypnie, znaném gnieździe wielkopolskiém rodziny Twardowskich, z któréj pochodził sławny poeta Samuel w XVII stuleciu.

Podpisawszy cyrograf krwią własną, jedzie ten niegdyś ubogi, a teraz bogaty i możny rycerz do zamku Malwiny. Mógłby teraz stanąć w rzędzie konkurentów do ręki księżniczki, sam nawet myśl tę wypowiada; ale z powodów, których poeta nie przytacza, woli ją wykraść. Malwina, dawniéj już, jak się zdaje, wtajemniczona w plan Twardowskiego i oczekująca go, teraz doznaje lęku, ociąga się, omdléwa. Omdlałą Twardowski zabiera i puszcza się w drogę. W przedstawieniu uczuć jego widzimy żywioł zmysłowości, przykryty sentymentalną zasłoną („Tak, Malwino, czas uciekać; nie odstępuj przedsięwzięcia; pocóż mamy rozkosz zwlekać?"). W drodze spotyka kobiétę z dziécięciem, płaczącą, wygnaną ze swéj siedziby. Przygarnąwszy ją, zdąża do jakiegoś wspaniałego zamku, który, jak mu kobiéta owa objaśniła, stanął cudowną mocą niedawno i który, jak się późniéj dowiaduje, nosił nazwę *Romanowa*.

Tu powtarza się znowu ów rys sentymentalnéj zmysłowości:

Przed ganek zajadą konie,
Twardowski szczęście dziedziczy,
Myślnéj kosztuje słodyczy
Przy kochance i przy żonie.

Dlaczego Twardowski wchodzi do tego zamku? Czy że Malwina omdlała, czy że chce przyśpieszyć swe szczęście, czy że burzy się lęka dla swéj lubéj? Jeżeli tak, to dlaczego nie używa udzielonéj mu już władzy czarnoksięskiéj? dlaczego nie przenosi się w jednéj chwili do przygotowanego już dawniéj zamku własnego w Skrzypnie? dlaczego nie uśmierza żywiołów? Na te pytania niepodobna znaleźć odpowiedzi w balladzie Zana. Jak w *Nerynie*, tak i w *Twardowskim* motywowanie wypadków, konsekwencya myśli należy do najsłabszych stron utworu.

Gdy w téj zaimprowizowanéj siedzibie czarci upominają się o duszę, Twardowski chwyta na ręce dziécię owéj zabranéj do powozu kobiéty; niebawem jednak, gdy mu przypomniano „rycerskie słowo“, składa dziécię, „rysuje konia na ścianie, siada i z czartem znika“. Gdy przelatywał nad Rzymem, niewiadomo wprawdzie jakim sposobem, dowiedziano się w wiecznym grodzie o téj powietrznéj wędrówce, ale jak mówi ballada, kropiono go „świętą wodą“, bito w dzwony i modlono się. Jakie były skutki tych środków nabożnych? Oto:

Nie powrócono go wiernym,
Lecz w piekle został odźwiernym,
Człek żywy piérwszym przykładem.

Cóż się stało z kochanką?

A Malwina nieszczęśliwa,
Opuszczona, ledwie żywa,
Po swego kochanka stracie
W ubogiéj mieszkała chacie,
Pokutując za swe grzechy.

Sens moralny, jakim poeta kończy swą balladę, nie ma właściwie związku z jéj treścią:

Sprawiedliwe sądy Boże!
Przez nie tylko człowiek może
Doznać w trudnościach pociechy.

Czyż pociechą w „trudnościach“ Twardowskiego jest stróżowanie piekła? Czy też pociecha ta odnosi się do Malwiny, pokutującéj za grzechy chyba nie swoje, bo że kochała, to grzechem nie było, a że zemdloną porwał Twardowski, to na jéj odpowiedzialność moralną iść nie może.

III.

Zan, w parę razy już wspomnianym spisie ballad swoich, piąte z kolei miejsce naznacza *Cygance*. Jest-to najwcześniéj drukowana ballada Tomasza, pojawiła się bowiem w r. 1822 w „Dzienniku wileńskim“, a więc jeszcze za pobytu Zana w tém niegdyś uniwersyteckiém mieście. Ale nietylko z tego jednego względu obudza ona ciekawość; poznawszy jéj treść i artystyczne wykonanie, zauważyć naprzód można jéj odmienność od poprzednio wyliczonych i rozebranych. Podczas gdy w *Nerynie* i *Twardowskim* cudowność stanowi zasadniczy żywioł poetycki, w *Cygance* niéma go wcale; ballada ta bowiem jest w części rodzajowym obrazkiem, w części zaś opowieścią o niezwykłych, ale bądźcobądź możliwych wypadkach. Powtóre co do logicznego rozsnucia pomysłu, a nawet co do pewnéj poetyczności wyrażenia, *Cyganka* ma pierwszeństwo zarówno nad *Neryną*, jak nad *Twardowskim*.

Sytuacya na początku ballady podobną jest do téj, jaką poznaliśmy w *Nerynie*. Dziewica, płacząc, wzdychając, ręce łamiąc, siedzi przy „świetlicy“ na darninie i oczekuje kochanka, którego zabrali ułani i na wojnę powiedli. Różnica pomiędzy tą dziewicą a Neryną zachodzi chyba ta, że Neryna, jeżeli nie została wyraźnie za szlachciankę podaną, to przynajmniéj nie przedstawiała się jako chłopka, gdy tymczasem bezimienna dziewica w *Cygance* występuje już wyraźnie jako wieśniaczka.

Dalszy rozwój sytuacyi jest już zupełnie inny, niż w *Nerynie*. Do płaczącéj dziewczyny zbliża się Cyganka „pełna wróżeb i leków“ i pozdrowiwszy ją po chrześcijańsku, pyta:

Córko, lilijko moja,
Skąd taka żałość twoja?
Płaczesz ojca czy matki?
Uspokój się, dziewico;
Sieroty Boga dziatki;
Mléko ze krwią twe lico,
Len, nie włosy, w zaplotce;
Znajdzie się mąż sierotce...

Z odpowiedzi dziewczyny dowiadujemy się, że „ojciec i matka na dnie zimnego leżą piasku na mogilniku“, że ona biada po miłym, któremu „na cudzéj stronie“ musi być nudno i zimno: „ni się ustroi biało, ani od sióstr oprawy, ni od matki potrawy“; prosi więc Cygankę, aby wróżbą swoją serce jéj pocieszyła. Cyganka każe się jéj wprzódy pomodlić i przynieść jajko, wodę, krupki w przypołeczku, mąkę, okrajczyk chleba — „wszystkiego po troszeczku“. Dzieje się to wieczorem, który poeta z właściwą sobie zdolnością przedstawia:

Słońce znikło za górą,
A zimny dmie powiewek;
Czerwony księżyc z chmurą
Wygląda z poza drzewek
Przestrasza dziewkę młodą...

Gdy dostała, czego jéj było potrzeba, Cyganka „jajko *bije*, pławi *białek* w wodzie“ i rozpoczyna wróżbę:

Patrz, moja krasawico!
Oto twój Jaś szczęśliwy:
Sukienki złotem świécą,
To jego konik siwy;
Oto powraca z wojny
Szczęśliwy i spokojny.

Uszczęśliwiona dziewczyna zdaje się dostrzegać postać ukochanego

„Dalibóg-ci to oni!
Za nim ułanów wiele“...

— „A to?“ — pyta zaniepokojona, widząc coś poza ułanami. — „Dzwoneczek dzwoni — odpowiada Cyganka — ksiądz idzie... na wesele“. — „A to?“ — pyta znów dziewczyna. — Cyganka chce przed nią ukryć złą wróżbę z ukazania się „ciemnéj osoby“, oznaczającéj żałobę:

Zieziulko![1]) i słoneczko
Niezawsze równo świeci,
Skryje się za chmureczką
I ciemno, nim przeleci...

— „A to?“ — pyta raz jeszcze dziewczyna, a Cyganka odpowiada: „Jadą z paradą i po ciebie przyjadą“. Dziewczyna klasnęła w dłonie z radości, rumieniec pali jéj lica.

Rzeczywiście wróżba Cyganki sprawdzać się zdaje.

Kościołek stoi w dali,
W kościołku dzwonki dzwonią,
Bębenek bębni *du, du*,
Słychać śpiewanie ludu.
Dziéwczę nadstawia ucha,
Podbieży, stanie, bieży
I stanie i znów słucha,
Patrzy, oczom nie wierzy:
Serce bije, pierś wzdyma,
Ledwo dyszy, dech trzyma.

Już roiła sobie chwile szczęścia z ukochanym, gdy rzeczywistość srodze ją zawiodła. Istotnie, szedł ksiądz „po przedzie“, za nim lud ze świécami, za ludem ułani nieśli trumnę, a daléj krewni, rodzice, siostry i „płaczennice“. Wymieniając rodziców i siostry Jasia, poeta zapomniał

[1]) Kukułko.

o prawdopodobieństwie; jeżeli oni wiedzieli o śmierci ułana kiedy szli za jego pogrzebem, to jakim sposobem nie wiedziała o niéj jego kochanka?... Śpiew pogrzebowy — w duchu ludowym — daje jéj poznać, czyja to trumna:

„Jasiu, sławny mołojcze,
Tobie królować było;
Dwa zbiłeś wojska zbójcze,
A ciebie trzecie zabiło.
Ty leżysz w zimnym grobie,
Wróg weźmie kraj ten sobie“.

Słysząc te słowa, dziewczyna „omdlała i skonała“. Jasia z kochanką w jednym grobie pochowano; pokropił go „ksiądz świętą wodą, a potém zaśpiewano anielskie pozdrowienie i wieczne odpocznienie“.

Sens moralny, którego Zan w balladach swoich nigdy nie pozostawiał domysłowi czytelnika, ma w *Cygance* pewien związek z treścią, a mianowicie z tym wierszem śpiewu pogrzebowego: „wróg weźmie kraj ten sobie“. Zgadła Cyganka — powiada poeta — „bo Jaś powrócił z wojny, ze szczęśliwym kochanka przepędza wiek spokojny, złéj nie doznając doli: lepsza śmierć od niewoli“.

Rozpatrując ballady Zana pod względem artystycznym, zauważyć można, że opowiadanie w *Nerynie* sączy się jakby strumyk po płaszczyźnie, bez żadnych przestanków i spadków; w *Twardowskim* ma już spadki, ale nie regularne, któremi są owe ustępy o nierównéj liczbie wierszy; w *Cygance* wreszcie w równomiernych, sześciowierszowych przestankach płynie ku swemu celowi. Postęp tedy w udoskonaleniu układu artystycznego jest widoczny; poeta stopniowo coraz umiejętniéj ujmuje swoje pomysły w formę, jakkolwiek nie dochodzi wcale do zupełnego nad nią panowania.

Myśli i obrazy albo są za rozwlekle przedstawione, albo też naodwrót w tłum się kupią i wzajemnie sobie przeszkadzają. Rozmysł artystyczny doskonalił się u Zana co do grup myśli, nie zaś co do drobnych nawet ich szczegółów.

Jak w układzie, tak i w dykcyi postęp pewien zauważyć się daje. Zan nie był wprawdzie mistrzem słowa; jego wyrażenia są powszednie, czasami trywialne i niewłaściwe; prowincyonalizmy, nawet rażące („niesiony ułanami“ — w *Cygance*) spotykają się często; ale w każdym razie jeżeli w *Nerynie* i *Twardowskim* słyszymy mowę konwencyonalną ówczesnych sielankowych pisarzy, to w *Cygance* dosłuchać się można nuty i dopatrzeć barwy ludowéj. Jako środek artystyczny wywoływania wrażenia, uważać można przejęty, może nie wprost z epiki greckiéj, ale z poetów niemieckich zwyczaj powtarzania całych ustępów mniéj lub więcéj długich, w pewnych okolicznościach. Harmonii naśladowczéj używał Zan bardzo skąpo; znajdujemy ją tylko w *Cygance* („bębenek bębni *du, du*“).

Rymowanie w balladach Zana wogóle jest bardzo słabe; autor widocznie mało zwracał na nie uwagi. Wierszy używał w *Nerynie* i *Twardowskim* ośmiozgłoskowych, z rozmaicie przeplatanemi rymami; w *Cygance* wprowadził wiersze siedmiozgłoskowe. Wiersze ośmiozgłoskowe należą do najczęściéj spotykanych w pieśniach ludowych; były też one najpierwéj do poezyi naszéj pisanéj wprowadzone; wszystkie prawie zabytki wiersza polskiego z XV wieku są ośmiowierszowe. Wiersz siedmiozgłoskowy napotyka się w pieśniach ludu, ale nie tak często, jak ośmiozgłoskowy. Do poezyj artystycznych Zan bodaj pierwszy go zastosował. Warto zauważyć, że najwcześniejsze ballady Mickiewicza („Rybka“, o Twardowskim i Poraju w I-széj części *Dziadów*, „Pani Twardowska“, „Tukaj“) są ośmiozgłoskowe. Z tego względu, również jak ze względu na temat, do tych

najwcześniejszych zaliczyłbym także „Ucieczkę“, lubo ta drukowaną była bardzo późno. Wiersza siedmiozgłoskowego użył Mickiewicz raz tylko jeden w balladzie *Lilie*, którą tradycya podaje za najpierwszą. Zdaje się, że tradycyi w tym razie zaufać można, wbrew przeciwnemu mniemaniu Józefa Tretiaka (II, str. 111). Czyżby w przyjęciu tego 7-miozgłoskowego wiersza poszedł wieszcz nie wprost za wzorem pieśni ludowéj, ale za wzorem Zana? Braki „Cyganki“ nie mogły stanąć na przeszkodzie koledze i przyjacielowi w przejęciu formy wiersza; bo w życiu zdarza się niejednokrotnie, że wśród odpowiednich okoliczności słaby jakiś obrazek wywrze stokroć głębsze wrażenie, niż arcydzieło pędzla. Zan nie był mistrzem słowa, a jednak wpływ na kolegów i znajomych miał potężny; zapewniało mu go jego szlachetne serce i jego charakter dzielny. Marya Wereszczakówna uważała go za „bardzo rozumnego“, Adam Mickiewicz za bardzo „dobrego“ [1]), a cała spółczesna mu młodzież uniwersytecka za swego duchowego przewodnika, za swego „Arcy“. Nie z druków słynąć on będzie, ale ze wspomnień serdecznych.

1884.

---

[1]) Zob. „Żywot i korespondencye Tomasza Zana“ str. 60.

IV.

JULIUSZ SŁOWACKI TOWIAŃCZYKIEM.

Wydanie „Beniowskiego“ w r. 1841 zakończyło pierwszy, pełen dramatów wewnętrznych okres życia wielkiego Juliusza. Potém nastąpiła w nim zmiana. W człowieku, którego całą treść duchową przenikała olbrzymia fantazya, zmiana ta nie mogła obejmować stosunków życia tylko potocznego i praktycznego wogóle, lecz musiała z konieczności sięgać głębin ducha.

Istotnie Słowacki od roku 1842 aż do końca życia, zarówno w utworach przeznaczonych do druku, jak i w poufnych listach do matki, nie „zmienił się wprawdzie z gruntu, tak, że go poznać niepodobna“, boć to jest frazes tylko bez umiejętnego znaczenia; ale wykazał przynajmniéj tyleż różnic co i podobieństw w porównaniu z usposobieniem swojém dawniejszém. Pozostała mu taż sama co i dawniéj zachwycająca wyobraźnia, która miała na posługi styl błyszczący i oryginalny; lecz wyobraźnia ta bujała teraz z niczém niepohamowaną swobodą i drwiła sobie ze zwykłych przepisów rozumu a zwłaszcza rozsądku. Pozostała mu duma tytana, lecz stała się tytaniczniejszą, że tak powiem, bo się pozbyła dawniejszych słabostek próżności i pozowania, a podniosła się i uświęciła tém głębokiém przekonaniem, że była jedynie narzędziem woli Najwyższéj. Pozostało mu uczucie zmienne i fantastyczne, lecz już przestało boleć smutkami wymarzonemi i chorobliwemi, a zaczęło się przyzwyczajać do dzielenia boleści rzeczywistych, do zachowy-

wania pogody wewnętrznéj i spokoju. W charakterze jego duch i zdolność inicyatywy nie zajęły miejsca zwykłéj bierności, ale go z apatyi dla ruchów ogólnych wydobyły i uczyniły pochopniejszym do czynu, wyrażającego się naprzód w odezwach i przemowach, a potém nawet i w udziale, jaki brał Słowacki w pracach zbiorowych, w udziale takim, jaki zresztą miał nasz poeta w pierwszym brzasku swego publicznego zawodu.

I.

Zmiany te spowodowało w Słowackim przejęcie się naukami Towiańskiego, który był jednym z tłómaczy ówczesnego prądu umysłowego. Rzeczywiście, towiańszczyzny nie należy uważać za coś odosobnionego, za coś właściwego narodowi polskiemu i jego losom, lecz połączyć ją trzeba z tém przeważném dążeniem do jakichś ulepszeń i reform, które się szczególniéj między 1830 a 1850 rokiem, nietylko w Europie kontynentalnéj, ale nawet w Ameryce przejawiło. Dążenie to pod rozmaitemi formami i nazwami, w jedném miejscu gwałtem przerwane, powstawało znów w inném i szerzyło się za pośrednictwem umysłów, które walcząc przeciw reakcyi, panującéj od czasów upadku Napoleona I, chwytały się wszystkich możliwych środków do przeprowadzenia tego, co uważały za postęp, za udoskonalenie dawnych ideałów, dopóki w mniejszych i większych rewolucyach 1848 roku nie wyczerpały swych sił, na czas niejaki przynajmniéj. Dwa ważne odcienie w téj ogólnéj dążności wyróżnić się dadzą: jeden religijnie, drugi społecznie zabarwiony. Społeczny odcień nosił nazwy demokracyi, saint-simonizmu, furyeryzmu, socyalizmu i komunizmu, przybierając nadto w rozmaitych krótkotrwałych chwilach szczegółowsze przezwiska to „Société de Saisons“, to „école humanitaire“ to „ société materialiste“, to „l'icarianisme“.

Same nazwy dowodzą, że dążność do reform społecznych powstała i rozwijała się głównie we Francyi, a mianowicie w Paryżu, gdzie tłumy ludzi bez zajęcia, czujący najdotkliwiéj ciosy ówczesnego stanu rzeczy, najpochopniejsze były do przedsięwzięć, mających na celu oddalenie tych ciosów, przez zburzenie istniejącego porządku.

Odcień religijny znalazł również urzeczywistnienie swoje w rozmaitych stowarzyszeniach, które wogóle nowemi kościołami nazywały się. Najpotężniejszym z nich był bezwątpienia *mormonizm* na drugiéj półkuli, gdyż od roku 1830, kiedy liczył *sześciu* tylko wyznawców do roku 1866, a zatém w przeciągu lat trzydziestu pozyskał ich przeszło 230 tysięcy[1]). Téj pokaźnéj, jak na nasze oziębłe czasy, liczby nie dosięgły inne kościoły, być może dlatego, że powstawały wśród narodów bardziéj ukształconych, aniżeli ci robotnicy, których nawracał zmysłowy Joe Smith; w każdym jednak razie i one również okazały niepospolitą ruchliwość. Na czele twórców religii, stoi w okresie, o którym mowa, Ferdynand Franciszek *Chatel*, założyciel kościoła katolicko-francuskiego (l'église catholique française). W sierpniu 1830 r. otworzył on w mieszkaniu swojém salę modłów, a w kilkanaście miesięcy potém, liczba jego zwolenników była tak wielka, że musiano już nająć osobny obszerny lokal na zebranie główniejszych jego przedstawicieli. Ponieważ rząd ówczesny trzymając się 5 artykułu Karty: „chacun professe sa religion avec une égale liberté et obtient pour son culte la même protection", nie prześladował wcale Chatela i jego wyznawców; przez czas jakiś nowy kościół rozwijał się swobodnie, nie zważał na ekskomunikę rzuconą przez papieża, i cieszył się nawet poparciem niektórych dzienni-

[1]) Hepworth Dixon: Nowa Ameryka (w tłóm. polskiem tom II, str. 6).

ków [1]): Później dopiero prześladowania, wprost przeciwny niż u mormonów wywarły skutek, zamiast zwiększać, zmniejszały popularność Chatela, który co prawda, nie stał się męczennikiem jak Smith, ale tylko wygnańcem. W tym samym mniéj więcéj czasie wystąpił Helsen belgijczyk, chcąc utworzyć nowy „katolicko-apostolski kościół“ [2]); a cokolwiek później *Glouton*, który podpisywał się: „Christ du second avénement“ i głosił swoję mistyczną naukę, daléj *Albert*, autor wielu niby prorockich książek, *Pierre-Michel*, który w liczbie swych uczniów miał nawet osoby znaczniejszego w świecie położenia [3]). Wszystkie te usiłowania w kierunku odrodzenia religijnego miały na celu pogodzenie ducha nowszych czasów, wykołysanych przez rewolucyą francuską, z potrzebami uczucia i fantazyi, którym romantyzm, w przeciwstawieniu do abstrakcyjnego rozumu, nadał pierwszorzędne znaczenie. Pewien tedy pierwiastek mistyczny musiał się koniecznie przymieszać do wszystkich zamierzonych reform.

„Ile razy — powiada Libelt — człowiek poglądający w ducha swego, aby rozpoznał prawdę, lub odgadł losy przyszłości, *zdmuchuje światło rozumu*, coby mu rozświeciło tę prawdę i tę przyszłość, i szuka nadprzyrodzonego światła, któreby zstąpiło na niego i jasnowidzeniem odkryło mu oblicze duchowego świata, gdzie dlań niema ani ciemności, ani zapór materyalnych; — tyle razy *człowiek taki popada w mistycyzm*. Filozof wyrozumuje rzecz i uzasadni siłą przekonania, mistyk ma widzenie rzeczy bezpośrednie, niezachwiane — *siłą wyobraźni*... Badacz szuka Boga, aby go

---

[1]) „Conversations-Lexicon der neusten Zeit u. Literatur“, I tom, str. 399 (z roku 1832).

[2]) „Dzieje rzymsko-katolickiego kościoła“ przez Snarskiego. 1858, str. 500.

[3]) Witwicki: „Towiańszczyzna“, str. 31, 32.

poznał rozumem; mistyk jest u Boga bezpośrednio, i okiem, którego nie ma człowiek cielesny, widzi każdego ducha“[1]).

Takiego to niecielesnego oka, któreby za pośrednictwem fantazyi bezpośrednio rzeczy boskie oglądało, życzyła sobie naówczas znaczna liczba ludzi, znudzonych powolnością lub pozorną bezpłodnością badań naukowych. Oprócz reformatorów religijnych, byli uczeni bardzo skłonni do mistycyzmu jak Schelling, w drugiéj epoce swego rozwoju, Görres, Kerner, a nawet matematyk Wroński, bezpośredniém spoglądaniem dopatrujący się związku między naturą, społeczeństwem i Bogiem. Nowe jeszcze doświadczenia z magnetyzmem zwierzęcym i jasnowidzeniem, dawały pewne podstawy téj bezpośredniéj, nadziemskiéj mądrości. Zaczęto się wyśmiewać z chudego i karłowatego rozumu; zaczęto wytężać uczucia i wyobraźnie, ażeby jednym skokiem w sam środek prawdy najwyższéj się dostać, ażeby samą „pracą ducha“, bez książkowego mozołu i kramu, uchylić zasłonę tajemnic, które dręczyły ciekawość ludzką i pragnienie szczęścia. Ta praca ducha rozogniła serca, roznamiętniła fantazye; zaczęto miewać widzenia; te zamieniały się w halucynacye, a halucynacye w objawienia — i powstali wśród oświeconéj Europy i w Ameryce nowi prorocy, głoszący wieść radosną o wybawieniu ludzkości ze wszystkich nieszczęść, smutków i niedoli, jakie ją dotychczas gnębiły. U nas było trzech mistyków: Wroński, Ludwik Królikowski i Andrzej Towiański, że już o jednym z reformatorów kościoła, Czerskim nie wspomnę. Z nich najwięcéj znanym, najpopularniejszym jest Towiański, który usposobienie znacznéj liczby umysłów w Europie połączyć umiał ze specyalnemi uczuciami społeczeństwa polskiego, i przez to zyskał sobie zwolenników w gronie najznakomitszych duchowych przedstawicieli tego

[1]) „Kwestya żywotna filozofii“. 1845, str. 231, 232.

społeczeństwa, a przedewszystkiém najgorliwszego propagatora, Adama Mickiewicza.

Słowacki, chociaż z wielu powodów nie lubił Mickiewicza i w „Beniowskim“ opisując rzeczywiste starcie, jakie między nimi zaszło, postawił siebie, jako równego mu Boga, tylko na przeciwnym biegunie; pod wpływem doktryny Towiańskiego pogodził się z wielkim przeciwnikiem, bo zaczął kochać wszystkich ludzi jednakowo, dla podniesienia ich na wyżyny ducha. Pojmował on naturalnie doktrynę po swojemu; a nawet gdy widział pewne panslawistyczne tendencye w towiańszczyznie, których nie podzielał, wyraźnym protestem zamanifestował swoję niezawisłość i staropolskiém *veto* chciał unieważnić wszystkie postanowienia zapadłe na zebraniu, które owe tendencye objawiło. Chcąc zrozumieć przyczyny, które Słowackiego towiańczykiem zrobiły i które go do utworzenia odrębnéj frakcyi skłoniły, należy się dokładniéj rozpatrzéć w nowém jego usposobieniu i w jego poglądach z czasów, kiedy wyznawał zasady towiańszczyzny.

II.

W drugim tomie „Listów do matki“ większa ich część należy właśnie do tego okresu. Rzadko kiedy mówi w nich Słowacki wyraźnie o towiańszczyźnie i Towiańskim, zazwyczaj zaś w ogólnych jedynie frazesach o „nowym stanie“ wspomina; ta tajemniczość łatwą jest do wytłómaczenia ze względu na ówczesne stosunki w kraju, gdzie mieszkała matka Słowackiego; usposobienie atoli poety tak dosadnie się odbija, że możemy sobie dość dokładne wyrobić o niém wyobrażenie.

Pierwszy list, noszący ślady nowego zwrotu, ma datę 2 sierpnia 1842 roku. Przez jakie stopnie przechodziła ta harda i fantastyczna dusza, zanim doszła do uznania Towiańskiego, nie wiemy. Dosyć, że bezpośrednio po wyzna-

niu, z początku, jak się zdaje, roku 1842, że go nuda ogarnia, że sam sobie nie wystarcza już wieczorami jak dawniéj, że świat mu czyscem nie niebem; następuje zapewnienie z drugiéj tegoż roku połowy, że „wiele nadziei zwiędłych boża miłość i łaska ożywiła w nim, że już nie narzeka, ale ufa, że kosztuje *nowego stanu duszy*, że go otoczył krąg ludzi kochających, że błogosławieństwo jest nad nim". Tego nowego stanu duszy nie próbuje nawet matce wyjaśnić, mówiąc, że „wszystko to podobne jest do snu i do marzenia i wytłómaczoném być nie może". Zamiast wyjaśnienia podaje piękny a tkliwy obrazek: „Śniło mi się niedawno, że chodzę z tobą po gaju Czerczy, że mi pachnie konwalia, że widzę płomienie pieców ceglanych i słyszę bazyliańskie słowiki i odpowiadające im słowiki z żydowskich mogiłek. Ten sen tak jest porządny w zmianach, że obwiniać go nie można o niepodobieństwo. Cóżbyś ty, droga, zrobiła, widząc mię u nóg twoich na ławie domku twego? Na samę myśl taką, łzy zalewają mi oczy i serce leci ku tobie. *Proszę cię, czytaj ewangelie i łącz się ze mną modlitwą.* Na teraz nic więcéj".

Odtąd *Bóg, myślenie przez Boga, doskonalenie się w duchu,* stają się ulubionemi przez Słowackiego wyrazami, których używa z upodobaniem wielkiém. Odtąd również stara się o prostotę stylu, któréj nie zdobywa sobie wprawdzie na własność zupełną, bo mu fantazya jego niespokojna nasuwała ciągle jakieś niezwykłe połączenia słów, lub zdań całych; ale która mu jest widocznie bardzo pożądaną i bardzo drogą. Oto np. opis zebrania towiańczyków u Mickiewicza na wsi pod Paryżem. Mówi tu naprzód o sobie, że próbował nieraz inaczéj grać niż obecnie, ale do innych głosów jest już jak „zepsuta gitara", bo jest takim, jakim być powinien; wzmiankuje zaraz potém, że się pogodził z „wielkim swoim przeciwnikiem, z którym go często ró-

żnili ludzie", że się teraz zbliżyli do siebie i „dobrze im jest" i niedawno nawet przepędzili dzień bardzo miły, gdyż on zjechał do Mickiewicza na grzyby. „Wielu innych także w tym dniu zebrało się; każdy coś z sobą wziął do jedzenia; ci co mogli wziąć więcéj, wzięli dla tych, którzy nie mogli, i tak pod ogromnemi orzechami, na trawie, gadając i śpiewając, z patryarchalną prostotą przepędzili dzień, dzień jesienny, błękitny i czysty jak kryształ, i bądźcie pewni, że więcéj z *wami* myślą, niż z *okolicami*, *które nas otaczają*, byliśmy". Stos borowików, we mchach znaleziony, przypominał mu dawne, dawne czasy i miejsca, jodłami zarosłe; kilka bab, i pieczenie na dywanie rozłożone, przypominało święcone, ale święcone jakichś koczujących Tatarów, dziwnie jesienne i naprędce jedzone, jakby przed podróżą do nieba. „Zapach takiego święconego inny — dodaje Słowacki — „inny jest gwar ludzi jedzących i modlitwa poświęcająca je inna, trochę mniéj radosna, niż tamtych, co kiedyś dawniéj święcili".

Kiedy nadeszły imieniny matki, poeta wyznaje, że dzień ten przepędził „pierwszy raz w życiu *bez próżnéj melancholii* a z prostotą boleści i serdecznym smutkiem" i zaraz zaznacza przyczynę téj zmiany. „Poznałem — powiada — iż nie na to jesteśmy na ziemi, abyśmy szukali próżnéj uciechy i posągów przyszłych, jako aktorowie, grający każdy swoję sztukę smutną, albo wesołą; ale *dla chwały bożéj* jesteśmy i dla pracy prostéj a czystéj i dla wywiązania ducha naszego... Dotąd smutno nam było i gorzko; bo myśleliśmy, że jedynie *dla kawałka ziemi* cierpieć musimy rozłączenie i znosić tęsknotę; lecz teraz wiedz, droga, że nietylko dla ziemi ale i dla nieba cierpimy, a cierpienia tego nie uszlibyśmy żadną drogą idąc; wszędy spotkałoby nas ono i zaszło drogę, ażby się duchy nasze w niém oczyściły i nauczyły nowych a potrzebnych im cnót i *wiedzy dalszych rze-*

czy“. Teraz nie żyje już poeta dla sławy i ze wstrętem od pycha myśl, żeby coś miał pisać za podżeganiem miłość własnéj; to też z oburzeniem mówi o ludziach, którzy dl ziemskich tylko żyją widoków. „A ja cię proszę — pisze d matki — abyś nie zwracała oczu na ludzi, którzy szynkam karmią tłum nie wybrany i potém głośno mówią: daliśm jadła i słudzy nasi pożarli je... albowiem nie o jedzeni chodzi, ale o to, aby kto był zdolny *duchem nakarmić* i *serc przelać ogniem*, upoiwszy je z palących kielichów i stawia ciągłe święcone pod nieba błękitem, i takiém jadłem wiąza ludzi, aby więcéj nie rozchodzili się, ale zebrani zostal wiecznie, nie mogąc oderwać się od tego, który karmi“ Jemu samemu taka metamorfoza duchowa nie przyszła z łatwością; bo „wymiatanie serca swego ze wszystkich brudów“ bo pozbywanie się „drożdży światowych“ to trud nad trudy Ażeby zdobyć potęgę duchową, potrzeba cierpieć, potrzeba nieraz z małych drobnostek miłości własnéj lub spokoju robić ofiarę. Słowacki więc staczał walki z sobą a szczególniéj z *częścią dumną* ducha swojego, który się był ułożył i ustroił podług świata. Atoli tego trudu nad trudami potrzeba dokonać samemu, gdyż „ducha, który się sam ze wszystkiego nie wypierze na ziemi, nie opierają żadne anioły“.

Gdy tak poeta ustawicznie pisał w listach o znienawidzeniu wszelkiego fałszu, o ciągłém doskonaleniu się duchowém, o wzniesieniu myśli nad rzeczy tego świata; gdy nadto wspomniał o spowiedzi i komunii, do któréj przystępował; matka sądziła, że syn jéj ma zamiar poświęcenia się stanowi duchownemu. Słowacki w odpowiedzi nazywa domysł ten *strasznym*, zapewnia matkę, że nigdy księdzem nie zostanie, że jego egzaltacya nie ma bynajmniéj źródła w nauce księży, gdyż oni to właśnie jako „faryzeusze miłość udający, obrzydzali mu próg kościelny i pokazywali do Boga drogę maleńką i pełną fałszów, po któréj tylko robactwo

żnili ludzie", że się teraz zbliżyli do siebie i „dobrze im jest" i niedawno nawet przepędzili dzień bardzo miły, gdyż on zjechał do Mickiewicza na grzyby. „Wielu innych także w tym dniu zebrało się; każdy coś z sobą wziął do jedzenia; ci co mogli wziąć więcéj, wzięli dla tych, którzy nie mogli, i tak pod ogromnemi orzechami, na trawie, gadając i śpiewając, z patryarchalną prostotą przepędzili dzień, dzień jesienny, błękitny i czysty jak kryształ, i bądźcie pewni, że więcéj z *wami* myślą, niż z *okolicami*, *które nas otaczają*, byliśmy". Stos borowików, we mchach znaleziony, przypominał mu dawne, dawne czasy i miejsca, jodłami zarosłe; kilka bab, i pieczenie na dywanie rozłożone, przypominało święcone, ale święcone jakichś koczujących Tatarów, dziwnie jesienne i naprędce jedzone, jakby przed podróżą do nieba. „Zapach takiego święconego inny — dodaje Słowacki — „inny jest gwar ludzi jedzących i modlitwa poświęcająca je inna, trochę mniéj radosna, niż tamtych, co kiedyś dawniéj święcili".

Kiedy nadeszły imieniny matki, poeta wyznaje, że dzień ten przepędził „pierwszy raz w życiu *bez próżnéj melancholii* a z prostotą boleści i serdecznym smutkiem" i zaraz zaznacza przyczynę téj zmiany. „Poznałem — powiada — iż nie na to jesteśmy na ziemi, abyśmy szukali próżnéj uciechy i posągów przyszłych, jako aktorowie, grający każdy swoję sztukę smutną, albo wesołą; ale *dla chwały bożéj* jesteśmy i dla pracy prostéj a czystéj i dla wywiązania ducha naszego... Dotąd smutno nam było i gorzko; bo myśleliśmy, że jedynie *dla kawałka ziemi* cierpieć musimy rozłączenie i znosić tęsknotę; lecz teraz wiedz, droga, że nietylko dla ziemi ale i dla nieba cierpimy, a cierpienia tego nie uszlibyśmy żadną drogą idąc; wszędy spotkałoby nas ono i zaszło drogę, ażby się duchy nasze w niém oczyściły i nauczyły nowych a potrzebnych im cnót i *wiedzy dalszych rze-*

czy“. Teraz nie żyje już poeta dla sławy i ze wstrętem odpycha myśl, żeby coś miał pisać za podżeganiem miłości własnéj; to też z oburzeniem mówi o ludziach, którzy dla ziemskich tylko żyją widoków. „A ja cię proszę — pisze do matki — abyś nie zwracała oczu na ludzi, którzy szynkami karmią tłum nie wybrany i potém głośno mówią: daliśmy jadła i słudzy nasi pożarli je... albowiem nie o jedzenie chodzi, ale o to, aby kto był zdolny *duchem nakarmić* i *serca przelać ogniem*, upoiwszy je z palących kielichów i stawiać ciągłe święcone pod nieba błękitem, i takiém jadłem wiązać ludzi, aby więcéj nie rozchodzili się, ale zebrani zostali wiecznie, nie mogąc oderwać się od tego, który karmi“. Jemu samemu taka metamorfoza duchowa nie przyszła z łatwością; bo „wymiatanie serca swego ze wszystkich brudów“, bo pozbywanie się „drożdży światowych“ to trud nad trudy. Ażeby zdobyć potęgę duchową, potrzeba cierpieć, potrzeba nieraz z małych drobnostek miłości własnéj lub spokoju robić ofiarę. Słowacki więc staczał walki z sobą a szczególniéj z *częścią dumną* ducha swojego, który się był ułożył i ustroił podług świata. Atoli tego trudu nad trudami potrzeba dokonać samemu, gdyż „ducha, który się sam ze wszystkiego nie wypierze na ziemi, nie opierają żadne anioły“.

Gdy tak poeta ustawicznie pisał w listach o znienawidzeniu wszelkiego fałszu, o ciągłém doskonaleniu się duchowém, o wzniesieniu myśli nad rzeczy tego świata; gdy nadto wspomniał o spowiedzi i komunii, do któréj przystępował; matka sądziła, że syn jéj ma zamiar poświęcenia się stanowi duchownemu. Słowacki w odpowiedzi nazywa domysł ten *strasznym*, zapewnia matkę, że nigdy księdzem nie zostanie, że jego egzaltacya nie ma bynajmniéj źródła w nauce księży, gdyż oni to właśnie jako „faryzeusze miłość udający, obrzydzali mu próg kościelny i pokazywali do Boga drogę maleńką i pełną fałszów, po któréj tylko robactwo

ludzkie pełznąć mogło“. Dawni księża i święci niezdolni są nawet do nowéj pracy, bo oni jeszczeby walkę z ciałem odbywać musieli. „Wszystkie wielkie duchy bohaterów i poetów były świętemi i może świętszemi nad te, które po pustyniach żyły, bo więcéj za fałsz cierpiały, więcéj dla prawdy zrobiły, a *moc miały*, bo przez swoję wysokość były z Bogiem niewidomie połączone“.

Ludziom nowym, do których i Słowacki należy, nie idzie wcale o porzucanie świata i jego przyjemności, jakkolwiek gardzą „harfeczką kościaną“ tj. ciałem; ale właśnie o zdobycie świata: żadne więc uczucie światowe nie rozmija się z ich sercem i żadna miłość w nich nie gaśnie; niczego się nie wypierają oprócz głupstwa i fałszu i maskowanych rzeczy i bałwanów zrobionych przez oszukaństwo ludzkie, i zapałów nie z serca idących i szczęścia zdobytego dla małych celów osobistych i nauki, która nie jest mądrością (str. 135). Modlitwa u nich jest tylko środkiem do podniesienia ducha, nie zaś celem „jak to jest u ludzi formy, którzy modlitwą zaspakajają nieczynne serca; modlitwa prawdziwa prosi Boga, aby wskazał drogi do spełnienia woli jego, aby dał niezachwianą moc i spokojne podniesienie serca, nad serca ludzkie“. Pojmował Słowacki różnicę, jaka zachodziła między dawném a nowém jego usposobieniem; ale nie mógł się zgodzić z matką, żeby stan dawniejszy był doskonalszym. Owszem utrzymywał stanowczo, że w poprzednim jego „tonie“ była „nędza serca“, gdy tymczasem w nowym było „zdobywane bogactwo“. Szedł teraz po drodze pełnéj słońc i tęcz prawdziwych, wobec których dawne złudzeniem i fałszem były. Jeżeliby więc matka chciała wyswatać synowi jaką „byronianke“, to się trudzić będzie napróżno. Niech ta byronianka — powiada Słowacki — idzie sobie szukać cienia mego na skale Leukady i pod kolumnami ateńskiemi i z *przeszłym Julem* niech się żeni, bo

teraźniejszy chce uśmiechu na ustach kobiety, dobroci, prostoty i spokojności serca. Ja już nie mały Julo, nie to nudzące się dziecko, *prowadzone na pasku przez Byrona* i innych, ale człowiek prowadzący daléj... z tego właśnie punktu, do którego inni mnie rozpaczą i pięknością ducha dowiedli. Chcąc iść za mną *trzeba być i tam, gdzie ja byłem*; albo zupełnie się żadnéj goryczy świata nie napić i siąść teraz jak do godowego stołu. Najwyżsi więc i najniżsi zrozumieją... średni zostaną długo jeszcze, gapiąc się na różne strony.

Utożsamiając dawniejsze swoje usposobienie z całym bajrońskim kierunkiem, powiada, że ludzie ówcześni nie byli zdolni czuć w sobie téj młodości silnéj ducha swego, która uważa się zawsze i wszędzie za tak zdrową, iż światy przeżyje. Dlaczego tak było? Bo często pozwalali na to, żeby fala smutku gięła i kładła ich na ziemi, a często téż mając jaką robotę, czynili ją własnemi siłami, nie pijąc ciągle ustami z Boga, siły i mocy twórczéj. Ileż razy — woła — cała moc ducha naszego poszła na fajerwerk, spalony przed oczyma kochanéj osoby; ileż razy oddaliśmy wszystko, co u nas było, a potém ze smutkiem wypróżnionego z ognia posągu, czekaliśmy ponuro na stronie, aż się ciało rozsypie; dusza z takiego ciała wychodząca rodziła się znów już smętna, już pełna rozpaczy i zachceń niewymownych i często prawie wzywała Boga, ażeby się przed nią usprawiedliwiał, dlaczego ją z taką na świat przysłał naturą. Wstyd mu było „wielu melancholij byrońskich“; lękał się, by one nie zaraziły innych. Teraz część sentymentalno-dumna jego natury odpadła z niego, a on czuł się „bliższym poczciwych ludzi niż ludzi blichtrem świecących“.

Matka z powodu téj przemiany duchowéj syna, z powodu silniejszych uderzeń serca dla rzeczy boskich, zaczęła lękać się o jego talent poetycki i obawę swoję w liście wypowiedziała. Syn w odpowiedzi mówi o źródle i zadaniu

poezyi: „Poezya jest *w ciągłéj młodości ducha*, który gdy zaśnie, trzeba go najwyższém wysileniem budzić, krzepić, podnosić, a potém działać podług niego w każdéj choćby najmniejszéj okoliczności; poezya taka nie umiera, jeżeli cel, do którego duch dąży, jest bożym; entuzyazm zaś dla rzeczy fałszywie zrozumianych, nie dość wysokich gaśnie i zostawia po sobie śmiertelną nudę. Wierz mi, najdroższa, że ja wiele na téj drodze prawdziwego entuzyazmu mam do wypracowania i do spełnienia i wtenczas dopiero gdy będę *pełniejszy*, będziesz mogła prawdziwie uradować się ze mnie". Nowéj atoli twórczości swojéj opanować już nie mógł, bo z każdym dniem pracę swoję odbierał „w natchnieniu"; bo żadnego z utworów swoich w tym czasie pisanych wytłómaczyć sobie nie mógł, nie wiedząc, skąd przychodzą i dokąd idą. Czasem jednak zdarzały się okoliczności dowodzące dziwnego związku tych utworów ze światem niewidzialnym, a zatém i ich potrzeby. Oto np. ledwie przełożył ukochanego Księcia Niezłomnego (1844), w którym Chrystus w Afryce zwycięża, odpowiedział mu zaraz Chrystus grzmotem dział i pokazał różnicę, jaka między jego przeszłemi a przyszłemi zwycięstwami być powinna — w kilka godzin upadło przed nim tangierskie mocarstwo. W innym rodzaju, ale nie mniéj dziwny wypadek był z jedną z jego postaci tragicznych: Salomonem w „Wandzie", gdyż istotnie w rok potém pewien Salomon zabił jakiegoś Juliusza w lesie, nie dla pieniędzy, ale tak jak w tragiedyi dla wzięcia papierów i nazwiska zabitego człowieka; zabójstwo to zostało odkryte i ukarane. „To dla mnie — dodaje Słowacki — jest niby rzeczywistą krytyką, przez jakieś duchowe władze krwawemi literami napisaną". Mniejszych wypadków tego rodzaju mógłby Słowacki, jak powiada, zacytować mnóstwo; ale z mnóstwa tego przytacza jeszcze jeden tylko. Kurd, który mu konie wynajął w Jerozolimie, gdy jechał do Nazaretu,

nazywał się Kirkor tak samo jak ów Kirkor, który wykrzykuje w tragiedyi, że gdyby był przy męce Chrystusa, to obroniłby Zbawiciela. Dlaczegóż ten rycerz pokazał mi się w Jerozolimie? — zapytuje poeta, zapominając w téj chwili, że w Jerozolimie był w początkach roku 1837, a Balladynę napisał potém i wydał dopiero w 1839; łatwo więc zasłyszane nazwisko mógł przenieść do utworu.

W przytoczonych tu faktach znajdujemy klucz do otwarcia tajemniczego wchodu doktryny Towiańskiego do umysłu naszego poety. Wizye poetyckie, które przy tak potężnéj i barwnéj fantazyi jak Słowackiego, musiały być bardzo wyraziste, naprowadziły go naprzód na myśl ścisłego związku między światem ziemskim i nadziemskim. Przybyły następnie niewytłómaczone istotnie, lub pozorne urzeczywistnienia się na ziemi pomysłów poetycznych, które powstawały z owych wizyj. Słowacki nie analizował psychologicznie objawów, gdyż natura twórcza przenosi zawsze olbrzymi *skład* nad drobiazgowy *rozkład* wszystkich zjawisk; ale brał je w całości, wiązał w girlandy myśli i fantazyi i starał się je w harmonijną jakąś całość ułożyć. Gdy więc zdarzyło mu się posłyszéć naukę, podług któréj glob ziemski zalegają nieprzejrzane chmary duchów, nie żyjących życiem ziemskiém i dlatego niewidzialnych, podług któréj człowiek jest ostatnim punktem widzialnym, pośredniczącym w niewidzialném działaniu owych duchów: — nie potrzebował niczego więcéj, ażeby przyjąć doktrynę Towiańskiego.

Jakoż istotnie z korespondencyi i z dzieł Słowackiego przekonywamy się dowodnie, że nauka o związku duchów została przezeń umiłowaną i obrabianą najbardziéj. Cały „Król-Duch“ jest osnuty na niéj, najwięcéj ustępów w broszurach i listach mówi o niéj. Jestto jedna z pierwszych wiadomości, jakiemi się w nowym stanie umysłu swego z matką podzielił. „Wystaw sobie — pisał do niéj — że

duch każdy ma swoję misyą na ziemi, że duch każdy zawiązuje stosunki z dobremi duchami bez ciała już będącemi, które także podobną misyą mieli i o dokończenie jéj dbają, możemy więc uczuciem łączyć się z niemi, a *one wtenczas dają nam natchnienia*, a według naszéj wiary i czystości coraz wyraźniéj je mówią do serc, a potém nieraz *do uszu, do oczu. Cały więc lud nasz umarły dawno* jest z nami i to jest *obcowanie świętych*, którego księża nie mogli nam wytłómaczyć, to jest wlać go w wiarę naszę... Najmniejsza rzecz nie jest trafem, ale *dopuszczeniem bożém* i *potrzebą do wielkiego celu*, tym zaś celem jest sprawa jego święta tj. postawienie całéj ludzkości na wyższym szczeblu, gdzieby wszystko z miłości płynęło... Wielkie odmiany w narodach zajść muszą, a narody, które najbardziéj cierpiały, muszą *przewodniczyć*, bo wszakże niewiele mają do porzucenia, a serca przebolałe są bliższe Bogu". Pod wpływem tych przekonań poeta odżył i wielką miał ufność w polepszenie losów. „Komu serce uderzy dla Boga — pisał — jest z nami, a wkrótce cały świat będzie z nami". Przekonania te zastąpiły mu wszelką mądrość, którą zaczął pogardzać. Chociaż krótko w nim bawiła, już mu ukazała wiele rzeczy daleko lepiéj niż je dawniéj przez teleskop i mikroskop widział i podług nich mógł świat cały sądzić i całą naturę. Miał wiarę, że w kraju wkrótce „piękniejsze duchy zadrżą po kątach jak arfy eolskie, gdzieś po altanach pochowane; niespokojność je ogarnie, oczekiwanie czegoś urodzi się mimowiedzy; a tymczasem ludzie z kości i stalowych sprężynek, zegarki te społeczeństwa często stojące, grać będą zwyczajne kuranty od wieków słyszane na świecie o zdrowym *rozsądku*, *rozwadze* i *rozumie*"...

Do osądzenia nowéj nauki niezdolnym jest według Słowackiego ani rozum, ani tém bardziéj rozsądek; serce jedynie, natchnienie i „wicher boży we włosach" (str. 193)

mogą dać poczuć całą jéj wartość i ukochać całą duszą. Potrzeba więc ustawicznie rozpalać i natężać uczucie, wznosić się myślą ku Bogu, czatować na natchnienia, ażeby otrzymać łaskę, i stać się godnym wiadomości o celach ostatecznych i rzeczach boskich. Ażeby siebie i ludzi udoskonalić, należy „pierwéj uczuć *miłość* dla człowieka, nim zacznie się z nim gadać“. Krytykowanie świata, skarżenie się nań albo wyrzucanie mu z gniewem wad jego, tworzą jedynie wiarę w brud i niedoskonałość, a każda wiara zamienia się w ciało i spełnia się. „Czy ty wiész — droga moja — pisze Słowacki — że prawdziwemi zabójcami czasowemi nas dawnych, byli tacy prorocy z kazalnic i z wysokich miejsc od kilku wieków, trąbiący śmierć wam, z dodatkiem: jeżeli się nie poprawicie“. Wszystko zatém na świecie powinno polegać na „miłosnym serc związku“ i na wierze niezachwianéj w możność spełnienia rzeczy, które ludziom zwykłym, *niepełnym*, wydają się nadzwyczajnemi i cudownemi. Słowa ewangelii: „gdybyście mieli wiarę jak ziarnko gorczyczne, a rzekli téj górze: rzuć się w morze, rzuciłaby się w morze“ — nie są bynajmniéj przenośnią i dla prawdziwie wierzącego mogą się stać w każdéj chwili rzeczywistością, siła wydobywa się przez wiarę. Najspokojniejszy człowiek, najsłabsza kobiéta mogą być prawdziwemi kolumnami nowego świata, byle posiadali wiarę i bliźnich miłowali. Chociażby tak usposobionych świat śmiechem prześladował, a włożywszy do mogił jeszcze śmiechem pożegnał; już oni świat zwyciężyli, „a nikt na świecie nie żyje, jedno zwycięsce“ (st. 174). Poświęcenie, gotowość do ofiar, posłuszeństwo bezwarunkowe dla natchnień, entuzyazm: oto są przewodnicy niezawodni po drodze życia nowego.

Za przewodnikami tymi usiłował iść Słowacki przez całe lat siedm; one mu dawały wesołość i spokój wewnętrzny, o których tylokrotnie wspomina, chcąc uspokoić

obawy matki; one go czyniły żarliwym apostołem, a nawet fanatykiem idei wyznaniowych; one go uczyniły nieprzyjacielem wszelkich ziemskich zabiegów i trosk o jutro. Czasami odzywały się w nim wprawdzie smutek, boleść, a nawet melancholia; ale wyrzucał je sobie jak grzech, jak przeniewierzenie się wysokiemu posłannictwu, do którego czuł się powołanym. On „dziecko nad dzieci wieku swego więcéj wiedzące i pełniejsze niespodzianych błyskawic“ (st. 166), on „rządzony przez najwyższą sakramentalną siłę Chrystusa“ (s. 163), on który „miał to, o czém jeszcze świat nie wié, czego ludzie nie powiedzieli i nie uczynili;“ uczuwał niekiedy, że gniazda ludzi codziennych są nadzwyczaj niebezpieczne dla duchów przelatujących przez ziemię, gdyż „każdy grat przyczepia się do surduta podróżnego i chwyta, usiłując zatrzymać jak te nasze ukraińskie bodiaki, czepiające się koni rozhukanych“ — ale pyta się zarazem, któż się da bodiakom zatrzymać i w natężeniu ducha szuka skutecznego środka, do oparcia się wszelkim pokusom. Ludzie otaczający go nie dali się odrazu przeanielić; musiał więc z niemi postępować „jak z kryształowemi lalkami, bojąc się zniszczyć tego, co w nich jest półdoskonałością, aby po zniszczeniu półszlachetności, półuczucia, półzapału, półenergii i półmiłości“ nie stali się szatanami lub nieruchomemi bryłami.

Nie miał jednak w tém postępowaniu dosyć wytrwałości, ażeby nad każdym połowicznym człowiekiem pracować jak dawni apostołowie. „Kogo się dotknę teraz, dotykam go całą piersią swoją; jeżeli nie może znieść człowieka a chce zamaskowanéj figurki, podług teraźniejszego świata na model poety lub dowcipnisia, z którym wieczór przepędzić miło, zrobionéj: od takiego człowieka odchodzę bez żadnego uczucia gniewu, ale téż z czasową dlań obojętnością“. Dlatego téż, gdy go matka pytała o stosunki jego

z przyjaciółmi i znajomemi, odpisał jéj w słowach goryczy pełnych: „O, droga i miła! gdyby mnie kto chciał ku celom niższym zwrócić, karła znów duchowego zrobić ze mnie; gdyby mi przyjaźń swą ofiarował za zraz pieczeni i kieliszek wina, albo mi kazał bawić siebie ciągłą o głupstwach pogadanką; gdyby kto ssał mi serce, a potém bezużytecznie upity krwią moją jak pijawka odchodził i wylewał to, co wziął z ducha mego, a potém mi swój brud światowy — małe plotki, zawiści, podejrzenia przynosił i takim sposobem działając we mnie powoli, zniszczył wiarę w anielstwo ludzkie i w piękność bożą mego własnego ducha: a gdybym ja tego człowieka ścisnąwszy za rękę i pożegnawszy na czas nie oddalił od siebie, ale dla jakiéjś mojéj korzyści żył z nim i ciągle się dziecinnił, chcąc odpowiedzieć jego muzykalnemu tonowi: — byłbym wtenczas prawdziwie godzien pożałowania“ (st. 176).

Co więcéj nawet, względem matki, którą tak gorąco kochał, przed którą najszczerzéj się spowiadał, któréj „westchnieniami płynął jak okręt“ po oceanie życia; nawet względem niéj jest surowy jak zagorzalec, kiedy tylko zbyt wiele wyrażała troski o niego, kiedy nawet zbyt namiętnie wypowiedziała chęć widzenia się z nim. „Gdy ci ksiądz mówił — pisze do niéj na początku roku 1848 — że w stworzeniu kochać się nie wolno, nie czułaś prawdy tych słów, bo ksiądz je mówił jak papuga; ale gdy ci ja powiem, że wzdrygam się mimowolnie na taką miłość a zarazem powiem, że jestem spragniony miłości matczynéj, może uwierzysz i uczujesz. Świętą jest rzeczą matce widzieć się z synem; ale mówić, że patrząc się na niego, będzie się rozpływała; że w tém znajdzie szczęście; mówić to i pisać takim tonem jest to ściągać na siebie i na syna nieszczęście. Bo wolałbym być pod ziemią, *niż być jakiemu człowiekowi celem żywota;* wierzaj mi, że przez miłość dla cie-

bie radbym być teraz z ziemi zabrany raczéj, niż być tobie dostateczną nagrodą i całych westchnień ducha twego zaspokojeniem“ (st. 186). Tak przemawiał fanatyk, który obok rzeczy boskich i celów ostatecznych nie widział nic godnego miłości najwyższéj, zapominającéj na chwilę o samym Bogu, ażeby go uwielbić w jego stworzeniu.

Z tego odezwania się do matki w przededniu widzenia się z nią, wnieść można, jak gorączkowe i egzaltowane było usposobienie Juliusza w przeciągu lat niemal siedmiu; wnioskowanie zaś logiczne może nadto miéć poparcie w dokumencie napisanym przez poetę w r. 1845, a przechowanym w jego papierach. Okoliczność, która go wywołała, tyczyła się w szczególności niepochlebnego sądu matki o „Śnie srebrnym Salomei“, lecz była również wyrazem ówczesnych zdań ogółu o zwichniętéj działalności poetycznéj Słowackiego. Matka wyrzucała mu, że marnuje swoje zdolności, że nie pisze tak, jak dawniéj, że taką kobiétę jaka w „Śnie“ występuje, podobało mu się nazwać jéj imieniem.

Syn odpisuje, że list, w którym te zarzuty w czułym tonie wypowiedziała, dla nerwowego, sentymentalnego człowieka wydałby się pełnym czułości, ale dla człowieka prostego a z sercem jest listem zupełnie bez serca pisanym. A obracając rzecz do ogółu, wspomina o zwyczaju Anglików zwłaszcza w klasie piwowarów krwistéj organizacyi, że co miesiąc używają emetyku, gdyż bez niego zabiegliby krwią, obrośliby sadłem, straciliby wszelką myśl i energią; otóż dzisiaj mówi daléj, zamiast emetyku dla takich ludzi Bóg przysłał doskonalsze lekarstwo t. j. denerwującą muzykę Chopina“. Uważa następnie, że po koncercie Chopina ludzie tracą część swojéj duszy, a powszechną atmosferę, w któréj żyją, nazywa nieszczęsną i smętną. „Chorzy jesteście — powiada — i chcecie, aby wszyscy podobnie wam jęczeli;

nerwami już, nie sercem czujecie!... Lubicie, co wam nerwy rozczula, a wstręt macie do zdrowych pokarmów". Widziałaś-że ty — zwraca się do matki — aby kto nazajutrz po rozczuleniu wielkiém, przez Chopina muzykę sprawioném, stał się lepszym, piękniejszym, litośniejszym, wyrósł na bohatera? Jednę mi osobę zacytuj, a wyznam, żem nie miał racyi potępienia... „Zarzut niewłaściwości nazwania bohaterki snu Salomeą odpiéra następującém przypuszczeniem: „Gdybym ja napisał np. *Indyanę* stylem pani Sand i tę kobiétę dwa razy niewierną, dwa razy splamioną, biegającą po mieście aż do mieszkania amanta, nazwał twojém imieniem; ale to wszystko nie z prostotą człowieka, ale z Chopinową całą dysonansową kwaśno-melancholiczną potęgą i sztuką drażnienia nerwów i błyskotnością kolorów posłał tobie? Rzekłabyś, że cud cudów!... Więc jest jakiś sposób mówienia rzeczy ohydnych, który je zmienia w anielskie?..." Widząc w dawniejszych swoich utworach te chopinowskie dysonanse, twierdzi, że najokropniejszą krytyką jego wierszy jest to, że one wszędzie o sobie gadają; że nie śmiałby deklamować z zapałem „przed Chrystusem" ani Szwajcaryi ani innych osobistych poematów, ale deklamowałby spokojnie opis walki na stepie z trzeciego aktu „Salusi" albo téż Wernyhory dramę w piątym... Co więcéj — powiada — wystaw sobie chłopka bogatego z rodziną, już czytać umiejącą za sto lat w cichym gdzieś domku pod Krakowem. Odpoczywa po wojnie, szczęśliwy; ogień pali się w izbie a przy kalendarzu już i niektóre książki znajdują się na stole. Wystawże go sobie, że czyta *Balladynę*. Ten utwór bawi go jak baśń, a razem uczy go jakiéjś harmonii i dramatycznéj formy. Bierze *Lillę*, to samo. *Mazepa* trochę mu się już wydaje nadto deklamatorskim; lecz ujrzał *Godzinę myśli* albo *Lambra*... i rzucił ze wzgardą te melancholiczne skargi dziecka niedorosłego. Otóż dla tego chłopka jest *Sa-*

lomea, *Ksiądz Marek* i *Książę Niezłomny*, ten książę, który mi kości wewnętrznie połamał, gdzie są pioruny poezyi, a z którym ty nie masz żadnego związku, bo nie *na nerwy*, ale na samo czyste czucie uderza, nie melancholię ale boleść obudza, nie rozhartowywa czytelnika, ale go czyni silnym i podobnym spokojnemu aniołowi.

Tu dopiéro odzywa się dawna duma, osłonięta płaszczem wyższego natchnienia i wielkiéj misyi. Każe poeta prosić Boga w dzień i w nocy o *poezyą dla żywych ludzi*. „Kto pierwéj z taką poezyą przyjdzie — powiada — ja mu z wszystkich moich książek postument zrobię i sam się położę pod nogami, aby stał wyżéj i prawdę zawsze oglądał z wysoka. A póki takiego niema, *nie równaj mię z nikim*; ale proś o ducha świętego i z ducha tego dawaj mi rady“. Nie równaj mię z nikim, miało znaczyć: nie pokazuj mi wzoru w Adamie lub w kimkolwiek innym, bo ja wypowiadam rzeczy, które mi duch dyktuje, których nie śmiem nawet przeglądać i przepisywać, gdyżby w ten sposób mogły być sprofanowane, straciłyby woń i siłę (st. 168).

Listu tego nie wysłał Słowacki, a streszczając go w następnym powiada tylko, iż „był troszkę gniewny za to,“ że matka nerwom swoim, czasami rozharmonizowanym polonezami Chopina, pozwalała nad głębią duszy swojéj panować. Widzieliśmy, że gniew ten wyraził się w słowach dosadnych i zaciekłością nacechowanych, które dowodziły, że chciał „garściami duszę swoję rzucać,“ przemieniać ludzi w siebie, nadgryzać ciało, dopóki ich nie przeistoczy na najpiękniejszych ze śmiertelników (st. 129). Bolał okropnie nad tém, że ludzie jakoś przeistoczeniu się poddać nie chcieli; że robili się małemi nawet ci, których za wielkich uważał. Nie mogąc ich nakłonić do ustawicznego natężenia ducha, radził najbliższym, ażeby przynajmniéj zbytnią tro-

ską i zapatrzeniem się w ziemię nie stawali się obcemi jemu i nie rozrywali duchowego z nim węzła.

Tłómacząc się mistycznym językiem ze swoich przekonań ekonomicznych, utrzymywał, że człowiek każdy potrzebuje mieć taki tylko ziemi kawałek, któryby go w ostatecznym złym razie przy pracy rąk własnych mógł wyżywić, literalnie jedynie *wyżywić*. Szczęście zaś człowieka, zbliżające się jak najbardziéj do szczęścia duchowego i rajskiego, polega na jego wolności, połączonéj z potęgą. A ta wolność jest w *skrzydłach*, a skrzydłami, które nas nad ziemią utrzymują, są *kapitały*. Najwięksi właściciele ziemscy w porównaniu z nim są *nędzarzami*; gdyż on ma wprawdzie kilka jedynie tysięcy franków, ale te franki są tak ruchome, że je w każdym dniu może na jakibądź czyn użyć i zasłonić się niemi przed wszelką mocą i przemocą. Ziemie obszerne robią egoistów, nie dbających o ludzi ani o naród swój; gdy przeciwnie, mając w kapitałach „nadmiar swoich sił cielesnych," dbać się musi o cały kraj, który za nie odpowiada, i mimowolnie dobrze się życzy każdemu ze spółżyjących. Gdy nas kto chce ujarzmić, kapitały unoszą nas przed nim i „stawią niby na gwiazdach," z których na ujarzmiciela piorunować możemy. Gdy chcemy kogo uratować, w dniu jednym możemy oddać wszystko, co mamy, i miłości zadość uczynić. Do ziemi więc potrzeba zastosować sił tyle tylko, ile konieczność wymaga, „gwałtownością swoją nie strasząc i nie płosząc ducha cichego łanów, który chce pod spokojnością bożą człowieka rodzić, jakby jakiemu Bogu, błogosławiącemu poddając żniwa swoje" (st. 210). Jeden folwark a w miarę potrzeby kilka puszczonych parobkom w dzierżawę, to dosyć; skupowanie wiosek jest rzeczą złą i niepewną, bo zanadto przywiązuje człowieka do ziemi. „Nie wrastajmy w grunt jak dęby — powiada poeta — ani chciejmy podobnéj dębom trwałości; duchy

dębów cierpią, że sobie na lat tysiące piekielną nieruchomość u Boga uprosiły, ptakom zazdroszczą, komarom nawet, które chwilkę żyją wesoło, w złotym słońca promieniu ulatując, gwoli duchowi, który ulatywać pragnie. Nie, najdroższy mój, nie stawaj się panem klucza, bo się zamkniesz tym kluczem na długo w cielsku i w krwi i w głupocie ciężkiego szlachcica“ (st. 217, 218).

Co do przekonań politycznych, demokracya, jak wiadomo, miała w nim natchnionego rzecznika, nawet w tym czasie, o którym mówimy. Wówczas bowiem w 1845 był napisany sławny wiersz do autora trzech psalmów w obronie ludu i propagandy demokratycznéj, którą Krasiński potępiał. W listach atoli przekonania te schodzą zupełnie z placu z łatwych do odgadnienia powodów. Zapewne z przyczyny owego wiersza a może też jeszcze z przyczyny „Księdza Marka“ pytała go matka o stosunki z Krasińskim; Juliusz w tych odpisał słowach: „Z tym, z którym myślałaś mię poróżnionym, jestem w przyjaźni i mam czułe listy od niego; mówię o Zygmuncie. *Nigdy nie myślałem go obrażać ani mu szkodzić*, teraz zwłaszcza, gdy radbym kawałkami samego siebie obdarowywać ludzi, aby silniejsi byli i cząstką mego szczęścia szczęśliwi“ (170). Jedyna wzmianka, tycząca się pojęć politycznych, odnosi się do roku 1849, do czasu najżywszych jeszcze rozpraw nad kwestyami społecznemi, nad polepszeniem doli klas pracujących“. „O *braterstwie* gadają teraz ludzie — pisze Słowacki — i źle gadają, bo od *ojcostwa* nad dziećmi zacząć potrzeba. Uśmiechnijcie się z dobrocią wśród ludzi, którzy was otaczają a zwycięzcie życie wszelką przeciwność; ale *nie pochlebiajcie im* i nie zatwardzajcie w głupstwie i w dumie“ (215).

Jeżeli wyrazy te rozważymy dobrze, jeżeli połączymy je z mistycznem trochę uwielbieniem dla kapitału ruchomego; jeżeli przypomnimy sobie, że o uwłaszczeniu wło-

ścian, t. j. o kwestyi zajmującéj wówczas wszystkie szlachetniejsze umysły, powiedział Słowacki tyle tylko, iż należałoby folwarki wypuszczać w dzierżawę *parobkom:* to nie trudno będzie przyjść do przeświadczenia, iż demokratyczne poglądy poety pod koniec życia znacznéj uległy zmianie. Wypadki 1846 r. jak dla wielu innych tak i dla Słowackiego były srogą nauką, bo pokazały przewagę siły brutalnéj nad szlachetnemi popędami w sercach wieśniaków, a przynajmniéj wielką jéj potęgę i zmusiły do wypowiedzenia rady: nie pochlebiajcie ludowi, nie utwierdzajcie go w głupstwie i dumie. Z drugiéj zaś strony wiara we wszechwładzę miłości i nowéj nauki nakazywały poecie poszukiwać w nich nietylko najlepszych, ale i jedynych nawet środków polepszenia losu milionów uciśnionych.

Taki jest najogólniejszy rys usposobienia i przekonań Juliusza w ostatnich latach życia. Nie wypowiedział on ich w sposób jasny i jakąś ciągłością nacechowany, gdyż jeszcze w r. 1843 oświadczył, że „zerwał z wszelką systematycznością," słuchając jedynie „wichru bożego we włosach;" to też chcąc je jako tako uporządkować, musiałem zestawiać ustępy z różnych lat; żadnéj jednakże, o ile mi się zdaje, nie wyrządziłem szkody poglądowi na rozwój przekonań u Słowackiego, gdyż w okresie towianizmu umysł jego jednolitym się przedstawia i prócz lekkich falowań uczucia i humoru nie można zaznaczyć jakichś faz wybitnych, któreby były wskazówkami powolnego wyrabiania się tych lub owych pojęć. Zaznaczać zaś szczegółowo, w którym miesiącu był wesołym, spokojnym i szczęśliwym, a w którym tęsknota, żal do ludzi i pewna niecierpliwość zwyciężały usposobienie nakazane przez towiańszczyznę, nie było mojém zadaniem. Usposobienie zaś to streszcza się w słowach, które w r. 1844 napisał Słowacki w liście do matki: „Teraz życie i śmierć jednakowo mi są ponętne i niczém się

nie różniące od siebie; wierzcie mi, że tak jest i tak być musi wkrótce dla wszystkich ludzi, którzy zdobędą uczucie nieśmiertelności ducha i wszystko jasno zobaczą".

Dla ogółu podał Słowacki streszczenie swych myśli w rozprawie a raczéj „modlitwie," nazwanéj „Genezis z ducha" (ogłoszonéj po raz pierwszy dopiero w r. 1871 we Lwowie), którą uważał za pismo najważniejsze ze wszystkich, jakie kiedykolwiek utworzył. Niestety! z długiego szeregu wyrazów i okresów, zawartych w téj „modlitwie," częstokroć niepodobna uchwycić ani jednéj odrobiny zdrowego sensu, którymby zwykły nasz rozum mógł się posilić i odświeżyć na dalszą wędrówkę po tym labiryncie fantastycznych rojeń i spekulatywnych medytacyj.

W całości jestto historya przeobrażeń naszéj ziemi i wszystkiego, co na niéj żyje, rusza się, lub martwe spoczywa. Słowacki, wychodząc z téj zasady, że *wszystko przez ducha i dla ducha stworzoném jest, a nic dla cielesnego celu nie istnieje*, powiada, że duchy przybrały kształty „same z siebie, z woli i miłości," ideą *ofiary* natchnione: jedne były jasne, i te mieszkały na słońcu i gwiazdach; drugie ciemne i te obrały siedzibę „na ziemiach i księżycach". W każdym kształcie jest wspomnienie niby przeszłéj i rewelacya następnéj formy, a we wszystkich razem kształtach jest *rewelatorstwo ludzkości*, śnicie niby form o człowieku". Dla przykładu, jakim sposobem *rewelowała się* ludzkość w niższych kształtach, przytaczamy ustęp z „modlitwy," zastrzegając, że niepodobna iść krok w krok za myślami poety, nie mającemi systemu i rozwijającemi się prawie ciągle wedle praw niczém niekrępowanego kojarzenia się wyobrażeń. Ustęp ten brzmi: „Oto w polipie, oto w atramentniku widzę zjawienie się mózgu i słuchu, widzę w podmorskiéj naturze cały *pierwszy zarys człowieka*, widzę wszystkie członki moje już gotowe, już ruchome, zrosnąć się kiedyś

przeznaczone“. Ale nie można téj ciągle stopniowanéj formacyi dokładnie objaśnić, gdyż Bóg „wszystkie prawie *pośrednie formy poniszczył*, chcąc jakoby większą tajemniczością dodać naturze powagi, zakrywszy przeszłość, więcéj ducha naszego ku przyszłości skierować“. Stąd też poeta robi uwagę, że „dla samych tych utraconych ogniw w łańcuchu stworzenia próżne będą usiłowania foremnych dostrzegaczy, a ten jedynie, kto z ducha pocznie rozglądać naturę o tajemnicach jéj w głębi ducha własnego z pewnością się dowie“. Kto zna teoryę Darwina, ten w przytoczonych zdaniach łatwo dopatrzy niewyraźne przeczuwanie we mgle fantastycznéj prawd, udowodnionych przez „foremnych dostrzegaczy“... Obok tych błysków, podobnych do gwiazd spadających, większa część wywodów przedstawia się jako mroczne majaczenia. Tak np. poeta, objaśniając ze swego stanowiska *obecność ducha* w tworach nieorganicznych, mówi: „W *skałach* leży *duch* jako posąg doskonałéj piękności, uśpiony jeszcze, ale już przygotowany na człowieczeństwo formy a tęczami myśli bożéj spowity niby sześcioraką gierlandą“. To znów o świecie roślinnym: „Ze *zwierzęcia podobnego drzewu* drzewa uczynił Bóg“. Rośliny były pierwszymi przestępcami natury, bo dbały „o trwałość formy“.

Obok myśli, że wszystko z ducha i dla ducha powstało, panuje w téj „modlitwie“ druga jeszcze, to jest, że wszystko na ziemi było żywotem i przemianą. Myśl ta atoli tak jest spowita w fantastyczne obsłony, że własnemi słowy nie ważymy się bliżéj ją charakteryzować. Niech mówi sam poeta: „Oto *stokroć* jednym się kwiatkiem wydaje, w rzeczy zaś saméj jest *narodem* kwiatów, osadzonych w jednym kielichu, rządzonym przez jednego zapłodnika; jest narodem, którego środek zajmują kwiaty *obywatele*; albowiem pracują i rodzą; a brzegów strzegą listki białe, bezpłciowe,

niby wojsko Hiletów. O, Panie! patrząc na ten pierwszy dziw twórczego ducha, już widzę, że ten sam duch w postępnéj pracy *rój pszczoli, królestwo pszczelne, niewolę ula* i *rząd w nim królewski* zaprowadzi, że to samo w *stadach ptaków* powtórzy, że nareszcie formą podobną objawi się między *ludźmi*". W dalszym ciągu do stokroci przyrównywa poeta rzeczpospolitą ateńską z Temistoklesem na czele...

O szczegółach życia potoczonego nie lubił w tym czasie Słowacki pisać długo; zbywał je zwykle kilkoma wyrazami, rozszerzając się natomiast nad stanem swéj duszy i nad wypadkami, które mogły wyobraźnią podbudzić, uczucie rozpalić lub wskazać związek rzeczy widzialnych z niewidzialnemi. Wiemy więc tylko, że co roku w lecie jeździł nad ocean i kąpał się w morzu. Ocean atlantycki miał dla niego szczególniejszy powab, którego nie posiadały inne morza; „zapach oceanu, kolor jego zielonawy, brzegi Pornika" takie, jakie widział w imaginacyi czytając Walterskotowego Piratę tj. szare, skaliste, okryte chwastami; natura choć obca ale znajoma, zapragniona sercem, przypominająca odległe miejsca i czasy, działały na poetyczną duszę rozkosznie, upajająco. To też Słowacki wybierał się na te „wakacye" swoje z wielką radością, nie zapominając naturalnie usprawiedliwiać przed mistycznemi poglądami tych wycieczek „usługą, którą ciału swemu był winien jako narzędziu wolności".

W Paryżu przepędzał dni spokojnie i cicho na rozmyślaniu i pisaniu. Z mnóstwa poematów, które wtedy utworzył, drukował tylko niektóre; resztę poznaliśmy dopiero po jego śmierci. Wypadków głośnych i ważnych nie było; protesty tylko względem postanowień niektórych towiańczyków, zwłaszcza pod wodzą Mickiewicza zostających, [1])

[1]) Jaskrawym objawem niechęci ówczesnéj do Mickiewicza jest wiersz Juliusza, ogłoszony przez H. B. r. 1883 w „Prawdzie :"

odezwy do braci o nowéj nauce, bez tworzenia uorganizowanego stronnictwa, do czego poeta nie miał najmniejszych zdolności; wyjazd w Poznańskie celem rozwinięcia na gruncie wielkopolskim idei „konfederacyi“ rzuconéj na zebraniu Polaków 19 marca 1848 r. i związane z nim widzenie się z matką we Wrocławiu 1848 roku (w czerwcu), powrót do Paryża po zawiedzeniu nadziei, jakie w ówczesnym ruchu pokładano: oto najważniejsze zdarzenia z całego sześcioletniego przeciągu czasu.

Powróciwszy do swoich cichych pokoików, był smutny i długo nie mógł energii zwyczajnéj odzyskać. Zachęcony przez matkę do wyprzedania pozostałych egzemplarzy dzieł swoich, „zarumieniony prawie“ wydobywał ze składu liczne arkusze książek, z których wiele chciałby był zatracić; pragnąłby przesiać to wszystko przez rzeszoto i samych tylko kilka ziarnek czystego zboża dać narodowi na siejbę, bo nadto wysoko ważył teraz ducha polskiego. Zmniejszył cenę

Mój Adamito! widzisz, jak to trudne
— Uprawiać cnoty pustynie odludne,
Jaki pot wielki z człowieka się leje,
Gdy o ideał stoi lub ideje.

Dawniéj ci ręce jezuitów plotły
Wianeczki i te śpiącemu wkładali.
Leciałeś jako komeciane miotły,
Sił nie zużywszy, byłeś coraz daléj
Dawniéj ploteczka szła nakształt zegarka
I ciągle twemi wiewała sztandary;
Lepsza niż sonet ta plotka śmieciarka,
Pełniejsza miodu, niż ruskie puhary.
Medale rosły w olbrzymie posągi,
Dziewki odeskie zmieniały grafinie.
Nie tak to, widzisz, Adamitku, nynie,
Nie tak to nynie, jak to było ongi.
Dziś jezuityzm jak wąż ciebie łamie...
Ja ci mówiłem .. widzisz, mój Adamie!

książek do połowy, ułożył je w paki i chciał jak najprędzéj odesłać Milikowskiemu do Lwowa, gdyż mu „nawet na oko niemiłe“ były.

W początku marca r. 1849 czy też w końcu lutego tak już był osłabiony upływem krwi, że jak powiada, widział zblizka Pana i Boga swego, który go chciał jak żołnierza z ziemi téj wziąć a na inne i może trudniejsze jeszcze stanowisko odkomenderować. 3 kwietnia tegoż roku już nie żył.

Wskazałem powyżéj przyczynę, dlaczego doktryna Towiańskiego tak łatwo przyjęła się w umyśle Juliusza: potęga jego fantazyi karm' nową znalazła, a myśl, błąkająca się długo w poszukiwaniu słowa wielu zagadek ogólno-ludzkich i narodowych, uspokoiła się w téj wierze głębokiéj, że czas rozwiązania ich już niedaleki. Udoskonalenie ludzi przez miłość, zdarcie z nich grubéj skorupy ziemskiéj przez natężenie ducha, wypędzenie ze świata fałszu wszelkiego, rozpowszechnienie prostoty i anielstwa; obudzenie potęg wszechmocnych w duszy człowieka przez wiarę w możność dokonania rzeczy nadzwyczajnych; pewność, jaką daje przekonanie o wielkiém posłannictwie osób pojedyńczych i narodów na ziemi: oto węzły potężne, które poetę do doktryny przykuły i propagatorem jéj gorliwym uczyniły. Dodajmy do tego okoliczność, że naukę Towiańskiego przyjął Słowacki w wieku, w którym nikt prawie zdań swoich już nie odmienia, bo w 34 roku życia; a nie będziemy się dziwili, że pomimo bardzo przykrych zawodów, jakich doświadczył poeta w przeanielaniu ludzi, nie zachwiał się w swéj wierze, lecz wytrwał w niéj do końca.

Słowacki, jak wielu innych mężów, pomylił się w rachubie co do umysłów i serc ludzkich, sądząc, że w nich więcéj jest pierwiastków anielskich niż ziemskich. Żaden naród a tembardziéj Polacy nie mogą znaleść zaspokojenia

w mistycyzmie tak dalekim od rzeczywistych życia warunków, że je otwarcie lekceważy. Nikt fantazyi saméj losów swoich powierzać a udoskonalenia, do którego ludzkość dąży, zasadzać na specyalném wytężaniu ducha nie zechce, woląc szukać ideału w harmonijném rozwijaniu wszystkich zdolności swoich.

Lecz, chociażbyśmy nie podzielali téj nadziei, którą Słowacki pokładał w swéj sile fatalnéj, co mu czoło zdobiła, że nas „zjadaczów chleba w aniołów przerobi:“ nie będziemy jednak lat jego ostatnich za stracone poczytywali, choćby z tego jedynie względu, iż dążył do celu wielkiego — do udoskonalenia — jakkolwiek niewłaściwemi podług nas, bo w mgłach gubiącemi się drogami. A przypomniawszy sobie wiersz do Autora trzech Psalmów, któremu istotnéj piękności ludzie przeciwnych nawet poecie poglądów odmówić nie mogą; [1]) parę dramatów i kilka utworów lirycznych, zmuszeni będziemy przyznać, że w dziejach poezyi lat owych nie ujrzymy kart pustych [2]).

---

[1]) Stanisław Tarnowski w „Przeglądzie polskim“ 1867, grudzień, str. 415.

[2]) Od czasu napisania zarysu powyższego ogłoszono kilka utworów pośmiertnych Słowackiego, które nie zmieniają wprawdzie zasadniczo żadnéj cechy jego umysłowości w okresie mesyanicznym, jak ją nakreśliłem, ale pozwalają na subtelniejsze jéj wycieniowanie. Najważniejsze rzeczy znajdzie czytelnik w książce p. n. „J. Słowacki: Pisma pośmiertne“ wydane i poprzedzone wstępem przez Dra Henryka Biegeleisena. Lwów. 1884, str. LXXIV, 575. Znajduje się tu poprawniéj przedrukowana „Genezis z ducha“ oraz: „List do J. N. Rembowskiego,“ „Wykład nauki“ (w 2 częściach), „Dziennik 1847—1849“. Wstęp i przypiski wydawcy mieszczą wiele bardzo cennych szczegółów.

1877.

Biblioteka PAU i PAN w Krakowie

V.

KORESPONDENCYA

ZYGMUNTA KRASIŃSKIEGO

CZĘŚĆ PIERWSZA.

LISTY DO GASZYŃSKIEGO[1]).

Charakter listu zależy nietylko od tego, kto go pisze, ale także i od tego, kto go ma czytać. Inaczéj pisują do siebie ludzie ledwie znajomi, inaczéj poufali, inaczéj kochankowie, inaczéj przyjaciele. A i pomiędzy tymi ostatnimi są jeszcze rozmaite stopnie i odcienie; są przyjaciele, którym się całą, inni, którym się tylko pół duszy otwiera, i jeszcze inni, którym się donosi o zewnętrznéj jedynie stronie swego istnienia, przemilczając o tajnikach serca.

Przyjaźń pomiędzy Krasińskim a Gaszyńskim, na ławach szkolnych zawiązana, wzmocniona potém czynném wystąpieniem Gaszyńskiego w obronie młodziutkiego Zygmunta, opierała się przeważnie na przeciwieństwie usposobień i uzdolnień, a podsycała się trwale oddaleniem, które sprawiało, że przyjaciele rzadko i nakrótko tylko widywali się z sobą. Gdyby spotykali się z sobą częściéj, kto wie, czyby wzajemne przywiązanie nie ochłodło, czyby nawet węzeł się nie zerwał.

Krasiński znał bardzo dobrze tę różnicę charakterów

[1]) Listy Zygmunta Krasińskiego. Tom I. Do Konstantego Gaszyńskiego z przedmową J. I. Kraszewskiego, z portretem autora. Lwów, 1882, str. VIII, 343.

i nieraz dosadnie ją określał. Wiedział, że Gaszyński to natura miękka, lecz elastyczna, łatwo umiejąca sobie radzić, niezbyt do głębokich smutków skłonna, prędzéj do żartów, mogąca łatwo się pocieszyć, nie mająca pragnień nieokreślonych. „Ty — pisze raz do niego — miewasz błogie dni pełne dziękczynień ku Bogu i ku ludziom, którzy cię kochają; ty nieraz wieczorem przestajesz na zmierzchu, ty pośród czarownéj okolicy przestajesz na jéj pięknościach. Przynajmniéj przez chwilę jesteś cały, dopełniony w sobie samym; nie czujesz, jakoby część jakaś twoja nie była przy tobie, ale wyprzedziła ciebie i goniła daléj i żądała więcéj i rozdzierała swojemi wołaniami resztę twéj spokojnéj duszy! Ty dlatego niezawodnie lepszy, cnotliwszy będziesz ode mnie. W tobie namiętność nigdy w rozuzdanie nie przejdzie. Jéj najwyższym szczeblem będą łzy rozczulenia; — a we mnie zdarzyć się mogą wściekłe uniesienia, rozpaczne, nieopisane; bo im więcéj żądam, tém częściéj się zawodzę. Ty także ciągle będziesz czynny, a ja zapadnę w lenistwo, w odrętwiałość i lata przeleżę, by powstać raz jeden, by pięście pogryść własnemi zębami lub pieśni odśpiewać w natchnieniu serca mego — i znów zasnąć potém“ (str. 57) Inną razą szczerze się cieszy z téj łatwości i w życiu i w pisaniu, jaką się Gaszyński odznaczał: „A jak widzę, nie tylko żyjesz ciałem, ale i całą duszą, bo tak piszesz po polsku i po francusku, prozą i wierszem. Oby nigdy cię nie opuściła ta łatwość, ten dar boży, który tyle chwil słodko odpędza, maskuje tyle chwil gorzkich, kiedy nie można ni czuć ni pisać w nich. Obyś nie przyszedł do stanu przeklętego, w którym poeta zapytuje samego siebie: jest-że poezya, niema-li jéj na świecie?“ (str. 72). Przeciwieństwo charakterów streszcza wybornie Krasiński, mówiąc: „to w naszych naturach rozmaitém jest, że mnie zawsze tragiczność, ciebie komiczność rzeczy uderza“ (str. 212).

Krasiński nie chciał powiedzieć, a może nawet w dobroci swego serca nigdy nie pomyślał, że przyjaciel jego to natura powierzchowna i dosyć płytka, niemogąca wyrobić sobie głębokich przekonań, nie ogarniająca szerszych widnokręgów. Demokrata z początku, bez wielkich trudności staje się zwolennikiem poglądów zachowawczych, a nawet wielbicielem owych akademij szlacheckich na dworach magnatów, gdzieto, jak z żalem wspomina, za żart jakiś szlachetka mógł dostać dziedzictwem wioskę intratną. Obojętny w sprawach wiary, zostaje potem religiantem, przynajmniéj zewnętrznie, dla *decorum*. Od Krasińskiego nie waha się przyjmować zapomóg pieniężnych, prawie stałych, chociaż jest zdrów i mógłby na utrzymanie własne zapracować.

Jako pisarz był to talent bardzo średniéj miary. Pięknie utoczone wiersze w poezyi a poprawne okresy w prozie stanowią największą zaletę jego utworów. Kilka wierszy, a mianowicie „Sielanka młodości“, zyskało sobie popularność, bo wypowiadały zręcznie uczucia podzielane przez masy. W prozie miewał czasami dobre pomysły (np. „Pan Dezydery Boczko i sługa jego Pafnucy“), ale słabém wykonaniem psuł je tylko. Nie mając sam ani namiętności, ani istotnych przekonań, zlekka drwił ze wszystkiego, lecz sił na satyryka społecznego nie posiadał.

Krasiński znał słabe strony swego przyjaciela i starał się wyższą ambicyę w nim obudzić. „Myśl głębiéj! myśl głębiéj!“ — oto wyrazy powtarzające się w listach do Gaszyńskiego, jak zwrotka w pieśni. Doradza mu, co ma czytać, zachęca do głębszego wnikania w dusze ludzi i ustrój społeczeństw; martwi się, że jego kochany Konstanty przetrawia czas na fatałaszkach. „Nie francuziej mi tak — pisze do niego z uczuciem ojcowskiéj troskliwości, choć był młodszy o lat cztery — ni téż zgrywaj się w wista po klubach. Weź się do jakiéj poważnéj i nielekkomyślnéj pracy. Dbaj

o ducha swego, dbaj, prosi cię o to ten, który zawsze cię kochał... Przecież w mieście... mnóstwo umysłowych potęg i dążeń i ruchów, przecież nie sam jeden klub i wist! Wcześniéj czy późniéj zda się zawsze człowiekowi, że duchowi swemu ścieśnić się lub upaść nie dał. Długo czekać, ale będzie nagroda!“ (str. 229, 230).

Przestrzega go, żeby lekkomyślnych miłostek nie zawiązywał, bo „już i tak o gościach polskich nienajlepsze wieści chodzić zaczęły pomiędzy narodami, osobliwie skarżą się mężowie i ojcowie na nich“ (str. 86). Wierzy on wszakże, iż Gaszyński „niezdolny coś nieszlachetnego uczynić lub pomyśleć“ i dlatego, upominając go, żeby był „roztropny i uważny“, przesyła mu sto franków „choćby na papier do bilecików lub na kilka bukiecików“, gdyż lęka się, czy przyjaciel może „koniecznościom wymaganym przez miłość zadość uczynić“.

O talencie jego poetyckim ma Zygmunt wyobrażenie jak najlepsze, a przynajmniéj stara się je takiém wystawić wobec niego samego, ażeby w nim szlachetną ambicyę pobudzić. Sposób, w jaki myśli swe pod tym względem wyraża, wydaje się nam dzisiaj troszkę niewłaściwym, bo samo zestawienie dwu nazwisk: Mickiewicza i Gaszyńskiego ma w sobie coś rażącego, a cóż dopiero forma tego zestawienia! „Elegia i sonet do matki — pisze Zygmunt z powodu ogłoszonych świeżo poezyj przyjaciela — bardzo ładne, ale w innych sonetach znać ojca Mickiewicza — i to mi się nie podoba. Zresztą sonetyzm stał się chorobą już u nas, trzeba z niéj się wyleczyć. Są sonety Kassianowicza, Kamińskiego, doboszy, trębaczów etc. etc. Ojciec Mickiewicz napłodził potworów rozmaitego gatunku. Twój wykrzyknik: *I nasz wielki Mickiewicz!* brzmi mnie kwaśno w uszach. Co tobie do tego, kiedyś sam poetą, w chwili, w któréj sam jesteś natchniony. Kiedy recenzyę pisać będziesz, wtedy tak się odezwij, słu-

sznie; *ale kiedyś sam Mickiewiczem*, kiedyś sam w akcie rodzenia, tworzenia, skąd ci tyle rozwagi zostało, by ocenić prace autorskie drugiego. W takiéj chwili ty powinieneś być przed sobą samym, jedynie sobą zajętym; winieneś być sam w sobie, tym który jest, dlatego, że jest w téj chwili. Może się niejasno tłómaczę, ale świat twój powinien być w takim stosunku do ciebie, w jakim świat boski jest do Boga, to jest, świata być nie powinno, tylko ty jesteś — ty jeden, ty zawsze i zawsze ty! a z ciebie wszystko wypływa: Mickiewicz i Dante i księżyc i historya i dom w Nimes; to są dzieci, płody twoje, tyś je stworzył; bo jakże, gdybyś ich nie stworzył, mógłbyś je pojmować i opisywać i w kształt sztuki oblekać?... Zresztą czas już zaprzestać pochlebstw literackich między sobą, czas, by się rekomendacye dzieci do ojca skończyły. Niech każdy wali drogą swoją: jeśli nie ma sił, niech ustanie; jeśli potężny, niechaj będzie sobą samym, niechaj żyje przez się, niechaj ma imię swoje własne — i tém tylko się szczyci imieniem“ (str. 72, 73 list z 29 marca 1835).

Naturalnie, myśl zasadniczą całego tego ustępu, wypowiedzianą jasno i wyraźnie w końcowych zdaniach, za całkowicie słuszną uznać musimy, a więc i radę, Gaszyńskiemu daną, za trafną i zdrową; ale stylizacya niektórych szczegółów, ale ta niechęć do wspominania Mickiewicza w poezyi dla oddania mu słusznego hołdu, ale to stawianie na równi, chociaż pozornéj bo formalnéj tylko, wielkiego twórcy „Pana Tadeusza“ z autorem kilku udatnych wierszyków; to wszystko wytłómaczyć sobie można najprzód jakiémś chwilowém zobojętnieniem względem Mickiewicza (Krasiński pisał albo obmyślał wtedy „Irydyona“) a powtóre przyjacielskiém przecenianiem talentu Gaszyńskiego.

Przecenianie to jednak nie przemieniało się w zupełną bezkrytyczność; owszem Krasiński wytykał przyjacielowi spostrzegane przez siebie wady zarówno w kompozycyi jak

i w języku nawet; ale w krytyce téj zawsze widoczną była nadzieja, że przyjaciel, jeśli tylko zechce, to napisze coś znakomitego. Po przeczytaniu „Dezyderego Boczki“ pisze: „Szkoda, żeś nie ukoloryzował, tylko narysował, i to bez cieniów, rzecz całą. To rys dzieła tylko, a wykonane dzieło to mogłoby być Don Kiszotem polskim... Pomyśl o tém, niech to służy za tkankę pierwszą, a na niéj teraz haftuj żywe barwy. Przekonany-m, że ci się uda i że właśnie odpowiada taki pomysł talentowi twemu, zarazem komicznemu i tkliwemu“ (str. 274). Po przeczytaniu „Reszt Pamiętników Rogowskiego“ podobnąż przestrogę daje przyjacielowi: „Doskonały pomysł Rogowskiego. Tylko na miłość Boga obrób go, wykończ, wyrób; cierpliwości i pracy i wytrwałości trochę a będzie doskonałe. Paska czytaj i odczytuj! To typ wiekuisty na takie sztukmistrzostwa. Zmiłuj się tylko, nie rób, jak z Pafnucym (sługą Boczki), szkic a nic więcéj. Ty do tego właśnie rodzaju masz arcy-talent. Zmiłuj się; nie zakop go, lub wykopanego nie zostawiaj na rdzę lenistwa, ale obmyj, oczyść, a błyśnie i będzie złotem!“ (str. 330, 331). O francuskich zaś artykułach Gaszyńskiego, przyznając im „błogość dowcipną“, takie wielce znamienne zdanie wyraził: „Wszędzie rozsypane oznaki szerokich wiadomości, ale co chwila jakbyś żartował z czytelnika, obiecywał mu długą przechadzkę to wśród kwiatów, to nad brzegiem strumieni, lub widok pola bitwy, lub opis namiętności i uczuć głębokich; a wtém jedną razą, kazał mu usiąść na ławce przed kawiarnią, krzyknął na garsona, by mu przyniósł filiżankę kawy, a sam go odstąpił i zniknął“ (str. 147).

Ale, jeżeli Krasiński nie znajdował w Gaszyńskim umysłu sobie odpowiedniego, to znalazł w nim serce kochające, któremu zaufać mógł zupełnie. Wprawdzie dowodów faktycznych przyjaźni ze strony Gaszyńskiego posiadamy niewiele; najważniejszym jest bezwątpienia obrona, jaką

okazał Zygmuntowi przeciwko spółkolegom w uniwersytecie; mniéj znaczenia posiada późniejsze zajmowanie się ogłaszaniem utworów Krasińskiego i użyczanie mu nazwiska jako pseudonimu literackiego. Wiadomo wszakże, że w sprawach serca najwymowniejszym i najbardziéj przekonywającym argumentem dla przyjaciela jest własne jego o przyjacielu mniemanie. A pod tym względem listy Zygmunta nie pozostawiają wątpliwości najmniejszéj; wszędzie z nich widnieje niczém nie zamącona wiara w szczerą, serdeczną, do poświęceń każdéj chwili zdolną przyjaźń Gaszyńskiego, w jego serce „prawe, tkliwe, niezarute samolubstwem, ni próżnością, nie goniące za blichtrami i fałszem“ (str. 126). To téż listy te noszą na sobie cechę zwierzeń poufnych i poufałych. Nie odznaczają się one ową artystyczną wykwintnością i doborem samych dźwięcznych a zarazem głębokich frazesów, przy traktowaniu podniosłych jedynie tematów, jak-to widzimy w korespondencyi Zygmunta ze Słowackim; nie zawierają szerokich a szczegółowo przeprowadzonych poglądów politycznych lub filozoficznych, jak w kilku znanych dotąd listach, do innych osób; ale natomiast znajdziemy tu wszystkiego potrosze. Najczęściéj donosi poeta przyjacielowi o swojém zdrowiu; niema prawie listu, w którymby wzmianki o niém nie było; a że zdrowie to zawsze niemal przedstawiało się tylko ujemnie, więc listy Zygmunta do Gaszyńskiego są najdokładniejszém może odzwierciedleniem patologicznego stanu ciała i ducha Krasińskiego. Ale ta szpitalna trochę atmosfera, działająca na przyjaciela w pewnych odstępach czasu, a na czytelnika dzisiejszego odrazu jednym ciągiem, odświeża się prądami uczucia i myśli, które nigdy właściwie w stanie spokoju nie zostają, pracując ustawicznie, częstokroć gorączkowo, chociaż poeta nieraz na omdlenie, na „noc ducha“ się uskarża. Krasiński potrąca mimochodem wszystkie stosunki jednostkowe i ogólne, dotyka wszelkich

kwestyj: estetycznych, religijnych, politycznych, społecznych— pod wpływem i działaniem chwilowego wrażenia. Pisze dosyć niedbale, dorywczo, lubo znana patetyczność stylu autora *Nieboskiéj Komedyi* i *Irydyona*, będąc już właściwością gienialnego talentu, uwydatnia się tu bez szczególniejszego z jego strony starania.

Jedna okoliczność może zadziwić. Krasiński rozpisujący się dość szczegółowo o swoich stosunkach miłosnych w listach do Sołtana, Gaszyńskiemu albo nic a nic nie donosi jak np. o miłości do mężatki, albo też natrąca o nich ogólnikowo jak np. o Beatryczy. Czy dlatego, że nieraz ostrzegał przyjaciela, ażeby się w miłostki nie wdawał, czy dlatego, że instynktowo odczuwając powierzchowną naturę przyjaciela, nie chciał, ażeby tenże nie obniżał wysokiego jego nastroju swemi przypuszczeniami na miarę własnéj duszy zrobionemi — trudno wiedzieć; w każdym jednak razie fakt ten zastanawia.

Wydrukowanych obecnie listów do Gaszyńskiego mamy 146. Powstały one głównie pomiędzy r. 1832, a 1848, gdyż z r. 1829 mamy tylko urywek z listu zawierający opis Lemanu; a z lat 1852—1859 zachowały się tylko cztery króciutkie bileciki. W listach wszakże z r. 1832 znajdują się bardzo częste wzmianki odnoszące się do lat poprzednich, tak że na podstawie tych wzmianek możemy odtworzyć stan duszy poety po wyjeździe za granicę w r. 1829. Tym sposobem do szczegółowego rozpatrzenia otrzymujemy lat dwadzieścia, najważniejszych w życiu naszego poety, gdyż wypełnionych jego twórczością poetycką. W tych dwudziestu latach można upatrzyć trzy fazy rozwojowe, mające właściwe sobie cechy: najprzód lata 1829—1832, daléj 1833—1839, wreszcie 1839—1848. Postaramy się je scharakteryzować, o ile się to da zrobić z materyału niedawno ogłoszonego.

I.

W jakim stanie ducha opuszczał Krasiński Warszawę i kraj, aby się udać za granicę, do Szwajcaryi, pod przewodnictwem Jakubowskiego o „twarzy centkowanéj“?

Ci, co go znali natenczas zblizka, widzieli w nim tylko „bystrego, sprytnego i przenikliwego studencika“, który mając zaledwie lat 14 skończył liceum warszawskie i wstąpił do uniwersytetu. Zygmunt sam nie zaprzecza, pisząc do Gaszyńskiego, że „był wesoły, lekkomyślny, że mu dni schodziły gdyby motyle“. Ale składając takie wyznanie w 24 roku życia, spostrzega się natychmiast, że może powiedział za wiele; może ta wesołość była tylko powierzchowną, zewnętrzną, gdy tymczasem w głębi serca taiły się smutki i bóle wielkie. Bezpośrednio bowiem po owych słowach, bez żadnego stylowego przejścia, czytamy następne: „Och, nie! podobno ja nigdy takim nie byłem; już w dzieciństwie mojém były namiętności, które mnie kaziły, które mi czystość duszy odebrały przed czasem; starością jakąś zawsze cechowały mnie bogi; nigdym nie był tak niewinny, tak dobry, tak ufny, jak ty, i dlategom nigdy nie był jako ty szczęśliwy“ (str. 75). Wprawdzie młodzież gienialna lubiła i lubi wystawiać sobie, że nietylko jest ale była zawsze, od samego dzieciństwa, całkiem różną od innych; wprawdzie lubiła i lubi wpajać to przekonanie w słuchaczów i czytelników; lecz okoliczność ta nie może jeszcze stanowić przekonywającego dowodu przeciwko wyznaniu Krasińskiego; bo naprzód, dzieci gienialne istotnie bywają odmiennemi od rówieśników, a powtóre, słowa charakterystyki swéj pierwszéj młodości wypowiada Krasiński przygodnie, bez żadnego zgóry powziętego celu, nie potrzebując pozować wobec oddalonego przyjaciela i towarzysza lat owych, wypowiada je raz tylko w ciągu całéj korespondencyi, a ta

jednorazowość nadaje im cechę mimowolnego wylewu serca. Co najwyżéj, to moglibyśmy na karb szczególnie smutnego usposobienia, w którém wyrazy te pisał, policzyć owe ciemne barwy, w jakich pierwszą swą młodość przedstawił. Rzeczywiście, kiedy w latach późniejszych niejednokrotnie jeszcze potrącał o te wspomnienia, już tylko wesołość i swobodę młodzieńczą w nich widział. Nie może to jednak i nie powinno osłabiać doniosłości owego jednorazowego, mimowolnego wyznania: może ono być przesadném, ale musi téż zawierać w sobie wiele prawdy.

I prawda ta nie miałaby w sobie nic psychologicznie nieprawdopodobnego. Urodzony z matki suchotnicy, odziedziczył po niéj wątły organizm, który szybko rozwijającemu się umysłowi nie mógł nadążyć i rozstrajał się. Mając lat 10 grzebie matkę, mając lat 15 widzi, jak ojciec jego zaczyna tracić dobrą wśród społeczeństwa opinię, mając lat 17 doznaje dotkliwéj, rozdzierającéj serce zniewagi od swoich rówieśników, od spółkolegów uniwersyteckich, a nie mogąc nawet ująć się po rycersku za swój honor, musi z tą krwawiącą się w sercu raną kraj opuszczać. Nawet na niezbyt wrażliwy temperament szereg tak bolesnych wypadków musiałby podziałać w wysokim stopniu drażniąco, musiałby zamącić pogodę duszy młodzieńczéj, a cóż dopiero na tak nerwowe usposobienie jak Zygmunta Krasińskiego!

Do tych wpływów rodzinnych, domowych i osobistych, dodajmy wpływ poezyi romantycznéj, która za czasów jego młodości była wychowawczynią dusz ognistych, porywając za sobą także i chłodne. Poezya ta nie lubiła harmonii ducha z ciałem, przeciwstawiając je sobie jako żywioły pogodzić się nie dające, nie cierpiała twarzy rumianych, charakterów pogodnych i zadowolonych z siebie; z rozkoszą natomiast wystawiała namiętności bezgraniczne łamiące serca i istnienia, wybuchy gwałtowne, rozdwojenie ducha,

rozbrat z prozą życia, marzenia nadobłoczne, natury tajemnicze, wikłające się w katastrofy tragiczne i wśród nich ginące. Na organizmy zdrowe i silne poezya taka nie wpływała szkodliwie, owszem zbawiennie nawet oddziaływać mogła, budząc w nich ducha naprawdę; ale na organizmy wątłe i chorowite wywierała skutki haszyszu: czarowała je i upajała chwilowo majakami niewypowiedzianéj rozkoszy, lecz osłabiała je i rozstrajała je coraz bardziéj. Młodzieniec chcący być poetycznym nie mógł być szczerze i poprostu wesołym: śmiech musiał zamienić na uśmiech, żart na humor, spostrzeżenie na paradoks, charakterystykę ludzi na ironię lub sarkazm.

Na Krasińskiego silnie wtedy oddziaływał Byron. W pierwszym większych rozmiarów utworze t. j. we „Władysławie Hermanie“ można zauważyć wpływ jego pesymizmu i w poglądach na życie i w postaciach ponurych, demonicznych. „Szczęście — mówi tu jedna z osób — jest-to marzenie... szczęście! nierozsądny, szalony był, kto pierwszy to słowo wymówił na świecie; szczęście na tym padole zgryzot... o nie! to kłamstwo, to słodka trucizna, któréj szumne nadano imię“.

Wprawdzie opierając się na liście o literaturze polskiéj, napisanym przez Krasińskiego w 1829 do „Biblioteki powszechnéj“ genewskiéj w języku francuskim, możnaby utrzymywać, że wówczas jeszcze autor „Władysława Hermana“ nie był romantykiem duszą i ciałem, gdyż nietylko oddaje sprawiedliwość klasykom sobie spółczesnym, ale nadto w sądach i ocenach zwraca głównie uwagę na stronę formalną poezyi, na język, styl i wiersz. Ale najprzód, pamiętać należy, że artykuł pisany był dla informacyi cudzoziemców, autor zatém musiał w nim jaknajwiększą liczbę nazwisk wymienić — i to z określeniami pochlebnemi; powtóre, co innego są wywody krytyczne, rozumowe, a co

innego popędy i skłonności serca; autor mógł jeszcze w zdaniu o literatach polegać na sądach, których się nasłuchał w domu, a swoją drogą lgnąć do całkiem innych dążności w tworzeniu poetyckiém. Być może nawet, że w zdaniu tém trwał i dłużéj, lat jeszcze kilka, poprostu z przyzwyczajenia tylko, dopóki umysł jego nie przetworzył się do gruntu. Temu przetworzeniu się dał wyraz i w zmienionym sądzie o poetach, spotykanych niegdyś w domu ojca na obiadach literackich. Roku 1834 pisze do Gaszyńskiego: „Co téż to za głupia była poezya, co nas otaczała w dzieciństwie naszém; co téż to za głupi ludzie dawali nam pierwsze wyobrażenia o filozofii i literaturze. Mój Boże! (str. 58).

Zamiłowaniami poetyckiemi wyprzedzał on ten sąd krytyczny; myślał, czuł i tworzył w duchu romantycznym.

Tak więc, zarówno ze względu na stosunki osobiste, jak i ze względu na kierunek ogólny umysłu, musimy sobie wyobrazić Krasińskiego w chwili wyjazdu za granicę jako młodzieńca, który i sercem i wyobraźnią wiele przecierpiał. Pierwszy rok pobytu po za krajem, przepędzony w Szwajcaryi, wśród pięknych widoków górskich, po części w towarzystwie Mickiewicza, przyniósł mu niejakie ukojenie, ale zaraz następny otworzył zabliźniające się rany, nowemi je rażąc ciosami. Wprawdzie już i wśród jezior i gór szwajcarskich tęsknił do Wisły, Narwi i Gopła i mówił, że kuropatwy opinogórskie warte wszystkich gór przezeń oglądanych; ale bądź-co-bądź miewał często chwile spokoju, niekiedy wesołości; a umysł jego mianowicie pod wpływem obcowania z Mickiewiczem rozwijał się i dojrzewał: od niego nauczył się „zimniéj, piękniéj, bezstronniéj rzeczy świata tego uważać“; pozbył się „wielu przesądów, uprzedzeń i fałszywych wyobrażeń“; przekonał się, „że szumność jest głupstwem tak w działaniu, jak w mowach, jak w pi-

saniu, że prawda i prawda tylko może być piękną i ponętną w naszym wieku; że wszystkie ozdóbki, kwiatki stylu są niczém, kiedy myśli niéma; że wszystko na téj myśli polega i że chcąc być czémś teraz, trzeba uczyć się i uczyć i uczyć, i prawdy wszędzie szukać, nie dając się ułudzić przez błyskotki, które świecą przez czas jakiś, jak robaczki na trawie w maju, a potém gasną na wieki".

Ze Szwajcaryi udaje się Krasiński do Włoch. Tu go dochodzą wieści o wypadkach krajowych z r. 1831. Radby był znajdować się wśród swoich, a nie mógł; prawdopodobnie powracać zabronił mu ojciec. Co wtedy czuł, jaka boleść duszę jego ogarnęła, to wyraził w urywku p. n. „Wygnaniec", napisanym we Florencyi, ale do druku nieprzeznaczonym wcale. W ramy fikcyi „oprawił własne uczucia", z których nikomu może zwierzyć się nie mógł lub nie śmiał...

Pochop do napisania fragmentu tego dał jakoby obraz Galeaza Pesquieri znanego ze swych nieszczęść i wielkiego przywiązania do rzeczypospolitéj florenckiéj. „Żarliwy obrońca przywilejów ludu, choć sam był ze znakomitéj rodziny, często miewał zatargi z arystokracyą i nieraz pokazał się nieubłaganym w zemście". Częstokroć musiał kryć się i uciekać, „uległ wreszcie zwykłemu losowi tych, którzy w sprawach publicznych stają na czele stronnictw, *bo są w sile wieku*: zginął od trucizny". Pod obrazem wewnątrz „tabliczek z perłowéj macicy" znajdował się długi napis, który Zygmunt wiernie przetłómaczyć się starał.

W całym tym ustępie (str. 29—32) widać szlachetną, gorącą, namiętną, a wielkiemi prądami cierpień miotaną duszę, która przedstawiając sobie w wyobraźni różne rodzaje nieszczęść, ścigających jednostki, nie zdolna straszniejszego wymyśleć nad niemożność spełnienia tego, co się za obowiązek uważa. Niczém jest w porównaniu z tą katuszą,

rozbicie się na morzu i samotne pozostanie się na wyspie bezludnéj, niczém wygnanie spowodowane przemożném zwycięstwem przeciwnego stronnictwa... Z głębokiém przejęciem maluje stan duszy takiego rozbitka obowiązku: „Wtedy ci już godziny, w których obcy mówić będą o wieściach ojczyzny, dłuższemi od dni się wydadzą, nocy twoje przeniosą cię na pola, gdzie uczujesz ostatnie uściśnienie konających braci, a kiedy się obudzisz, jak się zemścisz? przecież już pomstę w snach obiecałeś? U łoża odtąd krew i jęki, na jawie wstyd i cierpienia zgotowane tak, że przed kościołem nie będziesz śmiał się przeżegnać, ani przed równym oczu podnieść; a jeśli wychodzisz, zakrywaj twarz dobrze, bierz się na tylne schody, na boczne ulice, kryj w sieniach, przemykaj przez rynki, by dzieci poznanego nie wytknęły: on tutaj, czyż to tu jego miejsce?.. Wygnańcze, żyj bez wzmianki; grób bez napisu jest twoim udziałem i bodajby on jeszcze był takim, wolny od pogardy przeklęctw bliźnich, dosyć już twoich nad nim było. Nie do was, przyjacicle — dodaje Pesquieri — z którymi dziecko biegałem w Apenińskie lasy, ponad brzegami Arno, teraz przemawiam; ani do was, którzyście umarli przede mną i w dziejach swojego kraju żyjecie, ani do tych, co po mnie zawód swój zaczną, ażeby mi dać naukę; do nikogo na tym szerokim świecie się nie odzywam, tylko do siebie, do siebie, do siebie, bo taki był mój los a nie czyj więcéj“.

Takie lub podobne myśli dręczyły Krasińskiego przez rok 1831 i bardzo silném echem odbijają się jeszcze w r. 1852 w korespondencyi z Gaszyńskim. Ta myśl: jam tam nie był, jam się nie bił! jak zmora dusząca osiada mu na piersi i nie dozwala mu myśleć o czém inném. Każda wiadomość z kraju, każde spotkanie z rodakiem nawiewa głęboki smutek do jego duszy. „Wszystkich sposobów używałem — powiada — by dostać się do was, ale silniejsze nad

moje ramiona zapory drogę mi zajęły... Zaprawdę ci powiadam, że mi dnie i nocy na gorączce z początku, później na szaleństwie zeszły. Wycierpiałem za winy wszystkich przodków moich". „Miałem kochankę — pisze kiedyindziéj — a dusza jéj była z ognia; dziś mną ona pogardza, bom się nie bił... nie wie, jakie zawady mi ramiona do piersi przykuły..."

Ponieważ miał „duszę za ognistą" na swe „nędzne ciało", więc cierpienia moralne „rozstroiły zupełnie" jego organizm. Od samego niemal początku roku 1852 t. j. od czasu, w którym się rozpoczynają listy do Gaszyńskiego, już we Francyi wówczas będącego, czytamy nieustannie takie bolesne wyznania: „napół ślepy jestem, ledwo widzę litery; oczy piekielnie mnie bolą, mózg mój spiekły od dawna; męczę się złożony niemocą oczów i gorączką; życie mi jest festynem, do którego zasiadłem z cierniową koroną miasto kwiecia na głowie, z puharem goryczy przed sobą miasto czary nektaru; codzień gorzéj i głębiéj brnę w gorączkę i rozpacz; słabym na ciele i na umyśle; wieczna nuda i wieczny ogień mnie pożerają; krew puszczałem, bo mi tak biła do mózgu, że kazała lękać się apopleksyi..."

A wśród tych cierpień okropnych, przygnębiająco działało wspomnienie, że nie był w kraju razem z Gaszyńskim i innymi. „Gdybym z wami był kampanię odbył — powiada — byłbym zdrów jak ryba, albo może byłbym już gdzieindziéj, wśród błękitnych fal, kędy dusza z gwiazdy do gwiazdy się przerzuca, jak z łódki do łódki" (str. 23). A teraz „może niedługo pójdę tam, gdzie tylu poszło, bez sławy, bez miłości i żalu ludzi, bom nic nie zrobił; bom żył na świecie jak kawał deski, co płynie po morzu, aż wreszcie zgnije i pójdzie na dno. Nikt o mnie wiedzieć nie będzie; moje prace zaginą ze mną razem, moje natchnienia do trumny pójdą... A przecież — dodaje, nie mogąc nie sarknąć

na los — nie tak nędzne serce biło pod temi piersiami; mógłbym był i śpiewać i walczyć; przeznaczenie inaczéj chciało i chce“ (str. 25).

Ale czyż ma się biernie poddać wyrokom tego przeznaczenia? Bynajmniéj; bo najprzód podtrzymuje go ożywiona w jego duszy religia, a powtóre, poczucie obowiązku.

Jaki był stosunek Krasińskiego do religii przed r. 1831, nie wiemy; doświadczenia, a zwłaszcza cierpienia tego roku dużą sprowadziwszy odmianę w jego głowie, wyobrażeniach, sądach, w religii wskazywały najsilniejszy punkt oparcia i największą w smutku pociechę. „Nauczyłem się — powiada — daleko częściéj o niebie myśleć niż o ziemi, zwątpiłem o szczęściu, bo wiedziałem, iż to istna mara, a za nią gonić nawet nie warto“. Katolicyzm, doznający ucisku, zwraca jego myśl ku wiernemu przy nim wytrwaniu. „Patrz — pisze do przyjaciela — od religii, od krzyża Chrystusowego odstępuje ziemia; ale powiedzcie mi wszyscy, kędyż nowy ołtarz się zjawił, kędyż klęknąć nam przed nowém bóstwem?... Uwierz głosowi przyjaciela twéj młodości: nad religię naszę nic wznioślejszego i poetyczniejszego. Ta krew, co ze wzgórza Golgoty rozlała się wszędy, by ziemię zbawić, była krwią boską... Zdaje się, iż to jest odwiecznem prawem i że zbawienia być nie może bez cierpienia, bez boleści, bez krwi. A kiedy cię tęsknota napadnie; kiedy cię smutek obarczy, kiedy na obcéj ziemi przyjdzie ci przeklinać los twój... pomyśl: i Bóg cierpiał za nas! A ta myśl cię połączy ze światem, nie z owym znikomym, małym, który przesuwa się przed oczyma naszemi i w każdéj chwili może z pod nóg naszych się usunąć, ale z owym wielkim, jedynym, obejmującym cały porządek stworzenia duchów, ludzi. A wtedy uczujesz, że ku nieśmiertelności dążysz, że celem twoim jest *cierpienie* i *wielkość* na téj ziemi, zaś na tamtéj stronie grobu *wielkość* i *szczęście* (str. 9, 18, 19). Co jest cierpienie

i szczęście, to mniéj więcéj wiadomo, ale co nazywa Krasiński *wielkością?* „Wielkość u mnie — powiada — zależy na tém, by cierpieć i nie żalić się, by ziemią pogardzać i zawsze być gotowym do odepchnienia jéj od siebie, jak łódkę od brzegu“.

Poczucie obowiązku nakazywało mu zrobić coś dla kraju. Nie mógł tego dopełnić w jednéj formie; wypadało to zrobić w jakiéjkolwiek innéj. W ciągu 1831 i 1832 pisał „dużo rzeczy,“ a wszystkie były „gorączką i rozpaczą“ napiętnowane. Sam wymienia: *Ułamki o Szwajcaryi i Włoszech, Zawiszę, Adama Szaleńca, Przeora, Marynę Carową,* ale oprócz ostatniego utworu, nie mógł innych drukować, gdyż były zanadto przesiąknięte uczuciem nienawiści, wywołaném spółczesnemi wypadkami. Zresztą Zygmunt pragnął „wziąć się do poezyi czynów,“ poezya pióra miała mu tylko służyć „za piosnkę nuconą przez mamkę“.

Ojciec powoływał Zygmunta do kraju. Już w marcu 1832 napomyka Krasiński, że za dwa miesiące musi wrócić, a myśl ta przejmuje go grozą. Nie myślał wcale sprzeciwiać się woli ojca, ale zdawało mu się zrazu, że będąc już na miejscu nie dotrzyma „oburzeniu swéj duszy“ i że go srogie czekają katusze. „Niechaj wola Boga się dzieje — mówi z rezygnacyą — jeślim nie walczył z bracią, niechaj przynajmniéj wycierpię to, co oni“. Potém inna uwaga, rzeczywiście godna zastanowienia, przyszła mu na myśl; położenie kraju zajęło go mocno: „Czy sądzisz, Konstanty, że należy wszystkim ziemię ojczystą opuszczać? Nie! kto może ten winien pójść oglądać te mogiły i krzyże, te pobojowiska, te gruzy, i starać się, by w dniach odrętwienia... nie upadł duch narodowy, nie zapomniał sam o sobie polski wieśniak, że jest Polakiem“. Decyduje się więc jechać do kraju niechętnie wprawdzie, ale decyduje się: „bo to jest obowiązkiem; musi „pojechać do ojca i długie, długie mieć

z nim rozmowy“ (str. 12). Jeśli będzie można pisać co w kraju, to pisać nie zaniedba.

Cierpienia nie pozwoliły mu wyjechać w terminie pierwotnie naznaczonym; musiał z Genewy przez Wiedeń udać się do Wenecyi, gdzie przebył maj; następnie w czerwcu i lipcu leczył się w Wiedniu; w sierpniu dopiero (str. 33 i 82) udał się do kraju, z zamiarem spełnienia obowiązku. „Ja idę popracować około wspólnego dzieła — mówił — nie na otworzystych polach, gdzie chwała czeka, ale pośród ciemności... Bądź-co-bądź świętéj dokonam powinności; bądź-co-bądź czy się uda lub nie, umierając tę będę miał otuchę, że Bóg mi nagrodzi za męki téj ziemi, że ty i ci kilku, co mnie znali prawdziwie, wyleją łzę jednę po moim zgonie i pamięć o mnie zachowają, jako się zachowywa pamięć snu mianego w dzieciństwie... Ja przepadnę bez chwały, bez znaczenia, ale ty pamiętaj, żem był dobrym Polakiem...“ (str. 22).

II.

Przybywszy jednak do kraju, pracować nie mógł. Wyprawiony do Petersburga, „przeleżał cztery miesiące i pół w łóżku, coraz słabszy na oczy i na duszy;“ a to było przyczyną, że musiał znowuż w r. 1833 wyjechać za granicę wraz z drugim przyjacielem młodości, Konstantym Danielewiczem. Osiadł w Wiedniu, odbywając „kuracyą długą, nudną, niewiele polepszenia przynoszącą“.

Atoli, jeżeli w kraju nic robić nie mógł, to miał czas do samotnych rozmyślań, a i z ojcem zapewne prowadził „długie, długie rozmowy“. Byłoby rzeczą nadzwyczaj ciekawą wiedzieć, jakiego rodzaju, jakiéj treści były te rozmowy; ale niestety, dotychczas nie mamy najmniejszéj nawet pod tym względem wskazówki; co większa, wątpić wy-

pada, czy kiedykolwiek je poznamy. Obecnie zanotować jedynie możemy wynik ostateczny wrażeń, doznanych w kraju i w Petersburgu, rozmyślań bolesnych i rozmów z ojcem. Rezultat ten dostrzegamy i w listach do Gaszyńskiego i w twórczości poetyckiej Zygmunta. W pierwszych zaraz chwilach po powrocie z kraju bardzo jaskrawo zarysowuje się zmiana w jego duszy. Poprzednio był młodzieńcem nadzwyczaj wrażliwym i uczuciowym, który wrażliwość tę i uczuciowość bezpośrednio wypowiadał przed przyjacielem. Teraz jest już mężczyzną, który, nie tracąc wrażliwości i uczuciowości, w wyrażeniu ich poddaje je filtrowi refleksyi. Poprzednio, pomimo cierpień, pomimo chwilowych objawów rozpaczy, wierzył on jeszcze w życie i w ideały i wielbił je w tych, wśród których z wielkim żalem swoim nie był. Teraz, cierpiąc jeszcze bardziej może, pozbywa się wiary w istnienie ideałów na ziemi i umieszcza je tam, gdzie mogą trwać nietknięte, „w sercu ludzkiém jako przeczucia, i w niebie jako rzeczywistość," gdy tymczasem życie ludzkie oddane jest „analizie potu i krwi". „Wiek, który nas otacza, ciąży na mnie. Tytan starożytności jednéj góry złożonéj z warstw gliny, z popiołu bez myśli, z ławy i ognia bez duszy, zrzucić nie potrafił; gdzież się człowiekowi jednemu spodziewać, że zepchnie z ponad siebie nawał tylu myśli, cisnących go na dół, ogrom pełny życia i przekleństwa. Piszę jeszcze czasem, ale nie z taką wiarą, jak dawniéj; gdzież się podziały wszystkie wiary moje!" (str. 35).

Żalu zatém, że nie był wraz z Gaszyńskim, niema już teraz i śladu; dawna szczera, młodzieńcza, entuzyastyczna wiara w świętość sprawy i konieczność spółudziału, ustąpiła miejsca chłodnemu zastanowieniu i dotkliwéj krytyce. „Co ty nazywasz duchem rewolucyjnym u nas — pisze do przyjaciela w końcu r. 1833 — co ty mienisz przez przytłumienie jego? Czyś się dotąd nie przekonał, że *wszystko*

było niedojrzałe; że ideę wielką wcielono w *krzyk i hałas i mierność?* Jéj (tj. idei) nie dobrze było w tych łachmanach; więc usunęła się. Ale powiedz mi, cóż nie było miernością, co nie wyszło u nas na ostatnią nędzę: i zapał i olbrzymi teroryzm, co miał być nowym 93 rokiem, i poezya pisana i elokwencya mówiona; czy to nie małe dzieci wszystko? Czemu ty, drogi mój Konstanty, ufasz słowom jakoby przyjaciołom doświadczonym; słowa, wierz mi, są niczém, ale możem się przyzwyczaić do uważania ich za wszystko... Potém naucz się ważyć ludzi na wartość ich, przekonaj się, co to są imiona głośne, sławy, czyny trąbione po świecie. Mój drogi, mój przyjacielu! wierzaj słowom kochającego cię szczerze, zamknij się w sobie nieco, myśl udzielnie, rozważaj sam, *odłóż entuzyazmy, które zwykle kończą się na niczém,* bo w słowach siłę duszy wyrzucają na wsze strony świata, a kiedy do czynu przyjdzie, idź te siły zbierać tam, gdzie wiatry je poniosły...“ (str. 41).

Wnioskując z tych rad udzielanych Gaszyńskiemu, rozczarowanie co do wypadków i ludzi r. 1831 ogarnęło duszę Krasińskiego dosyć wcześnie i zakorzeniło się w niéj silnie. Doznał strasznéj goryczy, kiedy obejrzawszy się naokoło, „nie znalazł nic podobnego do snów swoich“. Skutkiem doznania téj goryczy, wzmianki o kraju przez czas jakiś w listach jego nie spotkać, a jeżeli jest, to już bez tego zapału, z jakim mówił o nim poprzednio. Zagłębiał się natomiast w rozważanie dziejów ludzkości całéj, w rozpatrywanie cywilizacyi i jéj składników, w refleksye nad zakresem i zadaniem poezyi.

Z tych rozmyślań warto szczególniejszéj uwagi jedno, które może się przyczynić do wyjaśnienia, dlaczego Krasiński w nowéj fazie twórczości swojéj obierał temata ogólnoludzkie. W jednym z listów wyraził Gaszyński zdanie, że poezya stosować się winna do *ducha czasu.* „Alboż poezya

jest nałożnicą marnych okoliczności? — odpowiada Krasiński. Poezya tyczy się rodu człowieczego całego, a *nie jednego kraju, jednego łachmana czasu i przestrzeni.* Ona wieczność i nieskończoność garnie pod skrzydła swoje". Tak więc kraj zostaje już tylko jednym łachmanem czasu i przestrzeni; nie wart on, ażeby natchnienie poety weń się obwijało, kiedy może rozpostrzeć skrzydła do lotu okiem niedoścignionego.

Tym sposobem od rzeczy konkretnych przechodził poeta w sfery oderwane, w świat pojęć i uczuć ogólnych, w którym przez dość długi czas przebywał, lekceważąc łachmany czasu i przestrzeni. Według ówczesnego poglądu jego, poezya mówić powinna „o zagadce wielkiéj, którą Bóg zadał ludzkości, o przeczuciach innego życia, o wspomnieniach tego, co poprzedziło nasze przybycie na ziemię, o nadziejach i bojaźniach, o tém wszystkiém, co się zowie uczuciem istoty, żyjącéj w granicach, a przeznaczonéj kiedyś do życia bez granic... Zapewnie, że poezya zmienia formy swoje podług czasów i okoliczności; ale jéj wszystko jedno, czy z piramid Egiptu, czy z świątyń Turcyi, czy z katedr niemieckich, wyciskać tajemnicę stworzenia, upadku, śmierci i dalszego życia... Nie lękaj się o nią; ona potrafi żyć wśród statków parowych i machin do młócenia, wśród morderstw i zawiłych rachub. Ona ludziom zostawi wszystkie dżdże ich burzy, a sobie weźmie błyskawice — i, z chmury na chmurę, z odmian w odmiany, ze zwalisk na zwaliska przelatując, będzie mówiła o Bogu, o potępieniu wiecznem i o wybranych, kiedy pod spodem toczyć się będą walki o budżet, o wolność lub ucisk, o kolonie lub interwencyę" (str. 46).

Czy owę „zagadkę wielką, którą Bóg zadał ludzkości," ma odgadywać poeta za pośrednictwem wysiłków własnego

rozumu i samoistnego badania? Na to pytanie znajdujemy w listach Krasińskiego kategoryczną odpowiedź, iż poezya religijną być powinna, „a że religia chrześcijańska jest ostatnią, dopełnieniem wszystkich innych, poezya chrześcijańską być nie przestanie“. A w innem miejscu wprost do Gaszyńskiego przemawiając, powiada: „Poeto, wstydź się nie być katolikiem!“ (str. 37).

Ażeby poglądy te zrozumieć, a jednak nie posądzić Krasińskiego o ciasne pojmowanie poezyi jako ilustracyi katechizmu, potrzeba przypuścić, że poeta nasz akcentował wówczas w religii chrześcijańsko-katolickiéj nie tyle treść dogmatyczną, ile wrażenie poetyczne. Przypuszczenie to znajduje poparcie w kilku ustępach korespondencyi. Oto opisując wrażenia, jakich doznawał w Rzymie w Wielki Czwartek, uwydatnia raczéj uczucia widza wysoce zainteresowanego spektaklem, aniżeli katolika, przejętego do głębi unaocznianą przed nim tajemnicą odkupienia. „Siedziałem w kościele św. Piotra do godziny dziewiątéj w wieczór, słuchałem *Miserere*. Nic wznioślejszego nad te głosy ludzkie rozpaczające, konające z bólu i żalu, rozchodzące się zwolna po tém ogromném sklepieniu, między masy cieniów, masy złota, marmurów i drogich kamieni, zanurzonych w ciemnościach. Nad grobem Piotra pali się gromnic kilka; a reszta kościoła — to nicość cieniów, to nieskończoność cieniów, chaos jakiś z marmuru i cieniów, świat, jakiegoś nie widział nigdy. Bóg wszędy — Bóg, co skonał na krzyżu; i dziś on o téj czarnéj godzinie kona, w każdym zakącie tego olbrzymiego gmachu. Szumy burzy, zda mi się, że słyszę, bo wiesz, On dech wyzionął wśród burzy. Ogrom wieczności zda mi się widomy, *zaczyna się za tym ołtarzem*. Patrz! ołtarz wysoki, wysoki, jak olbrzym niknący w górze; u stóp jego gromnic kilka, a za ołtarzem ciemność, wie-

czność, i reszta kościoła, i te pieśni wszystkie płaczące nad Bogiem umarłym, nad mękami Boga!“ [1]).

Wszak-to fantazya poety, nie uczucia żarliwego religianta!

Podobnież, co się tyczy strony dogmatycznéj, to, jak wiadomo, w *Legendzie* przedstawiony został kościół ś. Piotra jako walący się, a na jego gruzach powstający kościół ś. Jana. Że taka była istotnie myśl poety, dowodem list, w którym Krasiński mówi o krytyce na „Trzy myśli“ pomieszczonéj w *Dzienniku Narodowym:* „Gdzie z duchem dziennika nie zgadza się duch pisarza, tam potępiony bez uwagi na artystyczność rzeczy. Twierdzi np. krytyk, że *Sen* wyższy nad *Legendę*. Czemu? Bo w *Legendzie* zadraśniony mur, który według nich stoi na opoce“ (str. 180). *Według nich* nic innego oznaczać nie może jak katolików ścisłych.

Zresztą było-to rzeczą bardzo naturalną, że prawdziwy poetyczny temperament Krasińskiego nie mógł się ograniczyć do roli biernego naczynia, w któreby natchnienie z zewnątrz spływać miało. Duch jego ruchliwy i czynny, choćby nawet na chwilę postawił sobie jakąś przegrodę, toby ją przewrócił, ażeby swobodnie rozwinąć lot swój i siły. Zarówno ze względów patryotycznych jak i ze względu wrażenia poetycznego Krasiński poczytywał religią katolicką za regulatora myśli i uczuć; lecz mimowoli może pozwalał sobie tłómaczyć ją po swojemu, brać z niéj to, co jego poczuciu poetycznemu odpowiadało, co mogło służyć za czynnik dodatni w budowie pomysłów. A w skutek właściwego usposobieniom wrażliwym podstawiania własnych pojęć i uczuć za pojęcia i uczucia ogólnie obowiązujące, łatwo mógł przyjść do przekonania, że jego poglądy religijne są

[1]) Por. opis przygotowań do błogosławieństwa udzielanego przez papieża *urbi et orbi* str. 155.

katolickiemi, i śmiało mógł twierdzić, że poezya katolicką, chrześcijańską tylko być winna.

Podobny objaw złudzenia temperamentu poetyckiego widzimy w pojęciu, jakie wyrobił sobie Krasiński o *istocie* poezyi. Wielokrotnie w listach jego czytać można, że prawda i tylko prawda jest poetyczną. Ale z tego orzeczenia bynajmniéj wnosić nie należy, że poeta mówi o takiéj prawdzie, jaką my dzisiaj uznajemy, widząc ją w dobrze zaobserwowanych i dobrze sprawdzonych faktach, jako też w należycie, metodycznie dokonanych uogólnieniach faktów takich. Tego rodzaju prawdy były dla Krasińskiego ulotnemi, przemijającemi kształtami, które prawdy w sobie nie zawierają.

Chcąc zrozumiéć, co było dla poety prawdą, należy sobie przypomnieć, że czas, o którym tu mówimy (1830—1840), to chwila najbujniejszego rozwoju i rozpowszechnienia filozofii niemieckiéj, to chwila absolutnego w teoryach idealizmu. Krasiński filozofią niemiecką zajmował się dosyć pilnie i przejął z niéj wiele pojęć, a przedewszystkiém też pojęcie prawdy. Prawda dla idealizmu tkwiła jedynie i wyłącznie w absolucie, w idei bezwzględnéj; wszelkie zaś czasowe i miejscowe przejawy tego absolutu, to tylko złudzenie, to nieprawda. Wten-to sposób pojmować potrzeba wyrażenie Krasińskiego, że dla niego rzeczywistością jest to, co jest w myślach Boga i dziełach natury, że im kto bliżéj Boga, tém jest prawdziwszym, rzeczywistszym. W tym duchu rozumiéć należy orzeczenie, iż „*marzenie* tylko tém różne od *realności*, że w jednéj chwili całość chwyta, i stawia przed oczy, kiedy realność tę samę całość snuje dniem po dniu, nitka po nitce i zwolna ją przeprowadza, bez skoku, do najwyższego szczebla“ (str. 155). Z tego też punktu wyjaśnić sobie można to, co poeta, z powodu zwiedzenia Pompejów, mówi o duchu sztuki starożytnéj i nowożytnéj. Sta-

rożytni — powiada Krasiński — „byli synami ziemi i ziemię w głąb' kopali; my, jak elektryczność rozlegamy się w przestrzeń i dążym w górę, bośmy synami nieba. Weź Pompeję i weź katedrę w Kolonii. W Pompei równoległobok i elipsa — to są zasady, jedyne kształty, miara doskonała, filary cudownie piękne; ale wszystko ciasne, skończone, ograniczone; nic niema za kapitelem kolumny; na kapitelu kończy się kolumna. W Kolonii ty idziesz za strzałą gotycką, a kiedy się przerwie, ty daléj wzrokiem sięgasz tam, gdzie ci ona wskazuje — w niebo! W Kolonii piękność formy nie jest rytmiczną, jak w Pompei, ale pod formą żyje duch organiczny, wielki. W Pompei ducha nie ma, tylko jest ciało i ciało najpiękniejsze w rzeczy saméj, ale zawżdy określone i nieżywe. Fidyasz nic-by nie pojął w liściach kapuścianych, w żabach, karłach i potworach dłutowanych w podnożu każdéj katedry gotyckiéj; Wirgiliusz plunąłby na *Fausta* Goethego; bo im trzeba było symetryi, jedności, regularności, co pochodziło stąd, że oni tylko jednę część człowieka znali, to jest ciało, i z téj części jedność zupełną wyidealizowali. My zaś pstrocizny musimy używać, bo śpiewamy o stworzeniu, złożoném z duszy i ciała, między któremi zachodzi walka, sprzeczność i ból i ruch. To odbite w naszéj architekturze, w naszéj poezyi, stanowi pstrociznę. Stąd my *bardziéj rzeczywistymi* jesteśmy, *prawdziwszymi*, a zatém *poetyczniejszymi* niż oni“ (str. 68) [1]).

[1]) Podobneż myśli wypowiadał Krasiński jeszcze w 12 lat potém, rozwijając swój pogląd przykładowo na hizopie i duchu ludzkim. Kwiat, według poety, jest klasycznością, zwierzę przejściem jéj do poezyi średniowiecznéj, duch ludzki jest nakształt Dantejskiéj, Szekspirowskiéj potęgi. Doskonałemi są tylko dwa bieguny: martwe ciało w kształcie swym, lub duch najwznioślejszy w życiu swém. Co jest między temi biegunami „między niedopełnią a spełnią,“ to wszystko wciąż tęskni, żąda, domaga się, rusza, pracuje, burzy się, wre, kipi, stara, słowem *żyje;* nie

Takie pojęcie o pięknie wybornie harmonizowało i z usposobieniem i z możnością twórczą Krasińskiego. Ciągle chory, ciągle unikający szerszych stosunków z ludźmi, niezadowolony z biegu dziejów i ze stanu cywilizacyi; z powodu okropnego bólu oczów, który chwilami tylko ustępował, nie mogąc po prostu obserwować zewnętrznych kształtów i objawów, Krasiński musiał cofnąć się w siebie, musiał wytężać siły na pochwycenie duchowéj, idealnéj, ogólnéj, abstrakcyjnéj treści w świecie ludzkim, musiał poprzestać na obserwacyi wewnętrznéj, a wyniki téj obserwacyi ustalone i spotęgowane czytaniem, ponieważ były najściśléj z jego osobistością związane, musiał poczytywać za prawdę, mniéj lub więcéj do absolutu, do Boga zbliżoną. Zawarunkowana powyżéj wymienionemi okolicznościami potęga twórcza poety, któréj brakło żywéj siły plastycznéj, oczywiście lubować się musiała w nadawaniu eterycznych przynajmniéj kształtów tym prawdom oderwanym, tym ideom przez poetę wypieszczonym.

Że przyczyny patologiczne miały znaczny udział w wytworzeniu takiego nastroju i takiego poglądu, możemy na dowód przytoczyć fakt wielce charakterystyczny, tém ciekawszy, że w całéj korespondencyi z Gaszyńskim znajdujemy go raz jeden tylko. 10 lipca 1834 roku z Kissingen takie podawał wieści o swém zdrowiu: *„Ja lepiéj mieć się zaczynam;* już mnie nie męczy tak pisanie. Teraz najpiękniejszą podróż zrobiłem przez Florencyą, Wenecyą, Mú-

---

może więc nosić na rysach swych owego bożego spokoju greckich bogów, owego znamienia *absolutum est.* Duch jest romantykiem dotąd, więc nie szukać w nim klasycznego zaokrąglenia. Klasycyzm z romantycznością pogodzi się kiedyś, ale aż „po rozwiązaniu losów człowieczeństwa;“ wtedy forma klasyczna przypadnie do olbrzymiéj treści ducha; „ta chwila będzie początkiem żywota wiecznego w naturze“ (str. 323).

nich. Wenecya to kochanka moja, wśród miast wszystkich; *w niéj przez osiem dni prawdziwie byłem szczęśliwy*". I w tymże liście, niebawem po zaznaczeniu i zdrowia i zadowolnienia, następują zdania, których ani przedtém ani potém Zygmunt nie wygłaszał. „By dobrze pisać — powiada — *trzeba żyć wprzódy*. Ja zarzucam na pewny czas pisanie, *biorę się do życia;* wychylę kilka puharów wesela, kilka puharów boleści, po ludzku kochać będę, po ludzku cierpiéć, a potém siądę i napiszę — i to będzie dobrém". Z tém postanowieniem łączy się bezpośrednio i przemiana przekonań; poeta bowiem mówi daléj: „Materya nie jest tak podłą rzeczą, jak sądziłem dotąd; my przez wieczność całą będziemy w materyalnych ciałach; niema ducha bez materyi jak niema myśli bez słowa, jak niema ciała bez formy. Są rozkosze i *jest poezya materyalna*. Tę należy harmonijnie pomieszać z poezyą ducha, a wtedy stanie na nogi człowiek upoetyzowany, wtedy każdy go pozna i pokłon mu odda. Inaczéj niktby nie uczuł sympatyi do niego, inaczéj byłoby to stworzenie nieorganiczne na ziemi, może organiczne na księżycu lub Jowiszu, ale tutaj marne, niezrozumiałe". Poeta najzupełniéj był świadomy zaszłéj w sobie odmiany, którą wtedy uważał za dobrą, za wyraz postępu na drodze udoskonalenia. „Tak więc — powiada — zmodyfikowałem się i z *chmur zstąpiłem* i chmury mam odtąd za baldachim nad głową, *nie za pobyt* i mieszkanie". I zastanawia się, jaka jest różnica w utworach sztuki między człowiekiem prawdziwie i poetycznie pojętym, a człowiekiem czysto idealnym. „W pierwszym — mówi — jest ciągłe życie tj. przemiana i walka uczuć, a w drugim *tylko myśl jedna, tor jeden, metoda zawżdy ta sama*". Wystawiać takiego idealnego człowieka jest błędem, bo nikt „nie może ciągle być wielkim, rozumnym, natchnionym, dramatycznym". Trzeba śledzić i poznać życie, a poznawszy unikać jak naj-

staranniéj tego, żeby bohater na aktora nie wyglądał". Porównanie to daje sposobność Krasińskiemu do krytyki literatury jemu spółczesnéj, jako polegającéj na naśladownictwie: „Stąd pochodzi przesada literatury dzisiejszéj, że autorowie *miasto doznawania sami uczuć i faktów*, przestają na chodzeniu regularném na teatr i tam uczą się jakby z natury, kiedy już teatr jest nauką wyciągniętą z natury. Przez drugie ręce więc odbywa się poezya epoki naszéj i stąd jest śmieszną i przesadzoną" (str. 51, 52).

Owocem tego przychylnego oceniania materyi i zwrotu do rzeczywistości, do faktów była, jak się domyślać można, powieść, wzięta z życia, która zaginęła wprawdzie, ale o któréj mamy następną wiadomość od samego autora: „Napisałem w tych dniach *powieść à la Balzac;* wchodzi do niéj romans mężatki z oficerem polskim w Londynie, po wzięciu Warszawy; wchodzi i Grzymała monstrum i Lelewel etc. Zda mi się, że udała mi się" (str. 55, list z 23 sierpnia 1834 r.).

To jednak przychylne dla materyi usposobienie i ten zwrot do rzeczywistości nie trwał długo. Zdrowie pogorszyło się znowu; a wraz z cierpieniami ciała szły równolegle cierpienia ducha. „Noce rozumu" coraz częściéj napastowały poetę, codzień bardziéj odstrychał się od życia, bo świat zewnętrzny nieznośnie mu ciężył (str. 61). „Nędzne-to życie — powiada — które potrzebuje ciągłych podbechtań, by nie zgasło, które prócz gorączki, nic nie miłuje, które wciąż z nieba w piekło zapada, a z pierwszego dość wspomnień boskich zatrzymać nie umie, by zwyciężyć drugie". Pojawia się więc pragnienie śmierci, ale śmierci oczywiście poetycznéj: „Konstanty, jabym już chciał zakończyć tę marną grę kilku myśli i kilku żywych popędów i kilku chorób, która zowie się życiem mojém; jabym rad gdzie zasnął na wieki, czy u progu jakiego kościoła, czy na jakiéj

ruinie, *byleby nie w łóżku*. Tybyś kiedy zaszedł w te strony i usiadł na moim grobie! Przypomniałbyś sobie dzieciństwo, młodociane lata i żarty i szumne nadzieje; przypomniałbyś sobie, że ktoś kochał cię szczerze kiedyś gdzieś i wstałbyś i rzekłbyś: *Pokój jemu!*“ (list z Rzymu 8 lutego 1835). W rok potém, kiedy go przyjaciel zapytywał o szczegóły życia, uśmiechnął się smutnie i te słowa w odpowiedzi przesłał: „Błądzić po ulicach, nie sypiać po nocach, ledwo słyszéć, co do mnie mówią; cierpiéć wiecznie w głębi ducha, książkę do ócz zbolałych przyłożyć i odrzucić ją ze wstrętem; położyć się na sofie i słuchać muzyki Konstantego (Danielewicza), by zaraz wstać w jakiéjś rozpaczy, obudzonéj pięknością dźwięków i prosić go, by przestał grać; w karty kilka minut pasować się z szyderskim niewidomym losem i karty rzucić na stół w nudzie; tysiącom myśli powtarzać jak Kartuzy: *memento mori;* drżéć na pewne wspomnienia, czasem puścić im serce, a potém odsuwać je od nich; sypać żarciki jakieś gorzkie, płonąć gorączką od nagłego gwałtownego śmiechu i zapaść w próżnię bezdenną, w milczenie kilkogodzinne: — oto masz szczegóły życia“ (str. 79).

Przy takim stanie ciała i duszy niepodobna było patrzéć na rzeczywistość nie już z miłością, ale choćby jedynie bez wstrętu. Krasiński téż odsuwał się od świata, a w pojęciach swoich o poezyi wracał do dawniejszego stanowiska, śledził i przedstawiał prawdę idealną, nie zaś prawdę faktyczną, pisał o ideach wszechświatowych, a nie o „łachmanie czasu i przestrzeni,“ chociaż naturalnie ów zwrot chwilowy do rzeczywistości oddziałał częściowo na sposób tworzenia. Nie są-to jedynie przypuszczenia, wyciągnięte z analizy utworów poety; mamy w listach dowody bezpośrednie, że Krasiński do dawnych poglądów na piękno powrócił. W obronie „Nieboskiéj komedyi“ przeciw krytyce

pisał między innemi: „Jeśli kto stosuje dzieło sztuki *do jednego tylko położenia*, *do jednego tylko kraju*, ten pisze paszkwil, polityczno-satyryczną analizę, a nie poema. Jeśli kto w poezyi pojmuje tylko *objawienie się cząstkowe czegoś*, dziś, na tém miejscu i przy owych ludziach, *a nie przyrodę wiekuistą czegoś;* ten głęboki nie jest, ten nie może zwać się poetą“ (str. 104).

O ile zaś Krasiński lekceważył prawdę faktyczną, wymownym dowodem jest rada udzielona Gaszyńskiemu, dotycząca traktowania historyi w powieści. Gaszyński miał zamiar napisać o Kazimierzu Puławskim w Ameryce. Krasiński pochwala ten zamiar i wskazuje, coby z postacią tą „homeryczną“ zrobić wypadało. „Koniecznie — powiada tu — trzebaby naszéj epoki myśli i przeświadczenia *wetknąć mu w serce* na to, by żywotną był figurą, nietylko historyczno-rzetelną, ale i *duchowo-prawdziwą!*“ Po téj radzie, którą tylko ze stanowiska czysto-idealistycznego zrozumieć można, następuje teoretyczne niejako jéj uzasadnienie. „Przeszłość — mówi poeta — tém żyje, rośnie, nie umiera, że od każdéj teraźniejszości nowéj krwi do żył zastygłych dostaje. To jest, co stanowi następne wskrzeszenie umarłych przez żywych, na tém zależy umysłowe zmartwychwstanie tych, którzy przeminęli; a potęgą, co im w oczach ludzkich życie wraca, jest *poezya*, zanim rzeczywiście przez Boga powołani do życia powrócą w obliczu Boga samego!“ (str. 217). Według naszych dzisiejszych pojęć takie odtwarzanie postaci dziejowych jest podmiotowém ich przetwarzaniem i fałszowaniem; dla Zygmunta ono dopiero stanowiło prawdę idealną, duchową.

Była atoli jedna wielka dziedzina, w odtwarzaniu któréj Krasiński nawet cienia fałszu dopuścić nie chciał i nie mógł, — była to dziedzina uczucia. Cenił on uczucie bardzo wysoko zarówno w sobie jak w innych i przekładał nad

wszelkie choćby najgienialniejsze pomysły. Sferę jego wpływów może nawet zbytecznie rozciągał, ale w każdym razie chciał ją mieć świetlaną, szczytną a prawdziwą. Raz przyjaciel jego zwątpił o swych zdolnościach i zwątpienie to wyraził w słowach, iż nic nie zrobi nigdy ani myślą, ani czynem, *chyba sercem*... W odpowiedzi Zygmunta odróżnić oczywiście potrzeba chęć pocieszenia i utwierdzenia Gaszyńskiego w dobrém mniemaniu o swym poetyckim talencie, któremu, zdaniem samego Krasińskiego, zbywało na myśli głębszéj, — od istotnych poety naszego przekonań o doniosłości uczucia w sztuce. Ale dokonawszy nawet téj, niewątpliwie trudnéj i w przybliżeniu tylko wykonać się dającéj analizy, zawsze otrzymamy bardzo obfity osad myśli, w którego składzie zasada: „miéj serce i patrzaj w serce“ (choćby tylko własne) najprzedniejszym ilościowo i jakościowo wykaże się pierwiastkiem. „Mój drogi — odpisuje Krasiński przyjacielowi — czyż-to taka mała i nędzna rzecz szerokie, szlachetne, żyjące serce? Wśród ludzi wieku twojego, wierz mi, tyś najpiękniejszy dział otrzymał. Oni myślami jak robakami toczą duszę swoję, ty ją świeżą i gorącą zachowaj w sercu, w tym kwiecie ducha, po którego zwiędnieniu i łodyga cała pochylić się i uschnąć musi... Największe utwory poetyczne: Iliada, Nibelungi, Ossyanowe pieśni i zgoła wszystkie pieśni ludu tém żyją nieśmiertelnie, że są pełne uczucia. Szekspir nie ma serca, Goethe również; za to téż ich dzieła tylko są piękne, oni sami niczém! Chwały im nie zazdroszczę, bo u mnie poeta, który jest tylko artystą, a nie ma nic człowieczego, jest istotą wątpliwą, zawieszoną między niebem a ziemią, wątpliwą jak małpa, wszystkich kształtów sługa doskonała a żadnego pani; istotą, któréj brak życia pod pewnym względem, przebywającą w filozoficznych raczéj niż poetycznych krainach, — słowem, abstrakcyą, ideą, wszystkiém, co chcesz, tylko nie organizmem mieszczącym

w sobie pełne odbicie Boga. Jego wielkość podobną jest do tych sił ślepych natury, które pozbawione sumienia i czucia, mogą jednak światłem widnokrąg cały ubrać na pociechę ludom, albo też wstrząść nim i strumieniami elektryczności wtłoczyć w ziemię tysiące ludzi żyjących". Potém, uczyniwszy wzmiankę o kilku utworach Gaszyńskiego, których piękno chwali, dopatrując jego źródła w tém, że wprost z serca wypłynęły, dodaje: „Czytaj Nibelungi, Ossyana, jak najwięcéj pieśni gminnych, nie na to, byś je naśladował lub epopeje pisał, ale na to, by te siostry przemówiły mile i domowo do brata swego — serca twego; na to, by go obwijały mgłą czułości i wspomnień jakichś dziecinnych, by go wprowadziły w krainę, w któréj obejrzawszy się, pozna, że to jego własna, kochana... A kiedy wieczorem jakim lubym uczujesz, że ci potrzeba czegoś, że nie dosyć ci wzroku kochanki, siądź i pisz to, co z serca ci wypłynie, to, coby musiało łzami wypaść ci z oczu, gdyby słowami nie wyszło z pod pióra; a to będzie piękném, serdeczném, własném twojém i to ludzi do łez poruszy. A kto zapłacze czytając ciebie, ten już na całe życie wdzięczny ci będzie" (str. 100—102).

Rzecz naturalna, że poezya z takich natchnień powstała, zależy głównie od rodzaju serca poety; jeżeli ono będzie nikłe i słabe, to i natchnienia przez nie wywołane na wielkie koła działać nie zdołają; jeżeli będzie śmiałe i potężne, to może do całego narodu przemówić.

Sam Krasiński w twórczości swojéj rzadko wyrażał jednostkowe natchnienia serca, a i to przeważnie w utworach, których świadomie do druku nie przeznaczał, dzieląc się nimi z przyjaciółmi lub kochanką; gdyż oprócz teoryi uczucia tkwiło w nim niewątpliwie ciągle zdanie, w zaraniu młodości wypowiedziane, iż poezya o głębokich myślach jest jedyną, któréj wieki czołem biją (str. 16), i drugie

o parę lat późniejsze, że „moc nad sobą samym jest poezyą dojrzałości, jak rozpasanie wszystkich uczuć poezyą młodości“ (str. 51).

III.

Taż sama skłonność do uogólnień szerokich, ten sam wstręt do szczegółów, do odróżnień, do faktów pojedyńczych, widzimy także w społeczno-politycznych poglądach Krasińskiego. Wypływało to, jak ze wspólnego źródła, z jego temperamentu. Zepchnięty okolicznościami z widowni działalności politycznéj, na któréj w wieku młodzieńczym mógł mieć nadzieję rozwinięcia swych talentów, tęsknił przez życie całe, jak skrępowany Tytan, do czynów i zarówno w listach jak i w utworach poetycznych zarzucał pieśń, aby do czynu się zabrać, ale nigdy uskutecznić zamiaru tego nie mógł, zawsze zmuszony pozostać w zakresie myśli tylko, uczuć i pragnień. Interesował się wielce spółczesnemi w Europie wypadkami, pilnie czytywał dzienniki i broszury polityczne, i tu jednak okazywał szczególniejsze zamiłowanie do takich dzieł, które z najogólniejszego punktu rozbierając zdarzenia dziejowe, albo podawały pewne formuły pojmowania świata historycznego, albo prorokowały o zmianach, jakie na ziemi zajść koniecznie muszą [1]). To też dusza jego ciągle przeczuć była pełna, ciągle oczekiwała czegoś, co miało przetworzyć świat, a przedewszystkiém Europę. W stosunku do istniejącego porządku rzeczy zajął wcześnie Krasiński stanowisko nieprzyjazne, lubo doskonale pojmował, że on sam w piersi nosi pierwiastki, które mu w świecie spółczesnym wstrętnemi były. „Wieku mojego nie cierpię — pisał raz do Gaszyńskiego — a jednak wszystko we

[1]) Książki takie nazywał Krasiński żartobliwie: rodzajem filozoficzno-polityczno-historyczno-Lapradowo-uniwersalnym (str. 242).

mnie zgodne z wiekiem, w którym żyję: te same rozuzdane żądze i niemożność ta sama, te same pół-wiary i pół-błyski rozumu i ta sama nuda ogromna, straszna, piekielna, zimna jak lód, pożerająca jak ogień“ (str. 75).

Trudno z zupełną ścisłością oznaczyć datę, kiedy Krasiński wyrobił sobie to nader o wieku XIX niepochlebne pojęcie; tyle wszakże można zauważyć, że przed rokiem 1833 oprócz pewnego odcienia bajronizmu, jaki rzucił na duszę poety wieszcz angielski, oprócz smutków i bólów wynikłych z indywidualnych stosunków, nie widzimy ani w poezyach ani w listach Zygmunta tego pesymistycznego poglądu na cywilizacyę spółczesną. Dopiero po powrocie z kraju w roku 1833 powstaje *Nieboska Komedya*, będąca skupionym obrazem przekonań polityczno-społecznych Krasińskiego, a równocześnie w listach pojawiają się bardzo wyraźne wskazówki tychże samych pojęć.

Widzieliśmy poprzednio, jak zmieniła się w umyśle Krasińskiego ocena wypadków krajowych z r. 1831, jak mianowicie dążności i osobistości stronnictwa demokratyczno-rewolucyjnego znalazły w nim surowego krytyka. Ocena ta wynikać oczywiście musiała, w takim jak Krasińskiego umyśle, z ogólnych poglądów. Wtedy-to powstała w nim właściwa mu, chociaż nie oryginalna, teorya zachowawczości i rewolucyjności, arystokracyi i demokracyi. Punktem wyjścia dla teoryi téj były objawy jakobinizmu we Francyi z r. 1793; widać to z obrazów w *Nieboskiéj Komedyi* zawartych i z bezpośrednich wzmianek w listach [1]). Lecz na-

[1]) Por. cytatę wyżéj przywiedzioną, do wypadków krajowych odnoszącą się, a prócz tego odpowiedź na zarzut Leona Ulrycha, iż rok 1793 skonał. „Skonał — mówi poeta — jako zjawisko, żyje jako systema. Wierzę, iż Leon jego powrotu nie pragnie, iż Leon zna się z takiemi, którzy rzecz tę uidealizowali; tém bardziéj się pomylił, bo masa nie idealizuje, ale idzie naprzód i żelaźnie stąpa“ (str. 105).

turalnie w umyśle Krasińskiego nastąpiło natychmiast uogólnienie, obejmujące sobą wszystkie czasy i ludy ucywilizowane, przeszłość, teraźniejszość i przyszłość, czyli innemi słowy, uogólnienie absolutne. W *Nieboskiéj Komedyi*, zdaniem samego poety, nie przejawia się zasada arystokratyczna lub demokratyczna w swoim kształcie doczesnym, ale „tak jak jest wiekuiście w duchu ludzkości“ (str. 104).

Wedle tak uogólnionego pojęcia dwu zasad, arystokracya pomimo wszelkie błędy, wady i występki jest przedstawicielką dodatniéj pracy, wznoszącéj gmachy wytrwale, z zaparciem się siebie; demokracya zaś pierwiastkiem niszczącym i burzącym, podnietą egoistycznego używania dóbr materyalnych. Według poety *Nieboska Komedya* „jest-to obrona tego, na co się targa wielu *hołyszów*: religii i chwały przeszłości“ (str. 37). Z dziejów rzymskich ma wynikać nauka, iż „patrycyat choć srogi, nieubłagany, egoista, miał cnoty wielkie, znał, co to poświęcenie dla swojéj idei, co to walka długa, uporczywa i śmierć bez trwogi“, że „lud i Cezar (który był niegdyś reprezentantem ludu) nie znali nic, nie umieli nic, byli zwierzętami, zataczającemi się wśród krwi i złota“ (str. 37). Z historyi rewolucyi francuskiéj ma być rzeczą jasną, „że żaden z aktorów tego strasznego dramatu nie odegrał zamierzonéj roli“, że usłyszeć w nim można „burzę słów i wrzasków“, ale nie ujrzy się „żadnéj ostatecznéj budowy“ (str. 44). Reformatorowie rewolucyjni łudzą się tylko, że coś tworzą. „Wielką pomyłką niszczycieli i zwykłą im w czasach cywilizowanych, to, że się mają za ludzi poczciwych i za restauratorów, za wskrzesicieli, za budowników. Oni są tymczasem tylko narzędziami do tortur rodu ludzkiego — i sam ród ludzki kiedyś nimi wzgardzi, jak my dzisiaj gardzim kratami i łańcuchami gotyckich więzień“.

Republikańska forma rządu wydaje mu się niemożliwą;

nie istniała ona naprawdę w czasach dawnych, nie istnieje i istnieć nie może obecnie. „W starożytności — pisze do przyjaciela — nigdy rzeczypospolitéj nie było takiéj, jak ty ją pojmujesz, to jest wolnéj: Rzym był wieczną walką patrycyatu i plebis; Sparta — wieczną patrycyatu przewagą; późniéj Wenecya się zdarzyła, była-to tyrania kupiecka; Stany Zjednoczone Ameryki *dziś* (r. 1834) *już się chwieją*... Z jakich ty ludzi złożysz rzeczpospolitą we Francyi? Czy z *kupców*, którzy panują; czy z *robotników*, którzy w warsztatach pracują dzisiaj? Bo nikogo więcéj już nie widzę na téj ziemi, a przyznasz mi, że ni jedni, ni drudzy nie zdali się do porządku rzeczy, wymagającego największych poświęceń. Pierwsi są chciwi i srodzy, bo władną; drudzy są chciwi i namiętni i okrutni, bo cierpią. Przy takim stanie świata, dwa systemata być mogą tylko: despotyzm i anarchia, ale rzeczypospolitéj być nie może, osobliwie w kraju tak rozległym, tak dumnym, tak żyjącym interesem. Marne-to marzenia i gorzéj niż marzenia, bo słowa tylko".

Z arystokratyczno-poetycką wyniosłością traktuje Krasiński stan trzeci. „Proszę ciebie — pisze do Gaszyńskiego — napisz mi poemat o episierze! Chyba komedyę, chyba farsę zdołasz. Cały wiek nasz jest episierski, kupiecki, materyalny w najwyższym stopniu; cała literatura francuska krawcem cuchnie, stąd téż idzie, iż w niéj doboru i gładkości (?) żadnéj niema, szczytności żadnéj, ale są talenta na równą wykształcone stopę, są umysły fabrycznie wyrobione i mnóstwo ich takie, jak towarów w sklepie. Nic śmieszniejszego nie znam od téj namiętności, o któréj wspominasz, z którą kramarze kwapią się naśladować ubiór, poruszenia, słowem układ cały szlachty przeszłego wieku".

Jeżeli zaś stan trzeci we Francyi nie podoba się poecie, to surrogat stanu trzeciego w Polsce obrzydzeniem go przejmuje; bo stan średni francuski „ma swoje dzieje ogro-

mne i straszne i odważne za sobą“, bo „episier we Francyi może ci czterdzieści lat zwycięstw przytoczyć i nazwać je swojemi“; w Polsce nic podobnego znaleść nie można. Przedstawicielem tego stanu w Polsce jest, według poety, głównie przechrzta lub rzemieślnik pochodzenia niemieckiego. „W Polsce tiers-état jest nienarodowy, przybył albowiem z Niemiec lub z Palestyny; własnegośmy nigdy nie mieli. Wdarł się on do Polski z prawami cudzoziemskiemi, odwoływał się do Magdeburga, zarzucił polskę cudzoziemszczyzną, zdobył Polskę i zgnębił ją moralnie i ducha słowiańskiego, rodzimego w niéj zatarł. Dziś jeśli znaczne czyni postępy i drze się do potęgi, nie sobie to samemu winien, ale obcym, którzy polegają na jego *podłości*, na jego *nienarodowości*“. W szczególności zaś o przechrztach wyraża się w sposób jak tylko można najpogardliwszy: „Wierz, co do komiczności, co do napuszenia się, nie ma w żadnym kraju równych ludzi przechrztom naszym. Jest-to osobny i ze wszystkich bezczelnych najbezczelniejszy ród, który krajem wreszcie owładnie...“ Opisawszy jednego z takich, wytknąwszy popisywanie się herbem na wszystkich przedmiotach, wystawianie na pokaz całego swego bogactwa, odgrywanie wszędzie roli wielkiego pana, w końcu dodaje: „Lecz ztémwszystkiém żyd nie zdoła zataić pewnych przycisków w mowie, pewnych poruszeń w grzbiecie, pewnych usterków w chodzie, które go biegłemu oku wydadzą za kuzyna Rotszylda“. To są rzeczy tyczące się powierzchowności. Na wyśmianiu ich poeta nie poprzestaje; stopniowo przechodzi do cech towarzyskich, społecznych i narodowych: „Zanadto niegrzeczny i dumny na prawdziwego szlachcica; godności żadnéj w postawie, wciąż gada o pieniądzach i sypie stami dukatów, nie z worka ale z gęby. Ta dziwna mieszanina złota zewnątrz a błota wewnątrz dziś (r. 1837) panuje w Warszawie... Usługa największa, którą oddać mo-

żna krajowi, zależy na tém, by przechrztom i przemyślnikom nie dozwolić monopolu wszelkich bogactw i wpływów moralnych w Polsce, a trudniejsza to i cierpsza walka niż orężne boje“ (str. 120, 121).

Pierwiastkami zdrowemi w narodzie są jedynie szlachta i lud. „W szlachcie - powiada Krasiński — jest zwykle potęga, hart, to, co składa pierwiastek bohaterski narodu. Nie w prawnikach, nie w kupcach, nie w izbach, sądach, nie w sejmach, ale w szlachcie jest bohaterskość, w szlachcie albo w prostym ludzie. Ale też z prostego ludu po wszystkie czasy, z lemiesza i roli, nie zaś z bruku i rzemienia, wywijała się szlachta. W prostém, wieśniaczém plemieniu— zaród wszystkich wielkości narodu. Ten zaród, gdy się z błota otrząśnie, a zachowa twardość i połysk żelaza, szlachtą mianowany bywa... U nas chłopem w ostatnich czasach i szlachtą, w dawniejszych samą szlachtą wszystko stało“. Poetę w tym fakcie uderza i zajmuje jego strona malownicza: „coś w tym składzie rzeczy jest starożytnego, rzymskiego, greckiego, coś, że tak powiem wielkiego“. Ten skład rzeczy jak dawniéj wydał doskonałe owoce, tak i obecnie zbawienie przynieść może: poeta nie przypuszcza, żeby formy stare mogły się przeżyć w życiu społeczno-politycznem, chociaż pod innemi względami ideę rozwoju, ideę przetwarzania się i treści i kształtu z biegiem czasu i wypadków najzupełniéj uznaje, a nawet w przeczuciu zmian powszechnych na ziemi abstrakcyjnie i zmiany polityczno-społeczne widzi, tylko ich bliżéj określić nie umie. Co do kraju własnego Krasiński twierdzi stanowczo, że jeśli stare rody wygasną i znikczemnieją, „zostaną piaski polskie, ale Polska już nie powstanie“. W szlachcie tylko widzi ocalenie kraju; w pogodzeniu się jéj i w pojednaniu z ludem wiejskim dostrzega „jedynego zarodu siły“; w przewodniczeniu jéj nad tłumami upatruje „jedyny zakład przyszłéj lepszéj doli“. —

W utworzeniu tych poglądów, które później w Psalmie Miłości znalazły swój zwięzły wyraz („Z szlachtą polską polski lud!“) brało udział zarówno szlachetne serce poety pragnące polepszenia doli ludu, jak i umysłowy wyrozumowany nałóg do tradycyjnego pojmowania stosunków społecznych na sposób średniowieczny; idea równouprawnienia wszystkich nie znalazła w nim ani wyznawcy ani zwolennika. Rozumiał on dobrze, iż przywilej obowiązuje, ale w każdym razie potrzebę przywileju uznawał.

Z tego względu działalność stronnictwa demokratycznego wydawała mu się zgubną dla kraju. Apostołów idei demokratycznéj poczytywał za wartogłowów. Według niego małpowali oni tylko zagranicę, nie znając istotnych potrzeb kraju. „*Jurare in verba magistri* — powiada — oto dewiza naszych republikanów. Przyznaję im, że łatwiéj baranów torem iść na oślep za czémsiś lub kimsiś, niż własną, prawdziwą sobie obrać drogę. Ale łatwość nie jest narzędziem dobrém w ręku człowieka, palce od niéj miękniéją i woskiem się stają; praca myśli i rąk to jest przeznaczenie ludzi. U nas wielkie panuje lenistwo, wiara nasza często bywa lenistwem, a nie uniesieniem... To tylko prawdą dla narodu być może, co wypływa z jego historyi, co wyrosło na jego polu, jak zboże lub sośniny. Ktoby cukrową trzciną chciał Mazowsze zasadzić, byłby szalonym; niemniéj szalonym, kto cudzemi politycznemi sposoby chce w Polsce działać, cukru z tego nie będzie. Wzrośliśmy szlachtą i upadliśmy szlachtą; przez nią się podźwigniem, przez to, co jest nami samymi“ (str. 118—121, list z 6 lipca 1837).

IV.

Korespondencya Krasińskiego z Gaszyńskim od r. 1839 do 1848 jest bardzo obfita, lecz nie przedstawia tyle inte-

resu co części poprzednie pod względem pojęć i poglądów ogólnych; zajmuje natomiast wielce szczegółami odnoszącemi się do twórczości poetyckiéj Krasińskiego, do oceny talentu innych przez niego, do faktów życiowych większéj i mniejszéj wagi.

W tym przeciągu czasu umysł naszego poety nie uległ już zmianie; poglądy na religię, politykę i poezyę pozostają też same; a wypadki, czy to na wielkiéj europejskiéj czy na malutkiéj naszéj widowni zaszłe, umacniały go jedynie w téj sferze pojęć, jakie sobie poprzednio wyrobił. Rok 1846 w Galicyi, który przeczuwając chciał „Psalmami“ zażegnać, podziałał nań przygnębiająco, lecz zarazem dał mu w ręce silną broń przeciwko stronnictwu demokratycznemu. List 1 marca 1846 z Nicei pisany wyraża tylko straszny stan niepewności: „Ja jak waryat chodzę, od kiedym przeczytał we wszystkich gazetach, co się stało; myślę jednak, że nie koniec na tém, zobaczysz, że nie; i ja czuję, jakobym konał, ale nie tak jak ty bez nadziei w przyszłe życie. O sobie wiem, że skonam i to może w mękach, ale wiem, *że idea zwycięży*. Przegranemi zwycięża ona! To, co ma na wieki zwyciężyć, musi przed dniem tryumfu cierpieć, w bólu się kształcić, męczeństwem się wyrabiać. Prawda, że u nas nietylko czysty ból i czyste męczeństwo, głupstw rozmaitych domieszanie wielkie; ale *któż w świecie kiedy oglądał masy rozumne i subtelne?* kto widział naród nieszczęśliwy, któryby potrafił być jednym człowiekiem stanu?.. Przyznasz, że jest opatrzność nad *psalmistą*, kiedy dotąd nie powiesili harfy na wierzbie płaczącéj; harfą zaś jest sam człowiek“ (str. 256). W drugim liście jest już sarknięcie na lud, który Pola straszliwie poranił: „tak mu się odwdzięczył ten lud, o którym z taką czystą miłością śpiewał biedny Janusz“; poeta w téj chwili rozżalenia ani mógł pamiętać o tém, iż ten lud o owych wylewach czystéj miłości nic a nic nie

wiedział. Następnie jest i ciche sarknięcie na rząd austryacki: „pięć reńskich kosztuje głowa szlachcica polskiego, i lud ruski zakończył sprawę, na targ ten zgadzając się“. Najdotkliwiéj zaś przymawia emigracyi, iż gorzéj swarliwa niż kiedykolwiek. „Czyż wstydu nie mają? czyż hańby się nie lękają? Kto kiedy rozdzielony czego dokazał? i czyż najżarliwsi nawet przyjaciele nasi nie zdumieją się nad niewyleczoną anarchią naszą? czyż nie poznają po tym znaku, że *u nas organizmu żywota niémasz*? Nas zabijają, a my się dobijamy!“ W jednym z późniejszych listów (25 marca) już się z żalem przeciwko demokratom nie powstrzymuje, ciesząc się, iż wypadki owe okropne oddziałają zbawiennie na emigracyę: „Demagogi pójdą w psy — powiada — pokaże się, jaki skutek ich przesadzonéj złéj wiary, nie-Chrystusowych pojęć, małpiarstwa 93 r. i hajdamaczyzny; nachylą się umysły, wziąwszy przeważnym i krwią zlanym czynem stu osiemdziesiąt trupami szlacheckiemi w pysk, ku przekonaniu, że jedność ześrodkowana w władzy jakiéjś potrzebna, i że duch szlachty polskiéj bohaterski, poświęcony, bezprzesądny, wyższy milionkroć od wścieklizny zwierząt rozpasanych z jednéj strony, a od wścieklizny zwierząt ukonstytuowanych z drugiéj. I Europa i Francya i emigracya uwierzą w to; ale w kraju straszny rozszczep, straszny rozstęp, straszna nienawiść, rozstrój, bodajby nie otchłań między szlachtą a chłopstwem!“ (str. 264). Następnie 14 kwietnia przychodzi kolej na posądzenie „demagogów“ o przedajność i zdradę: „Powiem ci szczerze, żem przekonany, iż śród owych demagogów gęsty deszcz jak na Danae sypany z rubli działa i że kiedyś wyświeci się, że tam istniała zbiorowa zdrada, Judasz z kilkunastu złożon, apostazya, o jakiéj dotąd świat nie słyszał“ (str. 270). Wreszcie 30 maja rzuca potępienie na emigracyę: „Co to za małości, głupstwa i ohydy dzieją się w emigracyi! Takiemi sposoby umrzéć

można najżywotniejszym, cóż dopiero w grobie pochowanym chcieć odżywać... Lepiéj-by rzędem długim stanęli i w łeb sobie jeden po drugim palili! prędzéjby się zbiorowe samobójstwo odbyło; rozpacz-by usprawiedliwiała szał chwilowy... U nich najświętsze i najmędrsze zasady powinny się były wyrobić... I cóż? Jak przekupki pod straganami krzyczą i lżą siebie nawzajem, lub gdy ruszą czynem, czyn ten drobny, a pełen zawiści i brudu... Smutno, smutno mi — dodaje — powiedz na pociechę co, *okpij mnie*, a pociesz...“ (str. 286).

Od r. 1839 do 1842 trwa stosunek miłosny Krasińskiego z Delfiną Potocką, rozpoczynający się od humorystycznego listu, w którym jest wzmianka o grobie, a kończący się prawdziwym nekrologiem. 10 stycznia 1839 donosił poeta Gaszyńskiemu, że wspólny ich przyjaciel Konstanty Danielewicz za dwa miesiące niezawodnie się żeni. „Każ tam mszę zmówić za niego — dodaje — bo wiesz: kiedy za którą zawołają; żono!... A ja mówię:

Kiedy na kogo świśnie piekła wąż,
Stracił wolność: — Ty mąż, ty mąż, ty mąż!“

Potém następuje półroczna z górą przerwa w korespondencyi z Gaszyńskim. Przerwę tę zapełniają listy do Sołtana, w których poeta opowiedział dość szczegółowo początki zapoznania się z Delfiną aż do téj chwili, kiedy mimo omówień przyznał się, że ją kocha „nazawsze“. Potém znajdujemy przerwę w listach do Sołtana, uzupełnioną obecnie w listach do Gaszyńskiego, przynajmniéj w najogólniejszych zarysach. Pierwszy list 19 września z usprawiedliwieniem się rozpoczął Krasiński od wierszy:

Nie kłuj mnie w serce wyrzuty cierpkiemi...
Ten tylko pisze, kto żyje na ziemi:

Ja nie na ziemi żyłem ale w niebie,
Dlategom, drogi, nie pisał do ciebie!
Znów wąż mię oplótł, wąż jak świat nasz stary,
Znów piłem szczęście z złotéj trucizn czary!
Gdy księżyc wschodził, szedłem na gór szczyty;
Czoło me kładłem na śpiące błękity,
Gwiazdy-m brał w piersi i tysiąc serc miałem,
Wszystkiemi czułem, wszystkiemi śpiewałem.
I nad mórz włoskich złoconą otchłanią
Witałem inną, duszy mojéj panią.

Prozą zaś dodaje króciutkie, ogólnikowe objaśnienie: „Życie jest ciągłém rozwijaniem się dalszych scen i uczuć. Długo-by tłómaczyć trzeba, jak to słowo *kocham* spadło jak piorun na mnie, jak późniéj z pod tego piorunu najpiękniejsze kwiaty południa wydobyły się z ziemi etc.“ (str. 145). W dalszych listach zwierzenia miłosne ustają, miejsce ich zajmują zdania o różnych dziełach: o artykułach Gaszyńskiego, poezyach Słowackiego itp., potém znów kilkomiesięczna przerwa; a na wielkanoc r. 1840 nowe usprawiedliwienie się tém, że przez całą zimę wciąż był w ruchu, ciągle na drodze między Romą a Partenopą, tam i stamtąd, że nieraz był smutny, często chory i bardzo chory, choć nie na oczy, choć nie w łóżku, że się w końcu przekonał, iż ma solitera w sobie. W dalszym ciągu zwraca się z tęsknotą wielką do wspomnień młodości, któréj nic zatrzeć nie zdołało, nawet oczekiwane błogosławieństwo papieża *urbi et orbi*, bo oto między jego oczyma a kościołem ś. Piotra staje „obraz łąki zielonéj, rowu pełnego niezabudek rosnących wśród pokrzyw, olszyny rozsypanéj po bagnie za rowem i drewnianego kościołka, w którym przed laty wyśniła się wielkanoc“ jemu, dziecku. I te wspomnienia stron rodzinnych i śpiewu skowronka w Opinogórze i słońca wiosennego nad równiną wielką melancholicznie nastrajają poetę, któremu z pod pióra wypływa skarga:

Mnie smutek zabił, mnie gorzkie koleje,
Mnie gwałt namiętnych, nieskończonych marzeń,
Mnie krok leniwy ognuśniałych zdarzeń,
Co wyrwał z serca nadziei nadzieję!
Jam pił zanadto z krynic mętnych łzami,
Za dużo trumien przeszło mi pod wzrokiem...

Dopiero w samym końcu listu, prawie w dopisku kryje się niewyraźna wzmianka o wzruszeniach miłosnych: „Co do mnie, Konstanty, o ile podobna na ziemi, o tylem szczęśliwy nieraz, a nieraz nieszczęśliwy! Nie inaczéj płynie tajemnica życia!“

I znowu czteromiesięczna przerwa. W tym czasie pomiędzy wyjazdem z Włoch a powrotem do nich tak ciągle „ruszał się żwawo i wielolicznie,“ że nie miał „chwili żadnéj próżnéj tj. zdolnéj do wzięcia pióra do ręki“. W Karlsbadzie dostał „ataku cholerycznego,“ który go na 15 godzin czucia pozbawił; jedynie zażywszy ogromne dozy opium wrócił do zmysłów. W następnych listach z r. 1840 raz tylko mówi o swéj ukochanéj i to głównie z powodu, iż w ich rozmowie Gaszyński ważne zajął miejsce. „Wczoraj wieczór (list z 23 grudnia) byłem sam na sam z istotą niezmiernie w duchu potężną i w piękność, która przyjacielem mi jest, lub jeśli wolisz, przyjaciółką; i ta istota wypytywała mnie się o uniwersytet warszawski z r. 1829. Oddawna, oddawna już te obrazy nie snuły się w wyobraźni mojéj; wskrzesiłem je na zapytanie dobrze życzącéj mi duszy i ciąg ten cały opowiadałem i ciebiem musiał postawić na nogi, opisać, opowiedzieć tę scenę, w którejś mnie wyrwał z pośród zawziętych, Bóg święty raczy wiedzieć za co, na mnie... Otóż kiedym opowiadał, naglem uczuł się dzieckiem, naglem uczuł się w tych salach uniwersyteckich i twoja postać żywa, ruchoma, szczera, młodociana stanęła

przede mną; a ponieważ mam czasem dar przelewania własnych wrażeń w cudze serca, zapewnie stanęła także przed wzrokiem słuchającéj i słowo takie z ust jéj wypadło: jaki dobry i szlachetny! Posyłam ci to słowo, zarazem jako wspomnienie i jako życzenie, bo dobrą jest wróżbą, gdy przy końcu roku piękne usta imię czyje wymówią z zapałem. Mnie zaś stały łzy w oczach, łzy wdzięczności dla ciebie“ (str. 172).

Oprócz téj wzmianki niema zresztą w listach do Gaszyńskiego żadnych zwierzeń miłosnych przez czas bardzo długi, natomiast często słyszymy skargi, że „życie gorzkiém jest, bo trzeba zapominać o przeszłości, bo trzeba oddzierać ją od ciała, jak koszulę Dejaniry, za którą mięsa kawały idą,“ że wiele nieznanych cierpień wytrzymał, że czasem w ciągu życia chciało mu się śmierci, że wiecznym faktem istnienia jego jest ból i ból i ból jeszcze. „Im daléj mogę się od siebie samego odstrychnąć — powiada — im bardziéj zapomnieć o wszystkich dziejach moich, tém mi lżéj, lepiéj“. Dopiero w listopadzie 1841 r. powraca z miłością do tych dziejów własnych i opowiada, jak każdą chwilę starał się wyzyskać, by nie upłynęła marnie: „Ja przebyłem półtora miesiąca na szczytach gór, nad zwierciadłami jezior, kąpiąc się w słońcu i księżycu, rosnąc w otuchę, że świat stworzony, świat skał i wód pięknym jest, pocieszając się jego widokiem; przeszłość, za którą tęsknię, i przyszłość, któréj się lękam, odsuwając z przed ócz ducha, *moment starając się uwiecznić*, stawiając go sobie przed duszą, jak posąg greckiego Boga, doskonale pięknie, choć ściśle skończony, i *modląc się przed tą znikomą teraźniejszością*, i czując że jeszcze mogę być szczęsnym, natchnionym, żem jeszcze nie umarł wieczną śmiercią ducha“ (str. 190). Przez cały styczeń 1842 „ogarniony nad-

zwykłém natchnieniem“ [1]) żył tak, że „mu jedną godziną, snem jednym był ten miesiąc cały“. Drogo atoli musiał „losom zapłacić za tę rozkosz ducha“. Zachorował Danielewicz. W lutym i Krasińskiemu „krew strasznie zaczęła tłuc w głowę;“ 19 lutego w sam dzień i godzinę urodzin poety, dostał „apoplektycznym buchem krwi w głowę“ i padł; krew mu puszczają; wieczorem po raz drugi pada na posadzkę i znowu upust krwi. Danielewiczowi było co raz gorzéj, nastąpiło chwilowe polepszenie, poczém 27 marca „w sam dzień Zmartwychwstania pańskiego, otworzył oczy zamknięte oddawna, spojrzał w górę, w niebo, w Boga, i westchnął lekko, bardzo lekko! Tém westchnieniem, wśród nas śmiertelnych przemienił się na nieśmiertelnego“ (str. 194).

Po chwilach uniesienia w życiu, po napisaniu *Przedświtu* nastąpiło osłabienie straszne, a co zatém zwykle idzie u natur nerwowych, zwątpienie o sobie. W mózgu ciągle „rozdrażnienie nerwowe,“ ledwie kilka liter nakreśli, a już mu „głowa się kręci i mózg pęka;“ poeta nazywa siebie „ruiną“. Po stracie jednego przyjaciela zatęsknił za widokiem drugiego; spotkanie z Gaszyńskim w Nicei nastąpiło w końcu października 1842, ale trwało krótko; po odjeździe druha, poetę „porwała melancholia i niemoc do wszelkiéj pracy“. Ile chmur na niebie, tyle w mózgu jego myśli ponurych. Gdy przybył do Rzymu pod koniec tego roku, znowuż krew uderzyła do mózgu. „Od dwóch tygodni — pisze 28 grudnia — rozpaczam, gryzę się, głowę wciąż ręcznikami mokremi obwitą trzymam... Przytém wpadłem w głęboką melancholią, bo widzę, że miasto iść naprzód, cofam się... Nieznośném mi życie! Życie bez celu i bez sił a z żądzą wrzącą w piersiach jest piekłem już z téj strony grobu“.

[1]) Właśnie tworzył „Przedświt“

Tymczasem ojciec Zygmunta robi projekta ożenienia i wzywa syna do kraju. 24 marca 1843 pisze poeta do przyjaciela: „Ojciec mnie listami oblega, codzień jeden, a coraz-to bliższy odbieram; jak głos przeznaczenia porywającego mnie te listy!“ Pod wpływem złych przeczuć, poeta staje się zabobonnym. Ukazała się wtedy kometa, zupełnie nowa, nieznana dawniéj, jak utrzymywano; Zygmunt sądzi, że ona w jego życiu indywidualném pojawiła się „jako przegroda między przeszłości szczęściem a trudami przyszłości, światu zaś jako znak, dzielący przeszłe trudy od szczęścia“. W kwietniu 1843 miał zjechać się poeta w Rzymie z ojcem; dążąc do wiecznego grodu, z Livurna pisał do Gaszyńskiego: „Nie uwierzysz, jak się rozkochałem w naturze nicejskiéj, w konnych przejażdżkach po tym gór kolizejskim okręgu; chciałbym tam willę kupić i skrytą i cichą, tam zapomnieć, że świat pełen ruchu i trosk i łez i walk: — ale to są sny marne, próżne westchnienia; dola mnie moja porywa na ocean łez gorzkich, między skały rozbicia“. Z Rzymu zaś te znaczące przesyła słowa: „Czasu mało mam; cały dzień na służbie-m u ojca i u innych... Atmosfera, co mię owiała, zarazą morową na struny; [1]) lecz ja nie dam się zabić, raczéj ta atmosfera cała pęknie“.

Na chwilę wprawdzie, na chwilę błyskawiczną, z niewiadomych wpływów wydał się poecie „nieco piękniejszym świat zewnętrzny, nieco przyszłość mniéj czarną,“ bo o niéj nie myślał; ale niebawem, bo w pięć dni po zapisaniu tych słów kilku, znowu czytamy, że serce jego cierpi i znękaném jest, że mu nieznośnie, coraz nieznośniéj i okrutniéj w miarę

---

[1]) Krasiński przesyłał wtedy Gaszyńskiemu, zajmującemu się wydaniem *Przedświtu*, różne poprawki i dopełnienia do tego poematu.

jak dłużéj żyje na świecie, przyczém spotykamy objaśniający dodatek, że poeta każdéj chwili może *być zmuszonym* do wyjazdu (str. 221). Na początku drugiéj połowy roku 1843 udał się Krasiński do Drezna, gdzie, jak wiadomo, zawarł śluby małżeńskie z panną Elżbietą Branicką; poczém razem pojechali do kraju.

W korespondencyi z Gaszyńskim następuję całoroczna przerwa. Poeta siedział czas jakiś w kraju, lecz konieczność ratowania zdrowia, jak nie mniéj potrzeba swobodniejszego oddechu pchnęły go znowu za granicę. Cierpienia trwały ciągle i zmuszały do ustawicznéj zmiany miejsca. Oprócz bólów fizycznych dolegały mu i bóle moralne, wywołane już-to jego uczuciami indywidualnemi już-to wyjątkowém położeniem.

Zdaje się, że miłość do Delfiny Potockiéj wywołała teraz, po ożenieniu się poety, przykre dla niego komentarze. „Ruszyć się nie mogę — pisze poeta — żeby chmura plotek mnie nie ścigała, a mniejsza o to, że mnie, ale patrz, zaraz dotyka i inne osoby, nawet Elizę, i takim sposobem szkodzę rad-nie-rad tym, których najwięcéj miłuję". Plotki te wymusiły na Krasińskim gorzką skargę: „Nie można na téj ziemi kochać szczerze, mieć przyjaciół, sercem odpłacać kilku sercom za przywiązanie, żeby natychmiast syczące gniazdo żmij, zwane światem, nie upatrywało w tém czegoś dziwnego, spaczonego, nadnaturalnego. Miłość, przyjaźń, przywiązanie szczere i stałe znać to cuda u ludzi. Niechże i tak będzie — u mnie to naturalne uczucia. Oni zawsze miłość mieszają z miłostkami, bo tylko drugie pojmują sami, a pierwszéj nie znają" (str. 231).

Wyjątkowe położenie Krasińskiego utrudniało mu swobodę ruchów. Wymownym tego przykładem jest jego wyjazd do Paryża w r. 1845. Zanim przyszło do uskutecznienia tego tak napozór prostego zamiaru, ileż-to upłynęło

czasu, ile wymieniono listów między poetą a Gaszyńskim, ile zastrzeżono ostrożności, ile przetrawiło się przestróg i napomnień. Krasiński przybrał pseudonim Sigismond Crasne i dla tego pseudonimu stara się przez Gaszyńskiego wyjednać paszport, a gdy się to okazało niemożliwém, inną drogą dostaje go; w listach, o Crasnem mówi jako o trzeciéj osobie; na wszystko błaga i zaklina przyjaciela, ażeby się nie wygadał. „Pomnij — pisze — na zgubny żywioł paplarstwa rozlany po naszych piersiach! pomnij, żeśmy z ludów najgadatliwszym, a że mamy do czynienia z ludem z ludów, najskrytszym, najmilczniejszym. Zatém pojmiesz, Konstanty drogi, że Crasne nie może inaczéj, jak za pomocą absolutnéj twéj dyskrecyi i absolutnego *alibi* przybyć, uściskać cię“. O stronnictwach zaś polskich w Paryżu powiada: „W takiém usposobieniu ducha, bez chęci zaszkodzenia, ale przez samę ślepotę i wyłączność i namiętliwość gotowe zgubić człowieka, wydać go, rozkrzyczéć, czy chwaląc, czy ganiąc, czy uwielbieniem czy potępieniem nadto głośném z nóg go ściąć i ścieżkę zamknąć przed nim przyszłości“. Więc raz jeszcze prosi Gaszyńskiego, bardziéj niż kiedykolwiek „o zęby zaciśnięte nad językiem“. „Pamiętaj — dodaje — możesz w nieskończoność złego wepchnąć tego, który zawsze cię kochał“ (str. 238).

Cierpienia trwały nieprzerwanie, zwiększając się i zmuszając poetę do używania środków ukojenia coraz silniejszych. Mianowicie ten nieszczęsny pod tylu względami rok 1846 bardzo dotkliwie i w kronice bolesnéj Krasińskiego się zapisał. W maju pisze: „Zdrowie moje nędzne, a myśl jeszcze nędzniejsza. Upadam pod ciężarem życia, ze wszystkiém podobnego do śmierci, z tą jedną różnicą, że spokoju śmierci niemasz w niém... Dostałem choroby podobnéj do téj, która cię często nęka; czuję się niebytem i próżnią i trupem, gniję i kwaszę się i chudnę; z nadziei moich

wygnany, błąkam się i tułam! Grobu kamień czuję na piersiach! zamknął mi piersi, zadławił duszę, zadusił myśli, roztarł w proch słowa — i leży i cięży i wpycha gdzieś pod ziemię (str. 27). Nic mnie nigdzie nie nęci, świat mi pustynią, pustynią, w któréj tu i owdzie rozrzucone leżą trupy galicyjskiéj szlachty. Nie od dzisiaj z wielolicznych powodów się już męczę, ale dzisiaj zdaje mi się, że się domęczę, i tém lepiéj. Całe życie byłem nieszczęśliwą Kassandrą, a nie zdołałem nigdy pomódz; czas mi odejść i szukać pod ziemią spokoju, nigdy nieznalezionego na ziemi!“ (str. 271—3). W lipcu znów donosi: „W niesłychanéj jestem chorobliwéj bezmocy umysłowéj, która mnie powoli przemienia na trupa; czasem wstać z krzesła oporem mi idzie, czasem pióro wziąć męką mi...“ (str. 295). Jakież lekarstwo na te ciągłe bóle nerwowe? Oto jedno z nich: „Lepiéj mi na zdrowiu i duchu od dwóch tygodni, od kiedym zażył nosem i w płuca wpakował *dwie uncye eteru*. Myślałem, że umieram i znieśmiertelnion wniebowstępuję przez wszechświat do Boga! Zupełnie uczucie duszy uwolnionéj od cielska; ptasiałem, wyanielałem się, ręce-m do lotu wyciągał — i od téj chwili nerwy mi się poprawiły“ (str. 306). Czy na długo? Bezpośrednio po poprzednim idący list daje odpowiedź: „Mnie życie dyabelnie już nęka, boli, nudzi, zabija, gorzéj zabija, niżby śmierć sama zdołała! Znowu-m chory i w melancholii“ (str. 307).

A jednakże w tém schorzałém, sztucznie utrzymywaném przy życiu ciele żyła tak hartowna dusza, iż w pismach dla ogółu przeznaczonych nie wystawiała cierpień swych na pokaz, nie szukała z nich chluby męczennika, którego poświęcenie dla wszystkich widoczne. A jednakże to serce zbiedzone, tak potrzebujące pociechy, samo znajdowało jeszcze w sobie źródło ukojenia i wskazywało je narodowi w *Psalmach żalu* i *dobréj woli*, przyjaciołom zaś i znajomym

niosło radę w listach i pomoc w formie realnéj. Ten ostatni szczegół uwydatniający nam serdeczną stronę poety widnieje z całego stosunku do Gaszyńskiego jak również z zachowania się względem znanego filozofa Trentowskiego. Filozof ten miał zapewniony ze strony obywateli W. ks. Poznańskiego fundusz tysiąca talarów rocznie w tym celu, ażeby mógł swobodnie pisać dzieła filozoficzne w języku polskim. Dopóki żył zacny filantrop Karol Marcinkowski, pieniądze dochodziły Trentowskiego regularnie. Ale po śmierci tegoż magnaci wielkopolscy, obciążeni kosztami procesu politycznego r. 1847 i zobojętnieli dla filozofii, nie myśleli o spełnianiu dalszém obietnicy. Gdy Trentowski zgłosił się listownie do poety przekładając rozpaczliwe swoje położenie, Krasiński bezzwłocznie posłał trzy tysiące sześćset franków i zajął się myślą zapewnienia filozofowi losu na przyszłość. O zachowaniu się zaś panów wielkopolskich tak się wyraził: „Cała prowincya opuszcza człowieka, któremu kazała pisać po polsku i który znamienicie swego dopełnił. Lekkomyślność polska. Lepiéj było nie wybuchać dziewiętnastego lutego, a dotrzymać słowa choćby Trentowskiemu“. Krasiński rządził się w tym wypadku zacném sercem. Jako gorliwy natenczas katolik nie mógł sympatyzować z Trentowskim; w pojęciach filozoficznych i politycznych różnił się z autorem *Myślini*, *Chowanny*, *Cybernetyki* ogromnie; ale tam gdzie chodziło o interesa nauki, o zachowanie dla niéj człowieka utalentowanego, tam na kwestyą religijnych i filozoficznych poglądów nie zważał i nie wmawiał w siebie sofistycznie, iż grzechem jest przyczyniać się do rozszerzenia zgubnych (z punktu widzenia pewnego stronnictwa) teoryj.

Niepodobna było w tym szkicu wyczerpnąć cały zasób wiadomości zawartych w korespondencyi; pomijając rzeczy drobniejsze, dość wspomnieć, że nie zaznaczono tu wcale dość licznych zdań Krasińskiego o różnych znakomitościach literackich: o Szekspirze i Byronie, o Goethem, Schillerze, Jean Paulu i Heinem, o Mickiewiczu i Słowackim. Zdania te wypowiadane przygodnie, pod wpływem chwili nie mogą naturalnie uchodzić za ostatecznie w umyśle poety sformułowane sądy o tych ludziach, ale jako odbicie wrażeń są niewątpliwie bardzo ciekawe. Jak w tych, tak i w innych zdaniach często czytelnik dzisiejszy nie może przyznać słuszności gienialnemu autorowi, ale zawsze odbierze przez nie impuls do rozpatrzenia rzeczy z nowéj może dotąd nieoglądanéj strony.

W każdym razie odczytując tę listy, trzeba mieć na pamięci słowa przez Krasińskiego w 1841 napisane: „Powierzchnia duszy, jéj pojęcia, sądy, mniemania muszą w ciągłym ruchu, to raz postępowym, to znów cofliwym kręcić się około jéj treści wiecznéj, nieprzepartéj, nietkniętéj, jak wszystkie punkta kuli ziemskiéj wirują około osi i biegunów niewzruszonych, niewirujących. Człowiek któryby się w niczém nie odmieniał, byłby mumią; taki, któryby we wszystkiém się przeobrażał, byłby tylko kombinacyą chemiczną. Natura duszy zależy na ciągłéj przemianie zewnętrznych kształtów jednéj i téjże saméj idei, stanowiącéj rdzeń jéj wnętrzny, istotę jéj niedotkliwą, a jednak twardszą niż granit... Taka idea nie martwa, nie logiczna tylko, ale pełna niewidomej krwi i niedosłyszalnych tętn, rzeczywista, wiecznotrwała, z świata duchów rodem, winna być iściznę duszy“ (str. 184).

Taką ideą żywą, stanowiącą „iściznę duszy“ Krasińskiego, — jeżeli usuniemy zboczenia konieczne a wywołane

po części wychowaniem i otoczeniem, po części patologicznym stanem ciała i umysłu, dręczonych i torturowanych ciągle, — była niewątpliwie wielka i wiecznotrwała idea miłości. Znaliśmy ją z jego utworów, znajdujemy ją i w listach.

1882.

CZĘŚĆ DRUGA.

LISTY DO SOŁTANA[1]).

Nie posiadamy dotychczas dostatecznego materyału, ażeby odtworzyć fizyognomią moralną tego przyjaciela, do którego listy, drugim tomem objęte, są adresowane. A poznanie jéj miało-by niemałe znaczenie w sprawie zrozumienia i oceny téj korespondencyi, ponieważ, jak wiadomo, charakter każdego listu zależy nietylko od piszącego, ale i od odbierającego. Jak nateraz jednak, musimy poprzestać na kilku zaledwie rysach, dających się już-to wydobyć z saméj korespondencyi, już-to znanych skądinąd.

Adam Sołtan imieniem i stanowiskiem należał do téj saméj sfery towarzyskiéj, co i Zygmunt Krasiński; spólnych tedy miał z nim znajomych a nawet i krewnych, wychował się i wykształcił wśród podobnéj atmosfery moralnéj, wśród podobnych tradycyj i aspiracyj. Pisząc do niego, Krasiński nie potrzebował krępować się w niczém, przemawiał jak równy do równego, nie bojąc się zadrasnąć jakiéjkolwiek strony przesądu stanowego, nie bojąc się być źle zrozumianym, gdy o członkach koła rodzinnego lub towarzyskiego swe zdanie bez ogródki objawiał.

[1]) Listy Zygmunta Krasińskiego tom II, do Adama Sołtana z przedmową J. I. Kraszewskiego. Lwów, 1883, str. XIV i 462).

Do wyznań zupełnie poufnych mógł stawać na przeszkodzie wiek Sołtana. Urodzony r. 1792, był o całe lat 20 starszy od Krasińskiego. Jakim sposobem przyszło między nimi do zupełnego, koleżeńskiego niemal spoufalenia, objaśnić nie możemy; to tylko wiemy, że w pierwszym zaraz liście, jaki wydrukowano, mówi 22-letni Zygmunt 42-letniemu Adamowi *ty*, i oświadcza, że nie przestanie go „szanować i kochać“. Ten troszeczkę jeszcze ceremonialny „szacunek“ powtarza się potém raz i drugi, ale następnie znika (naturalnie z listów jedynie), a pozostaje serdeczna, gorąca przyjaźń i miłość.

Z takiego stosunku korespondujących ze sobą musiało wyniknąć, że listy ich tchnąć mogły najzupełniejszą szczerością. Z wyjątkiem może listów do Edwarda Jaroszyńskiego, nigdzie Krasiński nie mówi tak otwarcie o swoich stosunkach rodzinnych, o stanie swego serca, o drobnych szczegółach życia swego codziennego i o tajnikach swego położenia. Ta właśnie okoliczność sprawiła, że w wydaniu téj korespondencyi musiano opuścić bardzo wiele, nawet to, co już znaném było ogółowi z artykułu Stanisława Tarnowskiego, opartego właśnie na listach do Sołtana, wówczas (r. 1877) jeszcze w rękopiśmie zostających. Stąd o uczuciach miłosnych Zygmunta z obecnego wydania niewiele, albo raczéj nic prawie dowiedzieć się nie można; co najwyżéj, da się z nich zrobić sprostowanie omyłki wynikłéj z jednakowego imienia Delfiny, noszonego przez dwie różne kobiety. Wydawca listów opuszczenia te i tym podobne zdaje się uważać za nakazane, nietylko względami towarzyskiemi, ale i względami naukowemi. Zdaniem jego, „w żywotach ludzi zmarłych i żyjących są pewne strony, które mogą drażnić i nasycać ciekawość, ale *do poważnie pojętego obrazu nie należą*“. Pozwolimy tu sobie zaoponować opinii Nestora pisarzy naszych. Jeżeli pozostawione w wydaniu

listów Krasińskiego nużące w końcu szczegóły, o cierpieniach jego fizycznych i lekach na nie, mogą należeć do poważnie pojętego obrazu, to większém podobno prawem należą do niego uczucia jego nader wrażliwéj duszy, wpływające na charakter twórczości jego poetyckiéj. Nie próżna i próżniacza ciekawość wiedzie badaczów do poszukiwania źródeł, w których zobaczyć można rozwój uczuciowéj strony poetów, ale to uzasadnione mniemanie, iż strona ta u twórców pierwszorzędne ma znaczenie. Sądzimy więc, że tylko wzgląd na osoby trzecie może do czasu usprawiedliwiać niezupełne, obcięte wydawnictwo listów któregokolwiek z wielkich mężów narodu.

Poprzestając na tém, co nam dać za stosowne uważano, zobaczymy, ile się listy do Sołtana przyczyniają ku rozjaśnieniu usposobienia, charakteru i okoliczności życiowych Zygmunta.

I.

Znaném jest wyrażenie Krasińskiego, iż jedynym faktem jego życia to ból. Obfity a straszny komentarz do wyrażenia tego znajdujemy w korespondencyi z Sołtanem. Na 200 blizko listów zaledwie jest kilka, w których nie spotykamy wzmianki o cierpieniach oczu, krzyża, żołądka, piersi, o nawałach krwi do głowy, o rozstroju nerwowym i tym podobnych dolegliwościach fizycznych, powodujących cierpienia ducha. Nie będziemy tu zbierali i skupiali tych szczegółów patologicznych; znane są już one dostatecznie choćby z listów do Gaszyńskiego. Zwrócimy natomiast uwagę na wywołane przez nie skutki moralne.

Krasiński od najwcześniejszéj młodości, gdyż zaraz po r. 1831, widział się zagrożonym rychłą śmiercią, a jednakże żył i tworzył. Zdenerwowany, rozstrojony, przez stan swój chorobny skazany po większéj części na samotność, na uni-

kanie światła, żądny czynu, a nie mogący go wypełnić, musiał marzeniom bardzo wielkie miejsce w życiu swojém przyznać. W marzeniach tych snuła się jego teraźniejszość, a jeszcze bardziéj jego przyszłość. Stąd, przy poetyckim nastroju, musiała z konieczności wyniknąć chęć dramatyzowania wypadków swego istnienia jednostajnego, pomimo ustawicznéj zmiany miejsca pobytu.

Porównajmy to towarzystwo, w jakiém 25-letni młodzieniec zwykle wieczory spędzał w Wiedniu, z temi marzeniami, jakie roił, których jednak urzeczywistnić nie mógł; a odkryje się przed nami cała przepaść nieziszczonych pragnień, niezaspokojonych potrzeb duszy.

Domy polskie, bawiące w Wiedniu 1837 r., wrzały i kipiały, według Zygmunta, „plotkami, przekąsami, potwarzami, zazdrościami, głupstwami!“, ciągle uczestnicząc na balach i redutach. Krasiński bywał w tych domach, ile razy oczy mu dozwoliły, ale zadowolenia w nich nie znajdował, w zabawach udziału nie brał.

„Grzeczni wszyscy niezmiernie — pisze do przyjaciela — ale nie dla Zygmunta, nie, broń Boże! tylko dla téj figury, co posiada coś i co doszła lat sposobnych do zawierania intercyzy. To mnie okropnie poniża; nieraz myślę: gdybym był chudym pachołkiem, kazali-by mnie wyrzucić przez okno. Lepiéj mi było z tobą palić cygaro, niż tu słuchać pochwały mojego dowcipu; lepiéj raz ścisnąć twoję dłoń szlachetną, szczerą, niż tych wszystkich pięknych panien i wystrojonych matek widzieć na się zwrócone spojrzenia. Ale obserwuję świat! — dodaje z ironią. — Uczę się w szkole podłości i próżności nie być nigdy podłym, a próżnym jak można najrzadziéj! Cudze śmieszności, choć nigdy z własnych nie wyleczą, są jednak silném lekarstwem“.

Kochając się wtedy w kobiecie zamężnéj, do panien czuł wstręt, na słowo „swaty“ wzdrygał się, w instytucyi

małżeństwa nie widział szczęścia, ani dla mężczyzny, ani dla niewiasty, stąd bardzo pożądanym w kole rodzin mających córki na wydaniu być chyba nie mógł. Jakoż istotnie w dwa tygodnie po owym liście, w którym donosił o bywaniu w domach polskich, pisze:

„W tutejszém towarzystwie zaczynam mieć wściekłych nieprzyjaciół; naraziłem się zapewne tém, że lubię być niepodległym i że mało umiem kryć to, co czuję ku komu. Słowem powiedzieć, buty mi szyją potężnie. Z babami to tylko przykro, że nawet walczyć z niemi nie warto; a kiedy się bić, to się bić z całych sił lubię".

Wobec takich stosunków towarzyskich, wolał zostawać sam z sobą, albo iść do teatru, albo przepędzać wieczory u złamanéj chorobą, przygnębionéj melancholią, księżnéj Kazimierzowéj Lubomirskiéj.

„Nudne wiodę życie — pisał wtedy do Sołtana — nic pisać nie mogę: duch bezwładności opętał moję głowę... Rzadko gdzie bywam, na teatrze tylko często. Żyję, o ile mogę, w świecie różnym od tego, który mnie otacza: miasto pójść na raut piętrowy do pani W., byłem w XIV wieku, na pięknéj Francyi błoniach, kędy konał Talbot a walczyła Joanna d'Arc. To mi jeszcze rozbudza serce, to mi młodość jeszcze pokazuje na oczy; czuję w takich chwilach, żem nie zgniły cały, że iskra udzielcna przez bogów dotąd w piersiach moich się pali; nie moja wina, jeśli płomienia z niéj nigdy nie będzie". Życie więc rzeczywiste starał się zastąpić artystycznem; dlatego też tak ogromne znaczenie przywiązywał do poezyi, iż wołał:

„Wielki Boże! dzięki ci za to, żeś *zrównoważył podłość na téj ziemi poezyą;* gdyby nie ta córka twoja, któż-by ufał w Ciebie!"

Poezya więc, jak widzimy, zajmowała w duszy jego,

chwilowo przynajmniéj, miejsce wiary, przejmowała go ufnością w Boga, napawała go szczęściem.

„Ile razy — powiada — luka się wytnie wśród karczów życia, i tam gdzieś daleko mignie brzeżek błękitu, on wyciąga ręce i zda mu się na chwilę, że w niebie. Głupcy, co krzyczą na poezyą: niech pójdą ze mną, niech, nim wejdą w ten świat wielkości, przejrzą duszę moję, niech tam obaczą, że ciemno i nicość; a kiedy wystąpi Joanna, kiedy poczną uciekać hufce angielskie, niech spojrzą raz drugi, a jeśli obaczywszy, żem szczęśliwy, jeszcze zdołają powtórzyć sądy swoje nędzne; to nic ich nie oduczy — radzę im, by sobie sklep kupili w Getto, miasto pójścia do Kapitolu!

Szczęście to atoli chwilowe; znika wraz z przebrzmieniem w duszy dźwięków Schillerowskiego dramatu; ludzie potrzebują ludzi żywych do towarzystwa; więc i wrażliwy poeta codzień, wracając z teatru, kończącego się przed dziesiątą, wstępuje do księżnéj Lubomirskiéj; ona go częstuje biszkoptami z wodą, on jéj treść sztuk widzianych opowiada.

„Zgromadzenie zawsze liczne nas otacza — mówi z humorem, opowiadając przyjacielowi o tych odwiedzinach — cztery ściany, piec piąty, dwie szafy, dwa stoliki, pół tuzina krzeseł, a w przedpokoju dwór zgromadzony czeka, aż wyjdę, by szlafmicę włożyć na głowę i do szlabana wleźć. Piotr coraz słabszy, cięższy, z peruką coraz ukośniéj zwieszoną; Matys coraz ślepszy, głuchszy, rzeźwiejszy, młodszy codzień; Teresa sentymentalniejsza co miesiąc i szpetniejsza...“ Księżna żadnych rad lekarzy słuchać nie chciała; serce krajało się Zygmuntowi, gdy patrzył na to, jak ona żyła, dzień cały leżąc, marząc, płacząc, narzekając, „żywa a w trumnie nudów czarnych, sto razy gorzéj od trumny niemego spokoju“.

Takie stosunki zewnętrzne, wśród których obracał się

Zygmunt, jakże okropnie kontrastowały z jego pragnieniami i marzeniami! On chciał-by działalnością na szerokiéj widowni wypełnić dni życia, a tu musi wśród cierpień albo doznawać goryczy rozczarowania, albo poić się teatralną ułudą, albo patrzyć na śmierć duszy sobie drogiéj.

„Mój stan pogorsza się coraz bardziéj — pisze 3 kwietnia 1837 r. — plamę nieustanną czarną widzę przed oczyma, najkrótsze pismo mnie męczy. Jeślim przeznaczony oczne zacząć ciemności jeszcze tu na ziemi; jeśli mi światło dnia odjęte będzie i rysów, które kocham, oglądać już nie będę mógł, tylko ściskać wasze ręce i błądzić dłonią po waszych twarzach; jeśli wśród takiéj nocy nagle usłyszę dźwięki trąb, usłyszę rwących się naokoło mnie, a ci jak wicher przelecą, zostawując mnie samym: o Boże! Boże! jakiż los mój gorzki i bezlitośny!.. Jeśli skarga ta moja słabością jest, daruj mi ją ty, który pełny jesteś statku i cierpienia; ale są chwile, w których wszelka nadzieja mnie opuszcza, w których coś niewieściego rodzi się w duszy mojéj i muszę westchnąć ku tym, których kocham: prócz miłości kilku, szczęścia-m żadnego nie doznał na ziemi“.

A w parę tygodni potém, zaznaczając swoję bezwładność, wyraża życzenie zakończenia tego udręczonego bytu, życzenie, które późniéj co rok niemal powtarza:

„Niéma nic w duszy mojéj, na czém-bym spocząć mógł, żadnéj gałązki zielonéj po potopie, żadnéj oazis na puszczy, żadnéj nadziei na przyszłość. *Pić opium i marzyć, to szczęście największe*; prawda, że i tu piekło zjawia się po przejściu snów o niebie. Dziś rano Konstanty (Danielewicz) coś zagrał z czasów, w których byliśmy w Neapolu, z czasów, które mi się dzisiaj wiosennemi wydają, z czasów, które też poprzedziły najszczęśliwsze dni mojego życia; i słysząc tę *preghierę* Mojżesza, uczułem taką żądzę, taką, że tak powiem, lubieżność skończenia bytu, żem westchnął z żalu,

kiedy minęły akorda i opadło we mnie żądanie śmierci. Gdyby kto czasem mógł zajrzeć w duszę moję, kiedy sam jestem u siebie, kiedy myślę i męczę się; toby się wzdrygnął; bo jak fala wiecznie podnoszę się, by żądać, i opadam w rozpaczy, czując, że *z żądz moich nic nigdy nie będzie...*“

Uogólniając zaś wrażenia, własném jego położeniem wywołane, rozciąga je do całego zastępu ludzi, którzy niegdyś byli przewodnikami narodu, i ból swój jednostkowy potęguje stokrotnie, widząc dla nich i dla siebie dzień bez jutra.

„Świeżości za grosz niema w wyobraźni mojéj — pisze do Sołtana 21 czerwca 1837 r. — Wszystko wewnętrzne moje zdaje się jednego losu doznawać z tém, co zewnątrz mnie jest. Gnije wszystko pod ręką konieczności. Przyjdzie może po wielu latach dusza na świat, która w dzisiejszém położeniu rzeczy się rozpatrzywszy, przejmie się chwil naszych goryczą i tragiczność ogromną z niéj wydobędzie. Słuchając jéj słów, zapłaczą potomki, dowiedzą się, jak marnie życie nam upłynęło, jak gorąco wzywaliśmy czegoś, coby pociechę nam w sercu orzeźwiło, jak stateczną myślą w głębi ducha przeczyliśmy widomej potędze i zdarzeniom otaczającym, jak pozbawieni nadziei, mieliśmy do walczenia przeciw pokusom wielu i radom własnego rozsądku, i burzom własnéj rozpaczy, i słabościom znużenia; jak w każdym dniu ciaśniéj nam było, każdéj nocy nieznośniéj i samotniéj; jak wreszcie zapadliśmy w wstręt i świat zmierzili, czekając jak zbawienia, śmierci podłéj na łożu, lub niepamiętanéj wśród nieznanych i obcych. Taka tragiczność będzie sto razy straszniejszą i pełniejszą bólów, niż dzisiejsze dramata, przeznaczone oczom chciwym dekoracyi, ubiorów, morderstw i wszeteczności. W niéj męka ducha wystąpi, jak otchłań głęboka, a na ustach będą malować się znikome ciężkiego udawania uśmiechy“.

Powyższe wyjątki z listów, które dziesiątkami pomnożyć-by można, wystarczą, ażeby odczuć tę pustkę, tę czczość życia, jakiéj 25-letni młodzieniec tém silniéj, tém boleśniéj doświadczać musiał, im pragnienia jego i ambicye zupełnie innego świata, zupełnie innych stosunków się domagały. Wpośród téj pustki, wpośród téj czczości, sztuka, piękno natury, komunikowanie się z przyjaciołmi, nabierały doniosłości olbrzymich faktów, zapełniających miesiące i dnie. A jeżeli się zdarzyły jakieś drobne wypadeczki, tak rzadkie w tém życiu uregulowaném i jednostajném nawet w rozmaitości, to się Krasiński zajmował niemi szczegółowo, nawet drobiazgowo, opisując je przyjacielowi z całą detalicznością nowinkarza. Nieprawdaż? dziwny-to napozór objaw to zajmowanie siebie i innych okolicznościami małoznaczącemi, zwłaszcza gdy sobie przypomnimy, jakie-to szerokie widnokręgi poeta nasz i sobie i innym roztwierał w myśli, w abstrakcyi, w ideale. Ale w téj właśnie okoliczności znaleźć można wyjaśnienie tego szczególnego interesu dla wypadeczków zewnętrznych. W myśli, w abstrakcyi, był Zygmunt królem wszechświata, a jeżeli nie królem, to w każdym razie twórcą wielkich, wspaniałych obrazów, w których rozgrywały się losy całych stanów, całych państw, całéj ludzkości. W życiu rzeczywistém atoli nie wydarzyło mu się nic wielkiego, nic wspaniałego, nic podnoszącego na wyżyny. Co więcéj, nawet te wypadki, które każdego, najmierniejszego i najskromniejszego członka społeczeństwa spotykają, jeżeli żyje życiem czynném, obywatelskiém; jemu, żyjącemu w zupełnie wyjątkowém położeniu, były obce. Stąd też to, co nie tylko dla męża czynu, ale dla zwykłego człowieka wydałoby się powszedniém i codziennem, dla Zygmunta, który „podobno wyobraźnią nie czynem wyssał sobie samemu życie“ (str. 152), przybiera rozmiary faktu niemal historycznego.

Aby się o tém przekonać, dość odczytać, z jakiém zajęciem, z jakiemi drobiazgami opowiada Sołtanowi naprzód zdobycie a następnie wręczenie pokojówce księżnéj Lubomirskiéj bukietu z heliotropów, który Sołtan chciał za pośrednictwem Zygmunta ofiarować księżnéj; albo też gdy temuż opisuje swoje przygody i błąkania się między Sternbergiem, Hofem i Lubnikiem. Napadają go wtedy „najdziksze marzenia, rodzaj jakiś delirium“, przychodzą mu na pamięć „Pamiętniki Dyabła“, wydaje mu się, że szydzi z niego jakiś szatan i t. p. I to bynajmniéj nie w tonie humorystycznym, ale w zupełnie poważnym. Albo wreszcie gdy mu raz wydarzyła się przygoda trochę groźniejsza, sprawa z awanturnikiem, Romanem Czarnomskim, który o jakieś należne niby sobie pieniądze w sposób nizki się dopominał, z jakąż uroczystością opisuje cały przebieg tego wydarzenia, wzywając ze wszystkich stron przyjaciół, przygotowując się do pojedynku, a skoro ten nie doszedł do skutku i Czarnomski deklaracyą odwołującą podpisał, przesyłając kopię téj deklaracyi przyjacielowi i t. p. A po tém wszystkiém jeszcze się nie uspokaja, jeszcze przewiduje dla siebie nieprzyjemności i niebezpieczeństwa kiedyś późniéj.

„Teraz bądź tego pewny, mój drogi — pisze do Sołtana — że jeźli był wrogiem mi wprzód, to teraz posetnionym mi jest; ten człowiek będzie szukał zemsty szalonéj na mnie, albo pokątnie zamordować się postara, albo wśród jakiego rozruchu powiesi“.

I w miesiąc jeszcze potém ta sama myśl siedzi mu w duszy:

„Podły to śród podłych ludzi człowiek! — woła — jeszcze kiedyś z za krzaku mogę odeń strzału się spodziewać, lub śród rozruchu krzyku: na szubienicę!“

Czarne myśli, rozpaczliwe wykrzykniki, przewidywania najsmutniejszéj przyszłości: są to objawy tak pospolite

w myśli i pod piórem Krasińskiego, że się do nich i sam, i zapewne jego korespondent, zupełnie przyzwyczaili; nie robiły też one zapewne tego wrażenia, jak-by to ich sformułowanie przypuszczać nakazywało. Nie znaczy to bynajmniéj, ażeby w tych skargach i w tych wykrzyknikach nie było znacznéj dozy prawdy; rzeczywistość była istotnie cierniami zarosła; ale uwaga powyższa ma tylko na celu ostrzedz czytelników korespondencyi, by nie każdy frazes brali dosłownie, by pamiętali, że poetycka fantazya cierpienia nawet własnego ducha mimowolnie często podnosi do niesłychanéj potęgi. Komu serce pęka po kilka razy, a mimo to żyje przecież, ten cierpi zapewne i cierpi silnie, ale nie w takiéj mierze, jaką wyrażeniem chciałby oznaczyć.

II.

Drugą ważną okolicznością, wydatniejącą z listów do Sołtana, a przyczyniającą się do powolnego zatruwania duszy Zygmunta, jest jego fałszywe położenie pod wszelakiemi względami, które on odczuwał świadomie i niejednokrotnie określał wobec przyjaciela.

Nie módz być samym sobą, nie módz działać tak, jakby się chciało, wypierać się tego, co się zrobiło, — to zaiste sytuacya straszna, głęboko tragiczna. Zarodową jéj przyczyną jest stosunek syna do ojca. Ojciec jeszcze przed rokiem 1830 utracił popularność i uznanie dawniejsze wśród ogółu, a potém nic nie robił, co-by złe o nim mniemanie zatrzéć mogło. Bolało to syna, który nie mógł wpłynąć na zmianę. Ojciec go kochał, ale po swojemu, despotycznie, tylko w wypełnieniu swéj woli widząc dowód jego miłości. On mu nie pozwolił połączyć się ze swymi niegdyś towarzyszami w r. 1831, on rozporządzał jego wszystkiemi krokami, trzymając go krótko, za pośrednictwem potężnego

wędzidła, jakiém była szczupło wymierzona pensya. Aż do czasu ożenienia się Zygmunta i wzięcia ogromnego posagu, w korespondencyi jego z Sołtanem, co rok, o pewnéj porze, napotykamy takie wykrzykniki: „kuso około mojéj skarbnicy,“ „jestem goły jak bizon,“ „niżéj podpisany sam beknie w całéj goliźnie świętych tureckich“ i t. p. Wskutek braku pieniędzy, musi odmawiać sobie pewnych przyjemności, nie może się widzieć z przyjacielem, nie może pojechać tam, gdzie-by pragnął, bo-by mu na taką wycieczkę nie starczyło; musi udawać się do przyjaciół o pożyczkę i czekać z najwyższą niecierpliwością i obawą, czy ta na oznaczony termin, w którym ostatni grosz już wyda, przybędzie lub nie. Dziwna ironia losu! Ten, który z taką pogardą odzywał się o mamonie, czuł niejednokrotnie na sobie jéj wpływ i znaczenie, a co większa, może nieraz dla niéj, a raczéj dla pewnéj niezależności, jaką ona daje, zrobił to, co-by w innym razie z niechęcią odrzucił.

To samo fałszywe położenie zmuszało go do wypierania się dzieł, które pisał, nawet w liście do najserdeczniejszego przyjaciela. Tak np. było z Irydyonem. „Rozeszła się była wieść — opowiada Krasiński Sołtanowi — iż ja go napisałem; wieść ta doszła do stolicy. Zapytany o to stamtąd, odpisałem, że ani wiem, ani słyszałem, *jako prawda...*“

To samo fałszywe położenie skłoniło go do zawarcia małżeństwa, wbrew swemu usposobieniu i przekonaniu. Długo on walczył w tym względzie z ojcem, długo stawiał opór, ale nareszcie uledz musiał.

Nic charakterystyczniejszego nad te krótkie a dosadne wyrażenia, któremi przyjacielowi określał pojedyńcze momenta całorocznych swoich konkurów. Zapewne nie mamy w ogłoszonéj korespondencyi wszystkiego, co Krasiński o nich pisał; ale i to, co nam poznać dano, wystarcza do

zrozumienia całego piekła pomieszanych uczuć, przez jakie poeta, rozkochany w innéj kobiecie, przeszedł w tym czasie.

„Chciałbym stąd do Genui — pisze 14-go lipca 1842 r. — a może ojciec pogna do Karlsbadu,“ gdzie się rodzina Branickich znajdowała.

„Coraz gorzéj ze mną — donosi 3-go października — melancholia w mózgu, kość pacierzowa bardzo rozbolała, ogólne nerwowe osłabienie, zawroty głowy ciągłe, niemożność czytania ni pisania, do tego samotność, do tego smutków tysiąc; czasem zdaje mi się, że nie długo już mnie być na ziemi. *Mam podobno na zimę jechać do Rzymu,*“ ażeby być tam, gdzie byli Braniccy.

„Tam niby — dodaje 6-go listopada — mam znów udać się w konkury. Widzisz, że jadę do Romy ponury, zły i niezdrów. Cóż ci więcéj powiem? Oto żal mi lat przeszłych, żal mi młodości: wszystko piękném się wydawało, wszystko rajską ponętę nosiło, wdzięk ten, co kryje tajemnicę; po zerwaniu jabłka niema już tajemnicy, ale niema téż już i fantasmagoryi, świat pokazuje się goły i... obrzydliwym się staje! Darmo liście winne zbierać, by kryć tę nagość; trzeba-by tyle ich, co złego na ziemi; wszystkie-by winnice dyabli wzięli i wina-by już nie było, wina, którém się upajają nieszczęśliwi, by zapomnieć i zasnąć. Nie chcę dłużéj cię nudzić takim kwasem i goryczą“.

Z Rzymu zaś 11-go grudnia pisze:

„Czasem u Branickich bywam. Do niczegom nie zdolny, czasem rozpacz mnie chwyta i dzikie myśli przez głowę przechodzą“.

„A odbywszy te konkury — powiada w marcu 1843 r. — po przebyciu wszeteczno-piekielnéj zimy w Romie, wysłali mnie lekarze do fakultetu w Montpellier“.

Z Drezna zaś na kilkanaście dni przed ślubem donosi Sołtanowi:

„Cokolwiek, kiedykolwiek usłyszysz o mnie, niech cię nie dziwi; prócz podłości, a téj nie uwierzysz, zresztą wszystkiemu wierz; nawet żem się powiesił gdzieś na rozstajnéj drodze pod figurą. Bądź mi zdrów, módl się za mnie i odtąd nie zwij mnie już Zygmuntem, ale wiedz, że się zowię: *Rozpacz*".

Tę sytuacyą swoję rozumiał dobrze poeta, a określił ją dosadnie w liście z 9-go stycznia 1846 roku:

„Wszystkie fałszywe położenia niech dyabli wezmą; mniéj niż kto-bądź urodziłem się do nich, więcéj niż kto-bądź *muszę żyć w nich* i życie mi nad miarę cięży".

Czy Krasińskiemu nigdy nie przyszło na myśl wyjść z tego fałszywego położenia, którego konsekwencye tak jaskrawo malować umiał? Czy nigdy nie zapragnął zerwać gniotących go więzów i podążyć swobodnie po drodze życia na swoję rękę? Na te pytania korespondencya z Sołtanem nie daje żadnéj odpowiedzi. Ażeby myśl taką powziąć i urzeczywistnić, potrzeba-by było wiele przeszkód zewnętrznych i wewnętrznych usunąć; potrzeba-by było zerwać z ojcem i jąć się pracy na chleb, na utrzymanie.

Praca na chleb w rodzie Krasińskich nie była rzeczą bezprzykładną. Właśnie spółcześnie z Zygmuntem, starszy znacznie od niego Waleryan Krasiński, wyrzucony burzą losu na wyspy Albionu, tam ciężką pracą potrafił sobie zyskać stanowisko niezależne. Ale czyż mógł za tym przykładem pójść człowiek o organizmie słabym, rozmaitemi chorobami dręczonym, dla zachowania którego, koniecznym był klimat ciepły, kosztowna kuracya, odstrychnienie się od wszelkiéj pracy fizycznéj, gdyż było mu nieraz niepodobném utrzymać pióro. W walce życia, w trudach codziennych uległ-by może ten organizm rozkładowi natychmiastowemu. Błogosławionymi nazywał poeta tych, co „o głodzie wędrują po drogach bitych świata;" męczeństwo poniżenia

uważał za najgorsze z męczeństw; ale pójść drogą owych „głodnych“ i na męczeństwo się wystawić nie było poprostu fizycznie rzeczą możliwą. W krainie myśli i marzenia był on potężnym, w krainie rzeczywistości — słabym jak dziecko.

To poczucie, że nic zrobić nie może, że marzone przezeń czyny nie są do spełnienia, pogrążało go niejednokrotnie w apatyą, a wtedy wszystko mu było jedno, co się z nim stanie.

W takiém to usposobieniu ducha pisał między innemi do Sołtana 15 czerwca 1837 r.:

„Ojciec słusznie bardzo żąda ode mnie, bym się z interesami mojemi zapoznał, a zatém wejdę na te drogi, sadzone wierzbami i zasypane prochem, i urozmaicone to grudą, to błotem, które imię *praktycznych* noszą. Zresztą tak-em głęboko i ostatecznie znudzony samym sobą i ciężącą atmosferą wszędzie, gdzie tylko być mogę, że mi prawie wszystko jedno, co robić będę i gdzie będę; mam lekarstwo, które niezawodnie mnie uzdrowi, jeśli choroba nadługo nieznośną się stanie... a gdy raz go użyję, powtarzać go nie trzeba: codzień rano, w dzień, w wieczór mogę przenieść się w inne sfery... Och! ja oszaleję kiedy... Wrócę między ludzi, którym trzeba będzie sypać koncepta, by je żarli uszami i dobre mniemanie stąd o mnie powzięli, mniemanie lekkomyślności. Jak w ciemnych i nizkich lochach weneckiego pałacu działo się więźniom, tak mnie się wszędzie dziać będzie, wszędzie nieufność, wszędzie niebezpieczeństwo! Na takiéj roli przyjdzie mi przewracać skiby o pocie krwawym serca mego, a kroki moje będą tak powolne, jak wołów ciągnących w jarzmie, a lemiesz nie ziemię będzie krajał, ale duszę moję!“

Ale gdyby nawet nie słabość fizyczna, gdyby nie spowodowana przez nią pewna apatya, a w najlepszym razie

rezygnacya ducha, jeszcze-by nie mógł zerwać więzów, co mu się w serce wpijały, gdyż kochał swego surowego ojca i ulegał przemożnemu jego wpływowi. Jest to faktem dość często spotykanym, iż organizacye potężne duchem, ale zdenerwowane, posłusznemi się stają organizacyom fizycznie silnym, a energicznym duchowo, choćby te były pod względem umysłowym o wiele niższe. Toż samo zjawisko stwierdzić można, o ile się zdaje, i na naszym Zygmuncie. Pomimo, że ojciec narzucał mu swą wolę bezwzględnie; pomimo, że pętał krok jego każdy; pomimo, że przepaść leżała pomiędzy ich poglądami politycznemi: Zygmunt, żegnając go, płacze rzewnemi łzami, bo zdaje mu się, że po raz ostatni bierze jego błogosławieństwo; wątpi, ażeby kiedykolwiek w świecie mógł mieć lepszego i czulszego ojca.

„Mój ojciec — pisze do Sołtana — coraz schorzalszy, słabszy, smutniejszy; patrząc na niego, srogich przeczuć doznaję, czytam w niedalekiéj przyszłości wyrok, którego może nic nie odwróci. Ile razy pójdę na przechadzkę z nim wieczorem, ile razy głos jego rozkochany we mnie słyszę i ściskam tę rękę do szabli stworzoną, która dla mnie jednak miękka i błogosławiąca jak ręka matki: serce mi się kraje tém szerzéj i głębiéj, że w słowa ubrać myśli moich nie mogę, że gdybym nawet je wyrzekł, nic-by nie pomogły, bo fatum dzikie cięży nad nami wszystkimi i nie dzisiaj pękną narzucone przez niego (!) kajdany“.

Raz tylko jeden i to bardzo niewyraźnie wypływa pewna gorycz z pod pióra syna, a mianowicie w chwili, w któréj niewątpliwie ojciec namawiał go do ożenienia. Znajdowali się wtedy wraz z Konstantym Danielewiczem w Wildungen pod Kasselem. Swoje usposobienie i otoczenie maluje przyjacielowi w sposób przejmujący:

„Wystaw sobie wzgórze z jednym domem na wiatrami ogwiżdżonym szczycie, z kopułą wiecznych chmur nad tym

szczytem, z kałużami błota na całéj swéj powierzchni, i trzech ludzi na tém wzgórzu, z których jeden stary już i pełen smutku, drugi młody jeszcze, a pełen smętku, trzeci młodszy daleko od pierwszego, nieco starszy od drugiego, a pełen smutku jak piérwszy i smętku jak drugi, a będziesz miał Wildungen i nas: mego ojca, mnie i Konstantego, jedynych téj puszczy mieszkańców, jedynych tego źródła pijaczy, błądzących po tych jarach, gdy słońce zabłyśnie, przechadzających się po tych małych i ciemnych izbach, gdy słota na dworze, rozmawiających z sobą od rana do wieczora, *a zawsze jedną mową chorobliwą cierpienia*“...

Wygórowane to aż do egzaltacyi, uczucie synowskie, było jednym z najpotężniejszych motywów, które znagliły Zygmunta do ożenienia.

„Rozpacz ojca — pisze do przyjaciela — zwątlone jego zdrowie, zmusiły mnie! Nie miałem czém sił i życia mu poddać, jedyne to lekarstwo było dla niego. A więc cóż było robić? Czyż ojca zabijać? I tak już tyle rąk go zabijało! Czyż i z mojéj dłoni ostatnie, najgłębsze cięcie miało paść mu na serce? Nie, nie! Gdym ujrzał. że doprawdy tém tylko ratować i krzepić go mogę, westchnąłem ciężko, alem postanowił siebie zabić, jeśli mnie co zabić zdoła, a jego wskrzesić, jemu radością życia naddłużyć!“

Nazwaliśmy uczucie synowskie jednym z motywów tego kroku w życiu Zygmunta, nie zaś jedynym, jak-by to z listu dopiéro co przytoczonego wypływać się zdawało. Może w danéj chwili, gdy list pisał, ten motyw wydawał mu się rzeczywiście jedynym, ale późniéj, przy bliższéj rozwadze ukazał się drugi, który, jak w tym fakcie, tak i w całém położeniu Zygmunta Krasińskiego, niemałą odegrał rolę. Tym drugim motywem były przekonania arystokratyczne. Zdaniem jego tylko lud i arystokracya (rozumié się pojęta zgodnie z etymologią, jako zastęp najlepszych i naj-

dzielniejszych), są istotnemi czynnikami narodu, nigdy zaś stan trzeci, nigdy „bankierzy i kramarze,“ jak się lubił wyrażać. Bywały wprawdzie chwile w samém zaraniu młodości, kiedy wspomnienia czasów rycerskich były i dla niego tylko poetycznym ideałem, który już dziś w rzeczywistość zamienić się nie da (str. 111), ale w miarę rozwijającego się wśród sfer arystokratycznych umysłu jego, a może i pod wpływem rozmów z ojcem, zaczął coraz silniéj w to wierzyć, że tylko arystokracya ku dobremu społeczeństwa prowadzić może, gdyż lud jeszcze nie dorósł do samodzielności. Wówczas naturalnie nie mógł już myśléć o arystokracyi w etymologicznem znaczeniu, ale, lubo nie bez wstrętu, musiał przyjąć taką, jaka istniała. Zachowanie rodu stało się dla niego ideą wielką, któréj indywidualne swe szczęście poświęcić był powinien. On, jedyny syn Wincentego hr. Krasińskiego, musiał zawrzéć odpowiednie swemu rodowi związki, musiał święcie zachować dobra, przekazane mu przez przodków, i przysporzyć ich za pośrednictwem posagu, aby tradycya wielka nie zaginęła.

W téj niewątpliwie myśli pisał do Sołtana pod datą 27-go marca 1843, kiedy już stanowczy zrobił krok w sprawie swego ożenienia:

„Przeszedłem przez walk wewnętrznych, zabójczych tysiące; wreszciem poznał, że wybiła godzina *pogrzebania mojéj indywidualności i poświęcenia jéj zupełnie dla idei.* Jaką zaś ta *idea,* sam wiész. Ale darmo: *jakkolwiek boską ona jest,* straszna to chwila, kiedy na ołtarzu Boga nawet trzeba wszystko ludzkie w sobie zarżnąć na ofiarę. Dawniéj szczęśliwsi byli poganie, woły i barany swoje zarzynali, my przymuszeni sobie samym to czynić, co Meksykanie nieprzyjaciołom do niewoli pojmanym: serca sobie, drgające, pełne życia, wydzierać z piersi! Idź-że serce moje, idź precz na

wieki i nie wspominajmy o tém, żeś umiało niegdyś tak bić uniesienia indywidualnego szałem!“

Ale i tu, jak poprzednio, nie zawadzi nadmienić, że doraźna wrażliwość poety miała znaczną swą cząstkę w tych wołaniach rozpacznych i w tém poświęceniu dla idei, którą aż boską przezwał. Chwila egzaltacyi minęła, serce biło jak dawniéj, przywykło do nowych związków, a tragiedya, do któréj poeta przygotowywał się z taką patetycznością, przemieniała się niekiedy w humorystyczną komedyą, np. wtedy, gdy donosił Sołtanowi, jak on teraz podróżować musi „już nie samopas i w lekkości zwanéj pojedynką, ale w jakichś landarach, z mamkami i pannami służącemi i t. d.“ (str. 317, list z 4-go lipca 1845 r.)

III.

Poetycka wrażliwość, skłonność do egzaltacyi, brak doświadczenia w sprawach praktycznéj natury, a stąd sądzenie tych spraw według abstrakcyjnych tylko poglądów, wreszcie arystokratyczny punkt widzenia: oto główniejsze czynniki, wywołujące u Krasińskiego zdania o wypadkach i ludziach. Z takiego pochodząc źródła, zdania te pod względem słuszności i prawdy różną mają wartość: są po większéj części trafne, ile razy odnoszą się do najogólniejszego stanu umysłowego i interesów w piérwszéj połowie bieżącego stulecia, są przesadzone a niekiedy wprost niesprawiedliwe, ilekroć stosują się do pojedyńczych, konkretnych wypadków lub osobistości.

Rozumiał np. Krasiński wybornie i umiał określić z niepospolitą siłą dążności kapitalistyczne z jednéj, a socyalistyczne z drugiéj strony, zajrzał głęboko w dusze nasyconych i głodnych; bo to dało się ocenić z abstrakcyj-

nych, uogólnionych danych. Inaczéj rzecz się miała tam, gdzie potrzeba było dokładnéj, specyalnéj znajomości warunków, wśród których pewne społeczeństwo rozwijać się musiało. Krasiński, chociaż na „szelmowską analizę“ umysłu swego wyrzekał, nie mógł przecież wchodzić w drobiazgowy rozbiór szczegółów bytu społecznego, a powodując się wrażliwością, rozgrzany ogniem egzaltacyi, objawy pojedyńcze uogólniał i przenosił na całość narodu. Ile razy wspomni o kraju, zawsze „podłość, podli“ ma na ustach.

Było-by zbyteczną rzeczą dowodzić, że jest to niesprawiedliwość, popełniona przez poetę, który kraj znał zaledwie z opowiadań, gdyż w nim bardzo rzadko przemieszkiwał, albo też z pojedyńczych osobników, które mu przypadkowo pod oczy podpadły. Nawet zastosowując te epitety do najszczuplejszego koła interesów, jeszcze w nich prawdy zupełnéj nie znajdziemy.

Uwagę tę z naciskiem powtórzyć wypada ze względu na czytelników korespondencyi Zygmunta. Sołtan, jako spółczesny, mógł wiedzieć, do jakich szczegółowych objawów odnosiły się uwagi Krasińskiego i mógł je należycie rozumieć. Ale dzisiejszy czytelnik mógłby nabrać fałszywego wyobrażenia o swojém społeczeństwie, pomiędzy rokiem 1836 a 1848, gdyby chciał o niém sądzić według ogólnikowych, sumarycznych wyroków poety, który stale oskarżał własnych ziomków o podłość. Nie mając bynajmniéj zamiaru występować w obronie ówczesnego społeczeństwa, a témbardziéj nie chcąc przeczyć rzeczywistych objawów podłości i znikczemnienia, zastrzedz się jednakże musimy przeciwko krańcowéj jednostronności poglądów poety, który tém mniejsze miał prawo ferowania wyroków, że mało znał samo społeczeństwo.

Po takiém zastrzeżeniu, poznajmy dwa ustępy znamienne w listach do Sołtana, stan kraju przedstawiające.

O stosunkach zewnętrznych przemilczając z konieczności, zestawimy tu te tylko zdania, które się do wewnętrznych odnoszą. Pierwszy ustęp bierzemy z listu pisanego 5-go sierpnia 1836 roku:

„Nie uwierzysz — pisze Krasiński — jak się *cała szlachta* wyepisyerowała, jak pieniądze zbiera i twierdzi, że nic nad pieniądze, jak nawet utrzymuje, że dosyć dobrze. Dobra podrożały w Królestwie: wszystkiego jadła i napitku dostatek, karmny drób', opasłe bydło, fabryki burakowego cukru zakładają się, czegóż żądać więcéj... Polska, jest to wieża Babel, zdruzgotana gromem, któréj budownicy rozbiegli się po świecie, ale już siebie nie zdołają zrozumieć, każdy co innego plecie... Serce się kraje na taki widok, bo demoralizacya narodowa coraz szybszym krokiem postępuje, coraz do Żydów podobniejszymi się stajem, coraz bardziéj *sine plamy śmierci* na nowym trupie się rozlegają i wyciskają“...

Słowa 24-letniego młodzieńca tłómaczą się jego życiem w krainie abstrakcyi, jego gorącém umiłowaniem doskonałości, jego brakiem doświadczenia życiowego, tak samo, jak ta rada samobójcza, którą w egzaltacyi poetyckiéj ludziom szlachetnym podsuwał:

„W takim stanie rzeczy tylko starożytni stoicy radę sobie dać umieli: po odbytéj biesiadzie kładli się do łoża, a nazajutrz rano niewolnicy zastawali ich, sztylet po rękojeść w sercu wbity. Kto z potokiem walczyć nie może, a nie chce spodlić się mułem jego brudnych fal, ten powinien scenę porzucić. Żyć, by jeść i pić hańbę, by wypaść się hańbą, by stać się nareszcie karmnym wieprzem na braże spodlenia, nie warto!“

Ile ta młodzieńcza rada miała znaczenia, okazał sam poeta, gdy za nią nie poszedł.

Drugi ustęp pochodzi z r. 1844, kiedy już Krasiński

był żonaty i cokolwiek dłużéj w samym kraju bawił. Obraz społeczeństwa ówczesnego, tu nakreślony, jeszcze jaskrawszemi bije barwami; w wielu atoli punktach, zwłaszcza tych, co do zewnętrznych warunków rozwoju należały, ma on rysy prawdziwe.

„Zmateryalizował się nad miarę ten kraj — pisze autor *Przedświtu* — potworzyło się mnóstwo hipokrytów, którzy zwą się ludźmi Rozsądku; głoszą w mnogich kazaniach, że jedyną teraz sprawy podporą jest to, by oni gęste intraty do własnéj kieszeni zbierali, że o niczém inném myśleć niepodobna, ale że takie sprzysiężenie się na intrat coraz większych wybieranie, podniesie godność człowieczą, zniepodlegli ich [1]) i masy na drogę oświecenia i przeświadczenia o sobie wprowadzi. Na stu, którzy tę ewangelią roznoszą, dziewięćdziesięciu dziewięciu... faryzeusze, a jeden tylko prawdziwie dążący do celu za pomocą wzwyż wspomnianego środka, to jest gospodarczych postępów. Drugą cechą tego kraju, coraz bardziéj ciążącą na nim, to Strach... Wciąż... wywołują jakieś niby jakobińskie spiski między młodzieżą na to, by właścicieli, gospodarzy owych, owych intratą walczących, przerażać i odrywać od *klas mniéj zamożnych a cierpiących tak, jak się cierpi w piekle* Was chcą wyrżnąć, oto sposobiczek, użyty na kapuściane serca i skórzane wory“.

Przerywamy na chwilę cytatę, ażeby wyrażoną tu idealną miłość dla cierpiących jak w piekle, porównać z tym realnym strachem, jaki opanował poetę po rzezi galicyjskiéj. Niespokojny rytm ruchów serca czuć w następnych

---

[1]) Ironicznie to mówi Krasiński, a jednak gdy w r. 1857 w skutek bankructwa Turneisena stracił około stu tysięcy, sam pisał do Sołtana:

„To były nasze najdroższe fundusze, bo *dawały niepodległość*, zabezpieczały nam przyszłość w złych razach“... (str. 452).

wykrzyknikach i pytaniach, które przesłał Sołtanowi 8-go marca 1846 roku z *Nicei:*

„Dożyliśmy pięknych dni w XIX wieku! *Nieboskiéj* dożyliśmy na jawie! Czekam z najokropniejszą niecierpliwością twojéj odpowiedzi. Jak ty sam? Włosów siwych ci przybyło tych dni ostatnich... Co się z Jerzym dzieje? Lękam się, mój drogi, lękam się o wszystko. Jak dni i nocy pędzę, Bogu wiadomo... Szczęśliwi, którzy odeszli, szczęśliwy Jerzy Sobolewski!... umarł w Rzymie, i konając nie wiedział, że *plebs patricios powrozuje!*“

Słowa te są wymownym komentarzem do oskarżenia patrycyuszów o strach.

Wracamy do obrazu społeczeństwa, skreślonego przez poetę. Wystawiwszy warunki, wśród których młodzież kształcić się musiała (str. 300), powiada daléj:

„Wzrasta pokolenie smętne a bezbożne, z pogmatwanemi wyobrażeniami, skwaśniałe i zgorzkniałe w kwiecie lat, ale przytém pełne nienawiści i hartu, nie owego jednak dawnego naszego, które(!) nigdy rachuby nie znało i czystém poświęceniem było. Ich hart to niewolników energia, nie wolnych i wzniosłych: o środki nie dbać, byle-by celu dopiąć; konieczny-to wynik zaciemnionéj duszy, czy zepsuciem, jak u jezuitów, czy nieszczęściem i bólami, jak u niewolników. Duchowieństwo niewiele warto: piją biskupi i, pijani, łamią sobie nogi, inni, krzyżykami orderowemi ozdobieni, zdradzają krzyż Chrystusa, wielu się boi utraty chleba“ (str. 301). „Ale... co doszło do najniższego poniżenia, to historyczne imiona: młodzież, która niemi obarczona, zupełnie pozbawiona potrzebnéj siły do ich udźwignienia, nawet wyobrażenia nie mają co godność jaka-bądź, a dopieroż co szlachetność najlepszych i najdzielniejszych. Szynk z jednéj strony a kamerjunkrowstwo z drugiéj i ślepa bezwiedza z trzeciéj, ignorancya nieskończona — oto ich piętna!“

Ale teraz, jako mąż dojrzały, nie doradza już samobójstwa, owszem, wyraża nadzieję odrodzenia, widzi nawet niejakie jego zadatki, co większa, pewną sprawiedliwość oddaje ruchowi handlowemu i przemysłowemu; tylko, lubo z boleścią, nie widzi przyszłości dla przedstawicieli arystokracyi:

„Wszyscy ożyją — powiada — ale oni — i to mi łzy wydziera — oni nie!“

To zwątpienie o arystokracyi jest u Krasińskiego, naturalnie, chwilowe tylko; po wypadkach r. 1846 znowuż *tylko w niéj* żywotność dojrzy.

Nadmierna wrażliwość, wskutek której powstawała i niesprawiedliwość sądu, najdobitniéj się okazała u Krasińskiego względem Mickiewicza. Wiadomo, jakim się on przejął podziwem dla wieszcza naszego, kiedy 18-letnim młodzieńcem spotkał go po raz pierwszy w Genewie. To uwielbienie zacierało się z wiekiem, ustąpiło miejsca niezadowoleniu i krytyce od czasu, gdy Mickiewicz Towiańczykiem został, zmieniło się na ostrą szykanę, gdy tenże w r. 1848 legion we Włoszech formował. Krasiński był przeciwnym utworzeniu legii pod kierunkiem Mickiewicza, tembardziéj, że Władysław Zamojski z tą myślą się nosił, na swoję rękę chcąc ją urzeczywistnić. Rewolucya lutowa 1848 r. przeraziła go, Mickiewicz wydał mu się szatanem.

„Prysnęło mi pióro w rękach 24-go lutego — pisał do Sołtana. — Przeczułem potop klęsk, przeczułem, że, wiedzeni fatalnym zmysłowym instynktem, rzucim się wszędzie na stronę Rzeczypospolitéj Czerwonéj; że za zemstą goniąc, nie dorwiem się zaraz zmartwychwstania. Do tego szatańska postać w owych dniach koło mnie była: towiańszczyzny wyobraziciel, a towiańszczyzna niczém innem jedno Rzecząpospolitą Czerwoną, odzianą w mistycyzmu barwy.

Ta postać rozkroiła mi serce kłamstwy i ohydném okrucieństwem... więc zamilkłem, nerwy mi się rozstroiły".

A później, on, co tak subtelne rozróżnienia umiał robić, ryczałtem potępia „dzikie sekciarstwo Mickiewicza," i bierze dosłownie jego podobno wyrażenie, z okazyi formowania legionu wypowiedziane: że „Bóg samych teraz łotrów do swéj sprawy dobiera," jakby nie wiedział o tém, że i Chrystus celników i jawnogrzesznice do siebie przygarniał.

Opowiedziawszy Sołtanowi znaną już czytelnikom sprawę z awanturnikiem i nikczemnym tchórzem, Romanem Czarnomskim, dodaje:

„Natura to waryacka; ślicznie urodzona do Towianizmu. Kto wié, czy do nich nie wpisan. Mickiewicz powiedziałby o nim w admiracyi: to wielki Duch!"

Takich-to — powiedzmy najłagodniéj — oburzających niewłaściwości dopuszczał się w rozdrażnieniu poeta, który tém mniéj mógł karcić mistyczne marzenia towianizmu, ile że sam w przeróżne mistyczne objawy, bodaj nawet w stoliki wirujące, wierzył.

Gdy atoli przyczyny rozdrażnienia minęły, gdy Mickiewicz umarł, umiał Zygmunt oddać sprawiedliwość wielkiemu Adamowi, mówiąc:

„On był dla ludzi mego pokolenia i miodem, i mlekiem, i żółcią, i krwią duchową... my z niego wszyscy".

Rozdrażnienie zaś, a stąd niesprawiedliwość chwilową, łatwo wybaczyć temu, kto w 41-ym roku życia pisał o sobie do przyjaciela:

„Mnie na tym planecie coraz smutniéj i smutniéj: chciałem a nie mogłem, pragnąłem a pragnieniu nie stało się zadość; czegom żądał i wyglądał od losów, tego niema; zapadło się więc serce moje, jak wieko od trumny pęknięte, wtłoczone w téj-że trumny głąb'" (str. 412).

Poszukując tylko ogólnych rysów charakteru poety w niedawno ogłoszonéj korespondencyi, nie mogliśmy wykazać całego jéj bogactwa co do szczegółowych poglądów, iskrzących się blaskami wyobraźni, jakie Zygmunt okolicznościowo o najrozmaitszych wypowiedział przedmiotach: o życiu i nieśmiertelności, o sercu i rozumie, o przyjaźni i miłości, o sztuce i naturze, o filozofii i teologii. Trzeba to wszystko odczytać w listach samych, ażeby zrozumieć, jak, pomimo jednostajności w losach zewnętrznych autora, pomimo zatém braku zainteresowania wypadkami, zajmujące są one z powodu wewnętrznych dziejów potężnego ducha.

Nie chcąc się tu szeroko o napomkniętych tylko kwestyach rozpisywać, nie możemy atoli rozstać się z korespondencyą Krasińskiego, nie dotknąwszy jednego znamiennego szczegółu.

Wiadomo, jak odmienna pod względem stylu od wszystkiego, co poeta napisał, jest przedmowa do „Trzech myśli,“ gdzie występuje szlachcic rubacha o najzacniejszém sercu, ale o umyśle nadzwyczaj parafiańskim. Na styl ten mogły wpłynąć po części Pamiętniki Paska, w których się Zygmunt lubował, po części Pamiątki Imci Seweryna Soplicy, ale wpłynęło też może samo życie, które poecie stawiło przed oczy oryginalny egzemplarz szlachcica litewskiego, co się do Rzymu zapędził, by prosić Ojca Św. o pozwolenie na odprawianie mszy w dworze Kożangrodzkim. Zygmunt opowiada o tym szlachcicu z wielkiemi szczegółami, a tak charakterystycznie, że doprawdy zasługuje ten ustęp na wyróżnienie i przytoczenie. Szczyt, ów dziedzic wsi Kożangródka, pan całego klucza, Szczytowszczyzną zwanego, wybrał się do Rzymu jakby do Wilna lub Nowogródka. Przybywszy do miasta wiecznego, podał prośbę do papieża, otrzymał, czego żądał, i zaraz miał wracać do domu. Ale zwyczaje jego, w których wzrósł a których pozbywać

się nie chciał, stały się powodem mimowolnego przedłużenia pobytu. Sypał on dukatami za lada co, sypiał w stajni przy koniu, kupił dwa osły w Tivoli, dwóch obszarpańców wsadził na nie, i w takiém towarzystwie sam konno uwijał się po Kampanii, szukając domu na wsi do najęcia, gdyż miasta, jak powiadał, nie cierpi... Obszarpańcy owi donoszą urzędnikom bramy di Popolo, że to waryat. Przytrzymują szlachcica, przez dwa dni go męczą, gwałtów niesłychanych na nim się dopuszczają, z kieski mu wszystkie holendry wykradają, potém z bzikowatego robią go wściekłym i piszą raport do władzy wyższéj. Władza doktorów śle, on doktorów kpa, grozi im nożem. Doktorzy za waryata go ogłaszają, wiążą i prowadzą do San Spirito. Tam go odwiedza Zygmunt i wizytę swą opisuje: „Dumny jak hidalgo, nieugięty jak Litwin, wspaniały jak szlachcic z czasów, kiedy Rzeczpospolita nierządem stała, podejrzliwy jak każdy nieszczęśliwy, dziwaczny jak Radziwiłł Panie Kochanku, pełny ciasnych wyobrażeń i bzików, ale mospanie nie waryat. Pytam się, czy pisać do krewnych na Litwę:

— „Dziękuję, nie potrzeba, ja przecież dziedzic; gdy Ojciec Święty się dowie, każe tę intrygę ukarać, a mnie uwolnić!

„Pytam się, wiele mu ukradli pieniędzy:

— „Nie liczę nigdy moich pieniędzy.

„Pytam się, czy mu przysłać książek lub czego innego:

— „Niczego mi nie potrzeba, jeno wolności, zresztą za wszystko dziękuję.

„I odszedł w ciemne kurytarze, pełne waryatów, taki spokojny, taki swój, taki pyszny, jak gdyby w Kożangródku szedł ze strzelcami i psiarnią na niedźwiedzia do boru“.

Inną razą, gdy go Krasiński odwiedził, posłyszał takie skargi:

„Panie, ja kawy nie piję, tu mi kawę dają, zagrani-

czne wymysły; ja zacierkę lub rosół piję, panie; tortury mi włożyli na ręce, tortury, panie, a ja nie prosty człowiek, ja dziedzic, panie. Niczego nie potrzeba mi, panie. Wiele ten robi, kto musi. Możesz dać wolność, daj; nie możesz, za wszystko dziękuję. Nie potrzeba pisać do nikogo. Ja dziedzic przecie. Ojciec Święty mnie uwolni, bo cóż złego popełniłem? Czyż nie wolno lubić wsi? Czyż nie wolno koni lubić? Płaciłem za wszystko: spałem w stajni, alem płacił za stancyą; kto mi zabroni, panie? Ja dziedzic przecie. Chyba za język polski tu mnie wsadzili, bom nic złego nie zrobił".

Co za pyszne obrazki rodzajowe mógłby był kreślić nasz wieszcz, bujający w nadobłocznych sferach, gdyby mógł częściéj obserwować rzeczywistość!

Uwagami, które się nasunęły umysłowi Krasińskiego na widok tego kożangródzkiego dziedzica, zamkniemy nasze sprawozdanie, gdyż w uwagach tych odbił się jeden z najważniejszych czynników, jakie na wytworzenie zasadniczych poglądów poety się złożyły. Historyozoficzne, społeczne i poetyczne pomysły jego dają się jak w miniaturze odnaleźć w tych przygodnie na papier rzuconych westchnieniach: „O biedny, biedny typie! typie doskonały szlachty naszéj, coś tu się dostał do szpitala obłąkanych! gdy patrzę na ciebie, gdy słyszę ciebie, zda mi się, że widzę bagna mozyrskie, owruckie puszcze i tego proboszcza, co cię namówił jechać po jednę mszę do Rzymu, i rogi twoje zawieszone na ścianach drewnianego dworu, i niedźwiedzie skóry na podłodze, i wszystko, wszystko, co cię w Kożangródku otaczało! Czuję, że mógłbym być twoim Cervantesem, płakać z głębi serca nad tobą, kiedy złośliwi czytelnicy możeby się śmieli z ciebie, ale nie ja, nie ja; bo choć czasy twoje przeminęły, o biedny, o szlachetny dziedzicu,

jednak tyle w tobie poczciwego i dzielnego, że każdy poczciwy i dzielny musi cię żałować i kochać!“

Słowa te, pisane w tym okresie czasu, kiedy poeta zdawał się wątpić o możności dalszego istnienia dawnego porządku rzeczy, jakże wymownie przecież dają poznać owę sferę pojęć, która stanowiła punkt wyjścia w biegu jego wykształcenia, jako samém urodzeniem się zawarunkowana, i po wielu wahaniach miała pozostać ostatecznym rezultatem rozmyślań dojrzałego męża...

1884.

VI.

JÓZEF BOHDAN ZALESKI.

I już ostatni ze świetnego grona romantyków naszych, jakby z poczucia osamotnienia, jakby z żalu i tęsknoty za tymi wielkimi spółcześnikami, z którymi razem niegdyś chórową pieśń poezyi nowéj zanucił, — zstąpił do grobu.

Przez długie, długie lata milczał wprawdzie słowik ukraiński, a we wspomnieniu i we czci narodu minioną tylko twórczością swoją nieprzerwane budził zachwyty; ale samém istnieniem swojém był świadkiem żywym wielkiego okresu natchnienia i wielkiéj zmiany w formie wyrażenia się ducha na zewnątrz. Teraz nietylko śpiewać, ale i żyć zaprzestał.

Oddziaływanie jego atoli na naród nie przerwało się i przerwać się nie może, gdyż należał on do téj szczupłéj garstki talentów twórczych, co wnoszą do skarbca poezyi ważkie złoto słowa, z gruntu narodowego wydobyte i ze wszystkich przypadkowych naleciałości oczyszczone. Żeniąc nutę ukraińską z polskiém uczuciem dokonał tego, czego rzeczywistość dziejowa dokonać nie zdołała, spełnił zadanie wajdeloty, o którym mówi Mickiewicz we wstępie do „Konrada Wallenroda“:

Co przyrodzenia związał łańcuch złoty,
Wszystko rozerwie nienawiść narodów;
Wszystko rozerwie... lecz serca kochanków
Złączą się znowu w pieśniach wajdeloty.

Choćbyśmy wpływ poezyi najniżéj nawet ocenili, zawsze jeszcze — wierzmy — dosyć go pozostanie, by serca zwaśnione i rozjątrzone ułagodzić i spokojniejszemi natchnąć

uczuciami. A poeta, co w téj myśli działał, wysłużył sobie niezaprzeczenie zaszczytne miejsce w panteonie wspomnień narodowych.

I.

Józef Bohdan Zaleski urodził się w dzień Najświętszéj Panny Gromnicznéj 2 (14) lutego 1802 roku, we wsi Bohaterce nad Sobem na Ukrainie. Ojciec jego, Wawrzyniec, miał-to być „człowiek wyższych zdolności; sprawy trybunalskie, w których utonął, nie odebrały mu poetycznéj fantazyi; pisywał chętnie wiersze“. Matka, Marya, z domu Bukatówna, pochodziła z Mołdawii, z rodziny zamożnéj, posiadającéj tam kilkanaście wiosek, które jednak dostały się w inne ręce, tak, że Zalescy żyli „w miernym dostatku“ jedynie [1]). Z wiersza Bohdanowego na dzień gromniczny wywnioskować można, iż matka, wydawszy na świat Bohdana, umarła, bo poeta mówi:

Święć się nam w sercach, domowa pamiątko!
Ów syn, o matko! *ledwie przeżegnany*,
Twe pogrzebowe, *gromniczne dzieciątko*,
Piastuje lutnię między chrześcijany...

Mniéj wyraźnie wprawdzie, ale tę samę okoliczność wypowiada poeta w VI ustępie „Ducha od stepu“:

Świta komuś dzień boleści...
Od kolebki wprost na groby
Mknie kochany cień niewieści...
Pierwszy uśmiech do żałoby!...
Więc i ona nie popieści!...

W rzeczywistości odumarła go matka trochę późniéj, ale bądźcobądź w niemowlęctwie.

---

[1]) „Biblioteka Warsz.“ r. 1886, t. II, 241, art. Duchińskiéj z opowiadań samego Zaleskiego.

Trzynaścioro dzieci zostało sierotami. Najstarszy z braci, Eliasz, różniący się od Bohdana o lat dwadzieścia, życie już rozpoczął na własną rękę; siostry rozebrali między siebie krewni i niebawem powydawali za mąż. Bohdana odwiózł ojciec do siostry swojéj, Apolonii Kundziczowéj, mieszkającéj w Medwedówce w powiecie kaniowskim. Ciotka miała charakter popędliwy. „Nie mogłem jéj pokochać“ — mawiał Zaleski. Sieroctwo swoje odczuwał boleśnie, płakał nieraz z żalu i zazdrości, gdy widział, jak inne matki pieściły swe dzieci. Zaledwie czteroletniego oddano do szkoły w Kaniowie „nie dla nauki, lecz raczéj dla rozrywki“. Czytać nauczył się prawie sam, bawiąc się książką. Gdy starsi towarzysze zajęci byli lekcyami, Bohdanek bawił się w sali, która niekiedy służyła za teatr na uroczystości szkolne. Raz podczas wizyty Tadeusza Czackiego miał właśnie jakąś zabawkę z pestek rozłożoną na ławce; wizytator przechodząc koło niego, rozrzucił mu je żartem. Uniesiony gniewem chłopczyna porwał czapeczkę i rzucił ją na Czackiego. Ten jednak wcale się nie zgorszył postępkiem malca, uspokoił zwierzchników i wyjednał dla niego przebaczenie.

Po krótkim pobycie w Kaniowie wrócił Bohdan do ciotki; ale narazie niedługo w jéj domu się zatrzymał.

Przy zabawie z pieskami nabawił się jakiéjś choroby skórnéj; ciotka, wyczerpawszy środki domowe, oddała go do starego znachora, Zuja, osiadłego nad Dnieprem u stóp Iwanhory. Znachor miał liczną rodzinę, kilka dorodnych córek, a że był zamożny, do chaty jego zbiegała się zimową porą młodzież na wieczorynki; dziewczęta przędły i śpiewały. Piosnek wyuczył się niebawem Zaleski na pamięć i bezustanku je powtarzał; „dusza jego przerosła nawskroś pięknością owych pieśni ludowych“. W chacie znachora przepędził 18 miesięcy. Czuł się prawdziwie szczęśliwym; smaczno zajadał czarny chleb, sypiał w kąciku izby, gdzie pod obrazem

Matki Boskiéj dniem i nocą lampka płonęła. Na Iwanhorze, uwieńczonéj ruinami zamku niegdyś Wiśniowieckich, spotykał starca bandurzystę, który ze szczególném upodobaniem powtarzał podania przyrosłe do gruzów zamczyska; a i lirników nie brakło. „Nasłuchałem się dosyta od starców — powiadał Zaleski — tych barwnych opowiadań i pieśni. Powierzali mi je tém ochotniéj, że w jarzącém, bo zadumaném oku lackiego dziecka czytali prawdziwe współczucie“. A i piękność przyrody, rozległy widok ze szczytu Iwanhory to na step bezbrzeżny, to na Dniepr i wzgórza okoliczne oddziaływała na wrażliwą wyobraźnię dziecka [1]). Wieki „pięknéj sławy“ Ukrainy przesuwały się przed jego wyobraźnią w „barwie złotéj i błękitnéj“ podań i pieśni czyli kazek ludowych. Wspomnienie tych lat prześnionych na łonie przyrody pozostało w duszy poety nazawsze niby jakieś marzenie szczęścia rajskiego:

Błogo było mi, o! błogo...
Nigdy — nigdzie — i nikogo
Nie pieściła czulsza matka...
Owe — nie wiem — chwilki, latka,
Uwikłana w cud zagadka,
Leży w duszy pod pieczęcią...
Wciąż zmysłami gonię pięcią
Rozpierzchnioną w sen daleki...

Następnie siostra Kundziczowéj, Anna Jasieńska, wdowa, mająca u siebie kilkoro sierot krewnych, oraz nauczyciela do nich, eks-jezuitę Biernackiego, zawezwała go do siebie, do Jerczyk, na dalsze wykształcenie. O latach tu spędzonych tak opowiada sam Zaleski: „Ucząc się trochę z dziećmi a dużo pustując, lub marząc, spędziłem w domu jerczykowskim dwa roki i coś miesięcy. A jakie roki pamiętne! 1811 i 1812, rok straszliwego komety i rok straszliwszéj

[1]) „Bibliot. Warsz.“ 1886, II, 241—243.

wojny. Pamiętam ówczesne rozprawy pośród szlachty i ludu, i pamiętam przeciągłe klęczenia przed krucyfiksem świątobliwéj ciotki. Pod wpływem dziejowych wypadków oczywiście dojrzewałem wcześniéj. Byłem dość pojętny chłopak, z rozumkiem żartkim, ale niepraktycznym do najwyższego stopnia; wyobraźnia bowiem i uczucie ciągle brały nad nim górę. Z powodu tego rozstroju władz duszy, ileż to ja przymnożyłem niepokojów, zgryzot i ciężkich umartwień ukochanéj ciotce Jasieńskiéj! Przytoczę jeno dwa charakterystyczne przykłady... Raz ubrdało mi się w głowie, że jestem stworzon do latania. Przez wiele dni potajemnie przyrządzałem sobie jakieś skrzydliska z deszczułek i gęsich piór, i jednego razu, rozmachawszy je należycie, puściłem się z dachu do lotu i padłem na piasek, niemal pod nogi ciotki, na osobliwe szczęście bez najmniejszego uszkodzenia. Drugi raz ciszkiem-chyłkiem w nocy uciekłem z domu, z drewnianym karabinkiem i z rublem w kieszeni miedziakami, w dobréj intencyi przedostania się do wojska. Kierowałem się na Różyn, nocowałem w zbożu itd., aż nazajutrz o trzy mile drogi, dogonił mię oficer Iskrzycki, idący z oddziałem Kozaków. Iskrzycki był mi dobrze znany, bo konkurował o rękę (krewnéj) Wincentyny. Otóż wybadawszy mię, wsadził na konia po za siebie i odwiózł napowrót do Małych Jerczyk. Nieboga ciotka przechorowała obadwa te wybryki synowca; a było i pomniejszych łotrostw bez liku. Pomimo moich szaleństw i dziwactw, ciotka lubiła mię bardzo i traktowała z jednaką zawżdy czułością; bo chociaż niekiedy szorstko i opryskliwie stawiałem się względem rówieśników i nawet względem brata Stanisława, Biernackiego poważałem szczerze, a ją, ciocię, kochałem i wielbiłem duszą i sercem, potulny i posłuszny na skinienie, i w uczuciu, że zastępuje mi rodzoną matkę. Z ciotką modliłem się ochotnie i ochotnie czytałem jéj *Żywoty Skargi*; z ciotką wyśpiewywałem

godzinki o Niepokalaném Poczęciu od roziskrzenia się jutrzenki na niebie; z ciotką nareszcie po raz pierwszy przystępowałem do śś. sakramentów spowiedzi i komunii, w Pawołoczy, na pogrzebie babki mojéj Bukatowéj, zmarłéj w Bukach. (Annie Jasieńskiéj) zawdzięczam zaszczepienie w sercu mojém prawowierności. Pamięć jéj jest dla mnie drogą i jaknajdroższą... Ciotka Anna była-to staropolska niewiasta w całém znaczeniu tego wyrazu... O pobycie moim w Małych Jerczykach zdołałbym napisać książkę. Byłem wtajemniczony w sprawy i w dzieje domowe, w grę życia różnych osób. Poznałem tam dziwne charaktery i typy oryginalne ludzi, jakich już teraz nigdzie nie zobaczysz, ani w kraju, ani poza krajem!“ [1])

W roku 1814 dotknięty ospą, leczył się Bohdan u brata swego Eliasza, który jako rządca dóbr Wiktora Zaleskiego, mieszkał w Krzywcu. Tu poznał Felicyę Zaleską, późniejszą Iwanowską, z którą potém długoletnia łączyła go przyjaźń. Tu również poznał jéj brata Józefa, legionistę, starszego od siebie o lat dwanaście, z którym miał późniéj zawrzeć „braterstwo ślubne“.

W roku 1815, w tym samym zatém, w którym Mickiewicz wstępował do uniwersytetu wileńskiego, Zaleski oddany został do wsławionych wtedy na Ukrainie szkół księży bazylianów w Humaniu. Tu się zapoznał i kolegował z wielu głośnymi następnie ludźmi, czy-to w dziedzinie piśmiennictwa czy w innéj sferze działalności publicznéj. Z pomiędzy nich wymienić należy: Seweryna Goszczyńskiego, Michała Grabowskiego, Tomasza Padurę, Aleksandra Grozę. Seweryna Gałęzowskiego (zasłużonego lekarza), Józefa Mianowskiego

---

[1]) List J. B. Zaleskiego do Cezarego Jasieńskiego, pisany w Villepreux 27 sierpnia 1878 roku, przytoczony przez Adama Pługa w „Kłosach“ 1886 N. 1084.

(późniejszego rektora Szkoły Głównéj warszawskiéj). W szkołach humańskich uwydatniała się taż sama dążność do podniesienia poziomu oświaty w kraju, ta sama miłość rzeczy ojczystych, ten sam zapał do nauki, jaki spółcześnie widzimy w uniwersytecie wileńskim i gimnazyum krzemienieckiém. Życie towarzyskie wśród uczniów było silnie rozwinięte: zbierano się wspólnie, rozprawiano, odbywano tłumne przechadzki do poblizkiego Grekowa i na Zofijówkę, śpiewając dumki ukraińskie, a między innemi piosenkę o sójce:

Sojka, sojka hej letiła,
Taj zwynuła kryła:
Horeż meni, hore,
Ne choczu za more itd. (*Pisma* t. IV, str. 98).

W szkołach humańskich pozostawał Zaleski do r. 1820. W poetyczném przypomnieniu, złożoném w VI ustępie „Ducha od stepu“ poeta główny nacisk kładzie na swoje z rówieśnikami stosunki:

Patrzaj w szkole!
Z nieba spada nań nauka...
O czém inszém śni pacholę,
Naokoło do serc puka:
„Do mnie, do mnie, tu rówieśni!“
Co dusz czystszych, w siebie chłonie
Jako wrotki swojéj pieśni,
Pieśni żywéj, w dłoniach dłonie,
Wszystkie wiąże na swém łonie.

Twórczość poetycka Zaleskiego objawiła się już w szkole [1]). Tu napisał „Dumę o Wacławie ze śpiewu ludu wiej-

[1]) S. Duchińska podaje w „Bibl. Warsz.“ 1886, t. II, str. 247 z opowiadania samego Zaleskiego wiadomość, iż pierwszy wiersz jego drukowało jakieś pismo wówczas, gdy on miał lat 14: byłato pieśń poświęcona pamięci ukochanego kolegi, Leona Zbyszewskiego, który skonał na jego ręku. Myśmy jednak przejrzawszy czasopisma nasze z r. 1816 1818 nigdzie nietylko podpisu B. Zaleskiego, ale nawet tego rodzaju pieśni bezimiennéj nie znaleźli.

skiego“, przetłómaczył z francuskiego wiersz p. n. „Marya Stuart w więzieniu“, oraz dwie ody Horacyusza: „Do Wenery“ i „Do Pirry“. Wszystkie te cztery utwory przesłał do „Dziennika Wileńskiego“, gdzie zostały wydrukowane razem w listopadowym zeszycie z roku 1819, z podpisem nazwiska autora: *Józef Prawdzicz Zaleski* [1]). Przekłady niczém na siebie nie zwracają uwagi; są podobne do mnóstwa innych wówczas ogłaszanych. „Duma o Wacławie“ napisana jest w guście klasyczno-sielankowym; pobór w rekruty i śmierć w walce stanowi jéj przedmiot. Wieśniaczka nazywa dziedzica swoim „despotą“, Wacław, jéj syn, wygłasza aforyzm: „Znośniéj jest służyć krajowi, niźli łakomstwu tyranów“ i t. p. Pod względem obrobienia tematu przypomina „Oldynę“ Brodzińskiego. Zastanawia w niéj pilne przestrzeganie rytmu daktyliczno-trochaicznego, którego wzorzec (– ⏑⏑ – ⏑⏑ – ⏑) poeta na czele swéj dumy wypisał. Ze wszystkich młodzieńców, biorących się wówczas do pióra, on jeden chciał i umiał skorzystać z ożywionych wtedy rozpraw o rytmiczności języka polskiego, prowadzonych w Warszawie przez Królikowskiego, Elsnera i Brodzińskiego.

Okoliczność ta dowodzi, że już od samego zaczątku

---

[1]) A. Giller w życiorysie Goszczyńskiego („Sobótka“, 1875, str. 5) zapisuje wiadomość, że z dwu ód Horacyusza jednę przetłómaczył późniejszy autor *Zamku Kaniowskiego*, nie podaje wszakże, którą. „W druku — powiada — *pod odą, którą przetłómaczył Goszczyński, znajduje się nazwisko Zaleskiego.* Redakcya bowiem odebrawszy obie ody od Zaleskiego, któremu Goszczyński swoję do przesłania powierzył, nie mogąc wyczytać niewyraźnego podpisu, mniemała, że obie są tłómaczone przez Bohdana i jego tylko nazwisko wydrukowała“. Gdybyśmy dosłownie brali relacyę autora, wypadłoby, że oda do Pirry jest tłómaczona przez Goszczyńskiego, gdyż pod nią znajduje się nazwisko Zaleskiego; ale autor, jak się zdaje, pisał tylko z posłuchu i przypuszczał, że każda oda miała podpis tłómacza; gdy tymczasem tak nie jest. Ze stylu nic wnosić nie można.

swéj twórczości dbał Zaleski o muzykalną poezyi stronę, którą późniéj do tak wielkiéj doskonałości doprowadził, starając się przywrócić liryce pierwotne jéj znamię, od którego bierze nazwę, uczynić ją prawdziwie śpiewną, nagiąć do wymagań muzyki. W stylu niema żadnéj z późniejszych właściwości Zaleskiego; dość przeczytać następny z téj dumy czterowiersz, przedstawiający chwilę poboru do wojska:

Losu nieszczęsne ofiary
Stronią od domów rodziny,
Kryją się w gadów pieczary,
W lasów okropnych gęstwiny...

W r. 1820 Zaleski wraz z Goszczyńskim i Grabowskim udali się do Warszawy[1]). Czy na studya uniwersyteckie, jak pospolicie opowiadają, wątpić można. Naturalnie, uczęszczać mogli na niektóre wykłady, ale systematycznie kursu uniwersyteckiego nie przechodzili. Jako koledzy szkolni kochali się oni wzajem i żyli ze sobą w ścisłych stosunkach.

---

[1]) Na wybór Warszawy a nie Wilna miała wpłynąć, według opowiadania Duchińskiéj dość oryginalna okoliczność. Poemat Dyzmy Bończy Tomaszewskiego „Jagiellonida“, jako utwór Ukraińca, miał wielkie w Humaniu powodzenie; młodzież była nim zachwycona; Zaleski umiał go prawie cały na pamięć. Otóż gdy dnia jednego w „wileńskiém piśmie“ pojawiła się ostra krytyka tego poematu, napisana przez Mickiewicza, Zaleski przeczytawszy ją „wpadł w furyę na krytyka“ i wolał pojechać do Warszawy niż do Wilna. Opowiadanie to miałoby cechy prawdopodobieństwa wówczas, gdyby istotnie krytyka „Jagiellonidy“ pomieszczona była w piśmie *wileńskiém*; wstręt do Wilna byłby w takim razie wytłómaczony. Wszakże w tym szczególe zaszła faktyczna pomyłka. Krytyka „Jagiellonidy“ nie wyszła w żadném piśmie wileńskiém, ale w „Pamiętniku *Warszawskim*“ (1819 styczeń); że zaś była pisana w Wilnie, o tém Zaleski wiedzieć oczywiście nie mógł, gdyż wówczas nazwisko Mickiewicza było jeszcze bardzo mało znane: wiersz jego „Zima miejska“ mógł się upamiętnić zaledwie w umyśle blizkich znajomych.

Zaleski w „Pyłkach“ swoich wystawił skromny pomnik temu serdecznemu trzech młodzieńców usposobieniu:

Bohdan, Seweryn, Michał — między nami trzema
Odgrywa się osobne niejako poema
Wszyscy trzej - bo rówieśni, z jednego my gniazda
Porwali się do lotu i jedna nam gwiazda
Mrugnęła w drogę z góry ku ziemskiéj zamieci...
I odtąd rozesłańce, każdy w inszéj sferze
Żeglujem w krąg: to pierwszy, to wtóry, to trzeci;
I ważym się ku sobie w równéj zawsze mierze,
Choć słuch, ruch, zamach różne, jak i różne pierze;
Lecz kto lepszy, kto *duższy*? który wyżéj wzleci?
Który obydwu w końcu za sobą zostawi?
Tego my ani wiedzieć nawet... nie ciekawi!...

Bądź-co-bądź pobyt w Warszawie wywarł wielki wpływ na Zaleskiego. Brodziński pierwszy silnie podziałał na umysł i twórczość młodego poety, który nawet w zewnętrznéj formie utworów swoich pragnął naśladować autora „Wiesława“. Wiemy to nietylko pośrednio przez porównanie utworów obu poetów, ale i bezpośrednio od Goszczyńskiego, który mówi o tém naśladownictwie wyraźnie w artykule „Nowa epoka poezyi polskiéj“ (*Powszechny Pamiętnik Nauk i Umiejętności* 1835, I, 214). O pierwszém spotkaniu swojém z Brodzińskim opowiadał Bohdan następną anegdotę, malującą dobrze i uwielbienie dla twórcy „Wiesława“ i zakłopotanie prowincyonalisty w dużém mieście. „Zaledwie stanąwszy w domu zajezdnym na Krakowskiém przedmieściu, niecierpliwy Bohdan, zdając na Goszczyńskiego domowe sprawy, biegnie co tchu powitać miłego mu poetę. Nie wie sam, gdzie go szukać, nie zna wcale Warszawy. To go nie zraża wcale. Spotyka na drodze ucznia uniwersytetu, zatrzymuje go, pyta, gdzie mieszka profesor[1]); odbiera wnet odpowiedź:

[1]) Profesorem uniwersytetu Brodziński w r. 1820 jeszcze nie był, lecz tylko nauczycielem na Żoliborzu i w szkole woje-

Brodziński Poeta
Przy ulicy Freta;
Wnijdź w podwórza wnętrze,
Tam na pierwszém piętrze.

„Biegnie Zaleski we wskazanym kierunku, bada przechodniów, dociera nakoniec na miejsce. Z bijącém sercem kołacze we drzwi, zastaje poetę przy stoliku, pracującego nad korektą. Chciałby wypalić uroczystą mowę, ułożoną w podróży, ale słowo zamiera mu na ustach. Serdeczny uścisk wymownie zastąpił oracyę. Parę godzin zbiegło im w okamgnieniu. Czas Bohdanowi wracać, co powie Goszczyński? ale otóż i nowy kłopot. W gorączkowym pośpiechu nie spojrzał na dom, w którym stanął. Jak tu pytać przechodniów, skoro nie wie jak nazwać ulicę? Biega tu i tam, wlepia oczy... napróżno. Spotyka wreszcie jakiegoś poważnego pana w kontuszu. Ten widząc zakłopotanego młodzieńca, pyta uprzejmie, co go tak niepokoi... Poznawszy rzecz, śmieje się, ale bierze go pod opiekę, wsiada z nim do dorożki; objeżdżają pomału główne ulice; wreszcie błysły Zaleskiemu wieże świętokrzyskiego kościoła. — To tu gdzieś niedaleko! - zawoła uradowany — przejeżdżając od mostu, uważałem ten kościół. W téjże chwili spostrzega na trotoarze Goszczyńskiego. Skończył się kłopot, a co więcéj Bohdan znalazł w opiekunie szczerego przyjaciela, z którym ścisłe złączyły go stosunki. Był-to niejaki Buczyński, obywatel ziemski zamieszkały w Warszawie“[1]).

Zaczęła się już była wówczas w Warszawie krzątanina około zbierania pieśni ludowych; zwrócono też uwagę na

wódzkiéj. Adres jednak jego mógł być znany studentom uniwersytetu.

[1]) Anegdotę powyższą słyszała z ust samego Bohdana Seweryna Duchińska i przytoczyła ją w życiorysie Brodzińskiego. Patrz. „Tygodnik Mód i Powieści“, r. 1885, N. 36.

takież pieśni czeskie, serbskie i litewskie. W „Pamiętniku Warszawskim“ pojawiały się tłómaczenia polskie tych utworów, pióra zazwyczaj Brodzińskiego. Łatwo było Zaleskiemu, który już w pierwszéj swojéj dumie zaznaczył pochodzenie jéj ze śpiewu ludowego, wpaść na myśl zużytkowania pieśni ukraińskich. Spisywać je dosłownie niezawsze był zapewne w możności; w pamięci jego została nieraz treść tylko i nuta, a słów mu brakowało. Nadto, nie było jeszcze naówczas we zwyczaju naukowe zbieranie pieśni ludowych; posługiwano się niemi, jako materyałem poetycznym, który chciano przerabiać a niekiedy i upiększać, sądząc, że tym sposobem najprędzéj, najłatwiéj zdobędzie się literaturę oryginalną w przeciwstawieniu do naśladowczéj, zarówno klasycznéj jak romantycznéj. Zaleski, podzielając zapewne te poglądy, utworzył szereg dum, ballad i piosnek na kanwie poezyi ludu osnutych. Pierwsze próby w tym kierunku z r. 1822 jako to: *Ludmiła*, *Nieszczęśliwa rodzina*, *Lubor*, *Arab u mogiły konia* (drukowane w *Pamiętniku Warszawskim*, wychodzącym wtedy pod redakcyą Brodzińskiego, Skarbka i Skrodzkiego) mają wielkie podobieństwo do pierwszéj dumy o *Wacławie*: wszędzie znajdujemy ton spokojny, usposobienie elegijne, wiersz gładki i poprawny, rytm starannie zachowany, rym niewyszukany; wszędzie atoli brak specyalnego typu ukraińskiego. Typ ten pojawia się, lubo bardzo niewyraźnie jeszcze, we fragmencie z rapsodu rycerskiego p. n. *Janusz Bieniawski* (druk. roku 1823) oraz w „Dumce hetmana Kosińskiego“ (drukowanéj również roku 1823 w *Pamiętniku Warszawskim*).

Ciekawym jest szczegół wczesnego odczucia i zrozumienia się pomiędzy twórcą szkoły ukraińskiéj w poezyi naszéj a przedstawicielami ruchu romantycznego w Wilnie. Zaleski tworząc swój rapsod i dumkę o Kosińskim prawdopodobnie nie znał jeszcze pierwszego tomiku poezyj Mickie-

wicza wydanych w maju r. 1822 w Wilnie; był zresztą zbyt samodzielnym na to, ażeby się stać naśladowcą; ale bądźcobądź śledził dość pilnie objawy ruchu literackiego w stolicy litewskiéj i sympatyzował z niemi. Jak sam śmiejąc się opowiadał Odyńcowi, przekład „Myśliwca“ dokonany przez z Bürgera a drukowany r. 1822 w „Dzienniku Wileńskim“ tak go zajął, że nie mógł wybić sobie z pamięci tych między innemi słów: „I hop, hop, hop, rumak skory hasa, leci...“, aż nakoniec, żeby się „ich pozbyć z myśli, wsadził na owego rumaka swojego hetmana w dumce, zacząwszy ją od wykrzyknika: Hop, hop, hop, cwałem, koniu wrony!“ Naturalnie rozumieć to należy tylko jako potrącenie zewnętrzne do utworzenia dumki, gdyż wewnętrznie, duchowo niema ona nic spólnego z „Myśliwcem“... Nawzajem ta dumka o hetmanie Kosińskim osładzała chwile więzienne w początku roku 1824 i Mickiewiczowi i Odyńcowi i innym jego kolegom, wywołując „ożywcze wrażenie“ [1]). Odtąd i Mickiewicz i Bohdan, lubo nie znali się osobiście, pamiętali o sobie i w listach do spólnych znajomych przypominali się wzajemnie.

Z literatami warszawskimi nie przyjaźnił się Zaleski; na czwartkowych zebraniach Wincentego hr. Krasińskiego nie widywano go wcale.

Na silniejsze zaznaczenie kolorytu ukraińskiego wpłynęła, jak się zdaje, znajomość zawarta z ówczesnym teoretykiem romantyzmu, Maurycym Mochnackim. Oto co o nim i swoim do niego stosunku pisze sam poeta: „Nowa poezya i nowo rozbujane fale ducha narodowego porwały go w swój wir. Namiętny, rzutki, podejmował się najróżnorodniejszych

---

[1]) Odyniec opowiada to w swoich „Wspomnieniach z przeszłości“ (1884, str. 104—105); zawiodła go atoli pamięć, gdy twierdził, że zarówno jego „Myśliwiec“ jak i dumka o Kosińskim drukowane były w „Bibliotece polskiéj“ Dmochowskiego, czasopismo to bowiem zaczęło wychodzić dopiero w r. 1825.

prac w dziedzinie wiedzy ludzkiéj; z niesłychaną łatwością improwizował na wsze strony, porywając za sobą pokolenie całe nieudanym zapałem swoim, tudzież urokiem polszczyzny wskroś Skargowskiéj. Właśnie w tym-to czasie zaprzyjaźniliśmy się najściśléj, chociaż znaliśmy się dawno w związku patryotycznym. Napisałem dlań na prośbę do „Dziennika Warszawskiego“ [założonego w połowie r. 1825] *Śpiew poety, Damiana Wiśniowieckiego* i t. p.“ (*Pisma*, IV, 86, 7). Rozmowy, zabawy i przechadzki spólne zbliżały z sobą ówczesną młodzież, ideałami nowéj poezyi przejętą. Do najbliższych przyjaciół Zaleskiego w tym czasie należeli oprócz Mochnackiego, Stefan Witwicki i Fryderyk Szopen. Szopen naówczas wesoły, młodziutki (i dlatego Szopenkiem zwykle zwany) wygrywał wobec kolegów swoje cudne utwory. „Gienialnego rozmysłu, bystry, dowcipny a czuły, igrał ze sztuką, panował nad nią, oczarowywał słuchaczów samorodną bujnością polskiego rytmu swego i melodyi“. I Mochnacki też obok innych zalet celował grą na fortepianie; „był nieporównanym — jak mówi Zaleski — osobliwie w egzekucyi arcydzieł Mozarta, Beethovena, Webera“; zamierzał ciągle odbyć podróż muzykalną po Europie; późniéj zabrakło mu na to i czasu i cierpliwości; mawiał: „co innego dziś nosim w umyśle i na sercu“. Muzyka nie wypierała bynajmniéj gorących rozpraw, które się najczęściéj odbywały w mieszkaniu Mochnackiego koło kościoła Paulinów. Okna pokoju jego wychodziły wprost ku oknom domu Lelewela (na rogu ulicy Długiéj i Freta). „Ile razy zacietrzewiliśmy się w rozmowie aż do poranka — opowiada nasz poeta — brzęk szyb znaprzeciwka opamiętywał nas; pan Joachim zdaleka groził palcem“. Często też spędzano księżycowe wieczory i noce na przechadzkach. Nieraz Mochnacki po pracy codziennéj biurowéj przybiegał wieczorem do Zaleskiego, wykrzykując z przyciskiem na *r*: „Nuże! nuże da-

leko gdzieś na Powiśle, aby zachwycić coś w słuch z harmonii niebieskich sferr!“ Powązki i Bielany bywały również celem wycieczek spędzanych na rozmowie lub dumaniu. Zresztą Zaleski nie był zawsze stałym mieszkańcem miasta. Jako nauczyciel domowy w domu Górskich i Szembeków bardzo często bawił na wsi ze swymi wychowańcami.

W r. 1826 doniósł bawiącemu wtedy na wsi Zaleskiemu jeden z przyjaciół jego młodości fałszywą wieść, że Mickiewicz w przejeździe z Odessy do Moskwy odebrał sobie życie. Poeta pisze czémprędzéj list do Warszawy pod adresem młodego literata, Ludwika Żukowskiego; przez pomyłkę list się dostaje innemu Żukowskiemu, obywatelowi z Księstwa Poznańskiego, który czasowo mieszkał w Warszawie. Obywatel ten miał „ładną córeczkę Rózię, entuzyastkę, rozmiłowaną w literaturze, która do innych darów łączyła śliczny głosik“. Ta list pokazała Brodzińskiemu, a dowiedziawszy się, że on zna dobrze autora dumek, błagała go, ażeby zaznajomił ją z poetą. Brodziński wezwał Zaleskiego na święta wielkanocne do Warszawy i razem z nim poszedł do Żukowskich. „Młoda marzycielka zachwyciła się odrazu ukraińskim piewcą; Zaleski upodobał ją sobie wzajem“ [1]); ale uczucie to było tylko snem poetyckim, który tak ślicznie wyśpiewał Zaleski w „Rusałkach“, gdzie nadwiślańska Rozyna przemieniła się w naddnieprzańską Zorynę.

Wśród takiego-to otoczenia wyrabiał się właściwy charakter twórczości Zaleskiego, powstawały *dumki i fantazye*, które zjednały mu imię znakomitego liryka, oryginalnego w treści i formie. W treści idealizował życie kozaczyzny zaporoskiéj z okresu jéj zgodnego z Polską pożycia, wysławiając Daszkiewicza, Kosińskiego, Konaszewicza; — w formie tworzył sobie styl własny, świetniejący wszystkie-

[1]) „Bibl. Warsz.“ 1886, II, 255.

mi barwami tęczy, podatny do wyrażania téj skali i tego zakresu uczuć, jakie poeta chciał i umiał przedstawiać. W twórczości poetyckiéj Zaleskiego to, co napisał do r. 1830, ma znaczenie największe, najdonioślejsze i zapewniło mu nazawsze wydatne w literaturze naszéj stanowisko; co stworzył późniéj, niewiele się do zwiększenia zasług i chwały jego przyczyniło.

Po wypadkach r. 1831, w których brał udział i jako żołnierz i jako poseł, Zaleski zwiedził Galicyę, gdzie zawarł parę serdecznych stosunków. Mianowicie podczas krótkiego pobytu we Lwowie poznał się i zaprzyjaźnił z Józefem hr. Borkowskim, tłómaczem pieśni nowogreckich, i jego siostrą, z którą zawiązaną przyjaźń zerwało wkrótce uwięzienie a następnie przymusowy wyjazd Bohdana z Galicyi. Nigdy się już ona nie nawiązała. W Paryżu przemieszkał blizko lat pięć; a towarzystwo jego tworzyli: Adam Mickiewicz, Stefan Witwicki, Stefan Zan i kilku innych jeszcze. Przybywszy do Paryża w r. 1832, Mickiewicz wprost z dyliżansu w towarzystwie Lelewela przyszedł do Zaleskiego. Stosunki ich przybrały odrazu charakter przyjacielski. Odtąd przez lat trzy żyli z sobą prawie nierozłączeni, nieraz w jednym mieszkając pokoju.

Usposobienie swoje ówczesne skreślił Bohdan w liście do Ludwika Nabielaka[1]): „Poeta i Ukrainiec — w podwójnéj takiéj skórze z natury muszę być żywy, fantastycki, dziwaczny — i często brać na kieł, jak brat-koń tabunny. Drażliwy i drożący się jak rozkochana dziewczyna — jak ta w miłości tak ja w przyjaźni, lubię dręczyć się i dręczyć drugich, a dalibóg! sam nie wiem dlaczego i na co... Chyba dla przyjemności czulszéj potém zgody. Cóżkolwiekbądź, taki-to jest

[1]) Przytoczony przez W. Zawadzkiego w *Przewodniku Naukowym i Literackim*, 1885, str. 525.

chleb mój powszedni — twardy, obozowy, który nie bardzo tuczy, ale krew utrzymuje wiecznie w potrzebnym ruchu i cieple. Kochający przyjaciół po mojemu — płomiennie, bo przyjaźń u mnie jest namiętnością; biada wam i mnie! jeśli coś nieczystego postrzegę. Mam osobne prorockie uczucie prawdy — i wszystkie zmysły przez poezyę, jak instrument ograne, tak że dźwięk, woń, barwę czuję pod palcami memi. Słabsze uściśnienie ręki, gra fizyognomii, promień nieco ukośny oczu, wyraz ust, głosu itd. nie prześlizną się płazem przed mojém baczeniem. Raz między tysiącem mogę się omylić...“ Cierpiał już wtedy straszne bóle głowy, wzrok miał osłabiony tak, że wieczorami czytywać nie mógł. Żył „jak pustelnik śród poojczystych, porodzinnych, pomiłośnych pamiątek swoich“.

Mickiewicza kochał i wielbił. W tymże liście, z którego wyjątek przytoczyłem, pisze o wieszczu naszym: „Drogi, nieoszacowany nasz Adam. Jak świat — wielki, cudowny poeta i człowiek!“ O trzeciéj części *Dziadów*, świeżo wtedy z druku wyszłéj mówi z uniesieniem: „Ani się domyślisz treści, ani podobna dać o niéj wyobrażenia. Jakiemi słowy odmalować złotą nić, która przechodzi przez środek tylu różnych zdarzeń i uczuć! Bohaterami poematu są Bóg i sam poeta. Na klęczkach czytałem drukowane i niedrukowane części poematu. Jenialne Szekspirowskie sceny!“ [1])

Nastrój religijny, panujący wówczas w duchu Mickiewicza, udzielił się też otoczeniu, a więc i Zaleskiemu. Dotykalnym objawem tego usposobienia było bractwo, zawiązane po spowiedzi i komunii, w Paryżu 19 grudnia 1834 r. pod nazwą „Bracia Zjednoczeni“ w celu ćwiczenia się w pobożności oraz pobudzania ku niéj innych rodaków. Założycielami bractwa tego byli: Antoni Górecki, Adam Mickie-

[1]) Jak wyżéj, str. 526, 527.

wicz, Stefan Witwicki, Cezary Plater, Bohdan i Józef Zalescy.

W jesieni r. 1835 wyjechał Bohdan wraz z „bratem“ a raczéj imiennikiem tylko Józefem nad Ren. Tu przebyli rok cały, zwiedzając Alzacyą i Lotaryngią. W Moslheim w Alzacyi, w listopadzie roku 1836 wykończył Bohdan najobszerniejszy swój poemat: *Duch od Stepu*. Jest-to najwybitniejszy wyraz ówczesnych poglądów poety, które wyrobiły się pod wpływem silnego uczucia religijnego, a które już pozostały w nim nadal. Pod wpływem takiego usposobienia i takich przekonań powstały: *Przenajświętsza rodzina*, *hymny* i inne poezye religijne. Dawniéj porozpoczynanych rapsodów („Maryan Bukat,“ „Trechtymirowski klasztor“) nie pokończył i nie wcielił do zbiorowego wydania pism swoich, pozostawiwszy owe fragmenty w czasopismach, w których były pierwotnie drukowane.

Znad Renu przenieśli się obaj bracia do Francyi południowéj, następnie do Włoch i znowu morzem Śródziemném i Atlantykiem zawinęli do Francyi i osiedli w wioseczce Endoume pod Marsylią nad samém morzem. W Endoume dużo poeta „dumał i wierszował“. Owocem „tego rozśpiewania się na pustyni“ był spory zwitek rytmów. W drugiéj połowie roku 1838 powrócili Zalescy pod Paryż, do Sèvres. Niedługo jednak potém znowu się puścili na wędrówkę, zwiedzili Szwajcaryą, przemieszkali czas jakiś r. 1840 w Lozannie wraz z Mickiewiczem, potém osiedli w Burgundyi w Beaune; słowem „puszczali się na czumactwo“ — jak pisał żartobliwie Mickiewicz.

Do towiańszczyzny, pomimo swego mistycznego usposobienia i pomimo gorącéj zachęty ze strony Mickiewicza, nie dał się Zaleski namówić. Na znany wiersz Adama „Słowiczku mój! a leć a piej“ odpowiedział wprawdzie wierszem pełnym zachwytu i radości (z Beaune 14 sierpnia 1841), ale

wyznawcą nowéj ewangielii nie został. Pod koniec r. 1841 opuścił Paryż, dokąd na chwilę przybył dla poznania proroka. Wkrótce zaś potém wraz z „bratem“ swoim Józefem wyjechał do Rzymu, gdzie Bohdan poznał Zygmunta Krasińskiego. Tu także bawiła Felicya Iwanowska, siostra Józefa, która otrzymawszy znaczny spadek, część jego przywiozła bratu. Wtedy Zalescy mogli przywieść do skutku dawno marzoną pielgrzymkę do ziemi świętéj. Z początkiem roku 1842 przez Neapol, Maltę, Smirnę i Jafę udali się do Jerozolimy i zwiedzili wszystkie miejsca upamiętnione w ewangielii [1]).

Z rokiem 1841/2, kiedy zostały ogłoszone w Paryżu i Poznaniu nowe jego poezye, kończy się okres twórczy Zaleskiego. Z widowni poetyckiéj znika słowik ukraiński nadługo; daje tylko poznać drobne *Pyłki* i swoje przekłady pieśni serbskich. W tym czasie zawiera związki małżeńskie z Zofią Rosengartówną. Była to „panienka wysoko ukształcona, pełna wdzięku, artystka duszą całą; obdarzona w niezwykłym stopniu talentem muzycznym, pragnęła rozwinąć go pod kierunkiem Szopena; w tym celu zamieszkała w Paryżu na czas dłuższy; dumki Zaleskiego miały dla niéj niesłychany urok; czytywała je z zachwytem jakby modlitwę“. Ślub jéj z Bohdanem odbył się w listopadzie 1846 roku; drużbą poety był zamierający już przyjaciel serdeczny, Stefan Witwicki [2]). Do założonéj Szkoły w Batignolles, powołano Zaleskiego na członka rady zarządzającéj. Obowiązki te pełnił aż do jéj przekształcenia w r. 1874.

Z nowemi poezyami wystąpił dopiero w r. 1866, wydając „Oratoryum wieszcze“. Temata specyalnie ukraińskie ustąpiły tu z pierwszego planu; pomiędzy dumkami zale-

[1]) „Bibliot. Warsz.“ 1886, II, str. 384.
[2]) „Bibliot. Warsz.“ 1886, II, 385, 386.

dwie cztery bezpośrednio są im poświęcone. Objaśnia tę okoliczność sam poeta, mówiąc: „Po leciech, po tylu leciech ochłonąłem dużo z dawnych kozackich zapałów. Po dziś dzień atoli, ile razy zadumam się o młodości, fata morgana te pojawiają się żywo i wyraźnie; słyszę głosy przebrzm'ałe, widzę postacie dawno pożegnane“... Temata ogólniejsze, do całego kraju odnoszące się, występują w tym zbiorze silniéj, niż dawniéj bywało; okoliczności r. 1861—63 wiele natchnęły pieśni. Nastrój ich wogóle religijno-mistyczny, z odcieniem melancholii; obrazowanie po większéj części mgliste; kilka wszakże jest prawdziwie pięknych.

I znów nastąpiła przerwa w tworzeniu a przynajmniéj w ogłaszaniu pieśni. Dopiero jubileusz starego druha, Seweryna Goszczyńskiego, pobudził Bohdana do przesłania redakcyi „Sobótki“ czterech nowych dumek: „Dąb namogilny,“ „Żóraw,“ „Niewyśpiewana,“ „W zmierzchu dnia,“ malujących stan duszy, która żyje już tylko wspomnieniami młodości, gdyż obecność jest dla niéj obca; która szuka pokrzepienia do wytrwania na ciernistéj drodze życia tylko w Wierze a Łasce. W kompletném wreszcie 4-tomowém wydaniu pism swoich we Lwowie r. 1877, umieścił parę świeżo napisanych wierszy w podobnymże duchu i nastroju.

Uproszony przez p. Władysława Mickiewicza nakreślił z serdeczném uczuciem rozrzewnienia parę wspomnień o Adamie, już to poprzedzając zbiór listów do siebie pisanych wstępem objaśniającym, już-to kreśląc obrazek stosunków codziennych poety naszego podczas pisania Pana Tadeusza.

Od hołdów uznania, jakie mu nieraz publicznie złożyć chciano, uchylał się stanowczo. W r. 1880 obchodzono w Paryżu bardzo skromnie 80 rocznicę jego urodzin. W d. 19 marca t. r. otrzymał poeta wielką księgę pamiątkową napełnioną drogocennemi objawami czci dla siebie.

Towarzystwo historyczno-literackie paryskie ofiarowało mu adres na pergaminie, artystycznie wykonany przez Adama Pilińskiego, a podpisany przez wszystkich członków tego naukowego ciała.

Od r. 1874 osiadł Bohdan w miasteczku a raczéj wiosce Villepreux w pobliżu Wersalu, w domu zięcia swego Dra Aleksandra Okińczyca. Wzrok, osłabiony jeszcze w młodości, zaczął coraz bardziéj niknąć, aż wreszcie, wskutek utworzenia się katarakty, zanikł zupełnie. Lekarze jednak czynili nadzieję, iż operacya katarakty dopełnioną być może z powodzeniem; jakoż istotnie na kilka miesięcy przed zgonem dokonano jéj ze skutkiem.

Roku 1881 odwiedziła go w Villepreux p. Aniela Tripplinówna. Oto jakim go nam opisuje: „Starzec średniego wzrostu z obliczem czerstwém, pogodném, jakby nigdy żadna ziemska namiętność nie była się wkradła do jego serca, z okiem dużém, szafirowém, głębokiém a jasném jak kryształ wód, co w źródłach płynęły Edenu, z brodą białą jak śnieg i długą, długą, jakiéj nigdy u nikogo nie widziałam. W jego obliczu jest coś proroczego, imponującego, coś, co mimowolnie kłoni do zgięcia kolan; ale ani cienia zarozumiałości, pogardliwości, z jaką mierne talenta odzywają się do istot, które tylko pragnieniem, uczuciem dążą za postępem“...

W r. 1882 uczczono Bohdana w jego mieszkaniu za inicyatywą p. Seweryny Duchińskiéj i przy współudziale A. E. Odyńca. P. Duchińska zebrała garstkę dzieci i dorastającéj młodzieży, która jako wyraz pamięci młodego pokolenia dla starego wieszcza otoczyła Bohdana; Ludwik Gorecki, wnuk Mickiewicza, ofiarował mu Album, którego pierwsza karta przedstawiała wieniec upleciony z kłosów, paproci, macierzanki, bławatków i stepowych burzanów. Odczytano wiersz Odyńca zaopatrzony podpisami 126 pa-

nien, zebranemi przez tegoż. Skromne to uczczenie przyjął Bohdan z rozrzewnieniem wielkiém.

W marcu roku 1886 zmarł Okińczyc, w kilkanaście dni po nim (31 marca o $7\frac{1}{2}$ z rana) Bohdan Zaleski.

Twórca szkoły ukraińskiéj w poezyi naszéj dożył sędziwego wieku lat 84; widział olbrzymie zmiany i na wielkiéj widowni wszechświatowéj i w szczupłéj dziedzinie cywilizacyi polskiéj, słyszał zmieniające się hasła a stąd i sądy surowe o znaczeniu tego przewrotu duchowego, w jakim sam uczestniczył; z nowemi hasłami pogodzić się już nie mógł i cały się pogrążył w dumaniu i tęsknocie. Miał atoli tę pociechę, że pomimo zmiany poglądów, pieśni jego przetrwały na ustach spółziomków.

Nie szukajmy w jego utworach ani myśli wielkich, ani obrazów wspaniałych, któreby wstrząsały duszę naszę do głębi; ale znajdziemy natomiast bez trudu i tę polotność wyobraźni i tę delikatność uczucia i to cudowne władanie dźwiękami, jakie tylko prawdziwym z urodzenia pieśniarzom, tłomaczom i wieszczom serca, bywają właściwe.

II.

Wśród utworów „słowika ukraińskiego“ znajduje się kilka krótkich wierszy, poświęconych oznaczeniu stosunku sztuki a mianowicie poezyi do krytyki; posłużą nam one jako zagajenie pogadanki o poezyach Bohdana.

Raz powiada nasz piewca, że natchnionego poetę („ptaka złotego“) grzechem jest przyjmować „wrzaskami i oklaskami;“ lecz należy w pokorze i skupieniu ducha, serdecznie i gościnnie uwielbiać jego natchnienia, które jak „różdżka cudu“ wszystkie tajemnice ducha dziejów i ziemi nam odkrywają...

Kto urzeka tam go w locie:
Kto się złotych skrzydeł ima
Myślą tylko lub oczyma:
Grzeszny — zgasił gwiazd już krocie. („Ze snu“).

Drugi raz znowu potępia tych, co śmieją śledzić krytycznie objawy gieniuszów:

Ha! bezrytmowa, bezrymowa dusza
Śmie *ruch prześledzać myśli gieniusza?*
Azaż w nim pojmie jarzenie się Łaski?
Tęczowe one i barwy i blaski
Jakiemi stroi Pan swego włodarza?
Azaż zrozumie słowo, co w nim stwarza,
O którém sam on pomazaniec nie wie? („O gieniuszach)“

A stosując to ogólne potępienie do krytyków Dantego, wypowiada zdanie, które nieraz później powtarzali nasi powieściopisarze i poeci, zmieniając formę jedynie:

Kto sam bitw nie wygrywał jeszcze, temu wara
Nicować strategiczne pomysły Cezara!

Krytycy i estetycy, podług Bohdana — jeografowie niby krain poetyckich — nie widzieli ani jednéj ich okolicy i każdy baje po swojemu niestworzone rzeczy, nie umiejąc się poznać na wielkości, potędze wieszczéj i natchnieniu piewców. Wobec tak kategorycznego odsądzenia krytyków i estetyków od zdolności pojęcia natchnień poetyckich, nie pozostawałoby im napozór nic innego, jak odrzucić precz pióro swoje i na kolanach uwielbiać tylko to, co przed ich oczyma „różdżka cudu“ do życia powołuje. Tymczasem dzieje się inaczéj. Poeci tworzą i narzekają na tępość umysłową krytyków, a krytycy robią swoję analizę i wykazują nieraz poetom, że to, co oni „różdżką cudu“ nam objawiają, mija się czasami ze zdrowym rozsądkiem... Nie chcąc na

niewłaściwém miejscu wchodzić w szczegóły tego dawnego procesu między wieszczami a krytykami, ograniczę się tylko wskazaniem powodów, które w obecnym wypadku sprowadziły i sprowadzają różnice pomiędzy wyrzekaniem słowika ukraińskiego a krytyką.

Żąda nasz Bohdan ukorzenia się przed natchnieniem. Dlaczego? Dlatego, że natchnienie to pochodzi z nieba, od Boga; dlatego, że ono wyprzedza wszelkie myśli, wypowiada tajemnicę dziejów, rozjaśnia błyskawicami to, co pogrążone w ciemnościach życia...

Jako wysoka wieżyca u morza,
Na której czole zapalona zorza
Świeci żeglarzom w nocach ku przystani:
Wieszcz świeci ziomkom śród czasów otchłani.

Zarzucić kto może, że zgodziwszy się nawet na ten rodowód natchnienia i na znaczenie poezyi dla życia, zawsze jeszcze rozumowe nad niemi zastanowienie się jest potrzebne, boć i wiarę nawet objawioną nietylko niedowiarkowie, ale najprawowierniejsi teologowie starają się wyłożyć i uzasadnić na podstawie rozumu, gdyż inaczéj przedstawienie jéj tajemnic stałoby się rzeczą niemożliwą. Na ten zarzut ma Bohdan odpowiedź gotową. Jedynym sprawdzianem wszech rzeczy, jedyną wagą służącą do porównywania względnéj wartości myśli i postępków jest pierwiastek niebieski — *serce*; rozum jest tylko pierwiastkiem niszczącym i narzędziem pychy; on wyjaławia grunt duchowy i natchnienie zamienia w pustą zabawkę. Co więcéj nawet, taki pierwiastek ruchu i czynu jak wola, niema uznania, bo powiada:

Wola — to męka nasza; *sen* — to spokój woli:
Życie w tém kołysaniu błogiém snu nie boli:
Sen, brat śmierci, aniołem oto nam w niedoli.

To też ciągle słyszymy w piosenkach słowika ukraińskiego zachętę do *pokory*, do ślepego trzymania się „podołka wiary,“ do zrzeczenia się rozumu na korzyść natchnień i widzeń. Ten kierunek umysłu w połączeniu z przygniatającém wrażeniem, jakiego doznał Bohdan wraz z innemi poetami, wytworzyły w nim *mistycyzm*, połączony nadto z *kwietyzmem*. Zanurzyć się w falach kontemplacyi i spokojnie oczekiwać wizyj zgóry było jego hasłem; niechęć do analizy i wstręt do energicznego czynu musiały być prostym wynikiem jego umysłowego usposobienia. Środkiem poznania rzeczy i stosunków nie były już dla niego zmysł i umysł; ale tak zwana *intuicya*, która mianowicie między r. 1820 a 1850 była nadzwyczaj popularném wyrażeniem, używaném nawet przez słynnych filozofów dla oznaczenia owego bezpośredniego, wewnętrznego widzenia, odkrywającego nieznane prawdy. Intuicya miała dawać wybranym, bez żadnego mozołu, bez nauki, bez pracy nietylko to, co było udziałem uczonych — a co zwolennicy intuicyi za drobnostkę poczytywali — ale nadto wiedzę największych tajemnic, rozumienie rzeczy niezbadanych i tworzenie cudów — przynajmniéj w zakresie artyzmu. Zaleski nie chce bynajmniéj udawać skromnego; uważając się owszem za naczynie wybrane, oczekuje tylko chwili natchnienia, ażeby wypowiedzieć coś nadzwyczajnego.

.....Bóg serce moje niech *rozrucha*,
Niech wróci, com w niém ważył na obojéj szalce,
I wskok *znowu* po gęśli puszczę wszystkie palce
I pieśń — pieśń *niesłychaną* wydzwonię dla ucha. („Waga w sercu“)

Mógłby ktoś uważać wiersze powyższe (pomimo owego *znowu*) tylko za *oczekiwanie*, które miało niezaspokojoném pozostać; otóż dla tego ktosia znajdzie się inny wiersz, w którym już potęgę wieszczą wyraźnie Bohdan w sobie uznaje:

Była w duszy mojéj wiedza
Pierworodna, *wszechmogąca,*
Co naukę w mig wyprzedza;
Wzrok, co strzelał stąd odemnie
To wskróśniebnie, to wskróśziemnie
Niby odblask słońc tysiąca:
Jednym rzutem *wieczność zwiedza*
I w kończyny światów trąca...
Duch mój mocen był cud sprawić!...

Nie była to pycha ni zarozumiałość ze strony Zaleskiego, bynajmniéj. Poczytując się za bierne „naczynie,“ w które spływa strumień natchnienia jemu samemu niezrozumiałego niekiedy, nie mógł się oczywiście pysznić z tego, co do niego właściwie nie należało; lecz zarazem miał prawo, z powodu właśnie pochodzenia swych pieśni, żądać od słuchaczów przyjęcia swych utworów całkowicie, ryczałtowo, bez rozbioru, jakoby objawienia.

Ale czyż słuchacz mógł zadość uczynić temu żądaniu? Czyż mógł tak dalece zatopić się w rozpamiętywaniu tego, co poeta wyśpiewał, żeby aż działalność rozumu swego przytłumił? Potrzebaby było na to wyrzec się własnéj indywidualności a zróść się z indywidualnością poety: potrzebaby było wszystkie nabytki nauki i doświadczenia uważać za przeszkodę do zrozumienia utworów piewcy... A gdyby każdy poeta ze swojéj strony takież samo względem słuchacza postawił żądanie, wówczas biedak ten znalazłby się niestety w stokroć gorszém położeniu aniżeli ów Palemon z bajki; musiałby codzień, jeżeli nie co chwila odnawiać swój umysł, wyrzucając z niego to, co jakiś poeta tu wniósł, ażeby zrobić miejsce dla skarbów innego wieszcza. A przecież indywidualność każdemu jest droga tak samo jak poecie i każdy stara się ją ochronić od zamachów wszelkich, któreby jéj samoistności zagrażać mogły.

I gdybyż jeszcze poeta rzeczywiście mocen był robić

cuda; gdyby istotnie wykrywał nam tajemnice dziejów, rozjaśniał ciemnotę wieczności i rozwiązywał zagadki życiowe... to w takim razie utrata indywidualności uczuciem zadowolenia i szczęścia możeby się jako-tako wynagrodziła. Ale kiedy jest inaczéj... kiedy z historyi nie uczy poeta nawet tyle, co każdy podręcznik; kiedy wieczność po jéj poetyczném objaśnieniu w większe jeszcze pogrąża się chmury niż bez takiego objaśnienia; kiedy zagadki życia zamieniają się na zagadki mrzonek... cóż wtedy? Ha! wtedy słuchacz musi sobie pomyśleć, że natchnienie wieszcza mogło być szczerém, ale i złudném, mogło być potężném, ale tylko w krainach fantazyi, mogło być nawet zbawczém, ale tylko dla ducha jednostkowego... I wtedy już nie intuicyjnie, jak żądał wieszcz, ale analitycznie, rozbiorowo, przystępuje się do oceny jego utworów.

III.

Poezye Józefa Bohdana Zaleskiego podzielić można na dwie epoki, które chronologicznie nie dadzą się teraz oznaczyć dokładnie z powodu braku wiadomości o czasie powstania wielu utworów; ale które wewnętrznie dosyć się wyraźnie odróżniają. W pierwszéj Bohdan jest bezpretensyonalnym piosenkarzem, nucącym jak słowik; w drugiéj — mistykiem i prorokiem, uważającym siebie za pośrednika między niebem a ziemią. Obok téj cechy głównéj, zasadniczéj widzieć téż można w pierwszéj epoce pewien artystyczny spokój i wesołość usposobienia; w drugiéj — tęsknotę, smutek i bardzo często napadające poetę nudy.

Przypatrzmy się bliżéj utworom obu tych epok.

Mówiliśmy już we wzmiance biograficznéj o początkowych próbach poetyckich Zaleskiego i o wpływie nań, przez Kazimierza z Królówki wywartym. Jak tu wpływ sięgał daleko, lubo nie trwał długo, możemy się przekonać

dowodnie z utworu p. n. „Ludmiła, duma z pieśni ukraińskich“ pomieszczonego w 1822 w *Pamiętniku Warszawskim* (I, 115).

W niéj nie znajdujemy jeszcze formy ni stylu właściwych Zaleskiemu, jest ona napisana podług panującéj naówczas sielankowéj maniery; żadnego wybitnego wyrażenia, żadnego śmiałego zwrotu; żale swoje Ludmiła wypowiada konwencyonalnemi w sielance frazesami, któreby chętnie podpisał zarówno Karpiński, jak Brodziński. Maleńki wyjątek objaśni to lepiéj niż długie rozumowania; Ludmiła mówi tu między innemi:

Przeszły pogodne me chwile,
Już ja nie żyję dla świata;
Anioł mój już mię odlata,
Szczęście me znajdę w mogile.

Ten *anioł*, zjawiający się tu tak nie w porę, nigdy bezwątpienia nie postał w téj formie w umyśle rzeczywistéj ukraińskiéj Ludmiły; ale w ustach Ludmiły konwencyonalnéj był zawsze na zawołanie. Ten sam charakter mają również utwory z tegoż 1822 roku. „Nieszczęśliwa rodzina“, „Lubor“ i „Arab u mogiły konia“ [1]). Wszędzie znajdujemy ton spokojny, usposobienie elegijne, wiersz gładki i poprawny, rytm starannie zachowany, rym niewyszukany, ale poprawny; wszędzie natomiast brak specyalnego typu ukraińskiego; a nawet brak tych zupełnie zewnętrznych oznak właściwych stylowi Zaleskiego i jego ślepych naśladowców, brak owych charakterystycznych *o*, *och*, *ho*, *hej* i kresek tajemniczych, któremi później tak lubił szafować słowik ukraiński. W tych utworach Zaleski zostawał jeszcze zupełnie pod wpływem form estetycznych, na których umysł swój młodzieńczy kształcił.

---

[1]) Drukowane były w „Pamiętniku Warsz.“ 1822, t. II i III.

Z tegoż roku (1822 druk. w 1823) pochodzi utwór większych rozmiarów, fragment z rycerskiego rapsodu p. n. „Janusz Bieniawski“, w którym poeta przedstawia zgon walecznego młodzieńca w walce z Tatarami, zemstę, jaką towarzysze za tę śmierć na nieprzyjacielu wywarli, oraz pogrzeb poległego. Fragment ten czyta się z wielką przyjemnością; czuć w nim zapał prawdziwie młodzieńczy, uwielbienie dla bohatera, serdeczne dla jego towarzyszy spółczucie; wiersz dźwięczny i potoczysty, jak rwący strumień porywa z sobą umysły czytelników... Do tego, ażeby utwór ten zupełnie był pięknym, brakuje tylko lepszego układu, tudzież plastyczności w rysunku scen i charakterów; z natury bowiem swojéj jest on treści powieściowéj i wymaga koniecznie wyrazistego skreślenia osób i miejscowości. Tymczasem poeta zaledwie jakimś rysem podrzędnym stara się przedstawić całość i śpieszy się widocznie do rozwinięcia dalszéj treści, nie lubując się w opisie szczegółów. Oto np. niby opis pochodu wojska, pochodu bezwątpienia szybkiego, ale nie błyskawicznego przecież:

I w mgnieniu oka obóz zwinięty...
Już są na koniach — świsnęli strzałą;
Brzękiem, parskaniem, rżeniem tętenty
Huczała ziemia, powietrze grzmiało.

Gdyby to był opis burzy, niceby w téj lakoniczności a nagłości wyrażeń zmieniać nie było potrzeba... A jednak pomimo ten kardynalny brak „Janusz Bieniawski“ tchnął już pewną samoistnością; poeta widocznie nie zapatrywał się na wzory klasyczne i szedł własną drogą. Chociaż ogólnikowość obrazów jest tu środkiem artystycznym bardzo obficie używanym; ale napotykają się już miejsca, którychby poeta klasyczny nie śmiał przyznać za swoje; tak np. Wyhowski powiada o poległych Tatarach:

Tak bisurmany, tak *wklęsłonose*
Miasto trzód naszych, jeńców, zdobyczy
Gryźcie tę ziemię, pijcie tę rosę.

Nad mogiłą młodzieńca, prócz dumnego jelenia, znajdują się już ulubione ptaki słowiańskie:

Za siostry, matkę, tkliwie w pobliżu
Z gruszy kukułka kwili ponura;
Ważąc się, sokół usiadł na krzyżu
I zasępiony nastrzępia pióra.

Ten rodzaj poetyczny nie odpowiadał wszakże usposobieniu Zaleskiego; jakoż później gdy sobie już wyrobił poetycką odrębność, gdy się w pieśni stał sam sobą, nie dokończył takich utworów jak „Damian“ lub „księżna Hanka“ pomyślanych na większy rozmiar: lecz zwrócił się wyłącznie do dumek, fantazyj i wiośnianek. Za ich pośrednictwem przeniósł skarby poetyczne ludu ukraińskiego do poezyi polskiéj i został jednym z głównych przedstawicieli t. z. „szkoły ukraińskiéj“. Według własnego wyrażenia poety wtórował on owéj wielkiéj pieśni, którą spółcześni mu wieszcze zawiedli.

Postaci, które do pieśni swych wprowadza, nie mają wprawdzie zazwyczaj cech indywidualnych, nie odznaczają się rysunkiem dokładnym i wyrazistym, nie wypowiadają uczuć sobie tylko właściwych; lecz są niejako wyrazem ogólnego usposobienia kozaczyzny w pewnéj chwili dziejowéj t. j. w XVI i pierwszéj połowie XVII wieku, są wyrazem uczuć, zwyczajów i myśli typowych, rodzajowych. Do takich należą: „Dumka hetmana Kosińskiego“, „Czajki“, „Lach serdeczny“, „Wyprawa Chocimska“, „Zozulicz“, „Z mogiły Jawor“. Odrębny nieco charakter ma „Dumka Mazepy, tęskniącego na dworze królewskim za braćmi Kozakami“, „Zołotareńko w Warszawie“ namawiający Laszkę do ucieczki w stepy i „Downarowski w jassyrze“, słodzący go sobie rozpamię-

tywaniem błogich czasów przeszłości. Wszystkie wymienione tu dumki odznaczają się trafném pojęciem a raczéj serdeczném odczuciem usposobienia Ukraińca, kozaka, śmiałego, odważnego aż do zuchwałości, namiętnego i niedbałego o życie, wesołego i melancholicznego zarazem. Obrazowe przedstawienie tych uczuć, zgodnie z lirycznym nastrojem utworów, jest głównym przedmiotem dumek tak, że opowiadanie wypadków schodzi na plan drugi a właściwie ostatni. Słusznie też powiada Tyszyński, że treścią tych dumek nigdy prawie nie bywa dramat lub powieść, ale tylko jakieś wzmianki o sławie, uczucie, niekiedy lekkie westchnienia i nieraz opis. Rażą one jednostajnością, co już słusznie zarzucił im Goszczyński, mówiąc, że kozacy Zaleskiego wogólności są wymuskani, za salonowi, za zniewieściali na kozaków, że nie są takimi, jakimi ich znamy w krwawych dziejach Zaporoża. Zarzuty te są w rzeczywistości o tyle słuszne, o ile się odnoszą do ogółu dumek, ponieważ istotnie trudno przypuścić, ażeby w przeciągu stulecia co najmniéj zawsze pojawiali się atamani jednakowego usposobienia.

Drugą wadą tych dumek jest brak żywiołu refleksyjnego. Hulać, kochać i bić się: to są zapewne cechy kozaków, jako masy niewiele myślącéj: ale żeby i hetmani temi tylko żywiołami ducha swego zasilali, przypuścić trudno. Były przecież u nich jakieś głębsze i szersze plany, tyczące się jużto Zaporoża jużto Rzeczypospolitéj; były myśli niepowszednie, które chcieli wykonać za pośrednictwem czerni. U Zaleskiego niema tego i śladu: zrabować, spalić, upić się i baraszkować: oto i wszystko, o czém jego bohaterowie myślą... Oczywiście zdradza to wielkie ich umysłowe ubóstwo, i nie może dla nich pozyskać długotrwałéj sympatyi.

Oddzielnie biorąc każdą dumkę, niewiele naturalnie da się im zarzucić; ale gdy się rozważa ich ogół, łatwo spostrzedz te ujemne strony, o których napomknąłem: jedno-

stajność i brak żywiołu myślowego. Są tu powierzchowne tylko zarysy uczuć, wrażeń, obyczajów; lecz treść duchowa, treść wyższa, która w historyi ślady zostawia, została w nich zupełnie prawie zaniedbana; są to prócz tego pod względem cech głównych kopie, kopie wybornie wykonane, bo przez samego twórcę, ale zawsze kopie, a nie nowe oryginały. To też kto pozna kilka dumek historycznych Zaleskiego, może się obejść bez poznania reszty, jeżeli mu idzie tylko o cechy ich główne, zasadnicze, nie zaś o cudnie melodyjne wiersze.

Wady te zolbrzymiały pod piórem naśladowców Zaleskiego i porobiły z kozaków, oczeretów, porohów, limanów, czajek i t. p. przyborów poetycznych istne karykatury, tak że już w sierpniu roku 1838 wywołały surową naganę Mickiewicza w liście do Zaleskich: „Czytałem — powiada tu — różne wyjątki nowych poetów w *Tygodniku Petersburskim*: nie zachwyciły mnie. Ukraińcy jak wsiedli na Bohdana, tak też jadą, pokrzykując: *hop, hop, cup, cup*, aż mię na końcu rozgniewali. Cóż u djabła, żeby im też nic nowego do głowy nie przyszło! Dotąd są to naśladowcy, chyba może wyrobią się z czasem. Przyszła mi na myśl *mania ballad* niegdyś panująca. Nieboszczyk Kułakowski napisał balladę o *szczurze*, gdzie były kapitalne wiersze:

i strzyże uszami
i klapie zębami
i kręci ogonem (miarowane!)

„Warto, żeby ktoś napisał coś o *hop, hop*, żeby tych pisarków z konia ukraińskiego zsadzić“ [1]).

Wiośnianki i *szumki* mają odmienne od dumek cechy. Są one wesołe, hałaśliwe a nawet puste i powstają wśród błogiego usposobienia duszy swobodnéj, choćby na chwilę

[1]) „Korespondencya Mickiewicza“, I, 124.

tylko, oddającéj się rozkoszy pochłaniania wrażeń przyjemnych. Poetyczne przedstawienie treści tych pieśni dał Zaleski w szumce p. p. *Nuże*, w któréj uczucie i myśl swoję zachęca do radosnych igraszek:

Niech nuta zabrzęczy
Rozkosznie, wesoło;
Motylki niech w tęczy
Zaiskrzą wokoło!
O piosnko, dzwoń w uszko
Pieściwie po nucie,
Rozruchaj serduszko,
Aż rozbrzmi współczucie,
Aż głosik milutki
Nastroi uprzejmie
I moje tu smutki
Czarami odejmie!

Taka wesołość prosta, serdeczna, niekiedy naiwna panuje w tych eterycznych niemal utworach, które mają napis: *Po rosie*, *Ladaco*, *Śliczny chłopiec*, *Rybaczka*, *Co ja widział dzisia!* Treści ich podawać niepodobna; bo właściwie treści one nie mają: wesołość ma tę własność, że niekoniecznie wiąże się z jakimś ściśle określonym przedmiotem, ale jest objawem tego stanu duszy, któremu lada drobnostka sprawia przyjemność niewysłowioną, lada wypadek poddaje powód do śmiechu; podczas gdy ta sama drobnostka i ten sam wypadek przy innem usposobieniu alboby zupełnie przeszły bez wrażenia, albo do przelotnego zaledwie *uśmiechu* pobudzićby mogły.

Do charakterystyki atoli wesołości zawartéj w wiośniankach i szumkach dodać należy, że ona nie objawia się śmiechem głośnym a rubasznym człowieka nieokrzesanego, lecz tym śmiechem srebrzystym, troszeczkę stłumionym przez dobre wychowanie, nad którym nadto panuje sam poeta z dobrodusznym, czasami nibyto sarkastycznym uśmiechem i tym sposobem powstrzymuje zbyt wielkie rozwielmożnie-

nie się hałaśliwości. Tego rodzaju wesołość tak jest rzadka w naszéj literaturze, która uprawiała zazwyczaj jowialność rubaszną, że te kilka wierszy Zaleskiego są jéj skarbem nieoszacowanym. Staropolską jowialność, zmodyfikowaną właściwą sobie delikatnością, przedstawił Bohdan w pięknym wierszyku p. n. „Cioteczny pana Paska,“ zakochany na Ukrainie, który po trzech latach wzdychania postanowił już zdecydować los swój na dobrą czy złą dolę, byleby tylko już więcéj nie... chudł. Wyborny jest jego monolog, w którym układa swoję rozmowę z papą dobrodziejem krwi książęcéj i dodaje sobie odwagi do zrobienia stanowczego kroku...

Jeśli na wieki świat mi zawiąże,
To się nasrożę;
Dmuchnę mu pod nos: „Ej mości książę“
I w Zaporoże!

Wiośnianki i szumki stanowią drugie lice ukraińskiego Janusa, to lice, które pożycie w pokoju zapowiada, gdy w dumkach mamy wyprawy wojenne wraz z obozowemi obyczajami. We wiośniankach mniéj jest jednostajności niż w dumkach...

Fantazye Zaleskiego należą do najoryginalniejszych utworów poezyi naszéj. Nie nacechowane są one wprawdzie ani wielką potęgą, ani wysokością polotu, ani namiętnym kolorytem; ale tak dziwnie są lekkie i tęczowe, tak niepochwytne i tak nieokreślone, że mimowolnie ku sobie pociągają. Zpomiędzy nich najpiękniejsze są bez wątpienia *Rusałki* (drukowane po raz pierwszy r. 1829 w „Meliteli“), które podobnie jak *Dziady* Mickiewicza głównie wsławiły swego autora. Treść ich jest nadzwyczaj szczupła; daje się zebrać w kilku zdaniach, ale jéj przedstawienie tyle zawiera w sobie piękności, że na dokładne ich zanalizowanie potrzebaby obszerny komentarz napisać. Są one podobnie

jak *Dziady* (część IV), jak *W Szwajcaryi* poświęcone miłości, powstały już po „Dziadach“ a przed poematem Słowackiego i od obydwu tych utworów odróżniają się całością swoją. Nie myślę tu porównywać tych trzech poematów; talent Zaleskiego o wiele jest niższy od talentu Mickiewicza i Słowackiego i wszelkie porównanie wypadłoby na jego niekorzyść: prócz tego „Rusałki“ są fantazyą o miłości, nie zaś poetyczném jéj przedstawieniem w formie opowiadania i nie mogą być porównane całkowicie z utworami, które owo przedstawienie za cel mają. Ja chciałbym tu wskazać, że Zaleski w fantazyi swojéj poszedł własną swoją drogą i że poemat jego należy oceniać bez względu na inne poemata pokrewne treścią najogólniéj wziętą.

„Rusałki“ rozpoczynają się od poetycznego, w duchu ludowym, obrazu wszech-potęgi miłości. Ukochana kobieta wszystko zrobić może ze swego kochanka, a biada temu, kto jéj potędze śmie stawiać opór. Na Cisława Zorzę przyszła taka chwila *przesilenia;* postanowił zerwać okowy, które nań nałożyła Zoryna, i pójść swobodnie przez życie do celu dalekiego a wielkiego. I to zerwanie również przedstawia poeta w formie ludowéj. Cisław idzie do groty Rusałek zwanéj *Uchem Żalów* i w niéj, przezwyciężywszy wszystkie przeszkody, jakie logika namiętności na drodze mu stawiała, wypowiedział swoje skargi na psotliwą i kapryśną Zorynę. Wesoły, żywy, pusty, lekko i żwawo powracał z groty, gdy wtém zoczył chorowód dziewcząt a w jego środku swoję kochankę. Wszystkie postanowienia pękły jak szkło, Cisław został znowu posłusznym niewolnikiem Zoryny — przynajmniéj do czasu. Zoryna, zakreśliwszy koło swoją nóżką, zakazała mu z niego wychodzić a sama wraz z dziewczętami w pląsach pobiegła daléj. Cisław nie stał długo na miejscu, lecz puścił się trop w trop za chorowodem. Tu właśnie następuje kulminacyjny punkt

poematu; poeta przedstawia wszystkie złudzenia i wszystkie niepokoje, jakie budzi miłość w sercu młodzieńca: w wyobraźni jego powstaje tysiąc obrazów to radosnych to smutnych; serce doznaje jakichś nieokreślonych przeczuć rozkoszy i bólów niepokoju o ukochaną: w umyśle słowem jawią się „cuda miłości," przemieniające zwyczajne drobnostki życiowe na fantastyczne wypadki zaczarowanéj jakiéjś krainy, w któréj igrają rusałki; a gdy na chwilę zimniejszy powiew refleksyi rozedrze delikatną tkaninę złudzeń, widzi się zawsze młodzieńca przy swojéj lubéj — a niepokoje ulatują:

I w ocknieniu słodkiém, blizkiém
Do mych piersi drżącą tulę,
Do mych piersi mocno, czule,
Uścisk płaci mi uściskiem.

Wówczas złudzenia powoli znikają jak motyle; ale w oku kochanki załzawioném czułością cud miłości jeszcze jaśnieje. Jednakże młodzieniec, gnany żądzą chwały i celów wyższych, koniec końców zrywa pęta, porzuca kochającą go dziewicę i idzie w świat daleki. Powoli przekonywa się, że postradał szczęście nazawsze; wszystkie piękne cele poznikały w pół wędrówki i ten „dzikich marzeń potępieniec" staje się zimnym, smutnym i obojętnym. Porzuciwszy rzeczywistość dla urojeń, jak listek od gałązki oderwany, leci, buja i usycha.

Rozczarowanie, jak widzimy, przyszło dla Cisława bardzo prędko: nie wiemy, kto był winien, czy sam bohater swoją niezdolnością do czynu, czy też stan społeczeństwa, które nie miało miejsca dla takiego jak Cisław człowieka. Poeta uogólnia to rozczarowanie i powiada, że ono jest udziałem nie jednego Cisława ale całéj grupy osób; ale ponieważ nie oznaczył ani charakteru bohatera ani celów, dla których tenże porzucił kochankę, niepodobna po-

wiedzieć, czy sąd jego jest trafny czy nie. Bądźcobądź filozofii poety zawartéj w końcowym czterowierszu, że cały szczęścia wątek składa jakaś cudów chwilka, li z lat młodszych pamiątki, trudno nam podzielać, gdyż szczęścia na fantazyi budować nie można.

Odrzucając atoli epilog, który z całością Rusałek nie stanowi, jak mi się zdaje, organicznego ciągu, gdyż rozstanie się np. z Zoryną nie jest umotywowane chociażby fantastycznie; cztery ich części są świetném zobrazowaniem ułud i niepokojów, marzeń i zwątpień młodzieńca o fantazyi bujnéj i lotnéj; są zresztą poetyczném spotęgowaniem tych uczuć, jakie w sercu każdego zakochanego choć niejasno, choć na chwilę goszczą. Dlatego też nie mogę się zgodzić na zdanie Tyszyńskiego, podług którego treścią Rusałek jest chwila gniewu w miłości, że one wypowiadają na swój sposób znany aforyzm: *kto kocha, ten się kłóci* [1]). Gdyby istotnie poeta chciał był ten trywialny aforyzm upoetyzować, to większa część ustępu trzeciego i czwartego, w których znajdują się najpiękniejsze fantastyczne obrazki, zupełnieby była niepotrzebną. Rzecz cała mogłaby się poprostu skończyć przekroczeniem zakazu Zoryny, podpatrzeniem tańca dziewcząt i pogodzeniem się. Zresztą sam poeta na początku ustępu 4-go daje poznać, że miał co innego na myśli. Powiada on tu:

Marzącemu w cieniach gaju
Przy wiosennych dni mych blasku
Sen objawiał na obrazku
Niewcielone wdzięki raju...
Dźwięk, woń, świeżość, światło, farby,
Choć odbiły się na jawie,
Choć dotknąłem się ich prawie...
Tylko serca są to skarby.

---

[1]) Rozbiory i krytyki, III, 214.

A więc nie idzie tu o chwilę *gniewu* w miłości; ale o dzieje miłości wogóle ze wszystkiemi jéj niewcielonemi wdziękami, które są skarbami serca tylko i *fantazyi* (dodajmy ze swéj strony); a nie rzeczywistości przedmiotowéj.

Chcąc dać jakie-takie pojęcie o obrazowości i stylu Rusałek, niepodobna mi nic lepszego wynaleść nad słowa Mochnackiego, który zewnętrzną stronę twórczości Zaleskiego porównywa do ochotnego ognia (fajerwerku) w nocnéj dobie, kiedy strumień płomienisty nagle, prędko, wysoko strzeliwszy w górę, na tysiączne się rozsypie, rozwije i bryznie gwiazdy, wieńce, krzyżyki, zygzaki, wstęgi i smugi świetlne [1]).

Inne fantazye Zaleskiego mają już cechy okresu drugiego; pomówimy więc o nich późniéj; a teraz zwrócimy jeszcze uwagę czytelników na tak zwane przez poetę: *pyłki*, które, jak słusznie zauważył Tyszyński, odpowiadają greckim apoftegmatom i naszym dawnym fraszkom lub nowszym epigramatom. Z ich właściwego charakteru wynika, że przeważać w nich musi myśl subtelna lub dowcipna; fantazya zaś i uczucia mniejsze mają znaczenie. Otóż Zaleski zasobu myśli nowych i oryginalnych nie posiadał; dlatego téż jego pyłki rzadko kiedy udatnemi nazwać można. Najlepszy ze wszystkich zdaniem mojém jest:

Nowy sposób publikacyi.

By Malczeskiego Marya nigdy nie zginęła,
Rozebrano na godła wszystkie wiersze dzieła.

Jest tu także parę sądów o poetach, które dla charakterystyki umysłu naszego piewcy tutaj przytoczę. Dzieła Homera radzi czytać choćby razy trzysta, bo on zawsze

---

[1]) O literaturze polskiéj w wieku XIX, 2 wyd. 1845, str. 182.

nowy i niby w oczach przemienia się co rana; Homer to wcielenie ludu:

Wieszcz, który wznowi z ludem swym przymierze,
W kole wieczności stanie przy Homerze.

O Dantem powiada, że „jego wyobraźnia to jako wieżyca wystrzelona w obłoki, że w jego kościele boża tajemnica, co serce przenika i w niebo pochwyca“.

O Goethem następne słowa:

Goethe, pogański Jowisz, *wstrętny* mi, lecz lubię
Gdy *pawie* barwy, blaski roztęczuje w chlubie,
Na Archimedesowéj siedząc niby śrubie.

O Schillerze:

Schiller stoi na straży niemieckiego Znicza
Ale u *ciężkiéj Psychy* wciąż się zapożycza
I dlatego daleko mu do Mickiewicza!

Z tych sądów odrazu poznajemy ukraińskiego słowika. Ludowość w Homerze kochał, bo żył w chwili obudzenia się zapału do rzeczy ludowych; Dante imponuje mu potęgą wiary; Goethe jako przedstawiciel rozumu w poezyi, wstrętny mu, a Schiller z powodu psychologicznéj barwy swych liryków obniża się w cenie, jaką mu zjednał zapał.

IV.

W drugim okresie swego poetycznego zawodu jest Zaleski mistykiem: pogrąża się w dumania o wszechświecie i Bogu, ale dumań swoich promieniem wiedzy nie rozjaśnia, uważając ją za owoc pychy gorzki i trujący. Miejsce dawniejszéj swobody i wesołości zajął smutek, przygnębienie, boleść i tęsknota. Smutek ten atoli i ta boleść nie są by-

najmniéj byronowskiego rodzaju; owszem są mu wprost przeciwne. Poeta nigdy nie dochodzi do rozpaczy, bo go przy życiu ciężkiém wprawdzie i niemiłém utrzymuje wiara w obietnice religii. Jeżeli się smuci, to dlatego, że chwilka młodocianego szczęścia minęła i że mu w dalszém życiu nic się nie powodziło. Ponieważ wierzy, nie bluźni więc Bogu; ponieważ do czynu nie ma powołania, radby *prześnić* w ascetycznéj zadumie resztę żywota. Oto co pisał w r. 1837:

Och! żeby można duchowym żyć chlebem
Pomiędzy morzem i pomiędzy niebem,
Takbym gdzieś *prześnił* lata i stulecia!
Anibym kiedy naparł się do *ziemi*
Ani zatęsknił nigdy za bliźniemi.

Odrywając się w ten sposób od ziemi, wyrzekając na mądrość świata bałamutną, korząc się w pyle przed Panem, wyśmiewając lichotę wszystkich ulepszeń materyalnych w społeczeństwie (drogi bite, koleje, wynalazki i t. p.), zachęca wszystkich do pokory, do porzucenia „owocu z drzewa wiadomości“ a do szukania: „tchu, powiewu, *czegoś* z nieba“. Sam pisze wiersze religijne, tłómaczy tak zwany hymn św. Kazimierza, i tęskni za swoją ukochaną Ukrainą. Ta tęsknota stała się niejako nałogiem, którego mistyczne oderwanie się od marności tego świata przezwyciężyć nie mogło.

Z utworów tego czasu trzy głównie na bliższą zasługują uwagę: „Przenajświętsza Rodzina,“ „Kalinowy Most“ i „Duch od Stepu“ czyli „Przygrywka do nowéj poezyi“. Jakkolwiek szczegóły tych trzech utworów są zupełnie różne, duch ich przecież jest tenże sam. Odbija się on najmniéj w „Przenajświętszéj Rodzinie,“ a najdobitniéj występuje w „Duchu od Stepu“. „Kalinowy Most“ jest przeglądem wspomnień osobistych przez pryzmat zmienionego usposobienia duszy.

„Przenajświętsza Rodzina“ posiadła prawie ogólne uznanie naszych krytyków; jeden tylko Kraszewski w *Bibliotece Warszawskiéj* z r. 1846 surowo ją i pod pewnemi względami słusznie osądził. Jeżeli się cokolwiek bliżéj przypatrzymy temu poemacikowi, ujrzymy w nim brak dobrze narysowanych charakterów, brak rozwinięcia opowiadania i brak plastyczności w przedstawieniu opisów. Treść sama — zostanie się 12-letniego Chrystusa w kościele jerozolimskim — nie przedstawia interesu, nie zaciekawia jako rzecz znana; a poeta niczego nie użył, ażeby jéj nadać choćby odrobinę żywiołu dramatycznego, lecz chciał poprostu wierszami opisać znane zdarzenie, swojego jak najmniéj dodając. W ten sposób powstała *sielanka*, która za pośrednictwem plastycznego opisu miejscowości i zwyczajów wschodnich mogłaby była nabrać pewnego wdzięku; ale ponieważ poeta w czasie tworzenia jéj nie znał Wschodu naocznie, tylko z opisów [1]), a powtóre ponieważ brak mu zdolności plastycznéj, nie potrafił więc tego wdzięku nadać: opisy jego są ogólnikowe, a jeżeli w którym ustępie znajduje się jakaś barwa, to raczéj ukraińska niż palestyńska.

Jedyném urozmaiceniem trochę monotonnego a znanego wszystkim opowiadania jest wprowadzenie w obu częściach „Przenajświętszéj Rodziny“ sylwetkowo zarysowanéj Samarytanki, która nie śmie się zbliżyć do córi i synów Izraela. Jest w tych ustępach myśl istotnie piękna i wielka; króciutkim a obrazowym sposobem daje nam przeczuć w Chrystusie posłannika miłości dla wszystkich ludzi. Zepsuł atoli poeta ustęp drugi dodaniem myśli, że Samary-

---

[1]) Rzeczą jest niewątpliwą, iż „Przenajświętsza Rodzina“ była napisana przed podróżą Bohdana do Ziemi świętéj; z własnego jego listu wiemy, iż miał ten poemat gotowy do druku już w maju 1839 roku. Zob. list Zaleskiego do Mickiewicza w „Kłosach“ r. 1886, N. 1093.

tanką jest cała biedna ludzkość, zostająca pod starą klątwą; ani logicznie bowiem ani estetycznie takie porównanie uzasadnić się nie da: jeżeli Samarytanką jest cała ludzkość, to czémże są Izraelici? czyż aniołami, czyż uosobieniem Chrystusa?...

Ażeby dać poznać, co rozumiem przez brak *plastyczności*, w tak powieściowym poemacie jak „Przenajświętsza Rodzina“ niezbędnéj, pozwolę sobie przytoczyć parę krótkich wyjątków, które już-to opis osób, już-to miejscowości przedstawiają. Oto cały opis postaci Chrystusa:

Na kobiercowém, kwiecistém wzniesieniu
Stoi pacholę *w błękitném odzieniu*
Każe powolniéj nieco i umilka
I wypoczynku, podziwienia chwilka
Oczka ku niebu a *w skroni od oczek*
Nieme dumanie buja jak obłoczek,
Niby z włosami jasnemi się wije.

Poeta zauważył tylko barwę sukni Chrystusowéj a w postawie jego zadumanéj widzi tylko oczka i skronie... Czytelnik sam sobie radzić musi z innemi szczegółami. A oto krajobraz:

I w polu było wiośniano już pięknie:
Figa liść puszcza i smokwami brzęknie;
Indziéj się w kwieciach rozmawiają drzewa:
Migdał, to daktyl; a słodko powiewa,
Rozmarynową kadzi wietrzyk mową;
Ptaszęta zewsząd w niebogłosy dzwonią.

Obrazek bezwątpienia bardzo wdzięczny, choć naturalnie nadzwyczaj wymuskany; ale obrazek unosi się gdzieś w nieoznaczonéj przestrzeni jakby w powietrzu; brak mu stałego gruntu. Charakterów w téj sielance wcale niéma; są tylko *cienie* Maryi Panny, Józefa, Elżbiety i Chrystusa. Gdyby zaś ktoś powiedział, że poeta naumyślnie nie chciał

rysować swych postaci realistycznie i wolał jak starzy włoscy mistrze zgrzeszyć rysunkiem niż silić się daremnie na oddanie nadziemskiego piękna; to można przeciwnie przytoczyć dowód, że Zaleski traktował postaci swego poematu jak zwyczajne osoby, a co więcej nie wahał się użyć rysów trywialnych; dosyć przytoczyć te wiersze:

Józef w swém sercu wcale go nie winił,
Lecz Marya *swoje!*...

I następuje zrzędzenie, na które Chrystus odpowiada:

Matko, niewiasto kochana, azali
Jużem nie uczył *duszkę* — twoję duszę i t. d.

Oczywiście do tak traktowanych postaci ani umysł ani serce ani fantazya przywiązać się nie mogą, bo nie widzą w nich ani boskiego ani ludzkiego piękna. Z całéj „Przenajświętszéj Rodziny“ dałoby się wybrać zaledwie kilka ustępów, które estetycznym naszym potrzebom odpowiadają; całość zaś artystyczna jako sielanka biblijna jest utworem słabym, zarówno pod względem ogólnego układu jak i charakterów. Niepodobna mi więc podpisać sądu Tyszyńskiego, że ten poemat jest jednym z najpiękniejszych obrazków rodziny Chrystusa, jakie nam dotąd w jakimkolwiek języku dała poezya, chociaż zgadzam się, że mógł być jedném z najserdeczniejszych *westchnień* poety.

„Kalinowy Most“ w pomyśle swoim głównym jest stokroć poetyczniejszy od wszystkich *wspomnień, przypomnień, żalów za młodością* i tym podobnych utworów poświęconych rozpamiętywaniu przeszłości osobistéj. „Kalinowy Most“ podług wiary ludowéj jest-to niby „jakaś czarodziejska kładka na wodach żywota, po któréj omamienie po omamieniu lat wiośnianych, wymykają się niepowrotnie“. Ileż cudnych obrazków na tém tle tak poetyczném, tak obrazo-

wém narysować mógłby poeta z wyobraźnią świeżą, lotną i pogodną. Niestety, wykonanie pomysłu przypadło na chwilę smutku, rozczarowania i mistycznéj zadumy, a poemat, który mógłby był stanąć na równi z „Rusałkami“ stał się zbiorem cieniów w mgle brodzących. Są tu jeszcze gdzieniegdzie przebłyski dawniejszéj fantazyi; poeta chciałby na przekór swemu usposobieniu powrócić do swobody lat młodzieńczych, ale się zatrzymuje na pół drogi i każde takie wdarcie się do skarbnicy dawnych pamiątek kończy smutną zwrotką:

Cyt — cyt — pieśni! pieśń szczebiotka,
Prządka moja z kołowrotka
Nitki srebrne, nitki złote
Snuje, płacze mi *w tęsknotę!*

W ten sposób przechodzą po „kalinowym moście“ *rusałka*, *pieśń*, *przyjaciele*, *matka* (Ukraina); a przypomniawszy się na chwilę poecie, uchodzą pożegnane smutkiem. O *pieśni* czytamy tu np. że *bieda* zrywa poecie strunę po strunie i nie daje mu nic nigdy dośpiewać; a pieśń *połkniona* zachmurza mu życie.

„Duch od Stepu“ (napisany r. 1836, drukowany po raz pierwszy r. 1841 w Paryżu), który taki entuzyazm wzbudził w duszy Mickiewicza, jest wcieleniem mistycznych marzeń poety zarówno o swojém pochodzeniu jak i rozwoju dziejów ludzkości. Życie ludzkie jest przypomnieniem chwil spędzonych niegdyś w raju; dzieje ludzkości powstały z buntu ludzi, jedzących owoc wiadomości, przeciwko duchowi bożemu i tém są smutniejsze, im większe rozmiary bunt ten przybiera:

Rozum — służka duszy lichy,
Niedołęga, który nie wie
Choćby, skąd ów liść na drzewie,
W Boga mierzy rogi pychy!

Dla poety wszystkie wypadki jednak są tajemnicą, bo

któż może wypowiedzieć znaczenie choćby jednéj głoski słowa bożego... ale wierzy niezachwianie, że losami narodów kieruje duch boży; nie rozpacza więc o doli ludzkości. Zdaje mu się jednak, że widzi i słyszy cuda, które chce spółbraciom swoim objawić. Przypatrzmy się tym cudom. Pomijam pierwszych siedm ustępów, w których poeta opowiada w sposób poetyczny dzieje swego dzieciństwa, młodości, powołania wieszczego, pielgrzymstwa, smutków, a przechodzimy do tych obrazków fantastycznych, w których za natchnieniem Boga i Bojana wystawia niektóre ustępy z dziejów ludzkości z nader znamiennem uwydatnieniem roli Ukrainy w dziejach formowania się narodów Europy nowożytnéj; — a to wszystko na podstawie teoryi Platońskiéj anamnezy, jako widzenie własnego swego ducha.

Rozpoczyna się naturalnie rzecz od życia w raju, od grzechu pierworodnego; poczém już coraz gorzéj zaczęło być na świecie i nastąpił potop, który jednak ludzi nie upamiętał, gdyż chcieli budować wieżę aż do nieba. W króciutkich rysach przedstawiono tu podanie o Nemrodzie, wzmiankę o niewoli egipskiéj, królach izraelskich, Helladzie i Rzymie. Ustęp 10-ty przedstawia przyjście Chrystusa i dzieje pierwszych męczenników. W ustępie 11 i 12 wędrówka narodów i byt Słowian znajdują swe miejsce. W 13 ustępie maluje upadek Rzymu. W 14 — wojny krzyżowe, życie rycerskie, pieśni trubadurów; w 15 — najazd Turków, reformacyę i rewolucyę francuską; w 16 i 17 mamy obrazki Słowian lechickich wraz ze zjednoczonemi z niemi narodami. Kraj swój wystawia jako pokutnicę biedną i znękaną.

Widzę w chmurach szczyt Łomnicy
Z pierwoczesnych skał ukuty,
W pierwoczesny lód zasnuty:
Dziś — dla pańskiéj służebnicy
Dzika ustroń do pokuty.
Polska — Polska na stolicy.

Grzeszna ciałem, cierpi w ciele,
Pokutnica piękna, miła,
Zawiniła wiele, wiele,
Och kochała; swawoliła!
Lata klęczy na popiele...
Na żałobę — wieją włosy,
Na żałobę — więdną lica
Orszak sióstr podziela losy,
Jęk po jęku różnogłosy!..

W ustępie 18-ym słyszy poeta pieśń apostołów słowiańskich, głoszących rozgrzeszenie dla téj pokutnicy, a nawet cześć i pokłon:

Odmłodzona, w blasku, w pysze
Wznosi czoło pokutnica,
Siostry rozjaśniają lica.
Cuda widzę, cuda słyszę,
Chłonę sercem śpiewną ciszę.
Czy anielskie wraca pienie?...
Blask i rozdźwięk biją z łuny:
„Cześć i pokłon, woskresenje!“
Guślarz-gęślarz złotostruny,
Sam król pieśni, Bojan kroczy,
Na kolanach gęśl podaje,
Na słowiańskie wszystkie kraje:
Twarz pogodna — coś ochoczy —
Przesławnego widzę przodka,
W niebo stroi gęśl i oczy —
Och! podzwania nuta słodka...
Stado, stado białe pędzi,
Guślarz-gęślarz w głos łabędzi
Puszcza słowo długie, wieszcze
Ku przyszłości Pieśń — Nadzieja!
Słowo dzwoni w uchu jeszcze,
Mam je w sercu, w sercu pieszczę,
Wiem jak zakląć czarodzieja!

Dalsze ustępy (wszystkich jest 23) stanowią mistyczne zakończenie, w którém poeta powiada, że kłębek czasów sam Pan mota, że błogo temu, kto pamięta swój początek w niebie i

Kto w cielesnych więzów męce,
W niebo codzień wznosząc ręce,
Do tych dusznych drży pamiątek...

Ale niestety, świat mu spółczesny smutno mu się przedstawia.

Na szerokim bożym świecie
Dziwnie jednak się tu plecie!
Pasorzyty zboże głuszą;
Oto szemrzą mądrzy ludzie:
„Co nam Cuda lub o Cudzie?“
Cicho — ciszéj, duchu-duszo!
Na wzór bliźnich twoich zmaléj,
Otrzyj łzy; — i daléj — daléj...

Niewątpliwie w tém potępieniu cywilizacyi nowożytnéj i rozumu nadzwyczaj ważną rolę, tak samo jak w niektórych pismach Mickiewicza, odgrywa poczucie niesprawiedliwości, popełnionéj na narodzie polskim w tak zwanym „wieku oświecenia“; w wieku rozumu; a zaznaczenie téj okoliczności powinno powstrzymać nas od bezwzględnych wyroków co do przyćmienia umysłowości poetów naszych; ale w każdym razie niepodobna nie zauważyć, że przekonanie o niższości rozumu od uczucia i natchnienia prowadziło wprost w mgliste dziedziny mistyki.

A czy poeta dał przekonywający dowód téj niższości?...

Cudów jakoś nie ujrzeliśmy, tajemnic nie rozwikłano przed nami; dał nam poeta kilka ślicznych i kilka niesmacznych obrazków i na tém natchnienie Bojanowe poprzestało. A pogląd na dzieje? Czy tu przynajmniéj zyskaliśmy choćby maleńki promyczek światła, któryby nam w téj ziemskiéj wędrówce mógł posłużyć do zobaczenia właściwego celu naszych wszystkich dążeń? Czy w mistycznem swojém zapatrywaniu się na przeszłość dojrzał poeta jakieś niezgłębione rozumem prawdy i czy nam je podał na przestrogę i na przekonanie zarazem, że jego wyrzekania na rozum są uzasadnione? Niestety, za całą odpowiedź słyszymy, że co-

raz gorzéj na świecie, który „łysieje jak opoka“ i *kupczeje*, że się czubią ze ślepym ślepy, że rozum wyzwolony pisze grube bluźniercze księgi i że potrzeba się zatopić w mistycyzmie, ażeby ujrzeć... cuda.

A szczegółowy pogląd na wypadki dziejowe? Oto smutne próbki: Obraz odrodzenia nauk i wielkich odkryć XV wieku:

Widzę, ludzkość milczy *zdala*...
Już się czemuś lepszą mieni;
Rozum, rozum swój wyzwala!
Miecz — precz, *ręce na kieszeni*,
A szamoce się, wykrzyka:
„Proch i druk i Ameryka!“

Oto zaraz treść reformacyi XVI stulecia:

. . . . . Mnich się żeni...
W ślady za nim waśń złowroga!
Skróś duchowni już *cieleśni*
Smutno, pusto, nigdzie Boga,
Ani w sercach — ani w pieśni!
Drobne czyny, nudne dzieje.
Duch pochłania skry zapału,
Człowiek studzi się pomału
Jako kruszec...

Pojmując wiek XVI nawet w duchu mistycznym Zaleskiego, nie mówiąc już nic o wielkich potentatach myśli i fantazyi (Kopernik, Szekspir), o powszechnodziejowém znaczeniu reformatorów; to przecież jeszcze nie można twierdzić, że nigdzie nie było Boga, że brakło zapału i poświęcenia, kiedy się sobie przypomni żywot św. Franciszka Salezego i św. Teresy...

Nie, poeta nietylko nic nowego nie zobaczył w mistyczném zatopieniu się swojém i w podsłuchiwaniu poszeptów ducha od stepu, ale zapomniał w dodatku bardzo wiele z tego, czego się był dawniéj nauczył. Smutném to świadectwem naszych czysto uczuciowych sądów, że taki utwór

jak „Duch od Stepu“ zyskał sobie rozgłos szeroki i uważany był za jeden z najprzedniejszych okazów fantazyi wogóle.

A jak słabym jest pod względem myśli, tak też w wielu miejscach niesmacznie się przedstawia pod względem estetycznym. Czasami tak wyglądają ustępy poematu, jakby były pisane do pisma humorystycznego, np.:

Jeniec jąka drżąc: O królu,
Pater patriae, konsulu!
Pontski praetor — *civis natus*
Cajus Junius Dentatus
Wiedzie zastęp niezliczony
Flos romana, legiony,
Sypią zasiek przez porzecze
Po kohortach ostrzą miecze!
Sancta verba veritatis (!)
Jak na puste psa szczekanie
Wódz w płomieniach nagle stanie:
Biedny jeńcu — *satis, satis*
Ścierwo rzymskie — idź do czorta! itd.

A ten ustęp nie jest jedynym: można podobne odczytać w rozdziale XIII.

Z całego poematu najlepsze stosunkowo są wstępne i końcowe rozdziały, choć pod względem poetycznym bardzo zamglone.

Z innych utworów téj doby należy podnieść i uczcić ustęp z wiersza p. n. „Przechadzka po za Rzymem“, o umierającym gladyatorze, ustęp nacechowany wyjątkową u Zaleskiego siłą i wyrazistością.

Prócz utworów oryginalnych dał nam także Zaleski i przekłady. Cały tom trzeci nowego lwowskiego wydania dzieł jego (r. 1877) zawiera tłómaczone utwory. Przekłady te, mianowicie pieśni serbskich są prawdziwie mistrzowskie: styl, rytm tak są cudnie pięknie utrzymane w harmonii, że je podziwiać potrzeba. Są one wyższe nie tylko od tłómaczeń Zmorskiego ale i Brodzińskiego, lubo pod

względem wierności ustąpić im muszą pierwszeństwa. Przekłady niektórych utworów Horacyusza, Goethego, Schillera Walter-Scotta, są również bardzo udatne, z bardzo drobnemi tylko wyjątkami.

* * *

Jeżeli teraz zechcemy uogólnić nasz sąd o Bohdanie Zaleskim, to będziemy musieli przedewszystkiém zaprotestować przeciw zdaniu Mickiewicza. Podług naszego wielkiego poety, ale krytyka niezawsze trafnego, Zaleski niewątpliwie jest największym ze wszystkich poetów słowiańskich. „Rzucił on — powiada Mickiewicz — pęk kwiatów na zakończenie igrzyska poetyckiego Słowian i będzie zawsze wprawiał w rozpacz tych, coby jeszcze chcieli miłować sztukę dla sztuki saméj; wyczerpał bowiem wszystkie sposoby, wszystkie rytmy, wszystko, co jest najświetniejszego w kolorycie, najdelikatniejszego w odcieniach“ (Literatura słowiańska, lekcya 32 z r. 1842). W jedném tylko zgodzić się można z naszym poetą tj. że Zaleski pod względem rytmiczności wiersza i polotności fantazyi nie ma sobie równego; ale we wszystkich innych szczegółach, np. co do bogactwa kolorytu i delikatności w odcieniach, pod względem rozległości fantazyi, jest bezwarunkowo i nieskończenie wyższym od niego Słowacki, o którym zresztą Mickiewicz ani słówkiem w odczytach swoich nie wspomniał.

Do tego żeby został wielkim poetą, brakowało Zaleskiemu dwu rzeczy: rozległych pomysłów i talentu plastycznego. Sam Bohdan wyznał, że *myśl* nie przekwita jego pieśni i cieszył się z takiego stanu natchnienia, bo pieśń jego jest wiecznie świeża, rozmaita, miłosna i dziewicza, jak niebo, serce i wiosna. Prawdą-to było istotną w pierwszym okresie twórczości, kiedy bez żadnéj pretensyi do tłómacze-

nia tajemnicy dziejów życia, nucił dumki i szumki, śpiewał o Rusałkach i o czarach miłości. Gdy atoli później chciał wystąpić w roli proroka, myśl, przezeń wzgardzona, pomściła się w jego utworach, chrztu im swego odmawiając. Istotnie cała filozofia Zaleskiego z tego czasu zamyka się w powtarzanych ustawicznie wyrazach: łaska, pokora, duch, mądrość świata bałamutna. Gdyby jeszcze Zaleski miał takie serce namiętne jak Mickiewicz, albo taką płomienistą fantazyę jak Słowacki; to i pomimo tego ubóstwa myśli, byłby stworzył niejednę piękną całostkę — przynajmniéj pod względem artystycznym; ale tak właśnie nie było. Uczucie Zaleskiego wyrażało się prawie zawsze łagodnie, fantazya polotna i rozwiewna, zdolna była do tworzenia lekkich mar, ale niezdolna do kreacyj plastycznych. Z wiekiem uczucie zamieniało się to w tęsknotę, to w gderliwość, fantazya mgłą zachodziła; zasób myśli się nie zwiększał — musiało nastąpić bankructwo poetyczne, bolesne dla narodu; poeta przestał brać udział w jego życiu cywilizacyjném.

Z utworów Zaleskiego pieśni pierwszéj doby twórczości i śliczne przekłady poezyj serbskich stanowić zawsze będą jego niezatartą w dziejach piśmiennictwa zasługę; a wielkie historyczne znaczenie tych utworów na tém polega, że są one trwałym pomnikiem bratniego związku dwu plemion: Zaleski ruską nutę z polską mową ożenił i do poetycznéj harmonii je sprowadził. A nadto nasz ukraiński słowik udoskonalił w wysokim stopniu rytmiczność wierszowania polskiego i jakkolwiek nie wszędzie ściśle jéj przestrzegał, to przecież ze wszystkich naszych poetów on najwięcéj dostarczyć może przykładów téj prawdy, że wiersz zyskuje niezmiernie wiele pod względem harmonii, jeżeli do jednakowéj lub spółmiernéj liczby zgłosek, do jednakowéj liczby akcentów, doda się jeszcze jednakowe ich następstwo w najrozmaitszych, rozumie się, kombinacyach wrotkowych. Wnie-

sienie nowego, jakkolwiek zresztą niezbyt obfitego w poetyczne wpływy pierwiastku do poezyi, wydoskonalenie zewnętrznéj budowy wierszy, mistrzowskie wyrażenie pewnych uczuć indywidualnych i narodowych: oto rzeczywiste tytuły Zaleskiego do zajęcia zaszczytnego miejsca w dziejach literatury naszéj i w sercu społeczeństwa naszego.

1877—1886 r.

BIBLIOTEKA Państwowej Wyższej Szkoły Pedagogicznej W KRAKOWIE

KONIEC.

Biblioteka

SPIS RZECZY.

Str.

I. Pogląd na poezyę polską w pierwszéj połowie XIX stul. 5
II. Kazimierz Brodziński 93
III. Ballady Tomasza Zana 199
IV. Juliusz Słowacki Towiańczykiem 233
V. Korespondencya Zygmunta Krasińskiego 55
VI. Józef Bohdan Zaleski 339

Pisma autora téj książki.

1. Gieneza fantazyi, szkic psychologiczny. Warsz. 1873.
2. Die organischen Bedingungen der Entstehung des Willens. Lipsk 1874.
3. Co wychowanie z dziecka zrobić może i powinno. Warszawa 1874.
4. Książka do czytania. Warsz. 1874.
5. Rousseau w setną rocznicę zgonu. Warsz. 1878.
6. Poezya w wychowaniu. Wilno 1881.
7. Zarys literatury polskiéj z ostatnich lat 16-u, 1-e wyd. Wilno 1881 (wyczerpane), 2 wyd. Warsz. 1886.
8. A. Mickiewicza Odczyty w Lozannie. Warsz. 1885.
9. Autorki polskie wieku XIX. Warsz. 1885.
10. Adam Mickiewicz; zarys biograficzno-literacki, 2 tomy; Warszawa 1886.
11. Kobiety Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego, wydanie trzecie. Kraków, 1886
12. Nasi powieściopisarze. Krak. (pod prasą).
13. Przekłady Horacego (w „Bibliotece Warsz.“ 1869).
14. Przekłady Cycerona (w „Bibl. Warsz.“ 1870).
15. Przekłady Sofoklesa (w „Ateneum“ 1876).
16. Nowa próba tłomaczenia Iliady (w „Ateneum“ 1877).
17. Przekłady Eurypidesa (w „Ateneum“ 1883).
18. Goethe, zarys biograficzno-literacki (w „Aten.“ 1878).
19. Listy A. E. Odyńca z podróży (w „Aten.“ 1878).
20. Debiuty powieściopisarskie (w „Ateneum“ 1883, 1884, i 1886).
21. Liberalizm i obskurantyzm na Litwie i Rusi (w „Ateneum“ 1883).
22. Wojciech Bystrzonowski (w „Encyklopedyi wychowawczéj“ 1880).

23. Leon Borowski (w „Encykl. wych.“ 1880).
24. Czasopisma dla młodego wieku (w „Encykl. Wych.“ 1881).
25. Tomasz Dziekoński (w „Encykl. Wych.“ 1881).
26. Towarzystwo Szubrawców (w „Tygodn. Ilustr.“ 1878).
27. Żywioł mieszczański w poezyach M. Romanowskiego (w „Tyg. Ilustr.“ 1886).
28. Dziesięć lat z dziejów wychowania w Polsce (w „Bluszczu“ 1877).
29. Pierwsza w Polsce książka o wychowaniu (w „Bluszczu“ 1878).
30. Zbigniew, Marya Sadowska w „Opiekunie domowym“ 1873.
31. Pierwszy uczeń A. Comte'a w Polsce (w „Niwie“ 1874).
32. Kremer i Taine o sztuce w Grecyi (w „Niwie“ 1875).
33. Józef Kremer (w „Niwie“ 1875).
34. Karol Libelt (w „Gazecie polskiéj“ 1875).
35. Wojciech Bogusławski w Wilnie (w „Echu muzycznem teatralném“ 1883).
36. Szkice z dziejów dramatu w Polsce (w „Echu muz. i teatralném“ 1884).

ROZUM i WIARA

DNIA 05

odbędzie się

spotkanie uczniów VIII kl.

WIECZOREK